



 SERIA
MAFIJNA

K.N. HANER

Nienawiść. Namiętność. Poświęcenie

**PIEKIÉLNA
MIŁOŚĆ**

 editio red

K.N. Haner

Piekielna miłość

Dla Emilii Zaręby, która ma słabość do naprawdę złych książkowych facetów, a Aleksander zdecydowanie się do nich zalicza. Oraz dla wszystkich moich kochanych Czytelniczek, które tak długo czekały na finał tej historii. Dajecie mi siłę i wiarę, że to, co robię, ma sens. Dziękuję za to z całego serca!

Piekielna miłość brutalnie wrzuci Was w świat, w którym toczy się nieustanna walka nie tylko o lepsze życie i ukochaną osobę, ale także o samego siebie. To mafijny świat, a w nim może się zdarzyć absolutnie wszystko. Ta książka jest połączeniem przemocy z erotyką – mieszanka zupełnie obezwładniająca.

Martyna Piętka, fantastyczny-swiat-ksiazeek.blogspot.com

Myślałyście, że nic już nie może Was zaskoczyć? W takim razie musicie sięgnąć po *Piekielną miłość*. To ekscytujące, brutalne, mroczne i piekielnie seksowne zwieńczenie historii Nicole i Marcusa. Przygotujcie się na jeszcze więcej akcji, mnóstwo dramatycznych momentów oraz na ogromną dawkę emocji przez duże „E”. Czy miłość w brutalnym świecie mafii ma szansę przetrwać? Czy bohaterowie odnajdą swoje szczęśliwe zakończenie? A może ktoś zadba o to, aby zniszczyć szczęście kochanków? Jaki będzie finał tej budzącej niepokój mafijnej opowieści? Przekonajcie się same!

Katarzyna Górka, katherinethebookworm.blogspot.com

Mafia to bezwzględny świat, w którym nie można nikomu zaufać. W jednej chwili przyjaciel staje się wrogiem, a wróg przyjacielem. Świat, w którym miłość wystawiona zostaje na najcięższe próby. Świat, który nie jest bajką, tylko piekłem w najczystszej postaci. *Piekielna miłość* to jeszcze więcej dramatów, jeszcze więcej zwrotów akcji, a serca czytelników rozbijane są na drobne kawałki z każdą czytaną stroną. Historią Marcusa i Nicole K.N. Haner udowodniła, że polska autorka jest w stanie napisać erotyk na światowym poziomie.

Magdalena Szabelska, booksbymags.blogspot.com

Wejść do świata, w którym nie ma zasad, a ludzkie słabości mogą doprowadzić do śmierci. Niezwykle mroczne, diabelsko seksowne i niesłychanie wciągające zakończenie najbardziej zaskakującej historii tego roku! K.N. Haner nie pozwoli Wam zmrużyć powiek ani na chwilę, ale za to zagwarantuje noc pełną niezapomnianych marzeń. Nadszedł czas na ostateczne starcie, które wielokrotnie złamie Wasze serca!

Kludia Aleksandra Grabowska, zaczytanawniesamowitychksiazkach.blogspot.com

Przelać słowa na papier nie jest trudno, ale przelać na niego emocje to już wyczyn. *Piekielna miłość* jest wręcz naładowana emocjami. Bohaterowie

startują w wyścigu o przetrwanie, w którym miłość wymaga wielu poświęceń. Droga jest trudna – wyruszasz na własne ryzyko. Nie zapomnij o zapięciu pasów, bo ta książka to jazda bez trzymanki na najwyższym biegu.

Katarzyna Zięcina, [facebook.com/Pisanie-czytanie-moja-pasja-129488524236520](https://www.facebook.com/Pisanie-czytanie-moja-pasja-129488524236520)

Niebezpieczny świat Marcusa i Nicole kusi jeszcze bardziej. Namiętność i pożądanie, które spalą wszystko, co stanie bohaterom na drodze. Zemsta i determinacja silniejsze niż dotychczas. Czy masz odwagę poznać ostateczny finał wendety i miłości w mafijnym wydaniu?

Urszula Wesołowska, zaczytanawiedzma.blogspot.com

Mocna opowieść o strachu, zemście, nienawiści i pożądaniu. Pełna napięcia, szokująca, niezwykle wciągająca i wywołująca lawinę skrajnych emocji. Taka właśnie jest *Piekielna miłość*. Jesteś gotowa na podróż do brutalnego świata mafii, w którym przetrwać może tylko najsilniejszy? Na rozpalenie zmysłów i pobudzenie wyobraźni? Koniecznie sięgnij po najnowszą powieść Królowej Dramatów i daj się porwać w wir namiętności. Satysfakcja gwarantowana.

Karolina Koza, kociara-mojepasje.blogspot.com

Tego się nie da opowiedzieć! *Piekielna miłość* jest niczym ostra kuchnia – smakujemy jej zachłannie, a następnie szukamy orzeźwienia, które czasem przychodzi zbyt późno. Powrót do świata Nicole i Marcusa i daj się ponieść niezapomnianym emocjom, które pozostaną z Tobą na długo po lekturze.

Patrycja Łazowska, molinkaksiazkowa.blogspot.com

Piekielna miłość to mroczny powrót K.N. Haner, po którym długo się nie pozbieracie. Historia Marcusa i Nicole ponownie złamie Wam serce i pozostawi w emocjonalnej rozsypce. Bo w mafii, gdzie liczą się tylko władza, zemsta i pieniądze, nie ma miejsca na sentymenty, a tym bardziej na miłość. Liczne i niespodziewane zwroty akcji sprawiają, że nikomu już nie będziecie ufać. W tym świecie nic nie jest pewne...

Julia Lewandowska, [instagram.com/jules.reads](https://www.instagram.com/jules.reads)

Druga część najnowszej serii K.N. Haner to istny rollercoaster. Trójkąt Marcus, Nicole, Aleks to mieszanka wybuchowa, która dostarczy Wam tylu wrażeń, że nie odłożycie tej książki aż do ostatniej strony. Brutalny i

bezwzględny świat mafii, w którym największy wróg może zostać twoim przyjacielem, a przyjaciel śmiertelnym wrogiem, pozostanie w Waszych sercach na długo. Dajcie się porwać *Piekielnej miłości* i poznajcie zakończenie najbardziej wybuchowej i najlepszej serii K.N. Haner

Michalina Janczak, michalinowebuki.blogspot.com

Piekielna miłość to książka, którą musisz przeczytać. To namiętność, która nigdy nie wygasa, mafia, z której nigdy się nie odchodzi, a także ludzie, którzy nigdy nie wybaczą. To niespodziewane zwroty akcji i przeszłość, z którą trzeba się rozliczyć. Gorąco polecam!

Żaneta Domurad, milionyksiasek.blogspot.com

Piekielna miłość jest idealnym zwieńczeniem historii Marcusa i Nicole. Myślicie, że już znacie brutalny świat mafii? Zdziwicie się, jak bardzo Was wciągnie historia, w której aż kipi od emocji. Miłość i pasja. Strach i ból. Władza i pieniądze. Królowa Dramatów K.N. Haner pokazuje, że jest w szczytowej formie pisarskiej i oddaje w nasze ręce mistrzowskie dzieło.

Justyna Niedźwiecka, kasikrecenzuje.blogspot.com

Zakazany układ wprowadził nas w gangsterski świat pełen brutalności i osobistych dramatów. W *Piekielnej miłości* wszystko jest zwielokrotnione! Miłość, nienawiść, dramat, przemoc, walka łączą się ze sobą, tworząc wybuchową mieszankę, która zostawi swój ślad na długo po przeczytaniu historii Nicole i Marcusa! Genialne zakończenie *Serii Mafijnej* pokazuje, że K.N. Haner to autorka z talentem do wgniatacia nas w fotel. Jestem zdecydowanie na tak!

Nikoła Gaszczyńska, [youtube.com/c/JestemnaTAK](https://www.youtube.com/c/JestemnaTAK)

W świecie mafii niczego nie można brać za pewnik. Jednego dnia ktoś jest twoim przyjacielem, a następnego wbija ci nóż w plecy. Czy w takim świecie istnieje szansa na miłość? Jeżeli określaliście *Zakazany układ* mianem mrocznej i zaskakującej powieści, jak w takim razie określicie *Piekielną miłość*? K.N. Haner ponownie zaskakuje i serwuje swoim czytelnikom prawdziwy emocjonalny rollercoaster. Jest to najmroczniejsza powieść w dorobku tej autorki. Uzależnia jak najlepszy narkotyk.

Justyna Matysewicz, coffee-cup90.blogspot.com

Nicole

Czasami jedna chwila już na zawsze odmienia nasze życie. Kto powiedział jednak, że powinniśmy poddawać się temu, co przyniósł nam los? Dlaczego nie możemy się zbuntować, powiedzieć *dość* i zrobić wszystko po swojemu? Może dlatego, że nie mamy na to sił? Wydarzenia ostatnich tygodni sprawiły, że nie poznaję samej siebie. W lustrze widzę zupełnie obcą kobietę. Moje myśli są obce, a ja jedynie pragnę zapomnieć o tym, co mnie spotkało. Niestety każdy dzień przypomina mi, że tak naprawdę nic nie znaczę. Nie mam nic. Nie mam serca. Duszy. Przyszłości. Teraz jestem przecież po prostu zwykłą dziwką.

Cztery tygodnie i dwa dni. Tyle czasu minęło od najgorszego dnia mojego życia. Wtedy wszystko, w co wierzyłam, co kochałam i czego pragnęłam, zostało mi brutalnie odebrane. Nie mam tu na myśli godności czy szacunku do samej siebie. Chodzi o mojego synka, którego więcej nie zobaczę. Tak bardzo chciałabym mieć pewność, że nic mu nie jest. Jego płacz śni mi się po nocach. Nawet nie wiem, czy on żyje, chociaż gdzieś w głębi siebie czuję, że tak. Skąd to poczucie? Nie wiem. Po prostu tak podpowiada mi serce. Serce matki, którą jestem, a która nigdy nie weźmie w ramiona swojego dziecka. Kocham je, odkąd się o nim dowiedziałam. Pragnęłam dać mu wszystko, co najlepsze.

Nie ochroniłam go, niestety, przed konsekwencjami mojej znajomości z Marcusem. Nie ochroniłam go, a to przecież był mój obowiązek. Potrząsam głową, bo nie chcę o nim myśleć. To jego wina. Wszystko wina Marcusa.

Kobieta, która się mną opiekuje, ma na imię Lupita. To dojrzała i bardzo spokojna Meksykanka, która ma w oczach coś, co sprawia, że nie mam ochoty skończyć ze sobą. Dopóki nie będę miała pewności, że mój synek żyje, nie mogę być tak samolubna. Zrobię wszystko, by go odnaleźć, ale najpierw muszę stąd uciec, zanim minie mój okres ochronny i będę musiała spotkać się z moim pierwszym klientem. Na samą myśl robi mi się niedobrze. Jak miałabym to robić? Co będzie, jeśli do tego czasu nie uda mi się uciec? Źle się czuję i na razie nie mam na to sił. Powinnam obmyślić jakiś plan, ale nie potrafię się skupić, bo w głowie ciągle słyszę płacz mojego synka. Jak z zaciętej płyty odtwarzam w myślach moment, gdy widziałam go przez te kilkanaście sekund. Jedynie rączki i zarys główki. Nawet nie wiem,

jakie ma oczka i czy chociaż nosek ma po mnie? A może po ojcu? Żołądek zaciska mi się na myśl o Paulu. Gdyby żył, naszemu synkowi nic by nie groziło. Aleksander nie zabrałby mi małego, a ja mogłabym spokojnie go wychować. Jakie to uczucie, gdy ktoś wbrew twojej woli praktycznie wyrywa ci serce? Okropne. Najgorsze z możliwych. Poczucie winy i bezradności zżera mnie od środka. Co mogłam zrobić, by uchronić moje maleństwo przed takim losem? Mam pretensje do całego świata. Do samej siebie. Do Aleksa. Gaza. Paula... Największy żal mam jednak do Marcusa. Obiecał mi, że zadba o nas. Obiecał, że ochroni i nie pozwoli skrzywdzić. Przrzekał, że kocha. To wszystko okazało się być kłamstwem. Nienawidzę kłamców. Nienawidzę Marcusa. Nienawidzę go.

Lupita właśnie przyniosła mi kolację. Jak zwykle puka, zanim wejdzie do środka i położy na łóżku tacę z jedzeniem. Doskonale wie, co odpowiem, a mimo to czeka, aż się odezwę.

— Nie jestem głodna — szepczę, siedząc pod oknem na fotelu. Odnoszę wrażenie, że ta kobieta chciałaby ze mną porozmawiać, ale nie ma odwagi zapytać o to, co dokładnie mnie spotkało. Z tego co zdążyłam się zorientować, budynek, w którym mieści się ten cały burdel, znajduje się na terytorium należącym do miejscowego gangu. Najwidoczniej to wszystko powiązane jest z Aleksandrem, bo on jest tu naprawdę kimś ważnym. Wszyscy mówią o nim *per Pan* i naprawdę się go boją. To Meksyk, miejsce bez zasad i praw. Tutaj jesteś kimś lub totalnie nikim. Ewentualnie jesteś dziwką bądź trupem.

— Musisz jeść, kochanie. Klienci nie lubią przytulać się do samych kości. — Spoglądam na nią i mrużę oczy. Za każdym razem przypomina mi o tych pieprzonych facetach, którzy tu przychodzą. W domu mieszka dziewięć dziewczyn, ja jestem dziesiąta. Każda z nas ma swój pokój, w którym to wszystko się odbywa. Oprócz mnie jest jeszcze jedna, która urodziła i jest w okresie ochronnym. Zamieniłam z nią kilka słów. Ojcem jej córeczki jest któryś z jej klientów, ale nie wie który. Lupita oddała dziewczynkę do pobliskiego kościoła, by tam się nią zajęli. W głowie nie mieści mi się, jak to wszystko wygląda. To koszmar, który dzieje się na moich oczach. Słyszę jęki i krzyki tych dziewczyn. Widzę tych obleśnych facetów, którzy przychodzą się tu zabawić. Każda z nich ma dziesięciu, a nawet dwunastu klientów dziennie. Całodobowo. Bez ograniczeń. Bez możliwości odmowy. Robią to, bo nie widzą dla siebie lepszej przyszłości. Okłamują same siebie, że im tu dobrze, bo dostają za to pieniądze i mają możliwość rozwiązania swoich

problemów. Tak naprawdę to ucieczka od życia. Ale czy ja mam prawo je oceniać? Sama uciekałam przed życiem. Byłam na takim etapie, że nawet chciałam je zakończyć, a teraz? Tak bardzo chciałabym po prostu... żyć.

Schodzę na dół, do kuchni, bo muszę się napić. Codziennie rano Lupita przygotowuje tu dla wszystkich śniadanie, obiad i kolację. Znosi jedzenie dziewczynom, które nie schodzą na posiłki. Niektóre z nich w danym momencie po prostu nie mogą, bo mają klientów. Sztuczne uśmiechy dziewczyn to tylko przykrywka. W ich oczach widać strach i żal, ale żadna się nie sprzeciwia. Boją się syna Lupity, który próbował dobrać się do mnie już kilkakrotnie. Lino to menda. Maminsynek, który nie potrafi załatwić czegokolwiek inaczej niż siłą pięści. Dopóki nie minie sześć tygodni od porodu, jestem tu bezpieczna, bo Lupita dba o to, ale potem... Nie wiem, czy zdążę uciec do tego czasu. A co, jeśli nie ucieknę?

Leżę i wpatruję się w sufit. Zza ściany słyszę odgłosy, których naprawdę wolałabym nie słyszeć. To właśnie synek Lupity zabawia się z jedną z dziewcząt. Zakrywam głowę poduszką i zasłaniam dłońmi uszy. Lino ma dziś chyba zły dzień, bo pobił kilka godzin wcześniej jedną z dziewczyn, a teraz znowu zaczyna się awanturować. Słyszę mocne uderzenie, a potem huk trzaskanego szkła. Jej krzyk. Jego wrzask. Kurwa! Nie wytrzymam tu. Naciągam na siebie koc i chcę zniknąć.

Interwencja Lupity łagodzi sytuację, ale nie na długo. Każdej nocy czekają tu na mnie takie rewelacje, bo klienci też nie mają w zwyczaju dobrze obchodzić się z dziewczynami. Większość z nich ma poobijane twarze, blizny, które tuszują makijażem. Za kilka tygodni będę wyglądać tak samo. Oddycham ciężko i kolejny raz sięgam po tabletkę nasenną. Nie wiem, co w nich jest, ale pomagają mi. Popijam wodą i już po chwili czuję, jak moje powieki robią się ciężkie. Świat zaczyna wirować. Ogarnia mnie spokój, a dziwna euforia wypełnia moje ciało. Lubię ten stan, bo przestaję wtedy myśleć o czymkolwiek. Zasypiam szybko, a ulga przeobraża się w koszmary senne. Ta chwila między momentem, zanim zasnę, a świadomością, jak wygląda moje życie, jest bezcenna. Moje serce bije wtedy spokojnie i miarowo. Mój oddech jest lekki i nie boli. Niczego się nie boję, bo przez tę jedną sekundę wierzę w to, że nie skończę jako dziwka w meksykańskim burdelu.

Przez środki uspokajające i nasenne tracę poczucie czasu i

rzeczywistości. Gdy nie wezmę tabletki, zaczynam odczuwać dziwny głód. To uzależnienie, i doskonale o tym wiem. Środki psychotropowe, a może nawet narkotyki? Nie zagłębiam się w to, bo właśnie sięgam po kolejną tabletkę, by przetrwać kolejną noc.

Śni mi się Marcus. Jak to możliwe? Nie śnił mi się ani razu, odkąd tu jestem. To nie koszmar, ale budzę się cała spocona i zdyszana. Nagle ogarnia mnie przeczucie, że być może on już nie żyje. Po tamtych wydarzeniach mogło się przecież stać naprawdę wszystko. Siadam na łóżku. W domu panuje dziwna cisza, ale nie tym się teraz martwię. Obwiniam go, a może nie mam prawa? Uwierzyłam mu, a może nie powinnam? Jeślibym mu nie uwierzyła, toby mnie nie zawiódł, bo niczego bym od niego nie oczekiwała. Ufałam mu. Kochałam go. Boże! Zasłaniam twarz dłońmi. Naprawdę go kochałam, a teraz nie potrafię. I tak zapewne nigdy więcej go nie zobaczę, ale na tę myśl łzy napływają mi do oczu. Środek nasenny przestaje działać, więc biorę kolejną tabletkę. Haj jest teraz moim wybawcą.

Mam gdzieś jechać, ale nie wiem, gdzie. Totalnie skołowana wstaję z łóżka i idę pod prysznic. Nie wiem nawet, która godzina. Zataczam się do drzwi, a potem wchodzę pod prysznic. Jestem naćpana, ale tak mi jest najlepiej. Wtedy nic nie słyszę, nie widzę, nie myślę. Tak jakby mnie nie było.

Lupita pośpiesza mnie, a ja pierwszy raz od tygodni wychodzę z domu. Poraża mnie światło słoneczne. Krzywię się, bo to wręcz boli. Skóra parzy mnie od gorących promieni. Mam wrażenie, że zaraz spłonę w słońcu, jak wampir. Zamykam oczy i potykam się o własne nogi. Czuję, że ktoś łapie mnie i ratuje od upadku. To męskie dłonie — to zauważam jako pierwsze. Zapach piżma wpada do moich nozdrzy, a ja podnoszę głowę.

— Zostaw mnie! — szarpie się, bo nie zniosę czyjegoś dotyku.

— Diego, jedźcie już! — wtrąca Lupita, zwracając się do mężczyzny, który nadal mocno i pewnie trzyma mnie za ramiona. Chwieję się i uspokajam.

— Dobrze się czujesz? — mężczyzna pyta cicho, tak jakby chciał, by nikt więcej nie usłyszał. Spoglądam na niego. Pierwsze, co dostrzegam, to duże brązowe oczy i kilkudniowy zarost.

— Co? — Potrząsam głową, by skupić myśli.

— Jedźcie już! — powtarza Lupita, a chwilę później już siedzę w

samochodzie. Na szczęście szyby są przyciemnione, a gorące promienie słoneczne nie palą mi skóry. Opieram głowę o zagłówek i spoglądam we wsteczne lustro. Coś dziwnego ściągnęło mój wzrok. Oblizuję spierzchnięte wargi i wpatruję się w te brązowe oczy, które patrzą na mnie. Ten facet to kierowca? Czy może kolejny alfons? Diego, tak ma na imię. To jedyne, co pamiętam sprzed chwili.

— Dobrze się czujesz? — znowu o to pyta.

— A jak myślisz? — odpowiadam, a on odwraca się do mnie.

— Mam ci powiedzieć, co myślę, czy to, co chcesz usłyszeć, Nicole? — Zaskakuje mnie tym, że zna moje imię. Unoszę brew i kręcę głową, że nie wiem. On uśmiecha się drwiąco i odwraca, by włączyć silnik. Kto to jest? Czemu mam dziwne wrażenie, że to ktoś od Aleksa?

Gdy w końcu udaje mi się skupić, jesteśmy już w połowie drogi. Chce mi się pić, a dłonie trzęsą mi się jak alkoholikowi. Rozpinam pas, bo mi duszno, a po chwili kręci mi się w głowie.

— Zatrzymaj się... — oddycham głęboko, by zwalczyć nudności.

— Nie mogę, jestem na głównej drodze — odpowiada, ale zwalnia i odwraca się na sekundę. — Pytałem, czy źle się czujesz — dodaje.

— Jestem na głodzie. Potrzebuję wody i tych tabletek, które przynosi mi Lupita — odpowiadam wprost. Potrzebuję ich, i to natychmiast. Mam świadomość tego, że moje uzależnienie staje się silniejsze ode mnie. Na tym właśnie to polega, ale jest za późno, bym umiała nad tym zapanować — Proszę... — dodaję błagalnie.

— Myślałem, że masz silniejszą wolę i twardszy charakter, Nicole — znowu mówi tak, jakby mnie znał. Nie mam jednak ochoty zastanawiać się nad tym, kto to jest i co o mnie wie. Wyciągam dłoń, gdy sięga do schowka po niedużą torebkę tych właśnie tabletek. Jak narkoman, trzęsącymi rękoma odbieram od niego jedną i połykam bez popitki. — Zrobili to specjalnie — dodaje po chwili.

— Co? — krzywię się.

— Uzależnili cię, byś się nie stawiała. Wiesz, gdzie jedziesz? — pyta, a ja znowu kręcę głową. Od jakiegoś czasu straciłam poczucie rzeczywistości i tego, co tu robię. Dopiero teraz dociera do mnie, że może mój okres ochronny już się skończył. O Boże! Nie. Nie chcę tego. Oddech mi przyśpiesza. Spoglądam w panice we wsteczne lustro i znowu patrzę w oczy Diego. — Dziś mija dokładnie sześć tygodni, Nicole. Masz wizytę u ginekologa, a jutro przyjmiesz pierwszego klienta — wyjaśnia i mówi dalej.

— Nie licz ich, bo stracisz rachubę po tygodniu. Jeśli będziesz potrzebowała czegoś mocniejszego niż te tabletki, daj mi znać. Słuchaj się Lupity, a będzie dobrze.

— Będzie dobrze? — pryham pod nosem. — Czemu mówisz mi takie rzeczy? Jak ma być dobrze, skoro od jutra mam stać się dziwką?! — te słowa wypowiadałam już z nieukrywaną złością.

— Byłaś nią już wtedy, gdy żył Paul. — Wpatruję się w niego i jestem coraz bardziej skołowana. Wiem jednak, że nie odpowie mi na pytanie, kim jest. Diego odwraca wzrok i nagle skręca. Zatrzymuje auto i odwraca się, by porozmawiać. — Ożyły wspomnienia? — pyta, ale nie wyczuwam w jego tonie złości. To raczej obojętność lub pogarda. Trudno powiedzieć.

— Skąd tyle o mnie wiesz? — pytam i przyglądam mu się lepiej. Próbuje przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek wcześniej go widziałam. Zapamiętałabym jednak tę męską twarz, no i te oczy... Naprawdę piękne, choć ogromnie tajemnicze. Mam wrażenie, że raczej go nie widziałam, ale w tym stanie trudno mi normalnie myśleć. Diego odpina pas i wysiada z auta. Otwiera drzwi pasażera i podaje mi dłoń, bym poszła z nim. Jestem zaskoczona, ale coś w środku podpowiada mi, bym mu zaufała.

— Jesteś gotowa na to, co cię czeka? — Mija chwila, zanim Diego zadaje mi to pytanie. Przeszliśmy kawałek dalej, ale nie mam pojęcia, gdzie jestem. To raczej obrzeża miasta, ale nawet nie wiem którego. Jedyne, co wiem na pewno, to to, że jestem w Meksyku.

— Nie... — kręcę głową i przystaję na moment.

— Co zamierzasz z tym zrobić?

— Po co te pytania? — Spoglądam na niego — Kim jesteś?! — Diego nie odpowiada, ale uśmiecha się. Nic nie rozumiem — Powiedz coś... — dodaję cicho, a on podchodzi do mnie. Chwyta moją brodę i patrzy mi prosto w oczy.

— Jestem człowiekiem Modano — potwierdza moje przypuszczenia. — Ale z mojej strony niczego się nie obawiaj, Nicole. Ja po prostu robię, co muszę, a teraz mam za zadanie sprawdzić, czy na pewno wszystko z tobą w porządku.

— Nic nie jest w porządku — prawie szepczę. — Wiesz, gdzie jest mój synek? — pytam jeszcze ciszej.

— Zapomnij o nim — powtarza te same słowa co Gaz. Nie mam siły krzyknąć ani się wyklócać, by mi powiedział. Wiem, że to nic nie da. Pragnę jedynie mieć pewność, że on żyje. Chcę wiedzieć tylko to.

— Nie umiem. Zabraliście mi go, a razem z nim wszystko, co dla mnie ważne i wartościowe — próbuję zagrać mu na uczuciach. Chociaż nie wiem, czy w ogóle je ma. Nic o nim nie wiem. Kim on naprawdę jest? Po co Aleks chce wiedzieć, czy ze mną wszystko w porządku?

— To nie moja sprawa — zbywa mnie i puszcza moją brodę. Odwraca się i wraca do auta, a ja czekam chwilę, zanim do niego dołączę. Przez jedną sekundę myślę o ucieczce, ale nawet nie wiem, gdzie mogłabym się ukryć. Do kogo się zgłosić? Policja tutaj jest przecież tak skorumpowana, że nie mam co na nią liczyć. Chwytam za klamkę i waham się chwilę. Rozglądam się, bo może jakimś cudem wypatrzę szansę na pomoc. Nic takiego jednak się nie dzieje. To nie film, nie bajka. Nie przylatuje po mnie Superman, nie przyjeżdża księżę na białym rumaku, nie zjawia się oddział antyterrorystyczny czy chociażby mój ukochany, który oddałby za mnie życie. Jeśli się kogoś kocha, można zrobić dla tej osoby wszystko. Ja zrobiłabym wszystko dla mojego dziecka, ale nie mam takiej możliwości. Muszę poddać się temu, jak wygląda teraz moje życie. Nie mam w sobie siły, by walczyć. Skąd mam je mieć, skoro nie ma we mnie nawet malutkiej cząstki nadziei?

Schodzę z fotela ginekologa i, spuszcżając wzrok, zaczynam się ubierać. Jest mi bardzo niezręcznie, bo ten lekarz to prawdziwy gbur. Zero uśmiechu, żadnego „dzień dobry”. W dodatku był niedelikatny i czuję, jak wszystko mnie teraz boli. Odwracam się, by założyć majtki, a on nagle podchodzi do mnie.

— Nie ubieraj się. Musisz zapłacić mi za wizytę — mówi i chwyta mnie za nadgarstki.

— Co?! — piszczę. — Nie! — uderzam go, ale on popycha mnie na fotel. Metalowy pręt wbija się w moje plecy, a jego kolano wsuwa się między moje.

— Nie stawiaj się, dziwko. Jestem twoim pierwszym klientem! — śmieje się szyderczo i zaczyna szarpać się z moją bluzką. Leciutki materiał łatwo się rozrywa i obnaża moje nagie piersi. — Świeżutka jesteś, Amerykaneczko. Cipkę też masz w porządku — dodaje i napiera na mnie. Jego łapska są obleśnie lepkie i sprawiają mi ból. Próbuje odwrócić mnie tyłem, ale nie udaje mu się to. Wyrywam się i wybiegam z gabinetu. Jestem spanikowana i roztrzęsiona. Wpadam na kogoś. Chcę go odepchnąć, ale silne męskie ramiona obejmują mnie. Czuję znowu zapach piżma i wiem, że to Diego.

— Pomóż mi. Pomóż. Pomóż. Pomóż — powtarzam bez końca.

Obejmuję go, jakby był dla mnie jedynym ratunkiem. Wiem, że nie jest, ale w tym momencie chcę w to wierzyć.

— Diego, co jest?! — słyszę za plecami głos tego pseudolekarza. Klinika, do której przyjechaliśmy, to też jakaś przykrywka, bo nikogo prócz nas tu nie ma. Gabinet może i jest prawdziwy, ale raczej nie przychodzą tu zwykłe kobiety. To po prostu miejsce, gdzie „badają” zapewne wszystkie te dziewczyny, a potem zapłatą za wizytę jest seks z tym obleśnym lekarzem. Boże! Zamykam oczy, bo jeśli Diego mi nie pomoże, to zaraz przeżyję swoją inicjację. On jednak obejmuje mnie, poprawia mi rozerwaną koszulkę i odpowiada:

— Lupita rozliczy się z tobą innym razem.

Nie mam odwagi spojrzeć w bok, ale po chwili już jesteśmy na zewnątrz. Uspokajam się, choć wiem, że to tylko odwlekanie w czasie chwili, w której spotkam się z pierwszym klientem. Wzdycham z ulgą i opieram się o nagrzaną słońcem ścianę budynku. Milczę przez chwilę, zanim udaje mi się zebrać myśli.

— Dziękuję... — zwracam się do Diego.

— Będę miał przez to problemy — odpowiada, a ja zamieram. Co to znaczy? Po co to w takim razie zrobił? Patrzę pytająco, bo nie wiem, co dalej. Odwiezie mnie tam z powrotem czy nie? — Chcesz spotkać się z Alekssem? — pyta nagle. Znowu jestem w totalnym szoku. On żartuje? Myśli kołują mi w głowie, bo wyczuwam podstęp, a z drugiej strony tak bardzo łudzę się, że to właśnie Aleks ma mojego synka.

— Tak, chcę — odpowiadam po chwili.

— Pomogę ci, ale nie licz na to, że przekonam Modano do czegokolwiek. — Kiwam lekko głową, a w moim sercu rozbłyśka nagle iskierka nadziei. Nie wiem, kim dokładnie jest Diego i czego będzie chciał w zamian, ale to moja jedyna szansa na to, by dowiedzieć się, gdzie jest mój syn. Jeśli Aleks powie mi, gdzie on jest, to mogę być nawet jego dziwką. Zrobię wszystko, by mój malutki chłopczyk do mnie wrócił.

Aleksander

Od tamtej chwili minęło dokładnie pół roku. Nigdy nie zapomnę tego, jak Flawia stanęła w progu mojej posiadłości, by wyznać mi pewną niewygodną prawdę o moim życiu. To, co wtedy od niej usłyszałem, sprawiło, że moja nienawiść do rodziny Accardo wzrosła do niewyobrażalnych rozmiarów. Gosposia Marcusa uświadomiła mi, że ja i on jesteśmy braćmi. Nie jestem w stanie tego zrozumieć i zaakceptować. Jak? Jakim, kurwa, cudem moja matka miała romans z Christopherem Accardo? W głowie układam przeróżne scenariusze, ale wiem, że nigdy nie poznam odpowiedzi na mnożące się pytania. Moja matka i Christopher przecież już nie żyją.

Dzisiaj mija także sześć tygodni od dnia, w którym miał początek mojej zemsty. Planowałem akcję porwania Nicole bardzo długo, by wszystko poszło po mojej myśli. Nie przewidziałem przedwczesnego porodu, ale to jedynie wszystko ułatwiło, bo mogłem od razu odesłać Nicole do piekła na ziemi. Sześć tygodni w burdelu zapewne zniszczyło jej psychikę. Dziewczyna uzależniła się od prochów, a teraz już wszystko będzie bardzo proste. Kazałem Diego pilnować, by nikt jej nie dotknął, dopóki nie minie odpowiedni czas. Wiem, co zabolę Marcusa najbardziej, bo wiem, co on do niej czuje. Będę dawkowałem mu informacje, a on z nadzieją będzie myślał, że jest coraz bliżej, by ją odnaleźć. W końcu dowie się, że Nicole jest u mnie. Dowie się prawdy o sześciu tygodniach w burdelu, ale nie pozna szczegółów. Nie będzie wiedział, że Nicole nie przyjmowała klientów, a sam będzie dopisywał sobie przeróżne scenariusze. Następnie z myślą, że jego ukochana była tam najzwyklejszą dziwką, zapewne postrada zmysły. A jeśli nie, to pokażę mu wszystkie filmy, na których zamierzam pieprzyć jego słodką Nicole, a potem ją zabiję. Może na jego oczach? Sam nie wiem, ale smak zemsty jest tak kurewsko dobry.

Wiem, że Diego już przywiózł Nicole. Czuję się dziwnie na myśl, że zaraz ją zobaczę. Nie mogę jednak pozwolić, by Marcus ją odnalazł. A do tego brakuje przecież tak niewiele. Moja zemsta na rodzinie Accardo dopiero się zaczyna. Nie jestem w stanie zemścić się bezpośrednio na starym, bo ten już nie żyje. Gdybym wtedy wiedział to, co teraz, nie zabiłbym go. Najpierw zadałbym mu maksymalną ilość bólu za to, co zrobił mojej matce. Kula w łeb to zdecydowanie za mało za to, co zrobił mojej rodzinie. Niestety... nie wiedziałem, a teraz mogę zemścić się jedynie na Marcusie — synu

Christophera Accardo, który jest moim bratem. Niedobrze mi na myśl, że w naszych żyłach płynie ta sama krew. On o tym wie? Nie mam pojęcia, bo Flawia nie powiedziała mi nic na jego temat. Po prostu pół roku temu przyjechała bez zapowiedzi i — jak gdyby nigdy nic — oznajmiła, że ja i Marcus jesteśmy braćmi. Miała dowody w postaci badań, które Christopher zrobił zaraz po moim urodzeniu. Między nami jest jedynie kilka miesięcy różnicy. Te myśli zadręczają mnie. Nie mogę spać, jeść, normalnie myśleć. To jak drzazga pod skórą, której nie mogę usunąć.

— Mam ci ją tu przyprowadzić? — słyszę nagle głos Diego. Podnoszę wzrok i dostrzegam, że stoi w progu mojej sypialni. Diego to mój przyszywany brat. Mój ojciec... Znaczy facet, który mnie wychował razem z moją matką, znalazł go któregoś razu podczas akcji przejmowania dużej ilości kokainy. Diego był wtedy niemowlakiem, a moja matka miała za dobre serce i przygarnęła go pod nasz dach. Chroniła go przed tym, co robił jej mąż, i nie pozwoliła, by stał się gangsterem. Dla odmiany jest psem, a tym samym zapewnia mi spokój ze stróżami prawa, którzy są skorumpowani i tańczą, jak im zagram.

— Szybko się uwinąłeś — stwierdzam i wstaję. Sam nie wiem, czy chcę ją teraz widzieć. — Jest na prochach? — pytam.

— Tak, na podwójnej dawce — odpowiada i wchodzi do środka. — Po co to wszystko, Aleks? Nie możesz jej po prostu odesłać do Marcusa? — sugeruje, a ja mierzę go wzrokiem.

— Może od razu też oddam jej syna, co? — warczę i przechodzę obok niego. — Przyprowadź ją, ale ma być wykąpana! — dodaję i sam udaję się pod prysznic. Jestem zły, bo Diego to taki dobry dzieciak. Nie jest dumny z tego, co robi, ale ze względu na mnie... musi. Doskonale wie, że inaczej po prostu dostanie kulę prosto w serce.

Po prysznicu idę zajrzeć do małego Paula. Nie mam miękkiego serca do takich małych dzieci, ale on naprawdę jest całkiem fajnym brzdącem. Niewiele płacze, dużo je i ma oczy Nicole. Przyłapuję się na tym, że właśnie znowu o tym pomyślałem. Muszę dobrze jej pilnować, by nie zorientowała się, że zaraz za ścianą jest jej dziecko, za którym zapewne bardzo tęskni. Odebrałem jej wszystko, co mogłem, a kiedyś nadejdzie chwila, że odbiorę jej także jej kurewskie życie.

Słyszę kroki za drzwiami. Wiem, że to Diego prowadzi do mnie Nicole. Staram się zachować spokój, ale w środku czuję naprawdę dziwny ścisk. Po sekundzie wchodzi do środka, a ja od razu patrzę na nią. O kurwa! Wygląda

źle. Naprawdę źle. Jest wychudzona i totalnie naćpana lekami i prochami. Nawet chyba nie kontaktuje, a gdy podchodzę do niej i chwytam ją za brodę, patrzy na mnie, ale nie ma pojęcia, gdzie jest. Jej spojrzenie jest puste, ale tak piękne, jak zapamiętałem.

— Źle to wygląda — mówię do Diego.

— Sam kazałeś dawać jej te prochy, Aleks.

— Wiem, ale teraz już możesz spieprzać. Zajmę się nią. — Jednym spojrzeniem daję Diego do zrozumienia, że ma nie dyskutować. Zostaję z Nicole sam na sam, ale ona ledwo trzyma się na nogach, więc pozwalam jej usiąść na moim łóżku.

— Co mi powiesz, dziwko? — pytam, kucając obok. Nicole i tak nie kontaktuje. Jest na totalnym haju. Ma zapadnięte policzki i nadal jest brudna. Powinienem zawołać Diego i opierdolić go za to, że jej nie wykąpał, ale nie mam ochoty na awantury. Sam to zrobię, a potem po prostu ją zerżnę. Długo na to czekałem.

Idę do łazienki i napełniam wannę gorącą wodą, a następnie przyprowadzam Nicole. Odręca moją dłoń, gdy zaczynam ją rozbierać, ale to chyba jedynie odruch obronny. Spogląda na mnie, ale nic nie mówi. Wpatruje się tymi wielkimi oczami w moją twarz.

— Wykąpiesz się — mówię, bo nie wiem, czy mnie poznała. Ona kiwa jedynie i grzecznie pozwala, bym ją rozebrał. Zdejmuję jej koszulkę, pod którą nie ma stanika. Jej piersi są ładne i krągłe. Nie znam się, ale nie wyglądają jak u kobiety, która urodziła dziecko. Może to kwestia tego, że nie karmiła? Nie mam pojęcia. Podobają mi się, więc bez wahania dotykam ich. Nicole wtedy po raz drugi próbuje mi się sprzeciwić.

— Nie... — mówi, a tak naprawdę szepcze. Spogląda na mnie spod gęstych rzęs i widzę, jak bardzo chciałaby powiedzieć więcej, ale jej ciało nie współgra z umysłem. To, co dzieje się teraz w jej głowie, to totalna panika.

— Właśnie, że tak! — Uderzam ją w twarz. Dość lekko, ale na tyle, by wiedziała, że nie żartuję.

— Dlaczego? — pyta i chyba zaczyna mnie poznawać. — Gdzie jest mój synek? — dodaje, ale nie odpowiadam. Rozbieram ją do naga i mimo jej niechęci każę wejść do wanny. Nicole wie, że nie ma ze mną żadnych szans. Lubię na nią patrzeć, gdy jest taka zupełnie bezbronna. Świadomość, że pożąda jej mój największy wróg, daje mi dodatkowo dzikie poczucie satysfakcji. Marcus wścieknie się, wiedząc, że to ja teraz pieprzę jego kobietę. Jej widok w wannie totalnie mnie podnieca. Nawet taka wychudzona

i naćpana ogromnie na mnie działa.

Kąpiel trwa dość długo, bo jej ruchy są powolne. Pilnuję, by umyła się starannie, a potem prowadzę ją prosto do mojego łóżka. Rozbieram się do naga. Nicole jest już nieco bardziej kontaktowa i w końcu pierwszy raz wymawia moje imię.

— Nie rób mi tego, Aleks... — Spoglądam na nią, zakładając prezerwatywę na swojego kutasa. Mam jednak gdzieś to, czego ona chce, a czego nie. Teraz jest moją dziwką i pokażę jej, co należeć będzie do jej obowiązków.

— Zrobimy to razem, Nicole — śmieję się drwiąco, bo jest tak słaba, że nie ma nawet siły wstać z łóżka. Popycham ją, by się położyła. Nicole zapiera się rękoma, ale jej opór nie sprawia mi żadnego problemu. Chwytam jej nadgarstki i unieruchamiam je nad głową, a ona od razu przestaje się szarpać. Kucam między jej szeroko rozłożonymi udami i naciągam do końca prezerwatywę.

— Podnieca cię pieprzenie naćpanej dziewczyny? — nagle słyszę zza pleców głos Diego. Odwracam się, a on stoi w progu i gapi się na nas.

— A ty tu czego?! — warczę, ale się nie zakrywam. On nie raz widział mnie w takiej sytuacji, bo wie, że seks to coś, co bardzo lubię, i nigdy go sobie nie odmawiam.

— Dostałem cynk o przemyście broni, ale musimy jechać tam razem — oznajmia i widzę, jak ze współczuciem patrzy na tę małą dziwkę. Ja również na nią spoglądam, ale ona chyba po prostu zasnęła.

— Mam dziś inne plany, Diego.

— Aleks, serio? — mimo mojej niechęci, on wchodzi dalej.

— Wypierdalaj stąd, Diego! — podnoszę głos i schodzę z łóżka. Zakładam bokserki, by nie świecić kutasem tuż przed nim.

— Kazałeś mi ją chronić przez sześć tygodni, a dziś sam chcesz ją zerznąć? Zamów sobie dziewczyny, a jej daj spokój. Wystarczająco już przez ciebie wycierpiała! — stawia mi się, ale to takie w jego stylu. Mój mały braciszek i jego zasrane poczucie sprawiedliwości.

— Jeśli nie zamkniesz ryja, to sam zaraz ją zerzniesz. Chcesz? — Wskazuję dłonią na łóżko. — No, dalej, gówniarzu! — Podchodzę do niego i chwytam go za kark. Mimo że jesteśmy podobnej postury, Diego kuli się i patrzy na mnie ze wściekłością. — Rozbieraj się! Już! — Popycham go w stronę łóżka.

— Oszalałeś?! — krzyczy na mnie. Jest przerażony, bo wie, że nie

żartuję.

— Wyciągaj kutasa i bierz się za nią, bo rozpierdolę ci łeb! — Sięgam po rewolwer ze stolika pod oknem i celuję w niego. Nie mam skrupułów i on doskonale o tym wie.

— Aleks, kurwa!

— Rozbieraj się! — cedzę przez zaciśnięte zęby i podchodzę do niego. Przystawiam mu lufę do skroni. — Liczę do dziesięciu! — dodaję.

— Nie zrobię tego...

— Raz!

— Rób, co chcesz, ale nie każ robić tego mnie! — Widzę strach w jego oczach.

— Dwa!

— Aleks!

— Trzy! Jeśli masz problem ze wzwodem, to zwał sobie konia! Cztery! — podpowiadam.

— Kurwa! — Mój braciszek sięga do rozporka.

— Pięć! — Diego zsuwa nieco swoje spodnie i wyciąga kutasa. Pokazuję lufą, by przeszedł do rzeczy, ale on nadal się waha. — Sześć!

— Mam tak po prostu ją zerżnąć?! — pyta w panice, a ja za to doskonale się bawię. Lubię być panem sytuacji.

— To takie, kurwa, trudne, cioto?! — zaczynam się szyderczo śmiać. — No, już! — Znowu w niego celuję.

— Nienawidzę cię, ty pojebany skurwielu — stwierdza, czym jeszcze bardziej mnie rozbawia. Ile razy już to od niego słyszałem? Na szczęście i tym razem jestem górą. Diego rozbiera się, a ja rzucam mu gumki. Nicole nadal leży nieruchomo i nie ma kontaktu z rzeczywistością. Nawet nie będzie pamiętała, że coś takiego miało miejsce. Daję mu krótką chwilę, by się podniecił, i znowu zaczynam liczyć.

— Siedem! — Celuję w niego, ale on już kładzie się na niej. Uśmiecham się drwiąco, bo zabiera się do tego, jakby nigdy nie pierdolił żadnej kobiety. — Osiem, Diego! Rusz dupę i wsadź kutasa w jej cipkę! — naśmiewam się, bo naprawdę zachowuje się jak pieprzony prawiczek. Bawi mnie to, ale nie przerywam zabawy. Chcę zobaczyć, jak ją pieprzy, a potem sam to zrobię. — Dziewięć! — przekręcam magazynek rewolweru, by myślał, że nie żartuję. Staję z boku, chcę dokładnie widzieć to, co robi. Widzę, jak patrzy na nią ze współczuciem, ale doskonale wiem, że Nicole mu się podoba. To śliczna dziewczyna i tylko ślepy nie zwróciłby na nią uwagi — Dziesięć...

— Dobra, już! — Diego krzyczy na mnie w panice, a ja się śmieję.

— No to już, gówniarzu! Dawno chyba nie ruchałeś, bo taki roztrzęsiony jesteś! — śmieję się raz jeszcze. Diego odwraca wzrok i chwyta w dłoń kutasa. Palcami lekko sprawdza cipkę Nicole, a następnie sam nawilża ją własną śliną.

— Zrobię jej krzywdę — mówi jeszcze.

— Pierdoli mnie to! — przestaje mnie to bawić. Wchodzę na łóżko i znowu celuję mu prosto w głowę. — No, już! — krzyczę, a gdy nie widzę reakcji, przystawiam broń do głowy Nicole. — Zapierdolę ją, jeśli nie zaczniesz jej pieprzyć! — ostrzegam go i to na szczęście skutkuje. Sekundę później Diego pcha mocno, a Nicole nagle unosi powieki.

— Nie... — jęczy, a jej oczy wypełniają się łzami. Leży jednak bez ruchu, jakby sparaliżowana.

— Dalej, Diego — rozkazuję, a on zaczyna się poruszać. Łapię się na tym, że podnieca mnie widok pieprzących się ludzi. Często oglądam pornosy, ale to przecież nie to samo. Nie znałem swojego braciszka z tej strony, ale to chyba tylko na pokaz. Nagle zaczyna robić to naprawdę ostro i mocno. Kładzie się na niej całym ciężarem ciała i napiera coraz bardziej.

— O, kurwa... — jęczy Diego, a ja się uśmiecham. Odkładam rewolwer i biorę telefon, by ich nakręcić. Ten filmik przyda mi się za jakiś czas.

— Niezły z ciebie ogier, gówniarzu — stwierdzam, a on spogląda na mnie ze wściekłością.

— Zamknij się, Aleks! — warczy i znowu pcha. Wątle ciało Nicole poddaje mu się. Zamknęła oczy, ale widzę stróżki łez spływające po jej policzkach. Bezwładnie rozłożyła ręce po bokach, ale nie wiem, czy cokolwiek czuje. Może nie? I to chyba lepiej dla niej. Diego wtula głowę w jej włosy i nie jestem pewien, ale chyba zaczyna szeptać jej coś do ucha. Mam to w dupie. Jego i tę jego zaszraną poprawność. Ona i tak zapewne go nie słyszy. Jej cycki falują pod naporem jego ostrych pchnięć, a mnie kurewsko to podnieca. Odkładam telefon na stolik i, nie wyłączając nagrywania, postanawiam się do nich przyłączyć. Jeszcze nigdy nie zabawiałem się z jedną laską i z Diego. Zakładam kolejną prezerwatywę i wchodzę na łóżko. Diego patrzy na mnie totalnie zdezorientowany.

— Skończyłeś? Teraz moja kolej! — Chcę go z niej zepchnąć, ale on nagle stawia mi się. Wychodzi z niej i zaczyna się ze mną szarpać.

— Nie zrobisz jej tego, popaprańcu! — Uderza mnie, a ja padam na plecy. Odbijam się od materaca, a Diego rzuca się na mnie. — Nie pozwolę

na to, ty chory skurwysynie! — Zaczyna okładać mnie pięściami, a ja jestem w tak niewygodnej pozycji, że nie mam nawet jak się obronić. Zaczynamy się szarpać. Wrzeszczę na niego, że go zabiję, ale to nic nie daje. Jestem totalnie wściekły, rozjuszony i wiem, że po wszystkim po prostu strzelę mu w łeb. Jak mógł mnie tak znieważać?! No jak?!

— Zginiesz, ty pierdolony psie! — grożę mu, ale jego następny cios jest tak mocny, że pozbawia mnie przytomności.

Nicole

Kręci mi się w głowie. Nie wiem, gdzie jestem, a gdy tylko otwieram oczy, zaczynam wymiotować. Świat wiruje, a ja nie panuję nad swoim ciałem. Drzę i jęczę, bo mam wrażenie, że wszystko mnie boli. Głowa mnie boli. Oczy mnie boją. Usta. Skóra. Włosy. Paznokcie.

— Ja pierdolę... — burczę, a następnie nagle czuję czyjaś obecność.

— Spokojnie, Nicole — to głos Diego. Rozpoznaję go, a dopiero po chwili orientuję się, że jestem w samochodzie. Daję mu sobie pomóc, bo jestem tak zdezorientowana, że nie wiem, co się dzieje. Wsiadamy, a on podtrzymuje mnie i czeka, aż skończę rzygać. Czuję żwir pod gołymi stopami. Mija kolejna chwila, zanim uświadamiam sobie, że okryta jestem jedynie zakrwawionym prześcieradłem. Mam w głowie totalną pustkę. Pamiętam jedynie to, jak Diego zapinał mi pas w aucie, a potem miał zabrać mnie do Aleksa. Nie wiem, co było później... i chyba nie chcę wiedzieć.

— Gdzie jesteśmy? — pytam cicho. Praktycznie nie mam siły stać na własnych nogach. Wraca mi powoli świadomość ciała i właśnie czuję, że stało się coś naprawdę okropnego. Boli mnie całe krocze i już chyba wiem, skąd ta krew na prześcieradle, które właśnie zaciskam kurczowo na piersi. Spoglądam na Diego ze strachem w oczach. On mi to zrobił? Boże. Chcę się od niego odsunąć, ale potykam się o coś i prawie upadam. Diego łapie mnie, ale ja czuję, że to właśnie on mnie skrzywdził.

— Nie dotykaj mnie! — piszczę, gdy ratuje mnie od upadku.

— Nicole, ja chcę ci tylko pomóc — mówi spokojnie, a ja tak cholernie chciałabym mu uwierzyć.

— Co się stało? Gdzie ja jestem? — Staram się uspokoić. Chyba nie mam wyjścia i w tym momencie jestem zdana tylko na niego.

— Jesteśmy w Nowym Jorku — odpowiada i pomaga mi wsiąść do auta. Następnie przystawia mi do ust butelkę z wodą i poi mnie małymi łyčzkami. W Nowym Jorku? Ile czasu podróżuje się z Meksyku do Nowego Jorku? Zanim zacznę się zastanawiać nad tym wszystkim, muszę się porządnie napić. Jestem słaba, a pragnienie mam tak wielkie, jakbym nie miała w ustach wody od wieków. Mija dłuższa chwila, zanim powoli się uspokajam. Spoglądam na Diego, a on kuca przy mnie. Milczymy, a ja staram się pojąć, co się dzieje.

— Jak...? — pytam, ale tak naprawdę nie wiem, od czego zacząć.

— Zabrałem cię stamtąd — odpowiada Diego. — Aleks chciał zrobić ci krzywdę, ale nie mogłem na to pozwolić — dodaje. W jego głosie słyszę złość, ale nie jest ona wymierzona we mnie. Trudno mi uwierzyć w moje szczęście, ale chyba naprawdę jestem bezpieczna.

— Ta krew na prześcieradle, to... — głos mi drży. — Moja krew? — dopytuję, ale doskonale wiem, że tak.

— Niestety tak. — Diego znowu patrzy na mnie ze współczuciem. — Ale też Aleksa... — Chwyta mnie za dłoń. — Już nikt nigdy nie zrobi ci krzywdy. Obiecuję — dodaje z taką powagą, że nagle robi mi się ciepło na sercu.

— Dziękuję — odpowiadam i zsuwam się z siedzenia, by go przytulić. Diego najpierw zastyga, ale po chwili obejmuje mnie lekko. To pierwszy raz od tak długiego czasu, kiedy czuję się bezpieczna. Nie mam pojęcia, kim on jest i dlaczego to robi, ale staram się wierzyć w to, co mówi. To moja jedyna nadzieja.

Tkwimy w uścisku dłuższą chwilę, aż nagle zaczyna dzwonić jego komórka. Wracam do auta, a Diego wstaje i odchodzi kawałek, by porozmawiać. Rozglądam się, ale nie poznaję miejsca, w którym jesteśmy. To chyba dopiero obrzeża Nowego Jorku, bo wokół nas praktycznie nic nie ma. Pustkowie, a gdzieś w oddali migają światła tego wielkiego miasta. Znowu dopada mnie zmęczenie, a oczy same się zamykają. Walczę z tym, ale nie mam szans. Zasypiam spokojnie, bo nie chcę na razie myśleć o tym, co zrobił mi Aleks. Moje ciało jednak czuje to wszystko i pamięta. Dobrze, że umysł nie chce tego pamiętać.

Budzę się cała spocona i zaniepokojona. Drżą mi ręce, a serce wali jak szalone. Leżę w łóżku w jakimś pokoju, a obok pali się jedynie lampka nocna. Wiem, że moje samopoczucie to sprawa leków, od których jestem uzależniona. Muszę je wziąć. Natychmiast. Wstaję, ale nogi się pode mną uginają. Gdzie jest Diego? Rozglądam się, a uczucie paniki rośnie. Pieprzone dragi! Upadam na podłogę, ale nic nie czuję — nic poza tym, że zaraz zwariuję, jeśli nie wezmę kolejnej dawki. Dostrzegam pod oknem stoliczek nakryty obrusem i jakimś cudem udaje mi się tam podpełznąć. Ściągam obrus, a szklanka i karafka z wodą spadają na podłogę i rozbijają się w drobny mak. Jak w hipnozie szukam między szkłem białych tabletek, bo myślę, że właśnie tu je znajdę. Kaleczę sobie dłonie, ale nie czuję bólu. Krew rozmywa się z wodą, a ja przebieram kolejne kawałki szkła.

— Kurwa mać... — klnę, bo nie widzę białych malutkich tabletek.

Potrzebuję ich. Już. Teraz. Rozglądam się, ale świat zaczyna mi wirować. Chcę wstać, ale gdy kucam, tracę równowagę i wpadam w szkło, a spory kawałek wbija mi się w dłoń. — Ała... — jęczę, bo dopiero teraz poczułam ból.

— Nicole! Co ty wyprawiasz? — słyszę nagle głos Diego. Podbiega do mnie i bierze mnie na ręce. Czuję jego ciepłe ciało tuż przy moim. Dopiero gdy sadza mnie na łóżku, dostrzegam, że ma na sobie jedynie ręcznik owinięty wokół bioder. Kuca obok mnie, jest mokry od wody, a w jego włosach nadal jest piana od szamponu. Zaczynam się histerycznie śmiać, ale nie wiem czemu. To silniejsze ode mnie. — Nicole! — Diego potrząsa mną, bo widzi, że praktycznie nie kontaktuję. Myślę i czuję, ale nie umiem tego wyrazić. Śmieję się i patrzę na swoje pokaleczone dłonie. — Będziesz mi robiła takie numery, to się pogniewamy! — mówi poważnie, ale ja nadal chichoczę.

— Leki. Daj mi leki — mówię jedynie.

— Nie, koniec z dragami — odpowiada i chce opatrzyć moją rękę.

— Daj mi leki — powtarzam i wyrywam mu dłoń.

— Nicole, przestań! — warczy na mnie. — Jesteś uzależniona, ale poradzisz sobie z tym. Pierwsze dni będą najgorsze, ale potem będzie lepiej — dodaje, ale ja nie mam zamiaru go słuchać. Odpycham go tak mocno, że upada na tyłek, a sama wstaję i... nie wiem, co zrobić dalej. Diego patrzy na mnie z wyczekiwaniem, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że i tak nie mam z nim szans.

— Gdzie są leki?! — krzyczę na niego. Podchodzę do komody pod lustrem i otwieram każdą szufladę po kolei. Jest w nich jedynie trochę bielizny i jakieś dokumenty. Wyrzucam wszystko na podłogę i jak obłąkana szukam dłonią fiołki z lekami. Jedna szuflada. Druga. Trzecia. — Diego, kurwa, gdzie są moje leki?! — wrzeszczę na niego. Zaraz zwariuję, jeśli ich nie wezmę. — Gdzie je schowałeś?! Gdzie!? — Podchodzę do niego i chcę go uderzyć. On chwyta moje dłonie i patrzy na mnie z żalością. — Daj mi jedną, ostatnią. Proszę! — Szamoczę się, ale on trzyma mnie mocno. — Ostatnią, kurwa! Ostatni raz! Błagam! — Nagle czuję łyzy pod powiekami. Krzyczę dalej, ale on jest niewzruszony. Wysłuchuje obelg, moich wrzasków, nie reaguje jednak na mój atak szału. Po jakimś czasie jestem wykończona. Mój organizm buntuje się z braku narkotyku, a ja opadam bez sił w ramiona Diego.

— Musisz to przetrwać — mówi i siada na łóżku, ze mną na kolanach. —

Musisz być silna, Nicole. Dasz sobie radę. Pomogę ci. — Gładzi mój policzek w bardzo czuły sposób. Naprawdę trudno mi uwierzyć w to, że ktoś taki stanął na mojej drodze i wyrwał mnie z mojego piekła. Cokolwiek będzie dalej, muszę wierzyć, że będzie lepiej.

Wcale nie jest lepiej. Kolejne godziny to dla mnie męka. Kręcę się i nie mogę zasnąć. Diego pilnuje mnie na każdym kroku, a ja odchodzę od zmysłów. Wszystko zaczyna mnie boleć. Kurwa! Udaje mi się zasnąć, ale zaraz budzą mnie koszmary. I tak całą noc. W końcu nad ranem zasypiam, bo jestem totalnie wykończona. Dręczą mnie kolejne złe sny, ale chyba po prostu nie mam siły, by się obudzić, więc tkwię w tym koszmarze. Koszmarze sennym, a potem przychodzi jawa... i wcale nie jest lepiej.

Czekam na moment, aż Diego w końcu zaśnie. Nie jest przecież cyborgiem i nawet jego w końcu dopadnie zmęczenie. Dzieje się to dopiero kolejnej nocy, gdy udaję, że śpię. Powieki Diego opadają, a ja wstaję powoli. Wiem, że w tym pokoju nie ma żadnych leków ani dragów, więc muszę iść do samochodu. Chcę wyjść, ale drzwi są zamknięte. Kurwa! Nawet nie wiem, gdzie jesteśmy. To hotel? Podchodzę do okna, ale naprzeciwko widzę jedynie opuszczoną kamienicę. Dostrzegam jednak auto zaparkowane na dole. To na pewno auto Diego — myślę i bez wahania powolutku otwieram okno. Nie wiem, co robię. Kierują mną chore emocje wywołane brakiem dawki leków. Wychodzę na parapet i zastygam na sekundę. To jakieś trzecie piętro, a do ziemi mam co najmniej kilka metrów. Zimne powietrze wpada do moich nozdrzy. Para bucha z moich ust, a ja robię krok w bok. Chcę dojść do drabinki i zejść nią na dół. Przylegam do ściany i na chwilę zamykam oczy. Mam lęk wysokości, ale potrzeba zażycia kolejnej dawki jest silniejsza niż strach. Jeszcze kilka kroków i udaje mi się dotrzeć do metalowych schodów. Czuję chłód, ale nie zważam na to, mimo że mam na sobie jedynie jakąś koszulkę. Staję na metalowym podeście, który trzeszczy pod ciężarem mojego ciała. Nogi mi drżą, ale ruszam dalej. Schodzę po zimnej drabince piętro niżej, a potem jeszcze niżej, aż w końcu docieram na sam dół. Gdy dotykam gołymi stopami ziemi, od razu biegnę do auta. Szarpię się z klamką, ale drzwi są zamknięte. Kurwa! Rozglądam się i dostrzegam leżący w pobliżu kamień. Wyrwam po niego jak opętana, chwytam w dłoń i celuję prosto w szybę drzwi po stronie pasażera. Moje uderzenie od razu uruchamia alarm, ale szyba dalej jest cała. Sięgam więc po kolejny kamień i walę nim w szkło, aż pęka. Kolejny cios, a szyba rozpada się na miliony kawałków. Na oślep odblokowuję blokadę w panelu drzwi i otwieram je. Dopadam do

schowka z nadzieją, że tu znajdę leki. Wyrzucam wszystko, co wpada mi w ręce. Latarka, mapa, teczka, kilka płyt, ale leków ani śladu. Kurwa! Zaczynam krzyczeć z bezradności. Co mam teraz zrobić? Wsiadam z auta i przeszukuję tylne siedzenia, ale tu także nic nie ma. Sprawdzam każdy zakamarek po dziesięć razy.

— Gdzie one są?! — wrzeszczę po raz kolejny. Totalna bezsilność i złość sprawia, że zaczynam płakać. Nie poznaję siebie, ale przecież nie jestem sobą. Jestem uzależnionym od dragów i leków... nikim. Kompletnie nikim.

— Nicole! — Odwracam się, słysząc głos Diego. Biegnie w moją stronę, a gdy dopada do auta, jest totalnie przerażony.

— Gdzie są te pieprzone leki?! — krzyczę na niego, a on siłą wyciąga mnie z auta. Znowu z nim walczę, chociaż przecież nie powinnam. To trwa dosłownie sekundę, bo czuję nagle ułucie prosto w udo. Spoglądam w dół i widzę, jak Diego dociska tłok strzykawki, aplikując mi jej zawartość. Dziwne zimno rozchodzi się nagle po moim ciele. Spoglądam na niego i znowu to czuję. Och, ten błogi spokój. Uśmiecham się blado i mówię — Dziękuję... — po czym wszystko zlewa mi się w jedną czarną plamę.

Zajadam się właśnie pikantnymi skrzydełkami, które przywiózł mi Diego. Od kilku dni jestem na odwyku i przez to mam okrutny apetyt. To dobrze, bo jestem wychudzona i osłabiona. Na szczęście udaje mi się wszystko powoli nadrobić i zaczynam przejmować kontrolę nad własnym ciałem. Czuję smak i cieszę się jedzeniem. To taki malutki krok do tego, by było lepiej.

— Diego? — pytam z pełną buzią. Niewiele rozmawiamy, bo on raczej nie jest gadułą. Czasami po prostu siedzimy w ciszy ze swoimi myślami i każdy wtedy jest w swoim świecie. Ja snuję plany, marzenia... wierzę, że kiedyś odzyskam mojego synka.

— Tak? — Diego spogląda na mnie znad laptopa. Siedzi na dywanie i opiera się plecami o łóżko.

— Wyjaśnisz mi w końcu, co się stało?

— Nie dziś. — Jak zwykle mnie zbywa.

— Ale ja chcę dziś, bo jutro też powiesz mi to samo. — Wstaję i odkładając kubek skrzydełek na łóżko, podchodzę do niego.

— Nie dziś... — powtarza, ale na mnie nie patrzy.

— To Aleks mi to zrobił, prawda? — kontynuuję, bo dziś mu nie odpuszczę. Chcę znać prawdę, bo tylko wtedy będę mogła iść naprzód.

— Co masz na myśli? — W końcu na mnie spogląda. Wzrok ma nieodgadniony, a ja przysiadam się do niego na dywan. Zaglądam, co robi, ale widzę jedynie otwarty plik tekstowy.

— Wiem... czuję, że mi to zrobił — nagle głos mi drży.

— Co? — Diego krzywi się.

— Zgwałcił mnie, tak? — wyduszam z siebie, a Diego wpatruje się we mnie. Nie odpowiada, ale ja wiem, że intensywnie o czymś myśli. — Po prostu powiedz...

— Nicole...

— Po prostu powiedz i już. Paul robił mi to wiele razy... — przerywam mu, a on wzdycha i chce wstać z dywanu.

— Paul od Aleksa? Ten kolejny skurwiel? — dodaje, a ja zaczynam się śmiać.

— Mam do nich szczęście... — Diego wcale to nie bawi.

— On już nie żyje... — dodaje, myśląc zapewne, że o tym nie wiem.

— Tak, Marcus go zabił — odpowiadam, ale na wspomnienie o nim nagle ściska mnie w żołądku.

— Marcus Accardo? — pyta, a ja kiwam jedynie. — Aleks o tym nie wie. Domyśla się, ale nie ma pewności — dodaje.

— To wszystko jest mocno popieprzone — stwierdzam, a głowa znowu zaczyna mnie boleć.

— Bardziej niż myślisz, Nicole. — Diego nagle kuca obok mnie. — Będziesz musiała sama zdecydować, co dalej. Nie mogę się wiecznie ukrywać, a tym bardziej nie mogę ukrywać ciebie. Szuka cię Marcus i...

— Co?! — pytam zaszokowana. — Marcus mnie szuka?

— Tak, ale to najmniejszy problem, bo zabrałem cię tamtej nocy od Aleksa. Krótko mówiąc, porwałem cię, a jego dość mocno poturbowałem. Jestem na ich liście do odstrzału, pewnie na drugim miejscu, zaraz po Marcusie.

— Chcą cię zabić? — Siadam po turecku i wpatruję się w niego.

— Na pewno.

— Mnie pewnie też — wzdycham.

— Oboje mamy przejebane — uśmiecha się w końcu i opiera plecami o brzeg łóżka. — Dam ci jeszcze kilka dni na dojscie do siebie i pomyślimy o tym, co dalej, okej?

— Okej...

— A co do Aleksa i tamtej nocy... — Diego spogląda na mnie nagle tak

cholernie smutno.

— Ja wiem, że on to zrobił — przerywam mu, bo chyba cholernie go to boli. Widzę to w jego oczach, a to sprawia, że naprawdę czuję się przy nim bezpiecznie. Może był świadkiem tego, co się stało? Może Aleks kazał mu na to patrzeć?

— Nie... znaczy... — Ucieka wzrokiem. — Tak, zrobił to... — Chwyta mnie za dłoń. — Ale już nigdy cię nie dotknie. Przysięgam. — Nagle całuje moje knykcie. Czuję, jak cały drży. Jest w nim tyle emocji, że trudno to wszystko pojąć. On toczy wewnętrzną walkę sam ze sobą, ale nie wiem dlaczego. Dlaczego mi pomaga? Po co? Co dokładnie widział? Ile wie? Nic nie wiem, ale to chyba nie jest ważne. Spoglądam na niego raz jeszcze i uśmiecham się.

— Dziękuję. — Nachylam się, by ucałować w podzięce jego policzek, ale Diego nagle zrywa się z dywanu i pośpiesznie ucieka do łazienki. Nie rozumiem jego reakcji, ale nie będę się narzucać. Siedzę chwilę w ciszy, ale zapach ostrych skrzydełek przypomina mi, że nadal jestem cholernie głodna.

Diego

Długo siedzę w łazience. Jestem totalnie na siebie wściekły, bo nienawidzę kłamać. Źle mi z tym, ale nie mogę się przyznać przed Nicole, jak było naprawdę. Ona musi mi zaufać, bym mógł jej pomóc. Jakikolwiek słowa nie przemówią do niej, jeśli miałbym wyznać, że to ja ją zgwałciłem. Co z tego, że zmusił mnie do tego Aleks? Dla niej to nie ma znaczenia. To ona w tym wszystkim jest ofiarą, a ja sprawcą. Pomagałem Aleksowi i widziałem wiele, ale nie sądziłem, że jest aż takim potworem. Jedynie przed samym sobą mogę przyznać, że po prostu się boję. Strach towarzyszy mi od chwili, w której ojciec kazał mi wybierać między śmiercią a tym, że mam mu pomagać. Mimo wszystko. Tak więc robiłem. Jestem skorumpowanym policjantem, który dzięki swoim znajomościom pomaga braciszkowi w jego brudnych interesach. Jestem gnidą, a nie człowiekiem. Zwykłym śmieciem.

— Diego, wszystko w porządku? — słyszę głos Nicole i spoglądam na drzwi. Co mam jej powiedzieć? Nic nie jest w porządku. Ukrywam się jak kret, bo nie wiem, co mam dalej zrobić. Porwałem ją wbrew wszystkim zasadom, bo jakiś pierdolony wewnętrzny głos kazał mi postąpić tak, a nie inaczej. Wiem tak wiele, ale nie to, co najważniejsze. Co teraz?

— Zaraz wyjdę — odpowiadam i wstaję z krawędzi wanny. Spoglądam na swoją twarz w lustrze i krzywię się. Nienawidzę samego siebie za to, kim jestem. W dodatku Nicole nie ma pojęcia o tym wszystkim, co dzieje się teraz wewnątrz mnie. Ta chwila, w której Aleks kazał mi ją zgwałcić, była jedną z najgorszych chwil w moim życiu, a z drugiej strony — jestem tylko cholernym facetem. Podnieciło mnie to, jak leżała pode mną taka totalnie bezbronna. Było mi przyjemnie, a jednocześnie czułem obrzydzenie do samego siebie. Tyle sprzecznych emocji, doznań. Nie wiem, co myśleć. Ona pociąga mnie fizycznie, ale przez to wszystko, co ją spotkało, nie mam prawa jej wykorzystać. Jest śliczną młodą kobietą, która przeszła przez piekło. Pragnę wyciągnąć ją z tego gówna, ale nie mam pomysłu, co dalej. Najlepiej byłoby, by wróciła do Marcusa, bo on i Iwanow zapewnią jej bezpieczeństwo. Nie wiem tylko, czy ona tego chce. I... czy ja też bym tego chciał?

— Ale wszystko okej? — Delikatne pukanie do drzwi ponownie wrywa mnie z myśli.

— Tak! — podnoszę głos bardziej, niż tego chcę. Słyszać w nim

nerwowość, ale po chwili Nicole oddala się spod drzwi. Kurwa! Muszę się uspokoić, ale jej obecność wcale mi w tym nie pomaga. Obmywam twarz i decyduję się wyjść. Przecież nie spędzę w tym kiblu reszty życia, chociaż i tak zapewne niewiele mi go zostało.

— Zrobiłam coś nie tak? — To pytanie pada, zanim szeroko otwieram drzwi. Nicole siedzi na środku łóżka, z kubłem kawałków pieczonego kurczaka między nogami, i patrzy na mnie niepewnie. Chciałbym tak po prostu wszystko jej powiedzieć, by było mi lżej. To samolubne, bo oszukuję ją dokładnie z tego samego powodu. Nie chcę, by mnie znienawidziła.

— Dlaczego tak myślisz? — Siadam na brzegu, byle nie za blisko niej. Jej obecność jest dla mnie zbyt kusząca i prowokująca, ale ona kompletnie nie jest tego świadoma.

— Nie wiem — wzrusza ramionami. — Czuję to... — dodaje.

— Nie martw się moimi problemami, Nicole — uśmiecham się blade.

— Też mam problemy, ale nie potrafię ich na razie rozwiązać, więc może pomogę tobie z twoimi? — proponuje nagle i odstawia kubek na podłogę, a sama podsuwa się do mnie. Staram się nie patrzeć na jej nogi, na które naciąga właśnie moją koszulkę. Wygląda teraz tak młodo i bez troski, a ja przełykam ślinę, bo jedyne, co przychodzi mi na myśl, to to, że chciałbym rzucić się na nią i kochać się z nią do rana. Namiętnie i długo. Może udowodniłbym jej w ten sposób, że faceci to jednak nie największa zaraza tego świata. Do tej pory chyba nie miała szczęścia w tych sprawach.

— Muszę poradzić sobie sam, ale dzięki. — Bezwiednie ujmuję jej policzek i głaszczę go lekko. Nicole nie boi się mnie. Jest ufna, potulna wręcz. Mój dotyk sprawia jej przyjemność, czuję to i ledwo mogę się powstrzymać, żeby jej nie pocałować.

— Lubię tak... — mruczy cichutko i podsuwa się bliżej, dając mi do zrozumienia, bym dalej ją głaskał. Mimowolnie uśmiecham się, a ona spogląda na mnie. — W zamian mogę cię wymasować — dodaje, a mi momentalnie robi się ciasno w spodniach. Kurwa! Nie mogę się na to zgodzić.

— Nie lubię masażu, ale dzięki — kłamię jej prosto w oczy i muszę wstać. Przejdę się na długi spacer, to może nieco ochłonę. Załatwię przy okazji parę spraw, bo przecież nadal jestem policjantem. Doskonale wiem, że Aleks na pewno zaczai się na mnie któregoś pięknego dnia, by zabić mnie osobiście. Myślę jednak, że numerem jeden na jego liście jest Marcus. Nie chcę łaski i tego, by mnie oszczędził. Po prostu chciałbym przeżyć jeszcze

kilka lepszych chwil niż te do tej pory. Chciałbym się zakochać... Zakładam kurtkę i spoglądam na Nicole. Ona znowu zajada się pikantnymi skrzydełkami, a nasze spojrzenia krzyżują się. Nic jednak nie mówimy, ale ona chyba zaczyna zdawać sobie sprawę, że patrzę na nią inaczej. Zapewne nie tak, jak by sobie tego życzyła, ale nic nie poradzę na to, że przez sześć tygodni przywiązałem się do niej. Ona nawet nie miała świadomości, że byłem obok i czuwałem. Chroniłem ją, karmiłem, kąpałem, gdy była tak naćpana, że nie miała siły nawet stać. Czuję, jak żołądek zaciska mi się na myśl, że nie ma najmniejszych szans, by Nicole chociaż raz spojrzała na mnie tak, jak ja patrzę na nią.

Wszyscy policjanci, których znam, są skorumpowani. Nowy Jork podzielony jest na trzy strefy: ludzie pracujący dla Aleksa, ludzie pracujący dla Marcusa i uczciwi policjanci, których jest zaledwie garstka. Tacy najczęściej marnie kończą bądź — prędzej czy później — przechodzą na jedną ze złych stron. W tym momencie nie należę jednak do żadnej z tych stref. Nie jestem uczciwy, nie współpracuję też z żadnym z największych gangsterów. Krótko mówiąc, jestem nikim.

Mam kilku kumpli, którzy doskonale wiedzą, kim jestem. Sami bezpośrednio nie pracują dla Aleksa, ale ułatwiają mu interesy poprzez przemykanie oczu na wiele spraw. Zapewne wiedzą już o tym, że zdradziłem własnego brata, więc u nich jestem skreślony. Zatrzymuję się przed moim komisariatem i uświadamiam sobie, że przecież nie mogę tak po prostu tam wejść, bo Aleks momentalnie dowie się, że tu wróciłem. On nadal jest w Meksyku, bo mają tam naprawdę złoty interes. Meksyk to kraj bezprawia. Narkotyki, broń, prostytutka są tam na porządku dziennym. Nikt tego nie kontroluje, bo wszyscy się boją. Egzekucje dokonywane są tam w biały dzień na środku ulicy. Ciała bez głów wieszane są na mostach, kobiety gwałcone są przed sklepami, wystrzały z rewolwerów rozświetlają niebo jak fajerwerki na Dzień Niepodległości. Widziałem już tak wiele, że chyba nic nie jest w stanie mnie zaszokować. Nie mogłem jednak znieść tego, co Aleks chciał zrobić Nicole. Porwał ją, zabrał jej dziecko, zamknął ją w burdelu, by zniszczyć ją psychicznie, a potem chciał zrobić z niej swoją dziwkę, by zemścić się na Marcusie. Wiem, że zabiłby ją za jakiś czas. Ma jakiś plan, który nie do końca poznałem. Nie wiem jednak, dlaczego tak nienawidzi Marcusa, bo tu przecież nie chodzi jedynie o Nicole. Aleks nie jest typem, który zakochuje się i z nieszczęśliwej miłości obmyśla tak okrutną zemstę. Tu chodzi o coś więcej, ale totalnie nie wiem o co.

Nagle nachodzi mnie myśl, by pojechać pod budynek, w którym mieści się apartament Siergieja Iwanowa. Ostatnio większość jego ludzi była w Meksyku, by szukać Nicole. Wiem, że Accardo nadal tam jest. Kieruje mną chyba zdrowy rozsądek. Muszę powiadomić ich, że Nicole jest ze mną, i dowiedzieć się, co mogę mieć z tego, że im ją oddam. Potrzebuję pieniędzy, broni i ochrony. To moje warunki.

Nigdy wcześniej nie byłem w tym miejscu. Iwanow zapewne nawet nie wie, kim jestem, bo oficjalnie nigdy nie należałem do grupy Aleksa. Macham odznaką kobiecie w recepcji, a ona podrywa się z miejsca i gdy tylko wchodzę do windy, dzwoni gdzieś. Doskonale wiem, że właśnie powiadamia Iwanowa, że będzie miał gościa. Winda mknie w górę, a żołądek podchodzi mi do gardła. Od szybkości windy, ale i z nerwów. Nie wiem, czego mam się spodziewać, ale liczę na to, że się dogadamy. Inaczej... już jestem martwy.

— Co sprowadza do mnie przedstawiciela nowojorskiej policji? — słyszę to pytanie, gdy wychodzę z windy. Zawiozła mnie ona bezpośrednio do apartamentu, który na pierwszy rzut oka jest ogromny. Rozglądam się badawczo i ruszam korytarzem prosto. Iwanow wychodzi mi na spotkanie. Jest opanowany, pewny siebie i śmierdzi od niego rosyjską mafią na kilka mil.

— Nie to, co pan myśli, panie Iwanow. — Wyciągam odznakę, ale kiwam, że to nie ma żadnego znaczenia. Facet jest zaskoczony, ale zaprasza mnie do salonu. Dostrzegam kilku jego ludzi i jakąś kobietę, która po jednym jego spojrzeniu czmycha do innego pomieszczenia. To może jego córka? Nie zdążyłem się jej przyjrzeć.

— Wódki? — proponuje, sam nalewając sobie pełną szklanekę.

— Jestem Amerykaninem, mam słabą głowę — odpowiadam i patrzę, jak ten stary mafioso wypija ją duszkiem i nawet nie popija. Zaraz się chyba, kurwa, porzygam.

— Więc przejdź do konkretów. Znowu chcecie udowodnić mi jakieś nielegalne interesy? — drwi sobie ze mnie, bo oboje doskonale wiemy, że Siergiej Iwanow jest praktycznie nietykalny. Wszyscy wiedzą, co robi, a nikt nie potrafi mu tego udowodnić. Jedni się boją, inni się od niego uczą, a jeszcze inni wolą się nie mieszać i żyć swoim życiem. Ci ostatni są najbardziej rozsądni z tego grona.

— Nadal szukacie kobiety Marcusa? — Tak jak chciał, przechodzę do konkretów. Facet unosi brew, bo chyba totalnie nie spodziewał się, że właśnie ten temat zostanie poruszony.

— Mów dalej...

— Wiem, gdzie jest Nicole Bright, panie Iwanow, i mogę ją tu sprowadzić, ale mam kilka warunków. — Siergiej zaczyna się śmiać, ale mi nie jest do śmiechu. Doskonale wiem, że temu facetowi nie stawia się warunków i się z nim nie targuje. Właśnie ryzykuję życiem, ale on nieświadomie ryzykuje życie Nicole i nie ma pewności, czy ja żartuję, czy mówię prawdę. Tylko dlatego mnie jeszcze nie zabił.

— Kim jesteś? — pyta wprost. To pytanie dodaje mi odwagi, bo wyczuwam zainteresowanie w jego głosie.

— Kimś, komu zależy na jej bezpieczeństwie, panie Iwanow. Tylko tyle powinien pan wiedzieć.

— Muszę wiedzieć o tobie wszystko, by ci zaufać.

— Nikomu pan nie ufa — odpowiadam wprost, a on znowu się śmieje.

— Gdzie jest Nicole? — pyta i podchodzi do mnie. Stoję i staram się opanować emocje. Serce wali mi jednak jak młotem i prawie brakuje mi tchu.

— Jest w chwilowo bezpiecznym miejscu, ale nie na długo.

— Wiesz, że mogę zakończyć tę rozmowę, a sekundę później zafundować ci kulkę w łeb?

— Doskonale o tym wiem, ale nie ryzykowałby pan w ten sposób życia Nicole. — Patrzą mu w oczy i to jedyny moment, w którym się nie boję. Albo mnie zabije, albo mi uwierzy. Szanse są pół na pół.

— Ile chcesz? — pyta nagle, a ze mnie schodzi całe napięcie.

— To nie takie proste, panie Iwanow. Pieniądze nie ocalą mi życia... — wyznaję wprost. Rosjanin milczy przez chwilę i znowu na mnie spogląda. To inteligentny facet i szybko domyśla się, o co może chodzić.

— Potrzebujesz ochrony?

— Tak, ale broni i pieniędzy też.

— Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś kretem, jak ten cały skurwiel Gaz? — śmieje się drwiąco.

— Gaz to gnida, trzęsąca portkami chorągiewka. Znam go zbyt dobrze i brzydzę się takimi jak on.

— Słowa nic dla mnie nie znaczą. — Iwanow odwraca się i podchodzi do fotela pod oknem, a następnie siada na nim. Nie pokazuje jednak, bym podszedł, więc zostaję tutaj.

— Dla mnie również. Chcę po prostu, by Nicole była bezpieczna. — Iwanow ogląda się na mnie.

— Obawiam się, że masz zbyt dużego konkurenta — odpowiada i nagle

wstaje. Jest bardziej bystry, niż się spodziewałem. — Marcus kocha ją na zabój i zniszczy cię, jeśli się dowie, że maczałeś palce w jej porwaniu. Twoja śmierć będzie bolesna, a ciało nie trafi do godnego grobu. Zaryzykujesz życie dla tej dziewczyny? — Milczę, bo nie wiem, co mu powiedzieć. — Myślisz, że jest tego warta? — pyta i podchodzi do mnie.

— Nie wiem... — dukam. Czuję się jak gówniarz, który tłumaczy się ojcu nastolatki, że się w niej zakochał, a nie powinien. Iwanow miazdzy mnie spojrzeniem. Obaj już doskonale wiemy, że Nicole znaczy dla mnie więcej, niżbym chciał. Czuję jego dłoń na swoim ramieniu.

— Sprowadź ją tu całą i zdrową, a zapewnię ci ochronę i spokój do końca życia — mówi i poklepuje mój bark, a następnie kieruje się na schody i znika gdzieś na piętrze. Doskonale wiem, że zaraz powiadomi kogo trzeba, by mnie śledzili. Może to i lepiej. Niech ten pierdolony cyrk już się skończy. Nicole musi wrócić tutaj, bo jest kobietą Marcusa. To proste, i muszę to zaakceptować. Podjąłem tę decyzję za nas oboje, ale tak będzie dla niej najlepiej. Ja nie zapewnię jej bezpieczeństwa na dłużej, a obiecałem, że nie dam jej więcej skrzywdzić. Tutaj nie stanie jej się żadna krzywda i chyba tylko ta świadomość sprawia, że jakoś to przetrwam.

Wracam na obrzeża miasta, do swojej kryjówki. Stare, opuszczone magazyny i kamienice to świetne miejsca, by nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Mnóstwo tu narkomanów i bezdomnych, którzy nie udzielą nikomu jakiegokolwiek informacji. Parkuję pod metalową bramą i zadzieram głowę. Okno jest otwarte, a firanka powiewa na zewnątrz. Kurwa! Pędem biegnę na górę, z przerażeniem myśląc, co mogę tam zastać. Przychodzą mi do głowy najgorsze opcje. Uciekła? Wyszła szukać dragów? Szarpnię się z zamkiem, bo z nerwów nie mogę go otworzyć. W końcu praktycznie wyważam drzwi. Wpadam do środka i pierwsze, co dostrzegam, to Nicole śpiącą jak dziecko na środku łóżka.

— Ja pierdolę... — Wypuszczam z ulgą powietrze i przecieram twarz dłonią. Podchodzę bliżej, bo chyba jestem przewrażliwiony. Sprawdzam jej puls oraz rozglądam się, czy nie ma w zasięgu wzroku jakichś opakowań po lekach. Wychodzi jednak na to, że Nicole cały czas była tutaj. To wszystko sprawia, że zaczynam wariować. Siadam obok niej i po prostu patrzę, jak śpi. Tuż przy ustach ma trochę sosu do skrzydełek. Uśmiecham się na ten widok. Znowu mam ochotę jej dotknąć, przytulić ją. To niedorzeczne, że tak mi na niej zależy. Ona zupełnie mnie nie zna, ale ja wiem o niej naprawdę bardzo dużo. Nie mogę się oprzeć i kładę się obok. Tak po prostu chcę na nią

popatrzeć. Robię to. To takie niewinne, ale to, co dzieje się w mojej głowie, już takie niewinne nie jest. Nie dotykam jej jednak. Po prostu patrzę. Nicole wzdycha. Raz, drugi, ale nie budzi się. Jest spokojna, śliczna i... nigdy nie będzie moja.

Przysypiam, ale ze snu wyrywa mnie ogłuszający hałas. Otwieram oczy, ale tak naprawdę nie wiem, co się dzieje. Czuję uderzenie w głowę, ale świadomość tracę dopiero po kilku sekundach. Słyszę jej krzyk. O nie, kurwa, tylko nie to! Ostatnie, co widzę, to jak jakiś facet wynosi Nicole z pomieszczenia. Ona nadal krzyczy i rzuca się, ale nie ma z nim szans. Nie poznaję tego człowieka i nie mam pojęcia, kim jest. Czy to ktoś od Aleksa? A może to ludzie Iwanowa zadziałali tak szybko? Pragnę, by to była jednak ta druga opcja, a gdy chcę zorientować się nieco bardziej, co się dzieje, dostaję kolejny mocny cios w głowę i tracę przytomność.

Nicole

Czekam na Diego już dość długo i zaczyna dopadać mnie węglowodanowa śpiączka. Zjadłam prawie cały kubek tych pikantnych skrzydełek i cholernie mi z tym dobrze. Nie mogę jednak przestać myśleć o tym, co dostrzegłam w spojrzeniu Diego, gdy wychodził. Zaniepokoiło mnie to, a jednocześnie upewniło w tym, że mogę mu ufać. Ostatnie tygodnie były dla mnie piekłem, i on doskonale o tym wie. Wie o mnie więcej, niż chciałabym, by wiedział. Wbrew wszystkiemu uratował mnie i zaryzykował w ten sposób swoje życie. To przecież tak wiele, i nie mam pojęcia, jak mogłabym mu się odwdziaczyć. Zwykle podziękowania to za mało. Diego uratował mnie, tak samo jak kiedyś zrobił to Marcus, ale on... On już dla mnie nie istnieje.

Zasypiam, bo powieki same mi się zamykają. Nie mam koszmarów, jestem zrelaksowana i odprężona. Wiem, że niebezpieczeństwo wisi nad nami, ale nie mam siły teraz o tym myśleć. Udaje mi się też powoli panować nad narkotykowym głodem, ale wiem, że w końcu przyjdzie kryzys. Organizm chwilowo daje mi odpocząć, ale boję się tego, co może dziać się ze mną, gdy nadejdzie ten gorszy dzień.

Budzę się, gdy na zewnątrz zaczyna się ściemniać. Otwieram oczy i widzę, że tuż obok leży Diego. Uśmiecham się, bo wygląda, jakby zasnął, czuwając nade mną. Wyciągam dłoń, by pogłaskać jego nieogolony policzek, a mimo to czuję miękkość skóry. Diego śpi głęboko, ale oddycha ciężko i niespokojnie. Siadam po turecku i przyglądam mu się długą chwilę. Chciałabym z nim o tym wszystkim porozmawiać, ustalić pewne sprawy, ale on jest taki małomówny. Często ucieka wzrokiem, chowa się w łazience, wychodzi. Nie rozumiem dlaczego? Może żałuje, że mnie uratował, i teraz sam nie wie, co zrobić? Może się boi? Krzywię się, bo to przecież oczywiste. Każdy boi się śmierci, a on przecież zadarł z mafią. Aleks to bezwzględny człowiek, który nie ustąpi, dopóki nie dopnie swego. Wiem, że nas zabije... prędzej czy później zginiemy z jego rąk. Jak mam zasnąć z tą myślą? Nie wiem, co dalej, bo nie wiem, jaki plan ma Diego. Nie wiem, czy w ogóle ma jakikolwiek plan. Chciałabym, by go miał. Wpatruję się w niego, bo tak naprawdę nie mogę przestać patrzeć na mojego bohatera. Cokolwiek się stanie, z nim będzie mi po prostu lżej. Wiem... czuję, że mnie nie zostawi. Może nawet pomoże mi odzyskać mojego synka? Może wie, gdzie jest mój

malutki chłopczyk? Zapytam go o to w swoim czasie.

Idę na chwilę do łazienki, a gdy chcę wrócić do łóżka, nagle ogłusza mnie bardzo głośny wybuch. Zakrywam uszy dłońmi i padam na podłogę. Ktoś chwyta mnie, a ja dostrzegam, jak do pomieszczenia wchodzi jeszcze kilka osób. Kompletnie nie wiem, co się dzieje. Znowu ogarnia mnie to okropne uczucie paniki, strachu, a jednocześnie czuję, jak adrenalina buzuje w moich żyłach. Oddech się rwie i ledwo nadąza za szalejącym sercem. Próbuję się wyrwać i krzyczę, bo boję się tego, co może się stać. Nie chcę znowu trafić do burdelu. Nie chcę! Facet, który mnie niesie, mówi coś do mnie, ale nie rozumiem co. Nie znam rosyjskiego, ale... Cholera! Nagle uświadamiam sobie, że przecież to najprawdopodobniej ludzie Siergieja. Uspokajam się, a mężczyzna w końcu stawia mnie na ziemi. Nie czuję chłodu, mimo że mam gołe stopy. Spoglądam na niego, a następnie na kilku kolejnych facetów wokół mnie i dostrzegam go.

— Nicole! — ten rosyjski akcent sprawia, że uśmiecham się szeroko. Wyrwam z miejsca i biegnę w stronę Siergieja, a słone łzy momentalnie pojawiają się w moich oczach. Wpadam w jego ramiona i w końcu czuję, że naprawdę jestem bezpieczna.

— Siergiej... Och, Boże — szepczę, wtulając się w niego. Trzęsę się z emocji i pewnie z zimna, ale to nieważne. Mój koszmar właśnie ostatecznie się skończył. Siergiej obejmuje mnie, a już kilka chwil później siedzimy w aucie. Ja nic więcej nie mówię, bo jestem w szoku. Staram się pojąć to, co się dzieje, bo nadal nie mogę w to uwierzyć.

— Wszystko będzie dobrze. — Siergiej spogląda na mnie. Wiem, że ma mnóstwo pytań, ale na to przyjdzie jeszcze czas. Ja kiwam jedynie głową i spoglądam w stronę wyjścia z budynku. Dopiero teraz dochodzi do mnie, że przecież w środku jest Diego. Oni myślą, że to on mnie porwał? Właśnie odjeżdżamy, gdy dostrzegam, że wyprowadzają go na zewnątrz. Jeden z ludzi Siergieja popycha Diego, a ten pada na ziemię. Już stąd widzę, że nieźle go tam poturbowali.

— Nie! Nie! — krzyczę i walę w szybę. — On nic nie zrobił! — dodaję i spoglądam na Siergieja. — On mnie uratował! Zostawcie go! — rozkazuję, ale Siergiej mnie nie słucha. Każe kierowcy jechać dalej i ignoruje mnie. — Siergiej, do cholery! — warczę i chcę wysiąść, ale drzwi są zablokowane. — On nic mi nie... — urywam w pół zdania, bo czuję lekkie ukłucie w ramię. Spoglądam na to miejsce, a dłoń Siergieja właśnie dociska tłok strzykawki. Środek uspokajający bardzo szybko zaczyna działać. Sekundę później

opadam z sił. — On nic nie... — dukam nieskładnie.

— To konieczne, musisz się uspokoić — wyjaśnia i przysuwa się, by wziąć mnie w ramiona, a ja odpływam otumaniona jakimś psychotropowym gównem.

Budzi mnie ból głowy porównywalny do ogromnego kaca. Niedobrze mi, cała się trzęsę i doskonale wiem, że mój kilkudniowy odwyk szlag trafił. Jeśli zaraz nie wezmę jakiejś tabletki albo nie dostanę kolejnego zastrzyku, to chyba wyskoczę przez okno. Ledwo mogę usiąść, bo ból jest nie do zniesienia. Rozglądam się, ale mogę się jedynie domyślać, że jestem w domu Siergieja. Przez jedną chwilę staram się walczyć z uzależnieniem, ale nie mam szans. Jak w transie wstaję i zaczynam szukać tabletek. Wielka komoda pod lustrem skrywa w sobie wiele skarbów, ale część szuflad jest zamknięta na klucz. Mój uzależniony umysł ubzdurał sobie, że to właśnie w nich muszą być jakieś leki. Szarpię za uchwyt, ale to na nic. Kolejna zamknięta szuflada ani drgnie, a ja jestem coraz bardziej zdesperowana. Z otwartych wyrzucam wszystko, co wpada mi w ręce. Wśród tych rzeczy jest rewolwer, ale dopiero po chwili wpadam na pomysł, by go użyć. Nie wiem, czy jest naładowany, ale nie myślę teraz o tym. Chwytam go i celuję w jedną z szuflad.

— Nicole, co ty wyprawiasz?! — za plecami słyszę nagle męski głos. To Siergiej, a zaraz za nim do sypialni wbiega Marcus. Momentalnie robię się blada. Nie sądziłam, że go zobaczę. Z jednej strony zalewa mnie fala ulgi, że on żyje, a z drugiej — tak bardzo go nienawidzę. Nie opuszczam broni. To jak hipnoza, jakby lufa sama celowała prosto w jego klatkę piersiową. Zapada cisza, która dudni w uszach. Mężczyźni wymieniają się spojrzeniami, bo obaj nie wiedzą, co zrobić. Ja sama nie wiem, co stanie się za chwilę.

— Gdzie Diego? — pytam, bo to pierwsze, co przychodzi mi na myśl. Podchodzę do okna i upewniam się, że jesteśmy w apartamencie Siergieja w Nowym Jorku.

— Odłóż broń, Nicole — odzywa się Siergiej. Marcus stoi jak sparaliżowany i wpatruje się we mnie. Ja również na niego patrzę. Nie mogę oderwać wzroku od jego przystojnej twarzy. Jest zmęczony, zmartwiony, wściekły i taki zagubiony. Te wszystkie emocje dostrzegam w nim w jednej sekundzie. Rozchylam usta, by w ogóle móc odetchnąć. Czuję mrowienie w całym ciele. Nie wiem, czy to sprawka jego obecności, czy substancji, która krąży w moich żyłach. Wewnętrzny głos każe mi strzelać.

Zabij go, Nicole!

Potrząsam głową, bo przecież nie mogę tego zrobić. A może jednak

mogę?

Zabij go, Nicole!

— Nicole, odłóż broń — powtarza spokojnie Siergiej i robi krok w moją stronę.

— Nie! — Celuję w niego. — Nie zbliżaj się! — dodaję i znowu kieruję broń na Marcusa. On ani drgnie i patrzy prosto w moje oczy. Co on tu w ogóle robi?

— Siergiej, wyjdź, proszę — odzywa się w końcu. Jego głos sprawia, że nogi praktycznie uginają się pode mną. Jego ton jest niski, stanowczy, ale tak cholernie smutny.

— Na pewno? — dopytuje, patrząc na mnie, ale Marcus jedynie potwierdza kiwnięciem głowy. Zostajemy sami, a ja dalej, jak w transie, celuję w niego. Boję się odezwać. Boję się tej konfrontacji. Nie chcę z nim rozmawiać ani go widzieć. Po prostu nie chcę.

— Nicole... — pierwszy raz wypowiada moje imię. To jak tortura. Jakby ktoś wbił mi gorący pręt prosto w serce. Zamykam oczy, bo to nie do zniesienia. Słyszę jego kroki i od razu podnoszę powieki.

— Nie zbliżaj się! — Dłonie mi drżą. Mam wrażenie, że zaraz nie będę w stanie utrzymać rewolweru. Marcus jednak robi kolejny krok. — Nie, Marcus. Nie rób tego! — Przystawiam palec do spustu. Wystarczy, że lekko go docisnę, a kula wystrzeli prosto w jego serce.

— Nie boję się śmierci — odpowiada i już stoi dokładnie naprzeciwko mnie. Tak blisko, że lufa rewolweru styka się z jego koszulką. — Teraz już mogę umrzeć, bo wiem, że nic ci nie jest — dodaje. O nie! Nie chcę tego słuchać. To jego wina. To wszystko jego wina!

— Nic mi nie jest?! — pryham rozjuszona. — Zrobiłeś z mojego życia piekło! Nienawidzę cię, rozumiesz?! — krzyczę i cofam się o krok, ale on robi krok w przód. Panikuję i ledwo mogę oddychać. Nie wiem, co on czuje. Nie chcę tego wiedzieć. Chcę, by on zniknął, by dał mi spokój.

— Tęskniłem za tobą — mówi, ale doskonale wie, że ja nie chcę tego słyszeć. Prowokuje mnie, ale zanim cokolwiek odpowiem, chwyta moje dłonie. Splata je razem, a z nimi rewolwer.

— Co ty robisz? — pytam bez tchu. Jego dotyk mnie paraliżuje. Chcę wyswobodzić ręce, ale mi na to nie pozwala. Wpatruje się w moje oczy. Hipnotyzuje mnie — Nie... — szepczę. Nie mogę tego znieść. Nie potrafię wybaczyć mu tego, co się stało. To przez niego Flawia nie żyje. To przez niego zabrali mi mojego synka. To wszystko przez niego.

— Jeśli naprawdę mnie nienawidzisz, to mnie zabij — odpowiada i wsuwa palec na mój, który trzymam na spuście. Brak mi tchu, ale nie mogę się ruszyć. Stoję i patrzę na niego. Walczę ze sobą, bo jakaś część mnie przecież nadal go kocha. Nie mogę jednak dać jej wygrać. Moja nienawiść jest większa.

— Nienawidzę cię — powtarzam i z premedytacją dociskam spust. A może to Marcus go dociska? Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Sekundę wcześniej zamykam jednak oczy. To instynkt samozachowawczy, bo nie chcę patrzeć na jego śmierć. Nie słyszę wystrzału, a on obejmuje mnie tak mocno, że nie mogę oddychać. To boli. Zaczynam płakać jak dziecko. Wypuszczam z dłoni rewolwer, który upada na podłogę.

— Boże, tak się bałem. Szukałem cię wszędzie... wszędzie — mówi Marcus, przyciskając usta do moich włosów. Nie potrafię go objąć, ale czuję jego zapach. Kocham ten zapach. Drżę. On także drży i prawie się łamię, by dać mu jednak malutką szansę, ale przypominam sobie tamten dzień. Wszystko sobie przypominam. Śmierć Flawii, porwanie, poród i to całe piekło, które działo się potem. To dla mnie za wiele.

— Nie mogę...

— Nicole, proszę. — Marcus chwyta moją twarz w dłonie. Chce, bym na niego patrzyła, ale ja nie mogę. Zaciskam kurczowo powieki, potrząsam głową, a łzy dalej płyną po moich policzkach.

— Zniszczyłeś mnie. Obiecałeś, że nie dasz mnie skrzywdzić. Przez ciebie zabrali mi synka, Marcus! — Chcę go odepchnąć, ale on nie pozwala.

— Wybacz mi, Nicole. Boże... wybacz mi. — Nagle pada przede mną na kolana. Obejmuje moje uda i przykłada głowę do mojego brzucha. Jestem zdezorientowana i zaszokowana tym, co się dzieje. Unoszę ręce, by go nie dotykać. Jego gorący oddech wręcz pali mi skórę. — Oboje przeszliśmy przez piekło, ale teraz już może być...

— Przestań! — przerywam mu. Nie chcę tego słuchać. Jego wyjaśnień, tłumaczeń, żali... Na nic mi się to nie zda. Nie tego potrzebuję. Już za późno na jakiegokolwiek szansę.

— Nie pozwolę ci odejść! — podnosi ton.

— Twoje słowa nie są nic warte, Marcus. Dla mnie jesteś nikim, bo nie potrafisz dotrzymać obietnicy. Ufałam ci, kochałam cię, wierzyłam w naszą wspólną przyszłość, a ty wszystko zniszczyłeś... Zniszczyłeś mnie...

Marcus nieruchomieje. Nie wiem, co myśli, ale nie chcę znać jego wersji wydarzeń. Po prostu nie chcę. Kładę dłonie na jego barkach, by

wyswobodzić się z jego objęć, ale on wstaje nagle. Chwyta moją twarz w dłonie i bez pytania całuje mnie. Nie daje mi wyboru. Jest stanowczy, brutalny wręcz. Ścisną mocniej moją brodę, by rozchylić mi usta. Jęczę z bólu, ale wpuszczam jego język do środka. Słodką gorącą śliną miesza się z moją. O Boże! Nie chcę tego czuć, ale to silniejsze. Tylko jego pocałunki sprawiały, że czułam się właśnie tak. Wypełnia mnie fala pożądania, a całe moje ciało napina się. Marcus podciąga mnie na siebie i całuje mocniej. Jego usta są namiętne i nieustępliwe, a zęby przygryzają właśnie moją dolną wargę.

— Marcus... — dyszę, bo to takie niestosowne. Nie powinnam na to pozwalać, a tak naprawdę to on zdecydował za nas oboje. Zawsze traktował mnie przecież jak zwykłą dziwkę.

— Kocham cię — odpowiada, ale to słowa pełne fałszu. On nigdy mnie nie kochał. Ten człowiek nie jest zdolny do miłości. Chcę go odepchnąć, ale Marcus podchodzi do łóżka i kładzie mnie na nim. Jego bliskość jest obezwładniająca. Opadam na materac, a Marcus na mnie. Znowu mnie całuje i mocno gryzie moją wargę. Z mojego gardła wydobywa się stłumiony jęk. Marcus wyczuwa, że tym razem to odgłos rozkoszy. Dodaje mu to odwagi, bo następnie bardzo szybko zaczyna nas rozbierać. Praktycznie zdiera ze mnie koszulkę i przylega do mnie gołą klatką piersiową. Teraz już nie mogę się opanować i instynktownie wsuwam mu dłoń prosto w spodnie. Jego kutas jest gorący i twardy, a ja zamykam oczy. Jestem przekonana, że już nic nas nie powstrzyma, gdy nagle zaczynam widzieć obrazy, których do tej pory nie pamiętałam. Aleks i Diego. Ich twarze i głosy mieszają mi się. Słyszę krzyki, jęki i czuję, jak on mi to robi. O nie! Pałący ból wypełnia moje ciało. Drętwieję, a Aleks pcha dalej i mocniej. Twarz Aleksa. Twarz Diego. Nie wiem, co się dzieje. Czuję jedynie ból i strach. Te wszystkie noce w burdelu, leki, krzyki dziewczyn. Płacz mojego dziecka rozdziera mi serce.

— Nie!!! — wrzeszczę w panice. Marcus puszcza mnie momentalnie, a ja wyskakuję z łóżka. Wybiegam z sypialni prawie naga, ale to, co mną kieruje, to po prostu trauma. Uciekam przed czymś, czego już nie ma. Wiem o tym, ale strach jest większy. Dostrzegam Siergieja, jego córkę i kilku jego ludzi, którzy na mój widok są zaszokowani. Podbiegam do drzwi i, jak dzikie zwierzę, pragnę wydostać się z klatki. Szarpię się z klamką, krzyczę jak opętana. To totalna autodestrukcja. Wiem, że tak będzie już zawsze. Jestem przecież nikim.

Marcus wybiega za mną. Zbliży się szybko i bez wahania okrywa mnie

pościelą. Wiem, że nie chce zrobić mi krzywdy. Chcę w to wierzyć, bo moje serce nie zniesie już wielu takich emocji. Jestem słaba, zmęczona i potrzebuję kolejnej dawki leku. Znowu zaczynam mieć drgawki, a głowa pulsuje i robi mi się niedobrze. Marcus bierze mnie na rękę, a ja ściskam kurczowo krawędź pościeli i wtulam się w niego.

— Pomóż mi... — błagam go, chociaż chyba nikt nie jest w stanie mi pomóc. On nie odpowiada. Po prostu wraca ze mną do sypialni. Nie wiem, czy wie o moim uzależnieniu, ale kładzie mnie do łóżka i aplikuje mi kolejną dawkę leku uspokajającego. — Dziękuję. — Spoglądam na niego, bo środek od razu zaczyna działać. Ten błogi stan przenosi mnie do miejsca, w którym czuję się bezpiecznie. Nie ma tu złych wspomnień i złych ludzi. To moja nirwana.

— Wybacz mi, Nicole. — Słyszę głos Marcusa, ale już zamknęłam oczy. Chciałabym wybaczyć mu wszystko, co złe. Zapomnieć i zacząć od nowa, ale chyba nie potrafię zrobić tego po raz kolejny. Marcus podarował mi nowe życie, ale także odebrał mi nadzieję i wiarę w to, że mogę być szczęśliwa i bezpieczna. Tego się nie wybacza, bo najgorsze jest rozpalić w kimś nadzieję, a potem brutalnie mu ją odebrać.

Marcus

Jestem totalnie wykończony. Kolejny dzień poszukiwań Nicole właśnie się kończy. Nie mam siły nawet się rozebrać, więc padam na łóżko w przepoconych od meksykańskiego słońca ciuchach. Zamykam oczy i ciągle widzę te wszystkie burdele i meliny, jakie odwiedzam dzień w dzień od sześciu tygodni. Doskonale wiem, że w jednym z nich jest moja Nicole. Po telefonie Gaza nie miałem wiele czasu, by obmyślić plan. Musiałem działać od razu, a jak widać, skutki i tak są marne. Przeszukiwanie miejsc, gdzie prawdopodobnie jest Nicole, to jak szukanie igły w stogu siana. Niestety to jedyne wyjście, by ją odnaleźć. Na tę chwilę nie wiem nawet, czy ona nadal żyje. Co z jej synkiem? Tego też nie wiem. Zadręczam się. Mam wrażenie, że umieram... albo już umarłem. Wiem, że to wszystko moja wina. Nie ochroniłem jej, chociaż robiłem wszystko, by była bezpieczna. W świecie mafii jednak nie ma nic pewnego. Ludzie, którym się ufa, okazują się być twoimi największymi wrogami, a wrogowie wyciągają nagle pomocną dłoń. To popierdolone. Mam tego dość. Nie mam już siły na to wszystko, a każdy dzień odbiera mi resztki nadziei, że kiedykolwiek jeszcze ją zobaczę. Aleks zapadł się pod ziemię, a ja dotarłem do wszystkich jego ludzi, którzy zostali w Nowym Jorku... nikt nic nie powiedział. Żaden z jego przydupasów nie puścił pary z ust, więc musiałem ich po prostu zabić. Kilkanaście osób. Chcę zasnąć, ale wiem, że nie ma szans. Praktycznie nie śpiam, nie jem, nie mogę myśleć o czymkolwiek innym. Zostawiłem wszystkie sprawy i jestem tutaj, w Meksyku. Nie wyjadę stąd, dopóki jej nie znajdę. Żywej lub martwej, ale muszę... muszę mieć pewność, bo inaczej zwariuję. Już jestem na granicy szaleństwa.

Słyszę nagle, jak w łazience dzwoni moja komórka. Musiałem ją tam zostawić, gdy po powrocie do hotelu obmywałem twarz zimną wodą. Zrywam się z łóżka, bo każdy telefon może być teraz na wagę złota. Widzę, że to Siergiej, więc natychmiast odbieram.

— Co jest? — pytam, jak zwykle z nadzieją, że może w końcu dostanę jakąś dobrą wiadomość. Tak bardzo chcę, by ona się odnalazła. Nic nie ma dla mnie teraz znaczenia, tylko to, by ją odnaleźć.

— Siedzisz? — Siergiej odpowiada, a mnie od razu ogarnia złość. On doskonale wie, że ze mną należy rozmawiać konkretnie, a nie pierdolić jakimiś półsłówkami.

— Siergiej, kurwa, do rzeczy! — warczę, a on śmieje się ze mnie.

— Uspokój się, Marcus — upomina mnie. — Pakuj się i wracaj do Nowego Jorku. Twoja mała zguba jest bezpieczna w moim apartamencie.

— Co?! — praktycznie krzyczę. Nie dociera do mnie to, co mówi Siergiej.

— Znalazłem Nicole — wyjaśnia. To, co dzieje się teraz w mojej głowie, to mętlik, ale Siergiej nie robiłby sobie przecież ze mnie żartów.

— Jest cała?! Nic jej nie jest?! — Zaczynam się trząść z emocji. To, co teraz czuję, jest nie do opisanego. Mijają kolejne minuty, a ja dowiaduję się, jak do tego doszło. Jakiś facet przyszedł do Siergieja i jak gdyby nigdy nic powiedział, że wie, gdzie jest Nicole. To dla mnie nie do pojęcia, ale najważniejsze, że moja mała jest bezpieczna i co najważniejsze... niedługo się z nią zobaczę. Zostawiam wszystko w hotelu i tak jak stoję zjeżdżam do recepcji. Wymeldowuję się i łapię taksówkę. W drodze na lotnisko bukuję bilet na najbliższy lot do Nowego Jorku. Szczęście mi chyba dopisuje, bo po niecałych trzech godzinach jestem już na pokładzie samolotu. Nie mogę usiedzieć w miejscu, ale nie chcę sprawiać problemów stewardesom. Niepotrzebne mi teraz opóźnienie lotu, który i tak dłuży mi się jak chyba nigdy wcześniej. Jedyne, co przy sobie mam, to portfel, dokumenty i telefon, który kurczowo ściskam w dłoni. Dzwonię do Siergieja chwilę przed lądowaniem, by upewnić się, że oboje są w jego apartamencie. Moje ciało wypełnia dziwna euforia, ale jestem świadomy tego, że to wszystko nie będzie teraz takie proste. Nie wiem, co ona tak naprawdę przeszła, i mogę jedynie się domyślać. Boję się zmierzenia z rzeczywistością, ale tym razem nie odpuszczę. Zrobię wszystko, by chronić Nicole i jej synka. Z tego wszystkiego zapomniałem zapytać Siergieja, czy z małym wszystko w porządku, ale za chwilę ich zobaczę. Winda jedzie niezmiernie wolno, a ja mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Wpadam do apartamentu i od razu kieruję się do salonu. Mijam po drodze kilku ludzi Siergieja, którzy witają się ze mną jedynie kiwnięciem głowy. Dostrzegam i jego, i Swiętę, która uśmiecha się szeroko na mój widok.

— Marcus! — Swięta rusza w moją stronę.

— Gdzie ona jest? Chcę ją zobaczyć... — mówię bez tchu. Patrzę na Siergieja, bo chyba jedynie on wie, co przeżywam. Codziennie rozmawiałem z nim o tym wszystkim. Zaufałem mu, bo wiem, że nigdy mnie nie zdradzi. Traktuje mnie jak własnego syna i wiem, że także mi ufa.

— Śpi po środku uspokajającym — odpowiada i podchodzi do mnie.

— A mały? Wszystko z nim w porządku? — pytam i zerkam w stronę drzwi do sypialni Siergieja. To tam pewnie śpią, muszą odpocząć. Ogarnia mnie błogi spokój, bo mam już ich przy sobie. Siergiej jednak spuszcza wzrok, gdy pytam o to. Wstrzymuję oddech, gdy po chwili spogląda na mnie. — Nie...

— Nie było z nią dziecka. Przykro mi, Marcus — Siergiej odpowiada, a ja zamieram. Moje wnętrze momentalnie zaczyna trawić ten bolesny ogień. Kurwa! Zaciskam pięści i mam ochotę krzyczeć, a jednocześnie nie mogę wydobyć z siebie ani słowa. Stoję jak skamieniały i wpatruję się w drzwi sypialni.

— Zabili go... — szepczę jakby sam do siebie. Siergiej znowu spuszcza wzrok, bo dla niego to zapewne też nie jest proste. Ogarnia mnie poczucie winy. Skoro ja czuję się tak w tej chwili, to jak musi czuć się Nicole ze świadomością, że zabili jej dziecko?

— Nie rozmawiałem z nią jeszcze, bo jest na silnych lekach, ale jest tu ten facet, który ją przetrzymywał — Siergiej mówi po chwili. Co? Jest tu ten skurwiel?! Rozglądam się z wściekłością. Zaraz dorwę go w swoje ręce i wtedy pożałuje, że się urodził.

— Dawaj mi tego gnoja! — Ruszam w stronę korytarza, gdzie znajdują się inne pomieszczenia.

— Marcus, zaczekaj! — Siergiej rusza za mną. — Niewiele o nim wiemy i nie mam pewności, czy to on za tym stoi. Kiedy przejmowaliśmy Nicole, powiedziała, że on nic jej nie zrobił.

— Mam to gdzieś! Chcę z nim porozmawiać!

— Musisz się uspokoić. — Dłoń Siergieja łąduje na moim ramieniu. — Idź do niej i poczekaj, aż się obudzi. To pewnie potrwa, bo dostała dużą dawkę, ale może i ty się prześpij — proponuje. — Wyglądasz jak kupa gówna — dodaje i uśmiecha się lekko. Wzdycham i odpuszczam konfrontację z tym facetem. Skoro jest tutaj, to daleko nie ucieknie. Ludzie Siergieja zapewne i tak nieźle obili mu mordę, więc ja jeszcze zdążę to zrobić. Nie mogę jednak dłużej czekać i ruszam do sypialni. Mam wrażenie, że cała energia ulatuje ze mnie, gdy wchodzę i widzę Nicole śpiącą w łóżku Siergieja. Zatrzymuję się w pół kroku, bo już stąd dostrzegam, jaka jest wychudzona i zaniedbana. Mój Boże! Na drżących nogach podchodzę do łóżka i siadam na brzegu. Nicole śpi skulona w kłębek i oddycha tak cicho, że nachylam się, by upewnić się, że w ogóle to robi. Nie mogę się oprzeć i dotykam jej policzka. Jest miękki i ciepły, a mi nagle w oczach stają łzy.

— Nicole, skarbie... — mówię do niej, mimo że wiem, iż mnie nie słyszy. Głos mi drży. Pierwsze łzy spływają po moich policzkach. Mam jednak gdzieś to, że to dowód słabości. Te pierdolone łzy są dowodem na to, że moje serce nadal żyje i bije... tylko dla niej. Wpatruję się w jej twarz. Wydaje się być taka spokojna, więc kładę się obok niej. Cały czas gładzę jej policzki i płaczę jak mały chłopiec. Żadne słowa nie opiszą tego, jak się teraz czuję. Z każdą kolejną sekundą oddycham głębiej. W końcu mogę zaczerpnąć powietrza. Moje płuca wypełnia tlen, który pozwala, bym odnalazł w sobie siłę, by dalej walczyć. Jeden koszmar się skończył, ale wiem, że teraz czeka nas długa droga do normalności. Wiem, że oboje będziemy musieli zmierzyć się z przeszłością, by móc zbudować razem wspólną przyszłość. Chcę tego. Kurwa, tak bardzo tego pragnę. Zrobię dla niej wszystko. Zemszczę się na tych, którzy nam to zrobili, by udowodnić jej, że moja miłość do niej jest bezgraniczna.

Nie zasypiam nawet na chwilę. Cały czas patrzę na nią z nadzieją, że zaraz otworzy oczy i dostrzegę w nich to, czego tak w tej chwili pragnę. Chcę zobaczyć to, że nadal mnie kocha i chce walczyć o nas. Chcę, by uwierzyła mi, że razem pokonamy wszystkie przeszkody. Obawiam się jednak, że to, co zobaczę, będzie totalnie sprzeczne z moim pragnieniem.

Nad ranem Siergiej prosi mnie na słowo. Mówi, bym poszedł spać, bo muszę odpocząć, ale z góry wiem, że nie zasnę. Siadamy więc do stołu w kuchni i szybko wypijamy po szklance wódki. Tak naprawdę chciałbym zasnąć i odespać te ostatnie tygodnie, ale dopóki z nią nie porozmawiam, nie zmrużę oczu. Alkohol szybko mnie zamula, a kolejna szklanka sprawia, że się upijam. To do mnie niepodobne, ale w tej sytuacji wcale nie dziwne. Siergiej prowadzi mnie do jednej z sypialni, a ja padam jak zabity na łóżko i przesypiam prawie cały następny dzień.

Nicole nadal śpi, bo dostała kolejną dawkę środka nasennego. Gdy prawie się wybudziła, zaczęła majaczyć i krzyczeć, mimo że praktycznie była nieprzytomna. To straszny widok i ledwo mogę to znieść. Znowu siedzę i czekam, aż się obudzi.

Zaczynam być nerwowy przez to, że nie mogę z nią porozmawiać. Siergiej postanowił wywieźć z apartamentu tego faceta, u którego przebywała, bo boi się, że coś mu zrobię. I ma rację, bo nie potrafię nad sobą zapanować. Wyżywam się na wszystkich wkoło, a dziś rano dostało się nawet bogu ducha winnej Swietłanie. Nawrzeszczałem na nią, nawet nie wiem czemu. Nie mam jednak zamiaru przeproszać, bo to nic nie zmieni.

Siedzimy z Siergiejem w salonie. Jest wczesne popołudnie, a Nicole nadal śpi. Postanowiliśmy jednak nie dawać jej kolejnej dawki środka nasennego, by mogła się wybudzić. Pierwsze godziny po takiej ilości leków będą dla niej ciężkie, ale to tylko chwilowe. Tak cholernie chcę z nią już porozmawiać. W sumie najpierw potrzebuję ją po prostu przytulić, bo na rozmowy przyjdzie jeszcze czas.

— Marcus, spokojnie, niedługo się obudzi — Swieta uspokaja mnie po raz kolejny.

— Daj mi spokój! — warczę na nią, bo moja cierpliwość naprawdę jest na wyczerpaniu.

— Idź na siłownię albo na basen, to ci... — Swieta nie kończy zdania, bo nagle z sypialni rozlega się dziwny hałas. Siergiej podrywa się pierwszy, a ja zaraz za nim. Wpadamy do środka, a ja zamieram, widząc Nicole stojącą przy komodzie i celującą rewolwerem w jedną z szuflad.

— Nicole, co ty wyprawiasz?! — krzyczy Siergiej, a ona odwraca się i celuje prosto we mnie. Wstrzymuję oddech, bo kompletnie nie wiem, czego się spodziewać. Jest zdezorientowana i nadal otumaniona lekami. Na mój widok jednak reaguje tak, jak najbardziej się bałem. Ogrania mnie uczucie, że nic nie będzie tak, jak bym chciał.

— Gdzie Diego? — pyta nagle. Jej głos jest cichy i ochrypły. Nicole robi kilka kroków i podchodzi do okna. Cały czas przygląda się nam uważnie i nadal we mnie celuje. Diego? Tak ma na imię ten skurwiel? Co on jej zrobił?! Kurwa! Zapierdolę go. Przysięgam!

— Odłóż broń, Nicole — mówi Siergiej, bo ja milczę jak zaklęty. Nie odrywam od niej wzroku. Co oni jej zrobili? Dopada mnie myśl, że przecież wiadomo, co robiła w burdelu. Ból, jaki przeszywa moje ciało, jest nie do zniesienia. Tak bardzo ją kocham, a doprowadziłem do tego, że została jakąś pieprzoną dziwką. Widzę po niej, że nie chce, bym tu był. Oddycha ciężko i ledwo stoi na nogach. Nie chce, bym ją oglądał. To, co się działo, to nie jest jej wina, a ja sam muszę pogodzić się z tym, jak było, i udowodnić samemu sobie, że nie będzie mi to przeszkadzać.

— Nicole, odłóż broń. — Siergiej robi krok w jej stronę, ale ja nie wiem, czy to dobry pomysł. Nicole jest jak w transie i nie panuje nad sobą. Nie mogę ryzykować życia Siergieja, a ona nagle celuje właśnie w niego.

— Nie! — krzyczy. — Nie zbliżaj się! — dodaje i znowu wymierza broń

we mnie. Nie ruszam się, ale patrzę prosto w jej oczy. Są pełne złości, żalu i nienawiści. Niestety wiem, że te wszystkie emocje wymierzone są właśnie we mnie.

— Siergiej, wyjdź, proszę — zwracam się do niego stanowczo. Muszę zostać z nią sam na sam.

— Na pewno? — pyta, ale ja jedynie kiwam głową. Czekam, aż wyjdzie, i w końcu zostaniemy sami. Mam wrażenie, że ta ogromna sypialnia i tak nie może pomieścić tych wszystkich sprzecznych emocji, jakie nami targają. Kurwa! To będzie trudniejsze niż cokolwiek innego do tej pory.

— Nicole... — chcę ją uspokoić, ale ona zamyka oczy. Mam wrażenie, że moje słowa sprawiają jej wręcz fizyczny ból. Ruszam jednak w jej stronę i nasze spojrzenia znowu się krzyżują.

— Nie zbliżaj się! — ostrzega mnie, ale nie słucham jej. — Nie, Marcus. Nie rób tego! — dodaje drżącym głosem. Tak naprawdę cała się trzęsie. Jest taka słaba. Fizycznie, ale i psychicznie. Wiem, że łatwo mogę ją zdominować.

— Nie boję się śmierci — mówię i staję naprzeciwko niej tak, by lufa rewolweru dotykała mojej koszulki. Wiem, że to manipulacja, ale nie widzę w tej chwili innego wyjścia. Ona musi czuć, że się nie boję. — Teraz już mogę umrzeć, bo wiem, że nic ci nie jest — wyznaję szczerze.

— Nic mi nie jest?! — piszczy wściekła. — Zrobiłeś z mojego życia piekło! Nienawidzę cię, rozumiesz?! — Nicole potrząsa głową, jakby nie chciała ze mną rozmawiać. Nienawidzi mnie? Miliony igieł wbijają się teraz boleśnie w moje ciało. Prawdą staje się to, czego najbardziej się obawiałem.

— Tęskniłem za tobą — dodaję i bez wahania chwytam jej dłonie. Nicole nadal trzyma rewolwer, ale nie odbieram jej go. Niech sama zadecyduje, co dalej. Chce mnie zabić? Niech to zrobi. Zasłużyłem na to, bo to wszystko to tylko i wyłącznie moja wina.

— Co ty robisz? — Nicole pyta bez tchu, a ja wpatruję się w nią intensywnie. Błagam ją spojrzeniem, by mi uwierzyła i wybaczyła. — Nie... — szepcze. Dokładnie tak, jakby słyszała moje myśli.

— Jeśli naprawdę mnie nienawidzisz, to mnie zabij — stwierdzam i wsuwam palec na spust. Dociskam lekko jej palec i wystarczy mocniejszy nacisk, a kula wystrzeli prosto w moją klatkę piersiową.

— Nienawidzę cię — powtarza, i brzmi to tak prawdziwie, że nie mam innego wyjścia. Chcę jej powiedzieć: „Żegnaj, Nicole”, ale mój palec jest szybszy. Dociskam spust i jedyne, czego ostatecznie chcę, to patrzeć jej w

oczy w momencie, gdy umrę. Nic się jednak nie dzieje. Dźwięk spustu jest pusty, co oznacza, że w rewolwerze skończyły się naboje. To chyba jakiś cud albo absurd. To nadal nie moja kolej? Teraz już o tym nie myślę, bo obejmuję Nicole i przyciągam ją do siebie. Ona wypuszcza rewolwer z dłoni, a sekundę później z jej oczu zaczynają płynąć łzy. To szansa dla mnie. Teraz jest zupełnie obnażona i bezbronna. I tylko moja. Już na zawsze.

— Boże, tak się bałem. Szukałem cię wszędzie... wszędzie. — Przykładam usta do jej włosów. Czuję, jak wali jej serce, jak drży z emocji, a kolejna tama i mur między nami pękają.

— Nie mogę...

— Nicole, proszę. — Chwytam jej twarz w dłonie. Musi na mnie patrzeć, prosto w moje oczy. Niech dostrzeże we mnie te wszystkie uczucia. Niech wie, że ten koszmar był również moim udziałem. Chcę zabrać jej ból, wziąć go na siebie i uzdrowić jej poranioną duszę. Pragnę uleczyć nas oboje, bo inaczej nic już nie będzie dobrze.

— Zniszczyłeś mnie. Obiecałeś, że nie dasz mnie skrzywdzić. Przez ciebie zabrali mi synka, Marcus! — Nicole uderza pięściami w moją klatkę piersiową, ale ja nie daję się odepchnąć. Serce zaraz rozerwie mi pierś; w desperacji padam przed nią na kolana.

— Wybacz mi, Nicole. Boże... wybacz mi. — Obejmuję jej uda i przykładam głowę do brzucha. Nie umiem inaczej. Teraz to ja jestem bezbronny wobec niej. Skrzywdziłem ją i jestem winny. To teraz moja kara? Nie! Kurwa, to nie może się tak skończyć. Nicole unosi ręce, jakby nie chciała mnie dotknąć. To boli. Tak cholernie boli mnie to, że ona się mnie boi, że mnie naprawdę nienawidzi. — Oboje przeszliśmy przez piekło, ale teraz już może być...

— Przestań! — przerywa mi w pół zdania.

— Nie pozwolę ci odejść!

— Twoje słowa nie są nic warte, Marcus. Dla mnie jesteś nikim, bo nie potrafisz dotrzymać obietnicy. Ufałam ci, kochałam cię, wierzyłam w naszą wspólną przyszłość, a ty wszystko zniszczyłeś... Zniszczyłeś mnie...

To jak cios prosto w serce. Zamieram na chwilę, ale wiem, że nie mam więcej czasu. Zaraz stracę ją na zawsze, ale jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę sprawdzić, bo ona powie mi, czy Nicole naprawdę mnie już nie kocha. Kładzie dłonie na moich barkach i chce się cofnąć, ale ja wstaję nagle i chwytam jej twarz w dłonie. Patrzę na jej usta i bez wahania całuję ją mocno i gwałtownie. Kurwa! Jej wargi są gorące, ale niechętne. Ściskam jej brodę,

by mi się poddała, a Nicole jęczy. Chwilę opiera się, ale ta magia znowu się dzieje. Czuję, jak jej ciało napina się, ulega. Obejmuję ją i podciągam na siebie. Gryzę mocno jej dolną wargę, a ona w końcu jęczy moje imię.

— Marcus...

Tak! To mój triumf. Momentalnie staję się twardy, gdy jej ciało reaguje na mnie. Całuję ją coraz mocniej i wiem, że nigdy nikogo nie całowała tak jak mnie. Jest moja od zawsze i na zawsze.

— Kocham cię — wyznaję. To szczerą prawdą i chcę, by wiedziała o tym, zanim znowu połączy nas pożądanie. Pragnę jej. Tu i teraz, i nie potrafię się oprzeć. To dla mnie wybawienie. Bałem się, że będę patrzył na nią inaczej przez to wszystko, ale nie. Nicole nadal podnieca mnie do granic możliwości. Mój kutas napiera na jej biodra, więc robię krok i kładę ją na łóżku. Dopadam do jej ust, a ona znowu jęczy. O kurwa! Jak mi tego brakowało. Ściągam koszulkę przez głowę i zrywam z niej górę od pizamy. Jej piersi zmalowały, ale nadal obłądnie mnie kręcą. Ja pierdolę! Lizę i ssę jej szyję i kieruję się niżej, a ona nagle wsuwa mi dłoń prosto w spodnie. Dyszę ciężko, bo jestem już maksymalnie podniecony. Zaraz ją poczuję. Całą i do końca. Chcę ściągnąć spodnie, gdy ona nagle zastyga i jak w transie zaczyna krzyczeć. Jej ciało zaczyna drżeć, a w jej oczach widzę pustkę, jakby mnie nie widziała.

— Nie!!! — Odpycha mnie od siebie. Jej zachowanie mnie szokuje. Patrzę, jak wybiega z sypialni, i w sekundę ruszam za nią. Chwytam kołdrę, by ją zakryć, bo przecież w domu jest mnóstwo ludzi Siergieja. Wybiegam za nią i patrzę, jak wali do drzwi łazienki. Jest spanikowana, zdezorientowana i nie wie, co robi. Podbiegam i okrywam ją, a następnie biorę na ręce. Widzę, jak Siergiej i Swieta oraz kilku jego ludzi przyglądają się temu, co się dzieje. Nie wiem, co myślą, ale o tym porozmawiam z nimi później. Tulę Nicole, a ona nagle spogląda na mnie. Poznaje mnie.

— Pomóż mi... — mówi cichutko. Ledwo mogę opanować łzy. Kurwa! Co oni jej zrobili? Wracam do sypialni i muszę dać jej kolejny zastrzyk. Niech się uspokoi, odpocznie. — Dziękuję — dodaje, a wyraz jej twarzy momentalnie się zmienia. Pojawia się na niej błogi spokój. Lek szybko zaczyna działać, a Nicole opada bez sił w moje ramiona. Patrzę na nią i cierpię. Tak cholernie ją kocham, a nie wiem, czy będę potrafił jej pomóc.

— Wybacz mi, Nicole — powtarzam te słowa z tysiąc razy. Tulę ją w ramionach i pragnę, by następnym razem, jak się obudzi, powiedziała, że wszystko się ułoży. Sam jednak w to nie wierzę, bo to wszystko moja wina.

Ja nie zasługuję na wybaczenie, ale ona zasługuje na to, by w końcu żyć bez strachu. Jestem w stanie jej to zapewnić, ale ona mi w to nie uwierzy. Co mam zrobić? Dać jej odejść? Kurwa... nie wiem, czy potrafię. A tak naprawdę boję się tego, że tak właśnie będzie.

Nicole

Biegnę przez las. Drzewa wokół próbują chwycić mnie za ręce, ale ja biegnę dalej. Słyszę płacz dziecka, więc przyśpieszam. Jestem naga. Odarta ze wszystkiego. Z kobiecości, człowieczeństwa i godności. Czuję jedynie strach i ból. Wszystko mnie boli. Nagle wybiegam na polanę, na środku której rozrzucone są rozczłonkowane manekiny dorosłych ludzi, ale i dzieci. Niektóre nie mają głowy, inne ręki. Widzę ich oczy, które są tak puste, a jednocześnie mnie przerażają. Patrzą na mnie. Czuję na sobie ich spojrzenia. Z samego końca polany dobiega do mnie coraz głośniejszy płacz dziecka. Wiem, że to mój synek. Dostrzegam wielką stertę manekinów, a płacz dochodzi dokładnie z samej góry.

— Synku! Syneczku! — krzyczę i ruszam w tamtą stronę. Wspinam się po plastikowych lalkach, które dalej na mnie patrzą. Ich ręce obłapiają mnie. Coś nagle łapie mnie za nogę i nie pozwala iść dalej. Szarpię się i próbuję wyrwać. Wyrwam manekinowi rękę i ruszam dalej. — Idę po ciebie, synku! — mówię do niego. Jego płacz jest coraz cichszy. Och, nie! Czuję nagle wszechogarniający chłód. Z ust bucha mi para, a wszystko wokół zaczyna zamarać. — Synku! — Przyśpieszam, by dotrzeć do niego jak najszybciej. Jestem już prawie na samej górze, gdy lalki pod moimi nogami osuwają się i spadają boleśnie na sam dół. Płaczu już prawie nie słyszę, mimo tego ja nie rezygnuję. Wspinam się ponownie, walczę z zimnem i drżeniem własnego ciała, a gdy w końcu docieram na samą górę, dostrzegam malutkie zawiniątko owinięte jedynie w koc. Chwytam dziecko w ramiona. Ono już nie płacze, nie rusza się. Och, nie! Niepewnie odchylam koc, by dostrzec jego buźkę. Zamieram, widząc, że to tylko kolejna lalka. Wpatruję się w nią, a ona nagle otwiera oczy. Płoną w nich ognie piekielne, a usta wyginają się w przerażającym półśmiechu. Z krzykiem odrzucam koc i chcę uciec, ale nie mogę się ruszyć. Zamaram, a wszystko wokół mnie zaczyna płonąć. W oddali widzę, jak jeden z manekinów wstaje i rusza w moją stronę. Cały płonie i jest coraz bliżej, a ja krzyczę coraz głośniej. Zamaram od dołu. Najpierw stopy, nogi, brzuch, a gdy manekin jest już bardzo blisko, zamarzają także moje ręce oraz głowa. Jedyne, co mogę robić, to mrugać powiekami. Manekin staje przede mną i mówi coś w nieznanym mi języku. Jego głos jest demoniczny, przepełniony złem. Mam wrażenie, że odmawia jakąś modlitwę albo rzuca na mnie klątwę. Nagle krzyczy i popycha mnie, a

moje zamrożone ciało opada w tył i roztrzaskuje się na tafli lodu na miliony kawałków.

Z sennego koszmaru wyrwa mnie mój własny krzyk. Otwieram oczy, a nad sobą dostrzegam Marcusa. Trzyma mnie w ramionach i potrząsa mną, dopóki moje spojrzenie nie wyostri się, a jawa nie uwalnia mnie od koszmaru. Przez kolejną chwilę słyszę jednak tylko swój krzyk i płacz. Nie mogę się uspokoić. Szarpie się, bo nie chcę, by on widział mnie w takim stanie. On jest przyczyną tego, co się teraz ze mną dzieje, i jest solą na moje rany. Chcę go odepchnąć, ale on nie pozwala. Obejmuje mnie mocniej i czeka, aż opadnę z sił. Nie jestem silna, więc to dzieje się już po chwili. Kwilę już tylko, bardzo cichutko, i opieram głowę o jego klatkę piersiową. Słyszę bicie jego serca i tak bardzo pragnę, by ten dźwięk sprawił, że uwierzę w jego miłość. Marcus nic nie mówi. Jego przyśpieszony oddech wyznacza rytm mojemu oddechowi. Uspokajam się i w końcu oddycham głęboko. Podnoszę głowę i patrzę na niego: kocham go i nienawidzę jednocześnie. Moje serce rozdarte jest na pół. Część mnie chce o nim zapomnieć, ale to przecież niemożliwe. Rozsądek też każe mi iść naprzód, bez niego. Muszę odnaleźć siebie, bo jestem zagubiona we własnym piekle na ziemi. Piekło, które teraz dzieje się w mojej głowie i każdego dnia pali mnie od środka, a ja nie mogę chociażby krzyknąć, bo mam wrażenie, że mój ból i żal spali wszystko wokół mnie. Tak jak we śnie. Spłonę z nienawiści albo moje serce zamroźnie z braku miłości mojego życia, którą niewątpliwie jest właśnie on.

— Marcus... — szepczę jego imię, a on ujmuje moją twarz w dłoń i patrzy na mnie. Jego spojrzenie mnie uspokaja, bo widzę w jego oczach tyle emocji, które kiedyś tak bardzo pomagały mi każdego dnia. Gdy tak patrzę na niego, to trudno mi zaprzeczyć, że jego uczucia może i są prawdziwe, ale ja nie potrafię. Nie chcę żyć w nienawiści z kimś, kto jest jej źródłem.

— Spokojnie, Nicole. To tylko zły sen — mówi i poprawia się na łożku. Dopiero teraz orientuję się, że praktycznie leżę na nim.

— To nie sen — podpieram się na rękach i siadam. Marcus podsuwa się wyżej, by także usiąść i przysłuchuje się temu, co mówię. — To nie sen, Marcus — powtarzam. — Nie wiesz, co działo się przez te sześć tygodni, i nawet nie staraj się domyślić. Nie wiesz, co stało się tamtego dnia... Nic nie wiesz... — Kręcę głową.

— To mi powiedz, Nicole, proszę, porozmawiajmy.

— Co chcesz usłyszeć? — pytam wprost. — Że będzie dobrze? Że da się to wszystko jakoś poukładać? Że to wszystko minie i wróci do normalności?

— Twarz Marcusa jest coraz bardziej poważna. Widzę w niej żal i złość, ale ja czuję dokładnie to samo.

— Po prostu ze mną porozmawiaj... — głos mu drży. W tym momencie nienawidzę tej jego słabości. Właśnie ta słabość doprowadziła do tego wszystkiego. Słabość do mnie, bo przez to Marcus stracił czujność, zajął się sprawami związanymi z porodem, a wtedy Aleks zaatakował najczulszy punkt. Trafił boleśnie prosto w serce, ale skoro oboje z Marcusem dalej żyjemy, to są jakieś szanse na to, by po prostu być. Nie razem, ale też nie osobno. Więc jak? Nie wiem. Naprawdę tego nie wiem.

— Nie potrafię. — Ściągam z siebie koc i wstaję powoli. Znowu czuję narkotykowy głód, ale staram się to ignorować. Jestem wściekła, że muszę walczyć z tyloma przeciwnościami losu naraz. To cholernie niesprawiedliwe i nigdy się z tym nie pogodzę. Czym sobie zasłużyłam na taki los? Nie chcę się nad sobą uzalać, bo mimo wszystko mam w sobie jeszcze siłę, by walczyć, ale najpierw muszę ją odkryć. Znaleźć sens, który jest gdzieś głęboko we mnie.

— Więc co teraz, Nicole? — Marcus staje za mną. — Doskonale wiesz, że nie uciekniesz od tego wszystkiego. Do końca życia będziesz musiała ukrywać się przed ludźmi Aleksa, jeśli nie pozwolisz mi sobie pomagać.

— Chcesz mi pomóc? — pryham. — Twoja pomoc doprowadziła do tego wszystkiego, Marcus. Nie widzisz tego?! — Podchodzę do niego i patrzę mu prosto w oczy. — Przez ciebie trafiłam do burdelu, zostałam dziwką! — krzyczę. — Przez ciebie Aleks zabrał mi syna! Wyrwał mi z piersi serce, a swoją obecnością wbijas w nie nóż. Musisz być takim samolubnym dupkiem, co? — śmieję się szyderczo i popycham go lekko. Marcus jednak ani drgnie, po prostu wpatruje się we mnie. — Myślisz tylko o swojej własnej dupie i o tym, by tobie było dobrze. Nie liczysz się z tym, co ja czuję i czego teraz chcę. Żyję, i to powinno ci wystarczyć, a teraz daj mi spokój, bo znowu najdą mnie myśli samobójcze i w końcu skończę ze sobą. Zakończę to swoje popierdolone życie, bo naprawdę mam dość. Rozumiesz?! Mam dość, Marcus. Dość! Dość! Dość! — Walę pięścią w jego klatkę. Robię to coraz mocniej. Jest we mnie tyle gniewu, że to aż przerażające. Nie potrafię jednak nad tym zapanować. Niszczę w ten sposób i jego, i siebie... Wiem to, ale nie umiem inaczej. — Jestem uzależnioną od dragów dziwką, Marcus! I to twoja wina — ostatnie słowa mówię szeptem. Spuszczam wzrok i kieruję się do łazienki. Pragnę się umyć, bo świadomość, że Aleks mnie miał, jest dla mnie obrzydliwa. Zrobił mi to z zemsty. To okropne.

Nieludzkie. Niewybaczalne. Nie pamiętam, ale czuję, że mi to zrobił. Moje ciało o tym doskonale wie i nigdy nie zapomni.

Wchodzę pod prysznic i odkręcam kurki. Zimna woda zalewa moje ciało, a koszulka, w której jestem, od razu robi się mokra. Krzywię się, ale temperatura po chwili się wyrównuje. Ciepły strumień powoli koi fizyczny ból. Rozchylam usta i pozwalam wodzie płynąć po całym moim ciele. Nie chcę myśleć teraz o czymkolwiek. Przez jedną króciutką chwilę chcę wsłuchać się w szum wody i z nadzieją myśleć, że ona oczyści mnie ze wszystkich najgorszych wspomnień.

— Mam odejść? — słyszę nagle głos Marcusa. Odwracam się, a on stoi w progu łazienki i patrzy na mnie. Świdruje wzrokiem moje ciało, które doskonale widoczne jest przez mokrą koszulkę. Czemu on mnie o to pyta? Chce zwalić na mnie tę decyzję? Co za tchórz.

— Rób, co chcesz — odpowiadam i odwracam się. Nie wiem, co chcę udowodnić tym, że sekundę później prowokacyjnie ściągam z siebie mokry materiał i staję naga tyłem do Marcusa. Przecież to tylko ciało. Ciało, które mógł mieć każdy. Które miał Marcus, Paul... Aleks. Zamykam oczy, by nie jęknąć. To takie upokarzające. Wstyd mi, że jestem jedną z TYCH kobiet. Chcę kazać Marcusowi, by wyszedł i na mnie nie patrzył, ale najpierw czuję na sobie jego dłonie, a po sekundzie słyszę słowa:

— Tego chcę...

Marcus przylega do mnie, a ja zastygam. Tego się nie spodziewałam. Wstrzymuję oddech, gdy jego dłonie suną do moich bioder. Kładzie je płasko na skórze, dociskając do siebie. Jego twardy kutas wbija mi się w plecy, a usta stykają się z obojczykiem. — Pragnę tego, co moje — dodaje i całuje moją szyję. Bezwiednie rozchylam usta, a on wsuwa mi dłoń między uda.

— Nie... — jęczę, ale to nie brzmi jak stanowczy sprzeciw.

— Tak, Nicole, właśnie tak. — Nagle popycha mnie lekko na ściankę prysznicową i przylega do mnie ponownie. Jego gorące ciało jest spragnione i gotowe, moje chyba też, ale umysł zupełnie się z tym nie zgadza. Chcę złapać jego dłoń, by mnie nie dotykał, ale on chwyta nadgarstek i kieruje moją rękę prosto do swoich spodni. — Dokończ to, co zaczęłaś wcześniej — rozkazuje. Jego głos jest pewny i hipnotyzuje mnie.

— Chcesz tego? — Odwracam się do niego. — Naprawdę tego chcesz, Marcus? — Ogarnia mnie złość. Patrzę na niego i widzę jego wzrok. On patrzy na mnie jak na dziwkę. To takie prawdziwe. Marcus nie odpowiada, ale jego spojrzenie mówi samo za siebie. Każdy facet zawsze traktował mnie

właśnie tak. Paul, Aleks, Marcus również. To nigdy się nie zmieni. Jestem dziwką. — Chcesz? — dodaję i chwytam w dłoń jego kutasa. Marcus zamyka oczy i jęczy głośno. To okropne, ale w tym momencie nagle pragnę mu udowodnić, że jestem najlepszą z dziwek, które pieprzył. To chore i destrukcyjne. Nie rozumiem tego, ale padam przed nim na kolana i bez pytania zsuwam mu spodnie do kolan. Jego penis prawie uderza mnie w twarz, a ja bez wahania chwytam go raz jeszcze i dołączam usta. Od razu biorę go głęboko, najgłębiej jak mogę. Krztuszę się, ale zaczynam ssać jak szalona. Pieszczę językiem główkę, a dłonią masuję ciężkie i pełne jądra. Marcus znowu jęczy, głośno i niewyraźnie. Podpiera się rękami o ściany prysznic, a ja nadal klęczę przed nim. Czuję, jak wypełnia mnie pożądanie, ale nie daję temu wygrać. Moja cipka pulsuje, to się jednak nie wydarzy. Chcę mu po prostu obciągnąć, by udowodnić samej sobie, że nadaję się tylko do tego. By jemu udowodnić, jakim jest skurwielem, że mi na to pozwala. Nie potrafię jednak zapanować nad reakcją własnego ciała. Liżę całą długość jego kutasa i sama bezwiednie jęczę z podniecenia. O Boże! Czemu tak się dzieje? Zlizuję z główki słony płyn i ssę ją mocno. Skóra robi się wręcz purpurowa, a ja przyśpieszam. Dłoń zaciskam mocno i biorę go po same jądra. Wtedy Marcus tryska prosto do mojego gardła. Chce wycofać biodra, ale nie pozwalam na to. Popycham jego ciało, które poddaje się wszechogarniającej ekstazie i dalej go pieszczę. Przełykam gorącą spermę. Rozkoszuję się tym uczuciem, które chociaż na chwilę zajmuje moje myśli. Jego kutas pulsuje mocno i opróżnia się do ostatniej kropli, a krzyk Marcusa sprawia, że uśmiecham się szeroko. To cudowny dźwięk, ale już sekundę później przypominam sobie, że on właśnie tego ode mnie oczekuje. Tylko tego, więc mu to dałam. Przysiadam na piętach i zadzieram głowę, by spojrzeć na jego twarz. Marcus otwiera oczy, ale ja nie chcę dostrzec w nich jakichkolwiek uczuć. Wyciąga dłonie, by przyciągnąć mnie do siebie, ja jednak odtrącam ten gest szacunku. Nie mam go do samej siebie, więc i on nie powinien mi go okazywać.

— Nie! — Chcę wstać, ale nogi się pode mną uginają. Upadam na tyłek, ale Marcus kuca obok i obejmuje mnie.

— Nie chcę, byś sobie to robiła. Nie niszczy siebie, Nicole — mówi, trafiając w samo sedno. Chcę zniszczyć sama siebie, bo to będzie najlepsza zemsta na nich wszystkich. Na Paulu, na Aleksie i na nim. Żaden z nich mnie nie zniszczył tak do końca, chociaż tak usilnie do tego dążyli i dążą. Nie dam im tej satysfakcji. Spoglądam na Marcusa i doskonale widzę, jak bardzo

pragnie mi pomóc. Widzę w nim miłość, której nie chcę widzieć. Staram się go nienawidzić, staram się go nie kochać. Naprawdę się staram, ale to nie jest możliwe.

— Więc mi na to nie pozwól — odpowiadam i wtulam się w niego. — Znajdź mojego synka, a wszystko ci wybaczę. Znajdź go, Marcus — dodaję cicho. To jedyny warunek. Jedyny.

— Nicole... — ujmuje moją brodę, a ja doskonale wiem, co chce powiedzieć.

— Nie! Tylko mi nie wmawiaj, że on nie żyje! Nie wierzę w to! — krzyczę, a on przytula mnie jeszcze mocniej.

— Zapomnij o nim — odpowiada i wciąga mnie na swoje kolana. Szarpie się, bo nie chcę tego słuchać. To brednie.

— On żyje i nikt mi nie wmówi, że jest inaczej! Nikt! Żaden z was!

— Zapomnij o nim, skarbie. Błagam cię! — Marcus chwyta moją twarz w dłoń. — Dam ci wszystko, czego potrzebujesz i pragniesz, ale zapomnij o tym, co działo się przez ostatnie tygodnie. Wytnijmy ze wspomnień ten czas i postarajmy się żyć od nowa. Przysięgam na moją miłość do Flavii oraz mojej matki i twojego syna, że pomszczę ich wszystkich. Rozumiesz?

— Zemsta nie wróci im życia... — odpowiadam cicho.

— Zemsta oczyszcza duszę, Nicole.

— Ale zatruwa sumienie, Marcus.

— Nie chcę się licytować, bo widzę, jak ogromnie cierpisz. Dla mnie to, że trzymam cię teraz w ramionach, to największy cud. Myślałem, że nie żyjesz, że już nigdy cię nie zobaczę, a jednak jesteś tutaj.

— To nie twoja zasługa. — Spuszczam wzrok.

— Szukałem cię, wszędzie... — głos Marcusa znowu drży.

— Bezskutecznie...

— Więc co mam zrobić?! — nagle podnosi ton. — Nie umiem żyć bez ciebie, Nicole, i nie chcę tak żyć!

— Czemu myślisz tylko o sobie?! — krzyczę na niego znowu. — Myślisz, że nie widzę, jak na mnie patrzysz?! Boisz się tego, co mi zrobili, i zagłuszasz swoje uczucia. Okłamujesz sam siebie, że będziesz mógł normalnie żyć ze świadomością, że Modano zrobił ze mnie dziwkę. — Oczy Marcusa wypełnia wściekłość.

— Pomszczę cię, przysięgam.

— I co? Co to zmieni, Marcus? Zemsta cofnie czas? Wymaże moje wspomnienia?

— Nie...

— No właśnie. — Chwytam jego dłoń i przystawiam sobie do klatki piersiowej po stronie serca. — Tutaj już nic nie ma, Marcus. Zupełnie nic, rozumiesz? — Dodaję z powagą, a on wpatruje się we mnie.

— Nie wierzę w to, Nicole. Człowiek jest w stanie podnieść się po wszystkim.

— Najwidoczniej nie jestem wystarczająco silna — stwierdzam, a on znowu chwyta moją brodę.

— Musisz być silna!

— Nic nie muszę! — warczę.

— Twierdzisz, że twój syn żyje, więc chociażby dlatego musisz być silna. Przekonaj mnie, że tak jest, a może i ja uwierzę, że go nie zabili — jego słowa cholernie mnie boją, ale z drugiej strony tak bardzo chciałabym, by on także wierzył, że mój synek żyje. Jeśli w to uwierzy, to zacznie go szukać. Razem możemy zacząć go szukać.

— Jak mam cię do tego przekonać? — pytam.

— Nie wiem... — Marcus wzrusza z rezygnacją ramionami. — Po prostu bądź...

— Nie chcę po prostu być, Marcus — odpowiadam cicho. — Chcę być bezpieczna. Chcę śnić bez koszmarów. Chcę zmyć z siebie to, co zrobił mi Aleks... Chcę wziąć w ramiona moje dziecko. Czy to tak wiele? — zaczynam kwilić, ale mam wrażenie, że łzy w końcu zaczynają oczyszczać moją duszę. Biorę głęboki oddech i patrzę Marcusowi prosto w oczy.

— Odnajdę go — mówi nagle. Wiem, że kłamię, ale tak bardzo chcę odzyskać swoje dziecko, że wmawiam sobie, iż w końcu przekonałam go do swoich racji. Że w końcu uwierzył, że mój synek żyje, i naprawdę go odnajdzie.

— Dziękuję...

— I kocham cię, Nicole.

— Nie, Marcus! — przerywam mu. — Nie możesz mnie kochać, nie po tym, co się stało.

— Mogę robić i mówić, co chcę, Nicole. Nie ma dla mnie znaczenia, że... — urywa w pół zdania. Teraz to jemu słowo „dziwka” nie przejdzie przez gardło. Co za ironia losu.

— Ale dla mnie ma, rozumiesz? To siedzi we mnie, głęboko...

— Jestem gotowy, by wysłuchać wszystkiego, co chciałabyś mi powiedzieć. Podziel się ze mną swoim bólem, Nicole. Oddaj mi go, a ja w

zamian oddam ci swoją bezgraniczną miłość. To marny układ, ale ja chcę... Muszę odpokutować swoje winy. Pozwól mi na to, bo potrzebuję twojego rozgrzeszenia. Bez tego nie będę mógł nawet spokojnie umrzeć.

— Na razie nie umiem ci wybaczyć. Chcesz prawdy? — Marcus kiwa głową i daje mi znać, że mam mówić dalej. — Obwiniam cię, bo naobiecowałeś mi tyle różnych rzeczy. Pozwoliłeś, by Aleks mnie porwał, by zabił Flawię i zabrał mi syna. Zostałam przez ciebie dziwką... Dziwką Aleksa, i chociaż zrobił mi to tylko jeden raz, to właśnie o ten jeden za dużo. — Widzę, że Marcus chciałby zadać mi mnóstwo innych pytań, ale na razie się boi. To zupełnie zrozumiałe, a i tak mam wrażenie, że zrobiliśmy pierwszy mały krok do tego, by może to wszystko jakoś się ułożyło.

Marcus

Nicole zasypia spokojnie w moich ramionach. Patrzę na nią i chciałbym chociaż przez chwilę nie myśleć o tym, co nas czeka. To będzie długa i ciężka przeprawa przez piekło. Nie mogę odebrać jej nadziei na to, że jej syn żyje. Jeśli ona chce w to wierzyć, to ja postaram się zrobić wszystko, by ta nadzieja nigdy nie zgasła. Uważam jednak, że czasami lepiej jest pogodzić się ze stratą, bo tylko tak możemy ruszyć naprzód. Nicole jednak nie jest gotowa na taki krok. To wszystko jest za świeże, za bolesne. Jej serce, pod którym nosiła małego przez dziewięć miesięcy, podpowiada jej coś innego niż rozsądek. Pamiętam jednak, jak moja matka broniła mnie przed ojcem i walczyła o moje szczęście, dlatego po części rozumiem Nicole. Chyba nic nie jest silniejsze od matczynej miłości.

W głowie ciągle mam też to, że naprawdę chciałem być ojcem dla jej dziecka. Niestety nie byłem nim nawet przez chwilę. Na myśl, co z tym bezbronnym maleństwem zrobili ludzie Aleksa, w gardle staje mi wielka gęsia skórka. Wiem, że ja nie potrafiłbym zabić dziecka. To jedna z moich najbardziej twardych i honorowych zasad od zawsze, ale doskonale wiem, że i tak się zmieniłem. To zasługa tej pięknej dziewczyny, która leży teraz obok mnie. Dziewczyny, która pomimo swojego bólu i żalu pokazuje wszystkim, jak bardzo jest silna. Walczy, nawet jeśli sama postrzega to inaczej. Ja widzę w niej tę walkę o samą siebie. Ona chce żyć, chce walczyć, a to wszystko jest sprawką nadziei, która wypełnia jej poranione serce. Nigdy nie odbiorę jej tej nadziei. Przenigdy.

Sam staram się zasnąć, ale do sypialni zagląda Siergiej. Widzę, że w dłoniach trzyma rękawice do boksu i pokazuje mi, bym przyszedł do niego. Niechętnie wypuszczam Nicole z ramion i wstaję. Zanim zamknę drzwi, oglądam się, by spojrzeć na nią. Nie mogę się napatrzeć na ten widok, ale przecież zaraz tu wrócę i będę mógł tulić ją do woli.

— Co to za ważna sprawa? — pytam Siergieja, wchodząc do salonu. On ćwiczy właśnie na worku treningowym i podaje mi bandaż na dłoń. Lubię tę jego taktykę, bym złość wyładowywał w ten sposób, ale przez to doskonale wiem, że coś się święci. Widzę też kilku jego ludzi, ale nie ma Swietłany. Czyli to naprawdę poważna sprawa.

— Ten facet, z którym była Nicole, chce z tobą porozmawiać — odpowiada, uderzając w worek z całej siły, i patrzy na mnie, a ja unoszę

brew.

— Jest aż taki odważny? — pryham pod nosem i ściągam koszulkę, a następnie zaczynam zabezpieczać dłonie bandażem. Ten skurwiel chce mnie widzieć? Samobójca. Przecież to oczywiste, że go zabiję. Dzień czy dwa nie zrobią jednak żadnej różnicy. Siergiej się śmieje, bo doskonale wie, co mam na myśli. Sam zapewne z chęcią rozpierdoliłby mu łeb.

— On chronił Nicole — mówi nagle, a ja patrzę na niego ze zdziwieniem.

— Co ty pieprzysz, Siergiej?

— Porozmawiaj z nim, ale bez broni i przez kratę. Nie będę ryzykował, że udusisz go gołymi rękoma.

— Skręcę kark temu skurwielowi, jeśli dowiem się, że ją tknął! — warczę.

— A co to za różnica, Marcus? Ona i tak była tam zwykłą dziwką. — Szczerłość Siergieja jak zwykle mi imponuje. On nie jest delikatny i nie obchodzi się ze mną jak z jajkiem. Cenię go za to, bo wiem, że zawsze jest ze mną szczerzy do bólu. Zaciskam jednak pięści, bo to dla mnie kurewsko trudne. Wiem, że to nie jej wina, a ona nie robiła tego z własnej woli. Nagle nachodzi mnie myśl: ilu ich miała przez te tygodnie? Dziesięciu? Pięćdziesięciu? A może trzystu? Nie chcę o tym myśleć, ale to silniejsze ode mnie. Z wściekłości uderzam w worek niestaranie zabandażowaną dłońią i bez rękawicy. Wpadam w szal i walę w niego coraz mocniej. Jest we mnie tyle złości. Siergiej czeka, aż się uspokoję, ale zanim tak się dzieje, mija długa chwila. Dopiero gdy dostrzegam krew na swoich knykciach, uderzam po raz ostatni.

— Kurwa... — klnę pod nosem i spoglądam na Siergieja.

— Porozmawiaj z nim — mówi do mnie i podaje mi moją koszulkę. Całe moje ciało zdążyło pokryć się potem przez tę chwilę, w której w szale uderzałem w worek. Potrzebuję masażu, by się odprężyć. Przez sekundę po głowie kołacze mi się myśl, że potrzebuję po prostu ostrego rżnięcia, ale nie korzystam już z usług naszych dziewczyn. Od dawna tego nie robię. Zaczynam zastanawiać się, kiedy ostatni raz uprawiałem seks, i ciężko mi to sobie przypomnieć. To było chyba jeszcze wtedy, gdy Nicole była w ciąży. Tak, to było dokładnie wtedy. Jednorazowe obciążanie przez Swietlanę się nie liczy. Dzisiejsze obciążanie Nicole także nie. Na myśl o jej ustach nabieram ochoty na seks. O, kurwa, w końcu! Boję się jednak, że Nicole nie jest gotowa. Na pewno nie jest. Uciekła mi z łóżka, a potem pod prysznicem starała się udawać taką obojętną, a doskonale wiem, że kosztowało ją to za

duzo emocji. Ona tak bardzo cierpi, a ja nie potrafię jej pomóc. Obiecałem, że znajdę jej syna, a sam w to nie wierzę. Czy to, że okłamałem ją prosto w oczy, sprawia, że jestem jeszcze większym skurwielem? Wątpię. Zrobiłem to dla jej dobra, bo przyrzekłem sobie, że nigdy nie odbiorę jej nadziei.

Dość długo myślę nad tym, czy zobaczyć się z tym facetem. Obawiam się tego, co mogę od niego usłyszeć, bo prawda zapewne jest gorsza, niż mogę sobie wyobrazić. Muszę jednak dotrzeć do Aleksa, a ten koleś może mi w tym pomóc. Nie mam pojęcia, kim on jest, ale zaraz się tego dowiem. Właśnie dojeżdżam do jednego z magazynów i parkuję tuż przy wejściu. To obrzeża Nowego Jorku i policja raczej się tu nie zapuszcza. Siergiej przejął terytorium, które należało do mnie, a także kilka dzielnic Aleksa. Ja teraz nie mam głowy do tych spraw. Najpierw muszę doprowadzić swoje życie do normalności. Muszę odzyskać Nicole.

— Trzeba było od razu wynająć pięciogwiazdkowy hotel dla tego skurwiela — burczę do jednego z ludzi Siergieja, który prowadzi mnie przez magazyn na piętro, gdzie mieszczą się pokoje. Siergiej dba jednak nawet o takie speluny i wszystko wygląda bardzo dobrze. Zrobił tu remont pod moją nieobecność i prawie nie poznaję teraz tego miejsca.

— Pan Iwanow kazał, bym był obecny przy tej rozmowie — odpowiada osiłek. Borys to rosły facet, ponad dwieście sześćdziesiąt funtów żywej wagi, łysy łeb i spluwa w każdej kieszeni. Wiem o nim tyle, że to jeden z bardziej zaufanych ludzi Siergieja i za każdym razem patrzy na Swietlanę tak, jakby pieprzył ją wzrokiem. Doskonale jednak wie, że jeśli tknie córeczkę szefa, to marnie skończy.

— Masz mnie pilnować? — Spoglądam na niego krzywo. — Nie potrzebuję niańki ani przyzwoitki — warczę i otwieram drzwi. Od razu dostrzegam tego skurwiela, którzy siedzi w celi. Wchodzę sam, ale wiem, że Borys będzie zaraz za drzwiami. Ten Siergiej jak zwykle przygotowany jest na każdą okoliczność. Uśmiecham się krzywo pod nosem, zanim on podnosi na mnie wzrok. Siedzi pod ścianą, ale na mój widok podnosi się. Jest lekko poobijany i ma szczęście, że dzieli nas ta przeklęta krata, bo nie dożyłby jutra.

— Co z Nicole? — pyta od razu, ale ja milczę. Co go to, kurwa, obchodzi? Najpierw muszę dokładnie mu się przyjrzeć, by ocenić go. Nie wiem po co. Oceniam konkurenta? To jakiś absurd. Facet jest mniej więcej mojego wzrostu, ale ma nieco potężniejszą sylwetkę. Może dlatego, że ostatnio nie mam czasu ćwiczyć i schudłem przez to wszystko, co się działo.

Ciemne włosy, ciemne oczy i zarost. Przystojny skurwiel. Od razu w głowie miga mi czerwona lampka, że może Siergiej mówił prawdę. Może on chronił Nicole? Może ona chciała z nim uciec? Kurwa mać.

— Podobno chciałeś porozmawiać — odpowiadam, starając się zachować spokój. Skoro nie mogę go teraz zabić, to wydobędę z niego jak najwięcej informacji. Nie pamiętam, jak on ma na imię, ale nie będę się silił na uprzejmości.

— Nie z tobą, z Nicole! — warczy na mnie. Kogucik się stawia? Uśmiecham się drwiąco, bo mam nad nim przewagę. Nie widzę w nim jednak strachu, i to mnie martwi. A tak naprawdę wkurwia.

— Możemy porozmawiać o Nicole, ale długo jej nie zobaczysz. Może nawet nigdy... — podchodzę do krat i chwytam się ich. — Ale jeśli będziesz ze mną szczery, to może pozwolę ci się z nią spotkać — dodaję, ale to akurat kłamstwo.

— Nie ufam swoim wrogom — odpowiada, czym mnie zaskakuje. Jestem jego wrogiem?

— Nawet cię nie znam, człowieku. Jak możesz mówić, że jesteśmy wrogami? — drwię z niego.

— Nie poznajesz mnie, Marcus? — Facet podchodzi do kraty i staje dokładnie naprzeciwko mnie. Wpatrujemy się w siebie jak dwa dzikie zwierzęta. Naprawdę go nie poznaję i może kiedyś gdzieś go widziałem, ale najwidoczniej to nie było ważne spotkanie. Widzę złość w jego oczach i odpowiadam mu tym samym. I nagle zaczynam kojarzyć tego gościa — przecież to glina. Pieprzony pies. Nie przypominam sobie, by pomagał Aleksowi. Chyba że tuszować różne interesy, ale to tyle. Po co się w to wmieszał? Co za idiota.

— Zapytam cię tylko o jedno. Pomogłeś jej? — pytam, patrząc mu prosto w oczy.

— Ty jej nie ochroniłeś, i to wystarczy — odpowiada, a ja mrużę oczy. Czyli wie dużo, może nawet wszystko? Planował z Alekssem i Gazem porwanie Nicole? Chciałbym się tego dowiedzieć, ale wiem, że nie odpowie mi szczerze.

— Teraz jest ze mną i nic jej nie...

— Nicole przeszła przez piekło, Marcus. Nie próbuj jej pomagać, bo ona nie tego potrzebuje.

Zaczynam się nerwowo śmiać. Ten śmieć śmie mnie pouczać? Zaraz rozpierdolę mu łeb.

— Zamknij ryj! — warczę.

— Nie pomożesz jej. Nie ocaliłeś jej słodkiej dupki przed tym, że przez sześć tygodni była dziwką w meksykańskim burdelu. Pozwoliłeś na to, a również na to, by zabrali jej syna. Jak to jest żyć ze świadomością, że zniszczyłeś tę dziewczynę? No jak, Marcus? — Wpatruję się w niego i nie wiem, co powiedzieć. Jestem totalnie wściekły, ale on ma rację. Doskonale wiem, że to wszystko moja wina. To ja jej nie ochroniłem i do końca życia będę za to pokutował. On jednak nie musi wiedzieć o moim poczuciu winy. Z kamienną twarzą przyjmuję wszystko, co ma mi do powiedzenia. Jeśli zacznę z nim dyskutować, to niewiele się dowiem. — Wiem, że mnie zabijesz, ale wiesz co? Pierdolę to. Mam dość tej całej mafii, z której piętnem żyję, i to nie z własnego wyboru. Jestem skorumpowanym gliną. Pracowałem dla gangstera, który zabija kobiety, dzieci i starszaków. Żyję w świecie, w którym nie ma nic dobrego, a ona... — nagle ton głosu mu się zmienia, łagodnieje. — Mimo okoliczności ona wniosła do mojego życia światło. Jej uśmiech to coś, co chcę zapamiętać na zawsze. Będę go miał przed oczami, gdy wycelujesz we mnie i wpakujesz mi kulę w łeb. — Jego słowa są dla mnie kolejnym koszmarem. Skąd wiedziałem, że jego i Nicole łączyło coś więcej? Bonnie i Clyde... Ja pierdolę! Co za gówno. Powinienem go zabić już teraz. Właśnie teraz, a wiem, że nie mogę tego zrobić.

— Co zrobisz za to, że pozwolę ci się z nią zobaczyć? — Stawiam warunek, a tym razem to on zaczyna się szyderczo śmiać.

— Nie ma szans, Marcus. Nie obciągnę ci — odpowiada, a tymi słowami bardzo mnie rozbawia. Nie rozumiem tego, ale tak właśnie jest. Powinienem mu za to co najmniej przypierdolić, ale nie mogę zapanować nad śmiechem. Czuję, jak emocje nieco odpuszczają, a gdy spoglądam na niego po raz kolejny, widzę, że on też się uśmiecha.

— Kochasz ją? — pytam nagle. Nie wiem po co. Tak naprawdę nie chcę znać odpowiedzi, a z drugiej strony doskonale wiem, jaka ona będzie. Szczeniak zakochał się po uszy, ale wie, że nie ma żadnych szans. Diego wpatruje się we mnie, a to wystarcza mi za odpowiedź. Kiwam lekko głową i odpowiadam: — Czyli nie jesteś moim wrogiem, Diego — mówię. — Jesteś moim rywalem — dodaję.

— To żałosne. Jak w takim aniele mogły zakochać się takie dwa skurwiele jak my? — Widzę żal w jego oczach. Żal do życia i do samego siebie, że pozwolił sobie na marzenia. Doskonale go rozumiem, bo mam tak samo. Zaczynam uświadamiać sobie, że może łączyć nas więcej, niż

mógłbym sobie wyobrazić. Więcej, niżbym chciał.

— Ona jest moja — odpowiadam dosadnie, ale Diego patrzy na mnie załośnie.

— Nicole nie należy do żadnego z nas, Marcus. A wiesz czemu?

— Oświeć mnie — burczę.

— Bo żaden z nas na nią nie zasługuje. Powinniśmy zrobić wszystko, by chociaż ona wyrwała się z tego mafijnego gówna, i zagwarantować jej normalne życie. My możemy mścić się na sobie, zabijać, wyrządzać krzywdę, ale ją powinniśmy przed tym wszystkim chronić.

— Jesteś mięczakiem — drwię z niego. Nie chcę dopuścić do siebie myśli, że ma rację. Nicole mnie nienawidzi, a ja obiecałem jej coś, czego nie jestem w stanie dopełnić. To jedyny warunek, by mi wybaczyła, więc jestem na przegranej pozycji. Nie przywrócę życia jej synkowi. Będę codziennie pogrążał się w tym kłamstwie. Będę zabijał ją każdego dnia. Jej nadzieja będzie gasła i mimo że tak bardzo nie chcę odebrać jej Nicole, to tak właśnie będzie. Któregoś dnia ona zrozumie, że nie odzyska dziecka, a wtedy znienawidzi mnie już do końca. Przelykam ślinę, a paląca gula zaciska się w moim żołądku. Kocham ją, ale tak... Diego ma rację. Jedyne, co powinniśmy teraz zrobić, to dać jej normalne życie. Z dala od nas. Od mafii. Od piekła na ziemi, które dzieje się w jej głowie i będzie działało się do końca życia. Nie mogę teraz myśleć o sobie. To ostatnie, o czym powinienem myśleć od dawna, a tak naprawdę wszystko, co robię, robię dla siebie. To ja ją kocham. To ja chcę z nią być. Co z tego, skoro ona chce zupełnie czegoś innego. Zmarnowałem swoją szansę. Jedną jedyną szansę, jaką mi dała. Pokochała mnie, a ja zniszczyłem jej duszę, serce i zapewne ciało, którego nienawidzi. Mogę jedynie domyślać się, jak bardzo chciałaby zmyć z siebie te wszystkie wspomnienia i zapomnieć o tym, co działo się w jej życiu przez ostatnie lata. Najpierw krzywdził ją Paul, potem miała nieszczęście trafić na mnie. Miłość nie zawsze jest piękna. Chciałem, by nasza właśnie taka była, ale niewiele rzeczy w moim życiu jest takich, jak chcę. Moim największym błędem jest to, że pokochałem Nicole. Od tego zaczęło się to całe piekło. Mogłem żyć dalej w swojej nienawiści do całego świata. Nienawiści do mojego ojca i tego, że nie miałem wyboru, kim chcę w życiu być. Ona też nie miała wyboru. Najpierw została dziwką Paula, potem moją, a na koniec... Zaciskam pięści i przyłapuję się na tym, że Diego przypatruje mi się uważnie. Nabieram powietrza i odwracam się.

— Daj mi z nią porozmawiać, a powiem ci, czego ona chce — mówi

nagle. Ja jednak doskonale wiem, czego ona chce.

— Czy jej syn żyje? — pytam. Niech rozwieje moje drobne wątpliwości. Niech zakończy moje złudne nadzieje na to, że może jednak...

— Nie wiem... — spuszcza wzrok. — Gdy widziałem go ostatnio, był cały i zdrowy, ale nie gwarantuję tego, co stało się po tym, jak zabrałem stamtąd Nicole. — Jego słowa sprawiają, że moje oczy robią się wielkie.

— Aleks nie zabił dziecka po porodzie?! — Podchodzę do kraty i znowu chwytam ją mocno. Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę.

— Nie, zabrał je do Meksyku. — Diego patrzy na mnie. Widzę, ile emocji kosztuje go to wszystko. Zdradza Aleksandra, przekazując informacje jego największemu wrogowi, bo kocha kobietę, która została wplątana w to wszystko, mimo że jest zupełnie niewinna. We mnie też teraz buzują emocje. Iskierka nadziei znowu tli się w moim sercu. Jest szansa, że mały żyje. To szansa dla mnie. To szansa dla nas wszystkich.

— Borys! — wołam osiłka. — Otwórz celę, zabieramy go ze sobą — dodaję i teraz oczy Diego robią się wielkie. Podchodzi do kraty i nagle wyciąga do mnie dłoń. Waham się, czy ją uścisnąć, bo wbrew pozorom to bardzo znaczący gest. Mam honor i dumę, ale tutaj nie chodzi o mnie. Kocham kobietę, dla której jestem w stanie zrobić dosłownie wszystko. Zejdę na dno piekła, by udowodnić jej, jak bardzo ją kocham. Czas w końcu pomyśleć o niej, a nie o sobie. Przekładam rękę przez kratę i chwytam dłoń Diego. On uśmiecha się ledwo zauważalnie, ale dostrzegam w jego oczach coś, co sprawia, że zaczynam wierzyć w to, że chodzi mu tylko i wyłącznie o Nicole. Dostrzegam szacunek do mojej osoby, a to dla mnie kurewsko ważne. Wrogów się nie szanuje, ale konkurencję owszem. Szanuje się przeciwnika godnego uwagi. Obaj nie jesteśmy godni Nicole, ale to ona musi zdecydować, co dalej. Wybierze tak, jak uważa, a ja będę musiał pogodzić się z każdym jej wyborem. Wiem, że mam marne szanse, ale jeśli nie spróbuję jej odzyskać, to nigdy nie dowiem się prawdy. Prawda zadecyduje tutaj tak naprawdę za nas wszystkich.

Nicole

Budzę się i znowu czuję ten okrutny głód. Dłonie mi się trzęsą, a głowa chyba zaraz wybuchnie. Staram się zapanować nad własnym ciałem, ale nie mam szans. Moje uzależnienie jest silniejsze i na dłuższą metę nie wiem, czy sobie z tym poradzę. Chce mi się pić, więc zwlekam się z łóżka i postanawiam iść do kuchni. Nie mam pojęcia, która jest godzina, ale na zewnątrz jest już ciemno. Niepewnie uchylam drzwi i wychodzę. Nie chciałabym natknąć się na kogoś z ludzi Siergieja. Nieswojo się tu czuję, ale na razie nie mam wyjścia. Rozglądam się, ale nikogo nie dostrzegam, a gdy docieram do kuchni, od razu otwieram lodówkę, by znaleźć w niej cokolwiek do picia. Wybór jest spory, ale mi potrzeba zwyczajnej wody i najlepiej jakiejś pigułki. Przelatuję wzrokiem po szafkach, zastanawiając się, czy w którejś z nich znajdę jakąkolwiek apteczkę. W niej zawsze są jakieś leki, chociaż takie ogólnodostępne zapewne niewiele mi pomogą. Chcę otworzyć jedną z szafek, gdy nagle za plecami słyszę cichy kobiecy głos.

— Ja też nie mogę spać. — Odwracam się i dostrzegam córkę Siergieja. Mam chwilowe zaćmienie, bo nie pamiętam, jak ma na imię. Włosy jej urosły i nadal jest śliczna. Zazdroszczę jej tego, że ma w sobie tyle kobiecości i nie boi się jej podkreślać. Nawet jej piżama niewiele zostawia wyobraźni. Cienka satynowa bluzeczka i szorty. Nie wiem, czemu mój wzrok zatrzymuje się na chwilę na wysokości jej piersi, które są kształtne, jędrne i odznaczają się pod materiałem.

— Właściwie to ja nawet nie sypiam. To stany chwilowej nieświadomości — odpowiadam. Nie jestem pewna, czy chcę z nią rozmawiać. Nie znam jej i nie wiem, co ona wie o tym wszystkim. Zapewne więcej, niż chciałabym, by wiedziała.

— Przykro mi, że spotkało cię coś takiego — mówi nagle i podchodzi. Jestem zaskoczona jej bezpośredniością, ale nie cofam się. — Mój ojciec i Marcus na pewno zrobią wszystko, by was pomścić — dodaje, wpatrując się we mnie.

— Nie zależy mi na zemście... — odpowiadam cicho.

— To źle, bo zemsta sprawi, że poczujesz się lepiej.

— Wiesz, co sprawi, że poczuje się lepiej? — Nagle nachodzi mnie myśl, że może ona będzie miała przy sobie jakieś dragi. Przecież na pewno trzymają tutaj tego całe mnóstwo. Swietłana — przypominam sobie jej imię

— patrzy na mnie z wyczekiwaniem.

— Nie wiem, ale może mi powiesz? — pyta z lekkim uśmiechem. Nie wiem, co mam o niej myśleć. Jest miła, ale coś mi w niej nie pasuje. Nie potrafię tego określić, ale w jej spojrzeniu jest coś takiego, co sprawia, że wolę trzymać dystans.

— Potrzebuję działki. Może być kokaina, amfetamina... cokolwiek — oznajmiam wprost, ale ona nawet nie jest zaskoczona.

— Też czasami lubię się zabawić — odpowiada, a na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. — Ojciec oczywiście o tym nie wie, ale potrafię przemycić dla siebie działkę lub dwie. — Nagle wyciąga do mnie dłoń. — Chodź, mam to u siebie w sypialni — dodaje i chwyta moją rękę. W tym momencie nie potrafię odmówić, bo jeśli zaraz czegoś nie wezmę, to zwariuję. Tamte leki zazwyczaj mnie uspakajały, ale narkotyki zapewne zadziałają nieco inaczej. To jednak nie jest dla mnie ważne. Potrzebuję osiągnąć stan euforii lub nieświadomości. Chcę śmiać się w głos albo zasnąć i o niczym nie myśleć.

Swietłana sadza mnie na swoim łóżku, a ja rozglądam się po jej ogromnej sypialni. Podoba mi się tu. Jest dziewczęco, ale miło i przytulnie. Wielki kremowy dywan aż prosi się, by położyć się na niego i wyluzować.

— Wciągasz czy chcesz w drinku? — jej głos wrywa mnie z myśli. Spoglądam na nią, a ona potrząsa torebką wypełnioną białym proszkiem. — Kokaina najlepszej jakości. Czysta, a nie jakieś mieszane gówno — dodaje chyba tylko po to, by mnie ośmielić.

— Może być w drinku — odpowiadam, bo alkohol wzmocni efekt, a tego mi właśnie teraz potrzeba.

— Ja też się napiję. Poczekaj! — Uśmiecha się szeroko i wychodzi z sypialni. Teraz mam chwilę, by pogrzebać w szufladzie obok łóżka, z której wyciągnęła kokainę. Znajduję w niej kilka działek i chowam jedną w majtki. Nie mam żadnej kieszonki, a stąd nie powinna wypaść. Zawsze się przyda, gdy będę w potrzebie — nie będę musiała kombinować. Swietłana wraca po chwili z dwoma drinkami na szklanej tacy. Przyniosła też różne zakąski, ale to ostatnie, na co mam ochotę. Nie chcę, by domyśliła się, że jestem uzależniona, więc muszę pić powoli. Po pierwszym łyku czuję, jak pali mnie gardło.

— Cholera! — krzywię się, bo ten drink jest naprawdę mocny.

— Pijesz z Rosjanką, musisz się uodpornić! — Swietłana śmieje się i stuka szklanką o moją szklankę. Upijam kolejny łyk i jest już nieco lepiej.

Czuję, jak alkohol zaczyna krążyć w moich żyłach, a świat od razu zaczyna lekko wirować. O Boże! Właśnie tego mi było potrzeba. Kokaina wprawia moje serce w szybszy rytm, a stan błogości jest coraz bliżej. Kilka chwil później już nic mnie nie boli, a ja leżę ze Swietą na tym wielkim dywanie i rozmawiamy o niczym. O suficie, który chce przemalować, o jej nowym samochodzie, o odżywcze do włosów, która nie spełniła jej oczekiwań. Pieprzymy głupoty, śmiejemy się i wypijamy kolejnego drinka. Proporcje alkoholu, soku i kokainy są mocno zaburzone, ale z korzyścią dla mnie. Nagle nie myślę o niczym złym. Wszystkie myśli uciekają daleko, a ja balansuję gdzieś na krawędzi świadomości i nie chcę, by ta chwila się skończyła. Tak mi dobrze. Bez zmartwień. Bólu. Wspomnień.

— Powinniśmy iść razem do klubu. Faceci nie mogliby oderwać od nas wzroku — bełkocze Swieta, która ma zapewne mocniejszą głowę niż ja. Siedzę po turecku, a między nogami trzymam szklankę z kolejnym drinkiem. Trzecim? A może czwartym?

— Mam dość facet-ów! — czkam i od razu zaczynamy się śmiać.

— Nie musisz z nimi sypiać, ale można się zabawić. Po tym, co cię spotkało, na pewno masz zaburzone poczucie własnej wartości, a jeden czy drugi przystojniak stawiający ci drinka na pewno nie zaszkodzi, a może nawet pomoże? — Spoglądam na nią i krzywię się.

— Nie masz pojęcia, co mnie spotkało — poważnieję, a moja błogość ulatuje gdzieś daleko. To zbyt silne emocje, by pieprzone dragi pozwoliły całkowicie o tym zapomnieć. Swietłana widzi, że się zagalopowała, i od razu chwyta mnie za dłoń. Odtrącam ją i gwałtownie wstaję z dywanu.

— Nie chciałam cię urazić... — mówi i wstaje za mną.

— Więc po co o tym mówisz?! Co cię to obchodzi, co?! — krzyczę na nią nagle.

— Nicole, ja naprawdę...

— Co naprawdę?! Naprawdę nie chciałaś przypominać mi o tym, co się stało?! A może Marcus kazał ci wypytać mnie o wszystko, bo on nie ma odwagi?!

— Marcus niczego mi nie kazał! — warczy na mnie. — Chciałam ci jakoś pomóc, a ty zachowujesz się jak wariatka. Przecież niczego ci nie zrobiłam! — dodaje wściekle.

— Więc odpieprz się ode mnie!

— Wszyscy cię szukali, martwili się i robili wszystko, by cię znaleźć, Nicole! Nikt tu nie jest przeciwko tobie! — Spoglądam na nią, ale nie mam

już ochoty na kontynuację tej rozmowy. Zabieram swojego drinka z dywanu i ruszam do drzwi. — Myślałam, że po prostu pogadamy, jak kobieta z kobietą. Szanuję Marcusa i...

— Nie mów mi o nim, Swietłana.

— On jest dla mnie jak brat i chciałabym wam pomóc! — podnosi ton i wyprzedza mnie. — On tak bardzo cię kocha, Nicole. Czemu nie dasz mu szansy? — pyta wprost, ale jestem tak wściekła na to, że zaczęła ten temat, że odpycham ją gwałtownie. Dziewczyna przewraca się na dywan, a ja przechodzę nad nią i wybiegam z sypialni. Od razu dostrzegam dwóch ludzi Siergieja, którzy widząc leżącą Swietlanę, ruszają w moją stronę. Chwyatają mnie jak jakiegoś bandziora, a ja zaczynam krzyczeć. Nie mogę znieść ich dotyku. Zaczynam panikować, a oni powalają mnie na ziemię. Nie mam z nimi szans, ale szarpię się i dalej krzyczę, by mnie puścili. Swietłana wybiega z sypialni i każe im mnie zostawić, ale jej nie słuchają. Reszty nie rozumiem, bo zaczynają mówić po rosyjsku. Wykręcają mi ręce i kolanem przygniatają do podłogi. Nie wiem, czy jestem teraz bardziej wściekła, czy przerażona.

— Zostaw mnie! To boli! Boli! — wrzeszczę na niego, a on znowu odpowiada po rosyjsku. Szarpanina trwa chwilę, gdy nagle słyszę gdzieś w tle głos Marcusa. Podnoszę wzrok, a on biegnie w moją stronę i zrzuca ze mnie tego faceta, a następnie pomaga mi wstać. Trzęsę się, bo cały czas czuję na sobie jego dłonie.

— Już nie żyjesz! — Marcus obejmuje mnie mocno i warczy na ochroniarza, który zaczyna się tłumaczyć. Nagle dostrzegam w tle Diego. O Boże! Nie mogę uwierzyć, że on tu jest. Wyrywam się w jego stronę, bo tak ogromnie się cieszę, że nic mu nie jest.

— Diego! — krzyczę i rzucam się mu w ramiona. Wtulam się mocno, a on niepewnie obejmuje mnie.

— Cześć — mówi i ujmuje moją twarz w dłonie. — Wszystko jest w porządku, Nicole. Uspokój się. — Jego głos działa na mnie kojąco. Zamykam oczy i ściskam kurczowo jego koszulkę. Nie przeszkadza mi nawet zapach potu i krwi, który od niego wyczuwam. Chcę zasnąć dziś u jego boku. Chcę z nim porozmawiać, dowiedzieć się, co działo się z nim przez tych kilka ostatnich dni. Podnoszę wzrok i widzę, że ma obitą twarz. Wiem, że to sprawa ludzi Siergieja, to sprawa Marcusa. Czemu mu to zrobili?! Przecież on mi pomógł. Uratował mnie!

— Tęskniłam za tobą — mówię nagle. Nie wiem, skąd ta myśl. Nie mam chwili, by się zastanowić, bo już czuję na sobie dłoń Marcusa. Odwracam się

i widzę, jak jego oczy płoną z wściekłości. To cholernie trudne, bo patrzę na dwóch mężczyzn, a każdy z nich wydaje mi się zupełnie obcy, a jednocześnie boleśnie bliski. Z Marcusem łączą mnie emocje: złość, żal, nienawiść, a co czuję do Diego? Tego jeszcze nie jestem pewna.

— Co tu się stało? — pyta Marcus. Widzę, ile bólu sprawia mu to, że obejmuje mnie inny mężczyzna. Od razu wiem, że traktuje Diego jak rywala, ale nie rozumiem, dlaczego w takim razie jeszcze go nie zabił?

— Wypiłyśmy po drinku, a ja przewróciłam się i... — Swietłana podchodzi do nas i zaczyna wyjaśniać sytuację. Spogląda na mnie i mruga, dając mi do zrozumienia, że nie powie o naszej dziwnej rozmowie, a ja kiwam w podziękę. Tak naprawdę chcę się po prostu położyć i zasnąć.

— Jestem zmęczona — szepczę do Diego, który nadal mnie obejmuje. Marcus stoi tuż obok, a walkę testosteronu można wyczuć na kilka mil. To bez sensu, ale nie będę się w to zagłębiać. — Zostaniesz ze mną? — pytam, zadzierając głowę. Diego patrzy na mnie, ale widzę, jak zerka na Marcusa. — Chyba nie potrzebujesz pozwolenia — dodaję zirytowana. Boi się go? Nie sądzę, ale nie mam pojęcia, o co tu chodzi.

— Zostanę — odpowiada i nagle mnie całuje. Jego usta opadają na moje i składają na nich delikatny pocałunek. Jestem zaszokowana, że odważył się to zrobić przy Marcusie. Przez chwilę trwam w tym czułym geście. Moja reakcja mnie zadziwia, bo uświadamiam sobie, że nie przeszkadza mi to.

— Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz?! — przerywa nam wściekły Marcus. Odpycha Diego, a on robi dwa kroki w tył. — Nie masz prawa jej tknąć, rozumiesz?! — wrzeszczy i patrzy na mnie. — Nie myśl, że pozwolę ci na takie zagrywki, Nicole! Zapierdolę go, jeśli taka sytuacja się powtórzy. Jasne?!

W odpowiedzi śmieję mu się prosto w twarz. Wiem, że to cios w jego godność, ale mam gdzieś jego chore zazdrosne zapędy. Marcus to samiec alfa, który myśli, że ma do mnie prawo. Chciałabym, by tak właśnie było, ale po tym, co się stało, nie potrafię patrzeć na siebie tak jak kiedyś. Nie jestem jego i nie będę. Jestem skażona dotykiem Aleksa. To dla mnie za wiele.

— Dobranoc, Diego — mówię jedynie i cmokam go w policzek, a Marcusowi posyłam nienawistne spojrzenie. Chciałabym go nienawidzić bardziej, niż go kochałam. Może nadal kocham? Zapewne tak jest, bo nie czułabym takiego ścisku w żołądku na myśl, że on nadal cierpi. Wcale nie mniej niż ja. Doskonale wiem, że tylko on jest w stanie uleczyć moje ciało i moją duszę. Nie wiem tylko, jak mógłby tego dokonać. Czy to, że odnalazłby

mojego synka, wystarczyłoby, by wszystko było jak dawniej? Zapada cisza, a ja ruszam do sypialni. Wiem, że pewnie nie zasnę, ale muszę się położyć. Nie potrafię się jednak nie obejrzeć. Chwytam za klamkę i patrzę prosto na niego. Marcus też wpatruje się we mnie. Widzę, że chciałby, żebym zawołała go i poprosiła, by poszedł ze mną. Nie jestem jednak gotowa na ten krok. Nie wiem, czy kiedykolwiek w ogóle będę naprawdę gotowa. Zerkam na Diego, na którego twarzy maluje się dzika satysfakcja. Jestem zła, że pogrywa z Marcusem w ten sposób. Po co? W dodatku robi to moim kosztem. Ufam mu, ale nie chcę być znowu pionkiem w dziwnej gangsterskiej rozgrywce. Niech załatwią to między sobą i w nic mnie nie mieszają.

— Dobranoc, Marcus — dodaje, a Diego mruży oczy. Marcus za to rusza od razu w moją stronę. Kręcę głową, by tego nie robił, ale on już jest przy mnie. Chwyta mnie w ramiona i robi to samo, co Diego zrobił chwilę wcześniej. Całuje mnie, ale to nie jest czuły i delikatny pocałunek. Jego język wymusza na mnie wzajemność, a zęby przygryzają dolną wargę. Rozchylam wargi, by ulec. Jego pocałunki są tak inne od wszystkiego, co czuję. Chciałabym, by mi się to nie podobało, ale prawda jest taka, że jest zupełnie inaczej. Wspinam się na palce, by objąć go za szyję, a on odrywa mnie od podłogi i wciąga nas do sypialni. Zamyka drzwi i opiera mnie o nie. Przerzywa pocałunek i chwyta moją brodę.

— Nie wywołuj we mnie zazdrości, jeśli nie chcesz, by coś mu się stało — ostrzega mnie, ale widzę, jak cały płonie.

— Czemu go nie zabiłeś? — pytam wprost.

— Porozmawiamy o tym innym razem.

— Naprawdę wierzysz w to, że są szanse, by było jak dawniej? — Spuszczam wzrok, bo przypominam sobie po raz kolejny ten cały koszmar.

— Nigdy nie będzie jak dawniej, Nicole. — Marcus muska mój policzek. — Ale zrobię wszystko, by było lepiej, niż jest.

— Okej... — przytakuję. Chciałabym mu po prostu uwierzyć, ale jeszcze nie potrafię tego zrobić. Marcus znowu mnie całuje, ale już delikatnie.

— Piłaś? — pyta nagle.

— Swietłana zrobiła nam po drinku — odpowiadam.

— To mało rozsądne w twojej sytuacji.

— To tylko drink... — kłamię, ale znowu uciekam wzrokiem. Nie wiem, skąd on wie, że mam przy sobie działkę, którą zabrałam Swietłanie. Nagle wsuwa mi dłoń w majtki i wyciąga torebkę z białym proszkiem. Piszczę, bo robi to gwałtownie i dość brutalnie.

— A to? — pyta wkurzony.

— Po co pytasz?! — Okropnie mi głupio i chcę odejść, ale mi nie pozwala. Chwyta mnie i otwiera torebkę tuż przed moim nosem.

— Naprawdę potrzebujesz tego gówna, Nicole?! — warczy na mnie, ale nie odpowiadam. — Nicole! — krzyczy.

— Co?! Czego ode mnie chcesz?!

— Chcesz wziąć to gówno? Chcesz poczuć się panią świata, będąc na samym dnie piekła?!

— To mi pomaga... — tłumaczę się słabo, a Marcus śmieje się szyderczo.

— Więc weźmy to razem, co? Taki odjazd! Taka faza, że ja pierdołę! No dalej, Nicole! — Marcus rusza w kierunku okna i wysypuje część proszku na okrągły stół. Wyciąga z portfela banknot studolarowy i formuje kilka równych białych ścieżek. Zwija banknot w rurkę i wyciąga do mnie dłoń. — No już, Nicole. Ty pierwsza! — wrzeszczy na mnie.

— Co ty robisz? — pytam cicho. Nie chcę, by tak się zachowywał. Wstyd mi. Niech da mi spokój.

— Bawię się w twoją zabawę. No już, ty pierwsza! — Wstaje i zaciąga mnie do stolika. Wcisną mi w dłoń zwinięty banknot, a ja wpatruję się w niego i mam ochotę zapaść się pod ziemię.

— Co tak patrzysz? Zaczynaj! — Jest totalnie wściekły i nie dziwię mu się. — Nie wiesz, jak to się robi?! — dodaje, gdy nadal tkwię w bezruchu. — To ja ci pokażę! — Zabiera mi banknot i bez wahania wciąga jedną kreskę przez nos.

— Marcus?! Co ty robisz?! — krzyczę na niego, ale on nie reaguje. Wciąga kolejną i krzywi się, a potem spogląda na mnie.

— Takie to niby dobre? — Wciąga powietrze nosem, zakrywając dziurkę, przez którą wciągnął kokainę. Jestem zaszokowana, że to zrobił. — Odpowiedz mi, Nicole! — Chwyta mnie za brodę, a ja mam wrażenie, że zaraz się rozplacę.

— Przepraszam... — szepczę. Jest mi tak ogromnie wstyd.

— Nie mnie przepraszaj, Nicole. Robisz krzywdę samej sobie, bo przez to nie myślisz trzeźwo. Wiem, że chcesz uciec od wspomnień, ale to nie jest wyjście. Z uzależnieniem można walczyć, ale musisz tego chcieć. Nie rób tego dla mnie czy dla siebie, zrób to dla swojego syna, którego obiecałem, że znajdę. — Jego słowa uderzają we mnie ze zdwojoną siłą. To czuły punkt, ale także impuls.

— Naprawdę w to wierzysz? — pytam, bo wcześniej nie czułam w nim tego, co teraz. Coś się zmieniło.

— Tak, on żyje, a ja go odnajdę. Przysięgam. — Patrzę w jego oczy i dostrzegam szczerą prawdę. Jakim cudem nagle zaszła w nim taka zmiana? Wcześniej kłamał, by mnie uspokoić, a teraz naprawdę widzę w nim wiarę i nadzieję, że mój synek żyje. Na ten moment to mi wystarcza, by dać mu szansę. Szansę na co? Jeszcze nie wiem, bo boję się tego, co mogłoby się stać, gdybym znowu tak mocno się zaangażowała. Dam nam czas. Jemu i głównie sobie, bo czas podobno leczy rany. Chcę w to wierzyć. Bardzo chcę.

Marcus

Jest dość późno, gdy wracam z Diego do apartamentu Siergieja. Jestem pełen niepewności i nieufności w stosunku do niego, ale to chyba jedyny sposób, by jakoś dotrzeć do Aleksa. Muszę porozmawiać z Diego i Siergiejem, ale na spokojnie. Rano. Teraz sam jestem zmęczony i jedyne, czego potrzebuję, to prysznic i łóżko, a w nim Nicole. Wchodzimy do środka i od razu słyszę dźwięki jakiejś kłótni. Przyśpieszam i widzę, jak Nicole leży na podłodze przytrzymywana przez dwóch ochroniarzy. Jest tu również Swietłana, ale nie mam czasu pomyśleć nad tym, co się tu dzieje. Podbiegam i odpycham jednego z nich, a drugi sam się odsuwa. Podnoszę roztrzęsioną Nicole i obejmuję ją mocno.

— Już nie żyjesz! — wrzeszczę na tego idiotę, który ośmielił się tknąć Nicole. Co tu się, kurwa, stało? Chcę to wyjaśnić, ale Nicole nagle spogląda na mojego towarzysza, a jej reakcja całkowicie mnie szokuje.

— Diego! — krzyczy i wrywa mi się, a następnie biegnie do niego. Patrzę na nią, jak rzuca mu się w ramiona i chowa przed całym światem swój ból i żal. Nie mogę tego znieść. Kim on dla niej, kurwa, jest? Krew mnie zalewa i chyba praktycznie nie oddycham. Chcę tam podejść i rozdzielić ich, ale zerkam na Siergieja, a on pokazuje mi, bym odpuścił. Siłą niczego nie wskóram i doskonale o tym wiem, ale jak mam sobie poradzić z tym, że kobieta, którą kocham nad życie, przytula się do innego faceta? Nie mogę jej mieć, bo jej serce już do mnie nie należy. Czuję w środku palący ból na myśl, że może nigdy nie należało. Może po prostu zakochałem się jak szczeniak, a teraz muszę podkulić ogon i lizać swoje rany gdzieś z boku, w samotności. Powinienem dać jej odejść, ale nie z nim. Nie oddam Diego mojej Nicole. Nie potrafię jej oddać... komukolwiek.

Słyszę, jak zaczynają rozmawiać, a on ujmuje jej twarz w dłonie. Cały płonę z wściekłości i zazdrości, a to, co słyszę, wprawia mnie w osłupienie.

— Tęskniłam za tobą — mówi Nicole, ale to słowa skierowane do Diego. Ruszam do nich, bo nie pozwolę, by Nicole przekroczyła granicę. Kładę jej dłoń na ramieniu, by ich rozdzielić. Jak to, kurwa, za nim tęskniła? Co ich łączy?!

— Co tu się stało? — pytam, a do rozmowy włącza się Swietłana. Patrzę jednak tylko na Nicole, która na pewno jest pod wpływem alkoholu, ale nie tylko. Ja pierdołę! Czy ta idiotka zaproponowała jej dragi? Urwę jej łeb, jeśli

tak było. Przysięgam! Nie mogę się skupić. Muszę zostać z Nicole sam na sam, bo zaraz kogoś rozpierdolę. Nagle Nicole szepcze coś do Diego, a on patrzy na mnie. Widzę w nim ten bezczelny wzrok zwycięzcy. To, co dzieje się za chwilę, świadczy o tym, że to totalny samobójca. Diego mówi, że zostanie na noc, a następnie całuje Nicole. Moje oczy robią się okrągłe. Nie jestem pewny, czy to się dzieje naprawdę. Dopiero palący ból w piersi uświadamia mi, że to pierdolona rzeczywistość. W pierwszej sekundzie nawet nie reaguję, ale w kolejnej ogarnia mnie furia.

— Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz?! — wrzeszczę i odpycham od niej tego skurwiela. Nawet Siergiej mnie nie powstrzyma, a ten idiota już jest trupem. Kurwa! Przysięgam, że zabiję go jak psa. Prędzej czy później. — Nie masz prawa jej tknąć, rozumiesz?! — Patrzę na Nicole i dodaję: — Nie myśl, że pozwolę ci na takie zagrywki, Nicole! Zapiardolę go, jeśli taka sytuacja się powtórzy. Jasne?! — Ona nie odpowiada, tylko zaczyna się głośno śmiać. Widzę jednak w jej oczach żal do mnie. Staram się pojąć, co siedzi w jej głowie, ale to takie kurewsko trudne. Co to za zagrywki? Nie rozumiem tego, a w dodatku wiem... kurwa, wiem, że coś ich łączy.

— Dobranoc, Diego — mówi Nicole i posyła mi nienawistne spojrzenie. Staram się opanować, bo siłą niczego nie zdziałam. Nie wobec niej. Ona się mnie nie boi. Ona mnie nienawidzi. Rusza do sypialni, a ja wpatruję się w nią. Błagam w myślach, by jakimś cudem zasnąć obok niej. Ten cud staje się nagle, bo Nicole odwraca się i patrząc mi prosto w oczy, mówi:

— Dobranoc, Marcus. — Wtedy wykorzystuję moją zapewne ostatnią szansę. Ruszam w jej stronę i mimo że widzę sprzeciw w jej oczach, podchodzę i biorę ją w ramiona. Zaznaczam swój teren. Całuję ją namiętnie, by zmienić smak śliny w jej ustach na swój. Nicole wspina się na palce, a ja podnoszę ją na swoje biodra i wchodzę do sypialni. Czuję ulgę, gdy zamykam za nami drzwi. Teraz jest moja i od tej chwili postaram się, by było tak już na zawsze.

— Nie wywołuj we mnie zazdrości, jeśli nie chcesz, by coś mu się stało — uświadamiam jej, bo może faktycznie po alkoholu i dragach nie myśli trzeźwo. Chce mi robić na złość? To zła taktyka, bo ryzykuje w ten sposób życie wielu osób i ja jej to uświadomię.

— Czemu go nie zabiłeś? — pyta nagle, ale to nie temat na dziś. Jej prowokacyjny wzrok już na mnie nie działa. Jesteśmy sami, a tego właśnie potrzebowałem.

— Porozmawiamy o tym innym razem.

— Naprawdę wierzysz w to, że są szanse, by było jak dawniej? — zmienia temat, ale pojawia się w niej niepewność i strach. Boli mnie ten widok. Nie mogę patrzeć na jej cierpienie.

— Nigdy nie będzie jak dawniej, Nicole. — Chwytam w dłoń jej twarz i delikatnie muskam policzek. — Ale zrobię wszystko, by było lepiej, niż jest.

— Okej... — Nicole szepcze, a ja nachylam się i znowu ją całuję. Czuję smak wódki w jej ustach i ciekaw jestem, czy przyzna mi się do tego, co dokładnie robiła ze Swietlaną.

— Piłaś? — pytam spokojnie.

— Swietlana zrobiła nam po drinku. — Zaskakuje mnie jej szczerłość, ale doceniam to.

— To mało rozsądne w twojej sytuacji.

— To tylko drink... — Nicole ucieka wzrokiem, a ja doskonale wiem, że kręci. Już wcześniej zauważyłem, że jest też pod wpływem dragów. Lustruję jej ciało, bo wiem, że gdzieś schowała to gówno. Po prostu o tym wiem. Ma na sobie piżamę, nie ma żadnych kieszeni. Majtki! Gwałtownie wsuwam tam dłoń i znajduję woreczek z białym proszkiem. Macham nim przed jej twarzą.

— A to? — jestem wściekły. Na nią, na Swietę. Ja już sobie z nią porozmawiam!

— Po co pytasz?! — próbuje się bronić, ale słabo jej to wychodzi. Chwytam ją i otwieram woreczek, by powąchała. Wyciągnę ją z tego uzależnienia, i to szybciej, niż myśli.

— Naprawdę potrzebujesz tego gówna, Nicole?! — krzyczę na nią, by się otrząsnęła, ale ona milczy. — Nicole! — powtarzam ostro.

— Co?! Czego ode mnie chcesz?!

— Chcesz wziąć to gówno? Chcesz poczuć się panią świata, będąc na samym dnie piekła?!

— To mi pomaga... — wiedziałem, że to powie. Śmieję się głośno, bo to takie żalosne. Tłumaczenia narkomana.

— Więc weźmy to razem, co? Taki odjazd! Taka faza, że ja pierdołę! No dalej, Nicole! — Chcę ją sprowokować. Dać jej do myślenia. Ruszam do stolika, który stoi pod oknem. Nicole wpatruje się we mnie, uważnie obserwując, co robię. Wysypuję część koki na blat i wyciągam studolarówkę. Dawno nie wciągałem, ale tego się nie zapomina. — Formuję kilka działek, zwijam banknot w rurkę i wyciągam dłoń. Jeśli ona tu podejdzie z zamiarem wciągnięcia kreski, to popamięta. — No już, Nicole. Ty pierwsza! — sprawdzam ją dalej. Jak daleko jest w stanie się posunąć?

— Co ty robisz? — jej głos jest bardzo cichy. Jestem pozytywnie zaskoczony, ale to mogą być tylko pozory.

— Bawię się w twoją zabawę. No już, ty pierwsza! — Podprowadzam ją do stolika i wciskam jej banknot w dłoń. Jej oczy są wielkie i zaszokowane.

— Co tak patrzysz? Zaczynaj! — Ona dalej milczy. Jest zażenowana, zawstydzona, a to dobry znak. — Nie wiesz, jak to się robi?! — Kucam, by pokazać jej, że to gównu do niczego nie jest jej potrzebne. Ona wzięła tego dziś wystarczająco dużo, by nie spać do rana. Muszę jej pilnować, więc poświęcę się. Na szczęście jestem odporny na uzależnienia, więc nic mi nie grozi. Nic prócz nieprzespanej nocy. — To ja ci pokażę! — Wyjmuję jej z dłoni banknot zwinięty w rurkę i bez wahania wciągam jedną kreskę przez nos. Krzywię się, ale to dla mnie za mała dawka. Muszę zrobić to ponownie, i nawet krzyk Nicole mnie nie powstrzymuje.

— Marcus?! Co ty robisz?! — Spoglądam na nią żałośnie.

— Takie to niby dobre? — Wciągam powietrze nosem. Kurwa! Nienawidzę tego uczucia, ale to chwilowe. — Odpowiedz mi, Nicole! — Ona dalej milczy, a ja chwytam ją za brodę.

— Przepraszam... — mówi nagle.

— Nie mnie przepraszaj, Nicole. Robisz krzywdę samej sobie, bo nie myślisz trzeźwo. Wiem, że chcesz uciec od wspomnień, ale to nie jest wyjście. Z uzależnieniem można walczyć, ale musisz tego chcieć. Nie rób tego dla mnie czy dla siebie, zrób to dla swojego syna, którego obiecałem, że znajdę — te słowa albo ją uspokoją, albo rozjuszą. Czekam chwilę na jej reakcję, ale nagle dostrzegam, że z jej twarzy znika napięcie. Uspokaja się.

— Naprawdę w to wierzysz? — pyta z nadzieją.

— Tak, on żyje, a ja go odnajdę. Przysięgam — wypowiadam te słowa z pewnością. To, co powiedział mi Diego, dało mi nadzieję. Muszę wierzyć, że synek Nicole żyje, bo to jedyny sposób, bym w pełni ją odzyskał. Zmiotam dłonią resztę kokainy ze stolika i obejmuję Nicole z całej siły. Wiem, że nie zaśniemy, ale mamy całą noc na to, by rozmawiać albo po prostu milczeć. Kładę ją do łóżka, a sam idę pod prysznic.

Myję się przy otwartych drzwiach, by widzieć, co robi. Ona siedzi i patrzy na mnie. Podoba mi się to spojrzenie, bo dostrzegam w nim to, co dawniej. Najchętniej zawołałbym ją do siebie, ale poczekam na to, aż sama będzie mnie błagać. Wiem, że to nastąpi, i to szybciej, niż ona myśli. Boi się. To zrozumiałe, ale ja już upewniłem się w tym, że jej ciało reaguje na mnie tak, jak powinno. Właśnie wychodzę spod prysznic, a na biodrach mam

jedynie ręcznik. Mokre od wody ciało paruje, a Nicole znowu na mnie patrzy.

— Chcesz się wykąpać? — proponuję.

— Nie, brałam już prysznic. — Widzę, jak Nicole przetyka ślinę. Uśmiecham się lekko i z premedytacją zrzucam z bioder ręcznik, by na chwilę zniknąć w garderobie i założyć bokserki. Nie wkładam niczego więcej, bo zaraz położę się do łóżka i chcę poczuć ją blisko. Gdy wracam, ona już leży. Przykryła się i skuliła na środku materaca. Znowu się uśmiecham, bo właśnie tego potrzebuję. Jej w moich ramionach. Podchodzę i jedną nogą wchodzę na materac. Słyszę jej przyśpieszony oddech, ale kompletnie nie wiem, o czym myśli. Boi się? Dotykam jej ramienia, ale ona ani drgnie.

— O czym myślisz? — pytam, bo nie będę zgadywał.

— Słyszę, jak wali mi serce — odpowiada cicho, a ja przechodzę nad nią, by położyć się twarzą w twarz.

— To sprawa kokainy. Wiesz, że nie zaśniesz? — Wpatruję się w nią.

— Ty też — odpowiada.

— Będę patrzył na ciebie całą noc. — Nicole uśmiecha się lekko i zamyka oczy. Nie mogę się opanować i przysuwam się bliżej, by ją pocałować. Ona jednak kuli się i odsuwa lekko.

— Nie... — szepcze. — Nie mać mi w głowie... — dodaje, ale nie do końca rozumiem, co ma na myśli.

— Uświadamiam ci, jak powinno być. — Obejmuję ją i przyciągam blisko.

— To twoja wizja, nie moja. — Nicole kręci głową. Widzę, że walczy ze sobą, a na ten moment chyba muszę odpuścić.

— Mam cię nie dotykać? — pytam i puszczam ją, a ona siada po turecku.

— Daj mi czas, Marcus. To naprawdę nie takie...

— Kim jest dla ciebie Diego? — przerywam jej. Skąd nagle ta myśl, że to jego sprawa? Ta jej niepewność w stosunku do mnie. Co ona do niego czuje? Oszaleję, jeśli się nie dowiem.

— Pomógł mi — Nicole odpowiada cicho. Nawet nie chcę wiedzieć, jakie sposoby „pomocy” na niej stosował. Nie, kurwa, chyba naprawdę nie chcę się w to zapuszczać.

— Okej... — bąkam i kładę się na plecach. Wpatruję się w sufit, a ona po chwili robi dokładnie to samo. Leżymy obok siebie, bez słowa, i oboje intensywnie o czymś myślimy. Ja o niej, a ona? Nie mam pojęcia. Zerkam na nią, a ona, wpatrując się przed siebie, mówi nagle:

— Chciałabym bardziej pamiętać moich rodziców. Praktycznie nie pamiętam ich twarzy. To takie przykre.

— Chcesz o tym porozmawiać? — pytam, choć nie jestem dobry w takich sprawach. Co ja mógłbym jej powiedzieć? Również straciłem matkę i ojca, ale to dwie zupełnie inne sprawy.

— Nie. — Nicole spogląda na mnie. — Po prostu chciałabym, by mój synek mnie pamiętał. Nawet jeśli nigdy więcej go nie zobaczę. — Przełykam ślinę, gdy to mówi. To tak kurewsko boli. Jej wiara, nadzieja, a jednocześnie świadomość, że musi liczyć się z tym, że on może już nie żyje.

— Zobaczysz, obiecuję. — Chwytam ją za dłoń. Tak bardzo chciałbym być pewny tego, co mówię. Pusta przysięga to najgorsze, co może być. To nie kłamstwo, ale jak mogę obiecać jej coś, skoro sam nie mam żadnej pewności co do tego, że malutki żyje? Przypuszczam, wierzę, pragnę, by tak było, ale pewności... niestety nie mam.

Kolejną godzinę lub dwie leżymy w milczeniu. Nie śpimy, a kokaina sprawia, że nawet nie mogę już leżeć. Kręcę się, a Nicole również jest niespokojna. Spoglądam na nią, bo właśnie wpadłem na pewien pomysł.

— Masz ochotę na przejażdżkę? — proponuję, a ona spogląda na mnie. Zaciekawiona unosi brew.

— Dasz mi poprowadzić? — pyta, a ja śmieję się drwiąco.

— Nie ma szans.

— A gdzie pojedziemy?

— Zobaczysz. — Siadam, a następnie wstaję szybko. — Chodź! — Wyciągam do niej dłoń, a Nicole bez wahania chwyta ją. Podciągam ją do siebie i znowu mam ochotę na pocałunek, ale powstrzymuję się.

— Mam się przebrać? — Spoglądam na jej piżamę, gdy wciągam na tyłek dresy.

— A po co? Nikogo tam nie będzie — odpowiadam, bo słodko wygląda w tych szortach i koszulce w serduszka. W dodatku będę mógł patrzeć na jej nogi i cycki, bo Nicole nie ma pod nią stanika. Ona wzrusza jedynie ramionami, a ja rzucam jej pod nogi trampki i ciepłe skarpetki. Sam zarzucam bluzę i czapkę z daszkiem.

— Siergiej nie będzie zły, że znikamy gdzieś tak bez pytania? — Patrzę na Nicole, gdy wychodzimy z sypialni. Wszyscy już śpią, a w apartamencie panuje przyjemna cisza.

— A co: mamy po piętnaście lat i musimy pytać tatusia o pozwolenie? — śmieję się drwiąco i otwieram drzwi, by Nicole wyszła pierwsza.

— On chyba jest dla ciebie trochę jak ojciec, co? — Odwraca się, gdy ruszam za nią.

— Może trochę. — Wzruszam ramionami i kieruję się na schody. Musimy spożytkować nadmiar energii, a zbieganie po schodach to dobry pomysł. Po chwili jesteśmy już na podziemnym parkingu, a ja otwieram auto, które zaparkowałem tu kilka godzin wcześniej.

— Gdzie jedziemy? — pyta Nicole, ale posyłam jej tylko tajemniczy uśmiech i pokazuję, by wsiadła. Sam dołączam do niej po chwili i szybko odpalam silnik.

— Nauczymy cię strzelać. Co ty na to? — odpowiadam, a ona zerka na mnie.

— Strzelać z czego? — krzywi się.

— Z broni. Przyda ci się taka umiejętność, tak na wszelki wypadek.

— Nie jestem przekonana...

— Spodoba ci się. — Przyśpieszam, a Nicole zapina pas. Jest pobudzona, ale zrelaksowana, a to dobry znak. Sam nie mogę doczekać się, aż zobaczę ją z bronią. To będzie na pewno seksowny widok. Zawsze podniecały mnie kobiety z bronią, a połączenie niewinności Nicole z zapachem prochu to mieszanka wybuchowa. Od razu czuję, jak robi mi się ciasniej w spodniach. Kurwa! Muszę chociaż przez chwilę myśleć o czymś innym, ale to trudne. W mojej głowie już powstają obrazy i fantazje na temat tego, jak mógłbym zerznąć ją na strzelnicy. Oparłbym Nicole o blat i wszedł w nią od tyłu. Mocno i ostro, a ona mogłaby krzyczeć do woli, bo o tej porze nikogo tam nie będzie. Spoglądam na nią i, nie wiem czemu, mam nieodparte wrażenie, że ona myśli zupełnie o tym samym. Uśmiecham się i wyciągam dłoń, by podała mi swoją. Jej dotyk mnie uspokaja i udaje nam się bezpiecznie dojechać na miejsce.

Szybko wchodzimy do budynku strzelnicy policyjnej, która mieści się na obrzeżach miasta. Siergiej pokazał mi to miejsce, bo jego ludzie bardzo często tu ćwiczą. Co za ironia... Mafія korzysta z obiektów policyjnych, i to całkowicie legalnie. Takie czasy. Kiwam do starego ochroniarza, który pokazuje jedynie, że możemy wejść, a ja spoglądam na Nicole i z podekscytowaniem małego chłopca uśmiecham się do niej ponownie. Widzę, że ona odbiera moje emocje. Ścisła mocno moją dłoń i w podskokach idzie za mną.

— To może być naprawdę fajne! — stwierdza, gdy wchodzimy do szatni. Powinienem przebrać nas w kombinezony, ale chyba sobie daruję. Muszę

popatrzeć, jak ona strzela w tej koszulce w serduszka.

— Będzie. Poczekaj tutaj — mówię i idę wybrać broń. Zaczniemy od czegoś prostego. Broń krótka, glock. Z tym nie powinna mieć problemu. Otwieram kartą kolejne drzwi i wchodzę do magazynu. Biorę małą skrzynkę z bronią i wracam, a Nicole posłusznie czeka na mnie.

— Dasz mi postrzelać z twojego rewolweru? — pyta nagle, a ja unoszę brew.

— A chcesz? — To dziwne, ale nachodzi mnie myśl o tym, że przecież z tej broni zabiłem Paula. Ale może to tylko moje urojenia i ona o tym nie myśli?

— Tak — kiwa głową. — Chcę strzelać z twojej — dodaje. Nie mam nic przeciwko, więc przechodzimy na główną halę. Żeby się tu dostać, także potrzebna jest karta. Nicole jest ewidentnie zaciekawiona tym miejscem i podoba mi się jej ekscytacja. Chwilę instruuje ją, co ma robić, jak przeładować magazynek i wycelować, i pozwalam jej włożyć naboje. Tak słodko skupia się na tym zadaniu, że nie potrafię się nie uśmiechnąć. Ona mierzy mnie za to groźnym spojrzeniem, bo zapewne myśli, że się naśmiewam. A ja po prostu podziwiam widok. Wchodzimy na jeden tor, a ja idę założyć makietę. Standardowa makietka imitująca przeciwnika celującego w ciebie z broni krótkiej. Wracam i raz jeszcze powtarzam, co i jak ma zrobić. Nicole irytuje się, bo najchętniej po prostu zaczęłaby strzelać na oślep, a tu przecież nie o to chodzi. Drażnię się z nią chwilę, aż w końcu wybucha i warczy na mnie, że nie jest dzieckiem. Robię to jednak celowo, by zwiększyć napięcie. Czuję to. Czuję, że ona też to czuje. Iskry, pożądanie, pragnienie. W końcu pozwalam jej wejść na tor i podejść do barierki. Podaję jej okulary ochronne i także je zakładam. Idę za nią, bo chcę być obok i ją asekurować. Nicole myśli chwilę, a ja uważnie ją obserwuję. Nie jest skupiona, a to moja sprawka. Podoba mi się to. Wyciąga przed siebie broń, ale nie strzela. Staję więc bardzo blisko niej, ale tak, by jej nie dotknąć. Nachylam się i dodatkowo czuję, że oddech jej przyśpiesza. Uśmiecham się, bo wiem, że na nią działałam.

— Uważaj, bo nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę — szepczę do jej ucha, a Nicole nagle naciska spust. Pocisk uderza gdzieś w ścianę, nie trafia w makietę. Śmieję się cicho. — Dlaczego zamknęłaś oczy? — Doskonale wiem, że to zrobiła.

— Bo mnie rozpraszasz — jej głos jest zachrypnięty i poważny.

— Pilnuję, by nic ci się nie stało. — Chwytam jej dłoń i wyjmuję z niej

rewolwer, po czym zabezpieczam go. Następnie przylegam mocno do jej ciała, a Nicole aż wstrzymuje powietrze. — Spójrz — mówię i celuję prosto przed siebie, tak by widziała, co robię. — Nie musisz być skupiona, ale pewna tego, co robisz. — Zwalniam blokadę i wsuwam jej palec na spust broni. Nicole poprawia się nerwowo, bo zapewne czuje na plecach mojego twardego kutasa. Celowo napieram na nią. — Bądź pewna tego, co robisz — powtarzam tak, by moje usta musnęły płatek jej ucha. Mija chwila, zanim znowu naciska spust. Tym razem udaje jej się trafić w prawy górny róg. — Pudło, Nicole — mówię. — Teraz on celuje w ciebie i na pewno ma większe doświadczenie. Bang! — pstrykam palcem koło jej głowy. — Właśnie cię zastrzelił — dodaję.

— Jak na nieboszczkę jestem dość gorąca i mokra... — szepcze, a ja w pierwszej chwili nie wiem, czy dobrze usłyszałem. Zastygam, a mój kutas zaczyna pulsować. On najpewniej zrozumiał dokładnie to samo, co ja.

— Czyżby? — mruczę i odkładam broń na blat. Czy Nicole właśnie mnie prowokuje? Kurwa! Strasznie mi się to podoba. Wiedziałem, że będzie błagać, a to, że stało się to tak szybko, dodatkowo mi schlebia. Krótka gra psychologiczna, spojrzenia, gesty, słowa i znowu jest cała moja.

— Chcesz to sprawdzić, Marcus? — Nagle ociera się tyłkiem o moje biodra. To dla mnie przekroczenie granicy opanowania. Chwytam ją mocno i odwracam do siebie.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo. — Popycham ją lekko, by usiadła na blacie, i staję między jej udami. Wsuwam dłonie pod pupę, ściskam ją mocno i podciągam na siebie, a pocałunkiem zduszam jęk, jaki wydobywa się z jej ust. Nicole wcale nie jest dłużna. Jej język od razu zaczyna ze mną współpracować, a ręce śmiało wsuwają się w moje spodnie. Bez wahania chwytam w dłoń mojego kutasa, a ja aż gryzę mocno jej wargę. — O, tak! — warczę z podniecenia, gdy zaciska palce na główce. Czuje, jaki jestem dla niej twardy i gorący. Sadzam ją z powrotem na blat, by mieć lepszy dostęp do jej cipki. Wkładam dłoń pod gumkę jej spodenek, a potem w majtki, a moje palce bez problemu odnajdują wilgoć. Ależ ona jest mokra. Gładzę delikatnie jej włoski, które, o dziwo, kurewsko mnie podniecają, a następnie rozchylam jej wargi i wsuwam w nią jeden palec. Oczywiście Nicole robią się wielkie, a ja czuję, jak od razu się spina. Spodziewałem się jednak takiej reakcji, ale nie chcę teraz myśleć o jej przyczynach. Cofam dłoń, bo to najwidoczniej nie jest odpowiedni moment i po prostu muszę poczekać. Zrobię to, bo wiem, że dla niej warto.

— Ciało i umysł nie zawsze chcą współpracować... — mówi cicho, jakby zawstydzona.

— Popracujemy nad tym. — Całuję ją czule i chwytam jej dłoń, by przestała mnie pieścić.

— Dziękuję. — Ulga w jej oczach sprawia, że serce mi się raduje. Nie sądziłem, że ktoś może znaczyć dla mnie tak wiele. Czyli to prawda, że nawet największego twardziela w końcu trafić może ta pieprzona strzała Amora. Jeśli ktoś tego nie doświadczył, nie jest w stanie tego zrozumieć. Ja też nie rozumiałem, do chwili w której poznałem Nicole. To ona jest smugą jasnego światła w moim mrocznym świecie. Cokolwiek było i jakkolwiek dalej potoczy się nasze życie, ona już zawsze będzie dla mnie kimś, bez kogo nie potrafię normalnie oddychać. Duszę się, gdy nie ma jej przy mnie. Ona jest moim powietrzem. Marzeniem, pragnieniem. Jest wszystkim i moje parszywe serce będzie bić zawsze tylko i wyłącznie dla niej.

Nicole

Wtulam się mocno w pierś Marcusa. Och, tak mi dobrze w jego ramionach. Odganim złe myśli. Nie mogę się więcej oszukiwać, a tym bardziej nie oszukam własnego serca. Kocham Marcusa i wierzę, że on chce mi pomóc. Swój żal i złość muszę schować gdzieś głęboko albo zapomnieć o tym, co było, i skupić się na tym, co nas czeka.

— Wracamy? — pyta, gdy milczymy już długą chwilę. Wzdycham i podnoszę wzrok, by na niego spojrzeć. Nadal siedzę na drewnianym blacie toru strzelnicy, a Marcus obejmuje mnie mocno. Uświadamiam sobie, że jestem mu wdzięczna, że rozumie mnie praktycznie bez słów. Pragnę go, ale tak cholernie boję się bólu. Boję się, że znowu zacznę mieć te myśli i widzieć obrazy, które sparaliżują mnie i będą przeszkodą, którą trudno pokonać. Ja wiem, że Marcus tego oczekuje i potrzebuje, ale to za wcześnie. Jak mam oddać się mężczyźnie, czując się jak zwykła dziwka? Doskonale wiem, że on też o tym myśli, boli go to, ale boi się zapytać. Ja boję się z nim o tym rozmawiać, i to takie błędne koło.

— Tak, wracajmy — odpowiadam i zsuwam się z blatu na podłogę.

— Nicole... — Marcus ujmuję moją twarz w dłoń. — Co się stało? — pyta, bo właśnie znowu zrozumiał mnie bez słów albo po prostu słyszy moje myśli.

— Dobrze wiesz co. — Spuszczam wzrok. — To będzie trudne... Trudniejsze, niż myślałam — dodaję cicho.

— Poradzimy sobie i z tym. Jeśli będziesz chciała porozmawiać, opowiedzieć mi... cokolwiek, to nigdy się nie wahaj. Dobrze? — Wymusza, bym na niego spjrzała. Dlaczego on chce o tym wszystkim wiedzieć? Nie rozumiem tego.

— Ale ja nie chcę, żebyś ty wiedział. — Nagle moim ciałem wstrząsa niepohamowany szloch. Nie wiem, czemu tak się dzieje. To wina emocji? Czy może kokainy, która wyolbrzymia doznania? — Nie zrozumiesz tego... — dodaję cichutko.

— Nie muszę rozumieć, ale chcę wiedzieć. Pozwól mi zabrać ci twój ból i strach. Ja wezmę to wszystko na siebie. Pozwól mi na to, Nicole — głos mu drży. Dłonie, którymi obejmuje moją twarz, również.

— Jest tego za dużo, a ja nie mam prawa cię tym...

— Musisz! — przerywa mi nagle. — Masz prawo przelać na mnie to

wszystko, Nicole! To moja wina i to ja powinienem cierpieć, a nie ty. — W jego oczach dostrzegam łzy. — Ilu ich było? Powiedz mi. Opowiedz mi o wszystkim ze szczegółami... Zadał mi ten cios, bo nie zniosę więcej tych domysłów. Podziel się ze mną bólem, a ja wydrę go z twojego serca już na zawsze. — Nagle pada przede mną na kolana. Jestem w szoku, a on chwyta moje biodra i przykłada czoło na wysokości mojego brzucha. — Kocham cię. Boże, tak bardzo cię kocham... — powtarza te słowa bez końca. Jego usta stykają się z moją skórą, a on całuje ją delikatnie. Miejsce przy miejscu muska wargami naokoło pępka, a dłońmi gładzi moje biodra. Zamykam oczy, bo to takie dziwne uczucie. Przyjemność i strach przed nią. Chcę, by Marcus wstał, ale jestem zbyt słaba, by go dźwignąć. Gdy kładę dłonie na jego ramionach, on chwyta je i splata za moimi plecami.

— Co ty robisz? — pytam bez tchu.

— Zabieram twój strach — odpowiada i zaczyna całować mnie inaczej. Intensywniej. Mocniej. Podciąga mi bluzkę, a pocałunkami sunie wyżej aż do piersi. Liże je, a potem zaczyna ssać prawy sutek. Jęczę, a jednocześnie drzę z emocji. Opieram się o blat, a Marcus bez wahania zsuwa mi z pupy spodenki i majtki. Przysiadam na skraju i wtedy usta Marcusa schodzą niżej. Och nie, ja wiem, co on chce zrobić. Nie jestem na to gotowa, ale on ma inny plan. Sekundę później jego język muska moją cipkę, a palce pieszczą delikatnie okolice łechtaczki. Jestem spięta ze strachu, a on zerka na mnie. Usta ma lśniące od mojej wilgoci, oddech przyśpieszony, a wzrok niepewny. Wstaje powoli, jednocześnie zdejmując mi bluzkę przez głowę. Stoję przed nim tylko w butach, a on ściąga koszulkę i przylega do mnie. — Zabieram twój strach — powtarza i całuje mnie w usta. Jego dłonie zaczynają gładzić moje plecy, wprawiając całe ciało w dreszcze, nad którymi nie umiem zapanować. To tak intensywne. Nie czułam tego nigdy wcześniej. Drżą nawet moje usta, a Marcus przygryza je i zasysa mocno mój język. Ssie go, a ja jęczę, ale nie wiem, czy z przyjemności, czy ze strachu.

— Obejmij mnie — mówi i chwyta moje ręce, bym oplotła go za szyję. Wtedy podciąga mnie na siebie, a jedną ręką zsuwa swoje dresy niżej na biodra. Jego kutas wyskakuje na wolność i obija się o moje pośladki. Wtedy wciągam głęboko powietrze, bo wystarczy jeden fałszywy ruch i znowu spanikuję.

— Co teraz? — pytam bez tchu, bo nie wiem, czy Marcus ma zamiar mnie pieprzyć, czy po prostu sprawdza moją wytrzymałość. Co bym wolą? Pragnę go i nawet tego nie ukrywam, ale czuję się tak pusta w środku i

brudna, że brzydzę się tego, jak bardzo mógłby poczuć się rozczarowany.

— Ty zdecyduj — odpowiada. Jego głos jest opanowany, ale ciało bucha napięciem i pragnieniem.

— Miałeś zabrać mój strach, ale jak chcesz to zrobić?

— Pozwól mi, a zrobię to bez najmniejszego zawahania. — Podciągam się wyżej, by nie czuć na pośladkach jego drgającego penisa. Zamykam oczy, bo mam wrażenie, że stoję na krawędzi przepaści i albo skoczę, by poczuć ulgę, albo strach wygra, cofnę się i wtedy nic się nie zmieni. Patrzę w oczy Marcusa, które błyszczą z podniecenia. Widzę w nich także to, co sprawia, że chowam swój strach i muszę się przemóc. To szacunek, którym darzy mnie Marcus. Kiwam głową, że może robić, co zaplanował. Wtedy znowu mnie całuje. Krótko i mocno, a następnie stawia mnie na ziemi i odwraca tyłem do siebie. Jedną ręką popycha mnie na drewniany blat, a drugą obejmuje w pasie. Opieram się dłońmi o krawędź, a tuż przy mojej prawej dłoni leży rewolwer Marcusa. Wtedy on chwytą go i celuje prosto przed siebie. — Zobacz, Nicole — mówi ochryple — to twój strach — wskazuje na makietę, która znajduje się na końcu toru. — Wystarczy, że naciśnę spust i już go nie będzie — dodaje i przykuca lekko, a jego kutas napiera na moją cipkę.

— Och... — jęczę, ale staram się skupić na tym, co mówi.

— To siedzi w twojej głowie, Nicole. Jesteś silną, mądrą i wspaniałą kobietą i nikt nie odbierze ci twojego człowieczeństwa i twojej kobiecości. Rozumiesz? — Marcus chwytą w drugą dłoń penisa i delikatnie muska główką o moją mokrą cipkę. Rozchyłam usta, bo strach znowu mnie paraliżuje. — Rozumiesz?! — powtarza ostrzej, a ja kiwam głową. — Więc teraz patrz... — Łapie mnie za brodę, bym patrzyła przed siebie. — Policz do pięciu, a ja zabiorę cały twój strach — rozkazuje.

— Jeden... — głos mi drży, bo nie wiem, co dokładnie zamierza Marcus. Cały czas trzyma nas na granicy bliskości, ale nie wszedł we mnie. Czuję jednak, jak jego kutas drży, a ja zaciskam się łapczywie, pragnąc, by w końcu mnie wypełnił.

— Licz, Nicole... — szepcze mi do ucha, a ja sama zaczynam napierać na jego męskość.

— Dwa... — wspinam się na palce i cofam pupę, a on wsuwa się we mnie tylko troszeczkę. Słyszę, że oddech mu przyśpiesza, mnie również. — Trzy... — dyszę i znowu nadziewam się mocniej. Moje serce wali tak szybko, że kręci mi się w głowie.

— Dalej, skarbie... Szybciej... — ośmiela mnie Marcus.

Nie wiem, czy ma na myśli liczenie, czy ruchy moich bioder. Wycofuję się i ponownie napieram na niego, a gdy jęczę, coraz głośniejszy mówi: — Jestem cały twój, Nicole. — Teraz on przejmuje inicjatywę. Przylega do mnie mocno i wsuwa się do końca. Jego kutas wypełnia mnie całą, a ja zamykam oczy, bo tak cholernie zaskakująco mi dobrze.

— Och, Marcus...

— Licz — przypomina.

— Cztery...

— Pięć — kończy za mnie, a ja nagle słyszę strzał. Otwieram oczy i widzę, jak Marcus raz za razem strzela w makietę przed nami. Opróżnia cały magazynek i ani razu nie pudłuje. Wszystkie kule trafiają w sam środek. Ten dźwięk działa na mnie pobudzająco, a zanim Marcus kończy strzelać, zaczyna również poruszać się we mnie. — To koniec twojego strachu, Nicole. Jesteś moją kobietą i nie możesz się bać. — Gryzie mnie w ucho i dociska do blatu. Rozstawia szerzej moje nogi i kładzie się na mnie, ale nie odrywa ust od mojego ucha. Jęczy do niego, dyszy ciężko i przyśpiesza. Upewnia się, że wszystko jest w porządku, i przechodzi do rytmu, który przypomina mi wszystkie nasze poprzednie razy. Wspomnienia naszego cudownego seksu wracają. Moje ciało przypomina sobie, jak powinno na niego reagować. Zaczynam drżeć z rozkoszy i wspinam się coraz wyżej, aż w końcu krzyczę, gdy zaczynam dochodzić. To niespodziewane i wszechogarniające, ale takie piękne uczucie. Kilka łez spływa po moich policzkach, bo intensywność doznania jest ogromna. Marcus splata dłoń z moją dłonią i dalej pieprzy mnie mocno. Kocha się ze mną w taki sposób, w jaki potrzebuje, a ja daję mu to i czuję się tak cudownie.

— Kocham cię — wyznaje znowu. — Jesteś piękna — prawi mi komplementy, a ja zaczynam w nie wierzyć. Po co miałby kłamać? Uśmiecham się i oddaję tej cudownej, przełomowej chwili, która pozwala mi odzyskać wiarę w siebie. We własną kobiecość i marzenia, które tak brutalnie mi odebrano. Dziwne sposoby Marcusa najwidoczniej są odpowiednim sposobem na moje traumy. On jest lekarstwem na moje lęki. Czemu nie rozumiałam tego od razu? Moja nienawiść przyćmiła to, co jest przecież tak oczywiste. Żyjemy po to, by być razem. I razem umrzemy.

Gdy wracamy do apartamentu Siergieja, już prawie świta. Oboje z Marcusem zachowujemy się jak zakochani nastolatki. Śmiejemy się głośno i bez troski. Wychodząc z windy, potykam się, a on łapie mnie i chroni przed upadkiem. Znowu zaczynamy się całować, a ja nadal jestem tak

podniecona, że pragnę jedynie dotrzeć do łóżka. Idziemy korytarzem obok salonu, gdy słyszymy nagle głos Siergieja.

— W moim domu obowiązują pewne zasady, Marcus. Musisz szanować to, że nie jesteście tu sami — mówi poważnie, a ja zastygam. Nie bardzo rozumiem, w czym problem.

— Twoi ludzie sprowadzają sobie panienki, a ja nie mogę zachowywać się swobodnie? — Marcus mruży oczy. Chowam się za niego, bo mam wrażenie, że ta rozmowa mnie nie dotyczy. To jakaś męska gra, o której ja przecież wiem tyle co nic.

— Może już czas, żebyś pomyślał nad uporządkowaniem swoich spraw mieszkaniowych? Nie chcę, by Swietłana oglądała wasze kłótnie, a potem słuchała, jak się godzicie. I co z tym całym Diego? Po co go wypuściłeś? Myślisz, że będę go tutaj niańczył? — Jestem naprawdę zaskoczona słowami Siergieja. Wydawał się być taki przychylny mi i Marcusowi, a tu nagle coś takiego. Zerkam niepewnie na Marcusa, a on robi krok w przód.

— Idź do sypialni, Nicole. Niedługo do ciebie przyjdę — zwraca się do mnie, ale patrzy na Siergieja. Ja nie mam zamiaru się wtrącać, więc szybko uciekam od tej dziwnej sytuacji. Wezmę prysznic i poczekam w łóżku. Tak też robię. Rozbieram się i wchodzę pod przyjemnie ciepły strumień. Obmywam całe ciało, bo jestem lepka i spocona po seksie na strzelnicy. Czuję też niewielkie zmęczenie, ale wiem, że przez dobrych kilka godzin jeszcze nie zasnę. Serce mi wali, oddech jest przyśpieszony i wcale mi się to nie podoba. Działanie pobudzających narkotyków jest zupełnie inne od tego, jak reagowałam na leki, które brałam do tej pory. Po nich byłam senna, zmęczona, otępiała i chyba tak było mi lepiej. Teraz cały świat odczuwam intensywniej. Każdy szmer, odgłos, ostrzejsze światło pobudzają mnie, ale to ogromnie męczące. Moje serce nie wytrzyma długo takiej intensywności. Muszę z tym skończyć, walczyć z uzależnieniem, bo po prostu się wykończę.

Wychodzę spod prysznica i owijam się ręcznikiem, gdy nagle dostrzegam stróżki krwi spływające po moich udach, aż do stóp. Odruchowo dotykam swojego krocza i widzę krew również na moich palcach. Cholera! Zrzucam ręcznik i wracam pod strumień, by się umyć, ale krwi jest coraz więcej. Nie wiem, skąd ta krew, bo kompletnie nie mam pojęcia, jak wyglądają sprawy kobiece po porodzie. Może to już pierwszy okres? A może coś jest nie tak? Nie czuję jednak bólu ani niczego niepokojącego. Staram się uspokoić, bo panika już chce przejąć kontrolę nad moim ciałem. Jestem przecież kobietą i muszę słuchać własnych instynktów. Owijam się ręcznikiem i przeszukuję

szafki z nadzieją, że znajdę jakieś podpaski. Nic takiego tu jednak nie ma, bo niby skąd Marcus miałby mieć takie rzeczy? Muszę chyba iść do Swietłany, bo ona na pewno mi pomoże. Trochę mi głupio, zważywszy na to, że kilka godzin temu popchnęłam ją i nakrzyczałam na nią, ale nie mam innego wyjścia. Zarzucam na siebie szlafrok Marcusa i wkładam majtki, a następnie szybko wychodzę z łazienki. Z salonu dochodzą podniesione głosy Marcusa i Siergieja i krzywię się lekko, bo nie chcę wiedzieć, o co się kłóca. Niepewnie podchodzę do drzwi i otwieram je, a gdy przekraczam próg, zapada cisza. Obaj patrzą na mnie. Widzę, że są wściekli i rozjuszeni, ale na mój widok wzrok Marcusa nieco łagodnieje.

— Chyba dostałam okresu — mówię wprost, bo nie mam co się krępować.

— Tak? — pyta zaskoczony Marcus. — To... to dobrze — kiwa, ale widzę, że jest nieco zaskoczony. Nie wiem tylko, czy to zaskoczenie wywołane jest tym, co właśnie oznajmiłam, czy tym, że przerwałam ich kłótnię — taką błahostką, i to w ważnym momencie.

— Nie mam niczego, by się zabezpieczyć — dodaję i zerkam na Siergieja, który też już nieco ochłonął.

— Zaraz coś pomyślimy, a teraz pozwól nam dokończyć naszą rozmowę — odzywa się i podchodzi. Kładzie dłoń delikatnie na moim ramieniu i daje do zrozumienia, żebym jak najszybciej zostawiła ich samych. Zerkam na Marcusa, który chyba uważa tak samo. Znowu wyczuwam to napięcie między nimi. Może powinnam się wtrącić? Sama nie wiem, ale chyba Siergiej ma rację z tym, że nie możemy tu dłużej mieszkać. To dziwna sytuacja, że jesteśmy tu wszyscy razem. Nie wiem jednak, co sądzi o tym Marcus. Ja przecież nie wyprowadzę się stąd sama, bo nie mam dokąd iść.

— Nie kłóćcie się — mówię cicho.

— Nicole... — Marcus posyła mi surowe spojrzenie.

— Słuchaj się swojej kobiety, Marcus, i się ze mną nie kłóć. — Siergiej uśmiecha się do mnie i obejmuje lekko. — Połóż się i odpocznij, a Swieta zaraz przyniesie ci te babskie rzeczy, których kupowanie jest dla faceta udreką. — Całuje mnie w czoło jak własną córkę. To miły gest. Również się uśmiecham i posłusznie wracam do sypialni. Czekam chwilę na Swietlanę, która totalnie zasnana właśnie wchodzi do pokoju, a w ręku trzyma cały arsenał środków higienicznych. Podpaski, tampony, chusteczki nawilżane.

— Przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie... — mówię do niej, a ona przysiadła na łóżku. Podaje mi to, co przyniosła, i pokazuje, bym

najpierw poszła do łazienki, a porozmawiać możemy za chwilę. Tak więc robię, a po chwili szybko wracam do łóżka. — Tak jak mówiłam, naprawdę cię przepraszam... — powtarzam.

— Nie gniewam się, Nicole. Ja też często mówię za dużo, ale nie jestem twoim wrogiem — uśmiecha się i kładzie obok. — Swoją drogą... — zerka na mnie — fajny ten Diego, nie? — śmieje się cicho, a ja trącam lekko jej biodro.

— Daj spokój.

— Co was łączy? — pyta, a ja milczę. Co mam jej powiedzieć? Tak naprawdę nic nas nie łączy, a jednocześnie chyba aż za wiele. To skomplikowane i nawet ja nie jestem w stanie tego pojąć. — Pieprzyłaś się z nim? — Jej szczerłość mnie rozbawia. Nie wiem czemu. Zaczynam się śmiać, a ona podnosi się na łokciu i patrzy na mnie. — Serio?! Dobry jest? — zaczyna dopytywać, a ja śmieję się głośniej. To, że Swietłana przebywa ciągle w towarzystwie facetów, chyba nie działa na nią dobrze. Jest podniecona od ciągłego patrzenia na gangsterów i w sumie... wcale się jej nie dziwię.

— Nie...

— Nie wierzę! — przerywa mi. — Na pewno coś was łączy. No powiedz mi, proszę! Ma dużego?! — piszczy, a ja parskam śmiechem.

— Ogromnego — droczę się z nią, bo jej mina jest przezabawna.

— Cholera... — Swietłana drapie się po głowie. — Tak czułam — dodaje poważnie.

— Twój ojciec nie pozwoli ci się z nim spotykać.

— A kto tu mówi o spotykaniu się? Pieprzyć się z nim mogę, po cichu — mruga do mnie i też zaczyna się śmiać.

— Myślisz, że Siergiej się nie domyśli? — kręcę głową, bo ona jest jakąś totalną świruską. Pozytywną, ale jednak świruską.

— Ojciec musi mieć poczucie, że kontroluje mnie i wszystko wkoło, ale wiele mogę przed nim ukryć.

— Och, tak? Na przykład co? — pytam ciekawa, bo to mało prawdopodobne, by cokolwiek umknęło uwadze jej ojca.

— Ale nie mów nikomu, okej? — Swieta nachyla się do mnie konspiracyjnie.

— Okej...

— Spotykam się z pewnym gangsterem, a ojciec o tym nie wie i nie może się dowiedzieć. — Jej słowa najpierw nie robią na mnie wrażenia, ale ona

mówi dalej. — Aleks jest... Jest taki inny.

— Aleks? — pytam bez tchu, bo mam tylko jedno skojarzenie.

— Tak do niego mówię. Wiesz, to tylko seks, ale jaki seks! — Niestety Swieta niczego więcej mi nie wyjaśnia, bo do sypialni wchodzi Marcus. Mierzy nas wzrokiem, ale minę ma poważną.

— Wszystko w porządku? — pyta, patrząc już tylko na mnie.

— Tak... — odpowiadam, a Swietłana zerka na mnie i daje znać, bym nikomu nie mówiła o tym, czego właśnie się dowiedziałam. Kiwam lekko, a ona wstaje z łóżka.

— To ja wracam do siebie! — Uśmiecha się do Marcusa i szybko wychodzi z sypialni. Nie wiem, co mam myśleć o tym, co mi powiedziała. Będzie mnie to teraz dręczyć, a przecież nie mogę z nikim o tym porozmawiać.

— Zmęczona? Śpiąca? — Marcus wchodzi na łóżko i całuje mnie w usta.

— Trochę, ale i tak nie zasnę. A ty? — Patrzę w jego oczy i widzę, że emocje po rozmowie z Siergiejem dopiero z niego schodzą.

— Też nie zasnę, ale możemy poszukać nowego domu — mówi nagle, a ja siadam po turecku.

— Domu dla nas? — pytam.

— Tak, ale to nie będzie takie proste. Muszę zadbać o bezpieczeństwo i odpowiednie miejsce. Chciałbym zapewnić ci chociaż odrobinę normalności i spokoju w tym całym pierdolonym mafijnym świecie — wyjaśnia, a ja nie potrafię się nie uśmiechnąć.

— Wiesz? — Zerkam na niego. — Nie mam nic, a tak naprawdę mam wszystko — dodaję.

— Co masz na myśli?

— Mam wszystko, bo mam ciebie. — Nachylam się i tym razem to ja go całuję. Namiętnie i mocno, a on obejmuje mnie i wciąga na siebie. Nie mam wątpliwości co do jego zamiarów, ale wcale mi to nie przeszkadza.

— Przeszkadza ci to, że krwawisz? — pyta nagle, a jego lubieżne spojrzenie wywołuje dreszcze na moich plecach.

— Nie, a tobie? — Z premedytacją przygryzam wargę i znowu zaczynamy się całować. Oboje się uśmiechamy, a pożądanie jak zwykle bierze nad nami górę.

— Mnie też nie — odpowiada i opada ze mną na materac. — Mamy za dużo do nadrobienia, żeby mi to przeszkadzało. — Jego dłoń już zsuwa mi spodenki od piżamy, a ja zamykam oczy, gdy usta Marcusa wyznaczają

mokrą ścieżkę od szyi aż do moich piersi.

Marcus

Nicole w końcu zasnęła, ale ja snu zaznam zapewne dopiero wieczorem, bo nadal nie czuję zmęczenia. To sprawka narkotyków, ale i emocji, które buzują we mnie. Nie do opisania jest to, co teraz czuję. Błogi spokój, a jednocześnie mój lęk przed stratą powrócił, bo wiem, że już nie mogę popełnić nawet najmniejszego błędu. Jeśli to zrobię, to tym razem stracę Nicole na zawsze. Staram się to wszystko zrozumieć i jakoś sensownie poukładać w głowie. Słowa Iwanowa strasznie mnie wkurwiły, ale wiem, czym się kieruje. Koniec z uciekaniem od odpowiedzialności. Nie możemy do końca życia ukrywać się u Siergieja, bo to jego dom i jego zasady. On też ma swoje sprawy. Wiem, że mogę na niego liczyć, ale teraz przyszedł czas na to, by stać się mężczyzną. Tak, mężczyzną, bo do tej pory, mam wrażenie, byłem po prostu małym, zagubionym chłopcem. Gniewnym dzieckiem, które myślało, że wie wszystko najlepiej, nie słuchało rad przyjaciół, przyjmowało pod dach wrogów i nie potrafiło odpowiednio zadbać o najbliższych. Jestem taki wściekły na siebie, a poczucie winy nie daje mi spokoju. Przeze mnie zginęła Flawia, a Nicole trafiła do meksykańskiego burdelu. To przeze mnie jej synek jest teraz w rękach mojego największego wroga. Jak mam odkupić swoje winy? Wydaje mi się, że cokolwiek bym zrobił, to będzie niewystarczające, by pomścić śmierć Flawii i wynagrodzić Nicole jej cierpienia. Co mam zrobić? Odnalezienie dziecka nie sprawi, że wszystko będzie dobrze. Łudzę się, że tak będzie, ale to tylko głupia nadzieja. Znowu dopadają mnie podłe myśli. Spoglądam na śpiącą obok mnie Nicole i staram się uwierzyć, że ona naprawdę tu jest. Że to nie sen. Dotykam czule jej policzka, a ona wzdycha cicho. Jest naga, spokojna i taka piękna. Jest tutaj, przy mnie, a ja ze wszystkich sił staram się myśleć pozytywnie. Wiem jednak, że moje piętno i przeszłość niczego nie ułatwią. Mój ojciec skazał mnie na taki los, ale nie przewidział, że kiedykolwiek będę pragnął uwolnić się od tego, co mi zapisał. Nie mógł wiedzieć, że w moim życiu pojawi się kobieta, która powali mnie na kolana, jak moja matka powaliła jego. Nie takiej przyszłości dla mnie chciał. Oczekiwał, że będę twardym i bezwzględnym gangsterem, w życiu którego nie będzie czasu na miłość. Mylił się. Ja również się myliłem, bo byłem przekonany, że nie jestem w stanie kogokolwiek pokochać. Kobiety traktowałem przedmiotowo, źle, okrutnie. Jestem mordercą, bestią bez skrupułów, ale ta jedna kobieta znaczy

dla mnie więcej niż wszystko inne. Jestem w stanie zrobić dla niej wiele, a nawet oddać za nią swoje życie.

Kręcę się, a energia i dziwne emocje nie pozwalają mi się uspokoić. Wstaję i idę pod prysznic, by zmyć z siebie zapach Nicole. Kocham ten zapach, ale nie mogę się przez niego skupić. Jest ranek, a w całym apartamencie Siergieja panuje błoga cisza. Postanawiam iść do jego małej prywatnej siłowni i wyżyć się na worku treningowym. To czasami pomaga, więc liczę na to, że i tym razem się uspokoję. Wycieram ręcznikiem mokre od wody ciało i wkładam dres, a następnie po cichu wychodzę z sypialni. Rozglądam się po salonie, który w blasku wschodzącego słońca wygląda całkiem zwyczajnie. Ostatnio nic nie jest w stanie mnie zachwycić. Mam wrażenie, że utraciłem możliwość cieszenia się chwilą, bo za wiele czasu już straciłem, i boję się, że to wszystko i tak zbyt szybko się skończy. Tak naprawdę jestem przerażony odpowiedzialnością, jaka spoczywa na mnie. Nie mam odwagi przyznać się przed innymi, że potrzebuję pomocy. Paralizująca jest świadomość, że najgorsze tak naprawdę przede mną. Wiem, że wojna trwa, a ta cisza to po prostu względny spokój przed huraganem. Nawet nie przed burzą, chociaż i takie będą się zdarzać. Owijam dłonie bandażem, ale nie wkładam rękawic. Potrzebuję poczuć ból, bo tylko wtedy czuję, że żyję. Niestety to prawda, bo nawet gdy trzymam w ramionach moją kobietę, to mam wrażenie, że to pieprzony sen. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie zaznam spokoju, dopóki moi wrogowie będą chodzić po tym świecie.

— Zazdrozczę ci... — słyszę nagle męski głos. Odruchowo chcę sięgnąć po broń, której nie mam przy sobie. Odwracam się gwałtownie i widzę, że w progu siłowni stoi Diego. Mrużę oczy, bo nie rozumiem, o czym mówi i co w ogóle tu robi. Nie ma prawa przebywać w prywatnych pomieszczeniach apartamentu Siergieja.

— Czego mi zazdrościsz? — pytam.

— Jej. — Diego zamyka drzwi i zdejmuje przez głowę koszulkę. Sięga po bandaż i bez pytania zaczyna przygotowywać się do treningu. Chce się zmierzyć? Unoszę brew i przyglądam mu się uważnie.

— To prawo pierwszeństwa — odpowiadam i uderzam w worek z całej siły. Diego podchodzi i łapie go z drugiej strony. Spogląda na mnie i mówi dalej.

— Na świecie jest tyle kobiet, a zwykle to te nieliczne potrafią zawrócić w głowie facetom. Powiedz mi, Marcus, co w niej jest? Co takiego, że obaj

jesteśmy w stanie dla niej zabić? — Po raz kolejny imponuje mi jego szczerłość. Nie boi się pokazać, że jest moim rywalem, ale nie wrogiem. Wiem, że jej nie skrzywdzi, a to daje mi jakieś dziwne poczucie bezpieczeństwa.

— Nie jestem specjalistą w tych sprawach. Nie znam się na uczuciach. — Patrzę mu w oczy i widzę gniew, ale nie jest on wymierzony we mnie. Myślę, że Diego jest wściekły na samego siebie, że pozwolił swojemu sercu poczuć do Nicole coś więcej. Doskonale wiem, co czuje, bo gdy ją poznałem, miałem dokładnie tak samo.

— Ja również. Nigdy nikogo nie kochałem.

— Po co mi się zwierzasz? Nie uważasz, że to trochę... żałosne? — drwię z niego, chociaż tak naprawdę podoba mi się ta rozmowa. Wiem jednak, że to rodzaj rozgrywki, którą muszę wygrać.

— Żałośni są ci, co boją się kochać. Nie uważasz? — Jego trafna uwaga po raz kolejny sprawia, że mimo wszystko zaczynam lubić tego gnojka.

— Jest za wcześnie na takie poważne rozmyślenia. — Podchodzę do szafki i wyciągam z niej dwie pary rękawic bokserskich. Rzucam mu jedną z par. — Zmierzymy się — wyzywam go na pojedynek. Może w ten sposób ustalimy zasady i dowiedzimy, który z nas jest silniejszy. To takie typowe dla facetów, ale przecież obaj buchamy testosteronem. Kilka ciosów nie zaszkodzi, a w ten sposób można nabrać większego szacunku do rywala. Lub wręcz odwrotnie — można całkowicie go stracić. Diego uśmiecha się lekko i dostrzegam błysk w jego oku.

— Trenowałem sztuki walki, to nie będzie równy pojedynek — mówi. Chyba chce mnie ostrzec, ale ja śmieję się w głos.

— Gołymi rękoma zabijałem ludzi, więc powiedzmy, że mamy inne doświadczenia, ale szanse są dość wyrównane.

Już nic nie mówimy, tylko wchodzimy na ring, który znajduje się w salce obok. Nie mamy sekundanta ani sędziego, ale może to i lepiej. Siła fizyczna, sprawność i technika rozstrzygną, który z nas jest lepszy. Chyba że będziemy walczyć nieczysto, ale wtedy będzie większa zabawa.

Pół godziny walki sprawia, że obaj jesteśmy zmęczeni i lekko ranni, ale adrenalina nie pozwala nam przestać. Mam rozcięty lewy łuk brwiowy i obite żebra, a z nosa Diego cały czas leci krew. Moja prawa pięść właśnie dosięga jego pleców i obija mu nerki po raz kolejny. To bolesny cios, więc on jęczy i z wściekłością rzuca się na mnie. Blokuję jego pierwsze ciosy, ale jestem już zmęczony i popełniam jeden błąd — sekundę później leżę na plecach, a on

okłada moją twarz z całej siły. Jest silny, rozjuszony, a ja... niestety przeliczyłem swoje siły, bo Diego to godny przeciwnik. Ma technikę i faktycznie dobrze się zna na boksie i innych sztukach walki. Imponuje mi, gdy nagle przestaje mnie bić, bo widzi, że prawie tracę przytomność. Zatrzymuje pięść w pół drogi i opuszcza ręce. Jestem zaskoczony, bo ja w takiej sytuacji po prostu bym go zabił. Wiem to. Łapię cenny oddech, a on schodzi ze mnie. Pluję krwią, ale nagle zaczynam się śmiać.

— Poniosło nas — stwierdza Diego, a ja spoglądam na niego i wyciągam dłoń, by pomógł mi wstać. On bez wahania to robi i ociera z krwi usta, a następnie ściąga z liny ringu dwa ręczniki i podaje mi jeden z nich.

— Chciałbym, byś dla mnie pracował — proponuję nagle. Czemu? Nie wiem, ale ufam mu, chociaż nie potrafię tego wyjaśnić. Nie skrzywdzi Nicole, a dwie minuty temu miał okazję mnie zabić i tego nie zrobił. Dało mi to do myślenia, moja propozycja to impuls. Czuję też, że on doprowadzi mnie do Aleksa i syna Nicole, a to dla mnie główny cel.

— Chyba nie mówisz poważnie... — odpowiada. Widzę, że jest zaskoczony i jednocześnie zmieszany.

— Wiesz, że chodzi tylko o jedno, Diego. Chcę dorwać Aleksa i rozpierdolić mu łeb.

— Mówiłem, że...

— Pomóż mi, a dam ci słowo, że będziesz miał spokój.

— Przez to, że zdradziłem własnego brata, nigdy nie będę miał spokoju.

— Zastygam, bo nie wiem, czy dobrze usłyszałem. Aleksander to brat Diego? No, kurwa, bez jaj.

— Co?! — pytam.

— Jesteśmy braćmi, ale ja jestem adoptowany. Nie łączą nas więzy krwi — wyjaśnia, ale to wcale nie zmniejsza mojego szoku. Patrzę na niego i wszystko, co do tej pory myślałem, kruszy się jak cienki lód. Zdążyłem mu zaufać, a tu taka rewelacja. Świetnie! Ja pierdolę, co jest ze mną nie tak?

— Czemu go zdradziłeś? — dopytuję, a on patrzy mi prosto w oczy.

— Miałem pozwolić, by ją gwałcił i zmuszał do tego, by pierdoliła się z jego ludźmi? — Ta odpowiedź niewiele mi wyjaśnia, bo nie sądzę, że to jedyny powód. On musi go nienawidzić, ale po prostu nie chce się przyznać. Ta ucieczka to także szansa dla niego. Szansa na wyrwanie się spod dyktatury Aleksandra. Szansa na względną wolność. Ignoruję myśli o tym, ile razy Nicole została zgwałcona przez te sześć tygodni. Nie mogę o tym za dużo myśleć, bo to mnie paraliżuje i zwiększa moje poczucie winy.

— Jesteś wobec niego lojalny i masz wyrzuty sumienia, że go zdradziłeś?
— Muszę to wiedzieć, chociaż nie mam pewności, czy odpowie mi szczerze.

— Mam wyrzuty sumienia, że zrobiłem to tak późno. Że pozwoliłem mu na to, co robił, zamiast donieść na niego policji. Jestem gliną, psem, jak to określacie, ale wiem, jak jest. Cała policja jest skorumpowana, a ci, którzy chcieli być prawi i walczyć z tym, co obaj robicie, już dawno wachają od dołu kwiaty na cmentarzu. To pierdolony układ, który nigdy się nie skończy. Miasto jest podzielone, policja również i wiesz, co boli mnie najbardziej? Że ci ludzie to byli kiedyś moi kumple, a teraz to moi wrogowie, mimo że niczego im nie zrobiłem. Że ich żony boją się odezwać, bo za słowa szczerości dostają w pysk, a za próbę odejścia kulę w łeb. Że ich córki zostaną dziwkami, a synowie gangsterami albo również skorumpowanymi gliniarzami, dilerami. Nie takiej przyszłości chciałem dla siebie, Marcus. Uznaj mnie za mięczaka, tchórza, zdrajcę, ale mam gdzieś pierdolone zasady waszej kurewskiej gry. Zostałem w to wciągnięty bez mojej zgody, nie miałem wyboru.

— Ja też go nie miałem — przerywam mu, a on nie kontynuuje, tylko daje mi do zrozumienia, bym ja mówił dalej. — Odziedziczyłem to wszystko, wyssałem z mlekiem matki zasady, jak to powiedziałaś, tej kurewskiej gry. Miałem szesnaście lat, gdy po raz pierwszy zabiłem człowieka. Byłem gówniarzem, gdy pierwszy raz pieprzyłem kobietę. Dzwkę. Tak mój ojciec kazał mi je traktować. Wrogów zabijać, przyjaciół doceniać, ale ostrzegał, że nie będę miał ich wielu. Chciał, bym był lepszą wersją jego. Bez wad. Taki byłem, Diego... byłem, dopóki nie poznałem Nicole.

— Miłość to słabość — wtrąca, a ja kiwam głową.

— Też tak uważałem, ale wydaje mi się, że oprócz tej słabości daje mi to coś więcej. Chęć zmiany, pragnienie czyjegoś szczęścia. To dziwna odmiana po tym, jak przez całe życie uczony byłem nienawiści — otwieram się przed nim, mimo że tego nie chcę. Obnażam swoje myśli i uczucia przed rywalem, ale nie umiem inaczej. Widzę w nim podobieństwo do samego siebie. Tyle że to taka lepsza wersja mnie. Prawa, uczciwa i niepragnąca zemsty. Odbicie w krzywym zwierciadle, a ja jestem tą zniekształconą wersją. Skazą. To takie dziwne uczucie.

— Dokończymy tę rozmowę innym razem — mówi Diego i kiwa głową w stronę drzwi. Obaj nie słyszeliśmy, jak Nicole weszła do środka. Owinięta jedynie w prześcieradło wpatruje się w nas z wkurzoną miną. Nie wiem, czy nas słuchała, czy weszła dopiero teraz.

— Walki kogucików sobie urządzać? — pyta, wpatrując się w moją obitą twarz.

— To tylko zabawa — chcę ją uspokoić, a ona zerka na Diego. Krzywi się, widząc jego zakrwawiony nos i klatkę piersiową. Oddech jej przyśpiesza i nagle dostrzegam łzy w jej oczach. Nie rozumiem tej reakcji, ale nie mam możliwości zapytać, bo Nicole okręca się na pięcie i ucieka z siłowni, a potem zamyka się w sypialni. Patrzymy na siebie z Diego i obaj wzruszamy ramionami. Rozdzielamy się, a ja wracam do siebie. Podważam zamek, by dostać się do środka. Nicole leży na łóżku i dalej płacze. Unoszę brew, bo naprawdę nie rozumiem. Przecież nic poważnego nam się nie stało, to była tylko taka męska zabawa. Zanim z nią porozmawiam, potrzebuję jednak wziąć kolejny prysznic. Jestem mokry od potu i brudny od własnej i jego krwi. Zajmuje mi to krótką chwilę, a następnie z ręcznikiem owiniętym na biodrach wracam do sypialni. Rozglądam się, ale Nicole nie ma w łóżku. Czuję chłodne powietrze, które nagle owiewa moje ciało, i odwracam się w stronę okien. Firanka jednego z nich powiewa swobodnie, a wielkie okno jest odblokowane i uchylone. Kurwa! Podbiegam tam, wyglądam przez nie i dostrzegam, jak Nicole zbiega w dół po schodach przeciwpożarowych na niższą kondygnację.

— Nicole! — krzyczę za nią, ale ona już zeszła na dach i dobiega do drzwi ewakuacyjnych. Co ona wyprawia?! Zakładam tylko spodnie, bo nie mam czasu na szukanie innych części garderoby. Wybiegam z sypialni, by zaalarmować ludzi Siergieja. Jest siódma rano i mija chwila, zanim każdy z tych matolów zaczyna kontaktować. Sam ruszam pierwszy, by znaleźć się jak najszybciej na samym dole. Winda na szczęście już czeka, a półtorej minuty później jestem na parterze i zawiadamiam ochronę. Muszą sprawdzić kamery i upewnić się, czy Nicole opuściła już budynek. Jestem zaskoczony, bo nie wiem, co jej odbiło. Dopadają mnie myśli, że to przecież narkomanka i może uciekła z tego powodu, ale niczego nie mogę być pewnym. Jej reakcja na mnie i Diego była co najmniej dziwna. Co może dziać się w jej głowie? Nie wiem i boję się dowiedzieć, bo przez to wszystko, co przeszła, sprawa jest jeszcze bardziej popieprzona, niż mogę sobie wyobrazić. Dopiero po dziesięciu minutach udaje się nam ustalić, że Nicole wyszła z budynku przez garaż podziemny. Owinięta jest jedynie w prześcieradło i będąc w takim stanie, jest narażona na duże niebezpieczeństwo. Jest zimno, a ona po prostu nie wie, co robi. Ogarnia mnie panika, bo po raz kolejny jej życie jest zagrożone. Mam ją uwięzić, by mieć pełną kontrolę nad sytuacją? Kurwa!

Wybiegam na zewnątrz i nawet nie czuję uderzenia chłodnego powietrza. Rozglądam się w panice, bo o tej porze Nowy Jork tętni życiem, a ludzi na ulicach jest tylu, że trudno cokolwiek dostrzec. Zwracam na siebie uwagę przechodniów i kierowców, bo bosy i jedynie w spodniach od dresu biegnę przed siebie i wołam ją. Wyglądam jak wariat, ale gównu mnie to obchodzi. Dobiegam do wjazdu do garażu podziemnego i znowu się rozglądam. Kamery zarejestrowały, że Nicole uciekła w kierunku wąskiej uliczki obok budynku, więc od razu tam się udaję. Wpadam między nieopróżnione kosze na śmieci i na szczęście ją dostrzegam. Zatrzymuję się na sekundę i staram się wyrównać oddech. Nicole siedzi pod ceglana ścianą, owinięta prześcieradłem, i chowa głowę między nogami. Podchodzę bliżej i patrzę na jej brudne stopy, zziębnięte ramiona i potargane włosy.

— Nicole... — Kucam obok, ale jej nie dotykam. Wiem, że tego nie chce, ale nie wiem czemu. Co zrobiłem nie tak? Po chwili do uliczki wbiegają ochroniarze Siergieja, ale daję im znać, by zostawili nas samych. Stają za rogiem i czekają, aż wyprowadzę stąd moją dziewczynę, której demony nie pozwalają na racjonalne zachowanie. — Nicole... — powtarzam i kłękam przed nią. Jej drobne i wątłe ciało całe się trzęsie. Ból, jaki pali mnie w sercu, jest nie do wytrzymania.

— Dlaczego to robisz? — pyta nagle, ale tak cicho, że muszę się nachylić, by ją zrozumieć.

— Co? — ryzykuję i chwytam jej głowę, a potem zmuszam, by spojrzała na mnie. — Co robisz, Nicole? — powtarzam.

— Zakładasz się o mnie z Diego. Walczysz jak jakiś neandertalczyk, by mu udowodnić, że jestem twoja. Nie chcę tego, nie umiem... — znowu zanosi się płaczem. — Dlaczego nie mogę decydować o sobie? Dajesz mi sekundy szczęścia, by za chwilę knuć za moimi plecami, Marcus. Nie ufasz mi, a może nie ufasz samemu sobie? — Jej słowa są dla mnie szokiem i niewiele z tego rozumiem. Co ona sobie ubzdurzyła, do jasnej cholery?

— To była tylko zwykła walka, nikt nie...

— Kłamiesz! — krzyczy, chce mnie odepchnąć i wstać. — Nienawidzę kłamców! Nienawidzę cię! — Szarpie się i wrzeszczy jeszcze głośniej, jakby ktoś obdzierał ją ze skóry. Nie wiem, czy to narkotykowy głód, czy ona po prostu oszalała. Walczy ze mną, ma tyle siły, że jestem zaskoczony, ale i tak nie ma ze mną szans. Przyciskam ją do ściany i blokuję jej ręce, a dłonią zasłaniam jej usta, by nie krzyczała. Nicole ma panikę w oczach, ale odnoszę wrażenie, że nie jest w pełni świadoma tego, co się dzieje. Czuję, jak wali jej

serce, a jej ciało jest boleśnie napięte. Ona tak niepojęcie cierpi, a ja nie wiem, jak mam jej pomóc.

— Boże, Nicole, uspokój się — prawie łkam do niej, a ona dalej się szarpie. Prześcieradło zsuwa się z jej ciała, które jest prawie sine z zimna. Patrzę na nią, chcę, by nawiązała ze mną kontakt wzrokowy. Udaje mi się to po chwili. Nic nie mówię, tylko patrzę, a ona nie zamyka oczu. Jej oddech się uspokaja, ciało rozluźnia się, a ja czuję, jak Nicole wymyka mi się z rąk. Mdleje, ale chwytam ją i osłaniam prześcieradłem. Boże jedyny, nie wiem, czy jestem gotów na coś takiego. Nie wiem, co jej jest, i sam jestem totalnie przerażony, ale teraz muszę wrócić do apartamentu Siergieja i wezwać lekarza. Muszę dowiedzieć się, co może jej dolegać, bo to może być coś innego, niż wszyscy myślą.

Nicole

Lekarz już od dwudziestu minut rozmawia z Marcusem, a ja leżę na łóżku i patrzę w sufit. Starszy sympatyczny pan zmierzył mi ciśnienie, pobrał krew i zbadał z każdej możliwej strony. Dostałam jakiś środek uspokajający i chwilowo nie czuję zupełnie nic. Moja złość na Marcusa jednak wcale nie przeszła. Gdy weszłam rano do siłowni i zobaczyłam ich poobijane twarze, kompletnie mnie zamurowało. Niepohamowany gniew obudził się we mnie, bo nie chcę być traktowana jak przedmiot. Co oni sobie wyobrażają? Nie jestem głupia i nietrudno się domyślić, że pobili się o mnie. Nie rozumiem tego, a tym bardziej nie rozumiem Marcusa. Kocham go i on o tym wie, a zachowuje się jak niedojrzały nastolatek. W dodatku moje zachowania i reakcje są wyolbrzymione przez narkotykowy głód i szalejące we mnie hormony, a to jakaś pieprzona mieszanka wybuchowa. Pod wpływem impulsu chciałam uciec, ale dobrze, że Marcus mnie znalazł. Mam czasami takie dziwne myśli wobec niego. To wszystko jest takie trudne i skomplikowane, a ja nie potrafię poradzić sobie z tym, co czuję. W dodatku miałam dziwny sen, nie koszmar, ale sen o dziecku. To nie był mój synek, ale we śnie byłam z tym maleństwem ogromnie związana, a potem obudziłam się i zobaczyłam, że nie ma przy mnie Marcusa. I właśnie wtedy dopadły mnie te myśli... Nieodparte pragnienie posiadania drugiego dziecka. Jego dziecka. Czy ja kompletnie zwariowałam? W jednej sekundzie chcę mieć z nim dziecko, a za chwilę wykrzykuję mu, że go nienawidzę, bo uważam go za kłamcę. Jestem rozchwiana emocjonalnie i dopóki to wszystko się nie ustabilizuje, to nie powinnam podejmować żadnych ważnych decyzji. Wiem to, a z drugiej strony chciałabym móc decydować sama za siebie. Chyba potrzebuję odpocząć z dala od tego wszystkiego. Od Nowego Jorku i tej gęstej atmosfery, którą można ciąć nożem. Chcę zostawić tu wszystkie złe myśli i na chwilę pobyć tylko z Marcusem. Biegać z nim po jakiejś egzotycznej plaży albo tarzać się w zaspach śniegu i lepić bałwany. Wzdycham i uśmiecham się lekko, a potem udaje mi się zasnąć.

Marcus zerka na mnie, gdy przy wspólnym stole w jadalni Siergieja jemy obiad. To dziwne — siedzieć z nimi wszystkimi jak w niedzielne popołudnie. Czuję się obco, a jednocześnie obojętnie. Jest nawet Diego i Swietłana, która

siedzi bardzo blisko niego. Posyła mu spojrzenia, uśmiecha się, a ja jestem przekonana, że pod stołem muska stopą jego nogi. Spoglądam dyskretnie pod obrus i wcale się nie mylę. Nie wiem, czemu tak mnie to bawi. Może dlatego, że Diego jest cały spięty i chyba nie wie, co zrobić. Właśnie prawie zakrztusił się kawałkiem mięsa, a Swieta ochoczo poklepuje go po plecach. Spuszczam wzrok i staram się nie roześmiać na głos.

— Dolać ci wody, Nicole? — proponuje Marcus.

— Może lepiej dolej wody Diego, bo jakiś blady siedzi... — odpowiadam z lekką nutką złośliwości, a on wbija we mnie karcące spojrzenie.

— Cała krew odpłynęła mu do pewnej części ciała. — Celną uwagę Marcusa sprawia, że parskam śmiechem. Siergiej chyba nie wie, o co chodzi, albo udaje głupa i nie widzi, że jego córka ma chrapkę na Diego. Muszę odejść od stołu, bo zaraz sama zadławię się ze śmiechu. Owijam się mocniej kopertowym sweterkiem i wychodzę na taras, mimo że pogoda dziś nie zachęca do przebywania na zewnątrz. Po dziwnym poranku ten dzień nie zapowiada się na szczęście jakoś tragicznie. Uspokoiliam się, leki nieco odpuściły, ale ich dawka była na tyle duża, że zaspokoiliam chwilowo mój narkotykowy głód. Wiem, że to błędne koło, ale nie umiem z niego wyjść.

— Wszystko w porządku? — Zaraz za mną przychodzi Marcus. Kiwam głową i przysiadam na skraju wielkiej doniczki, w której o tej porze roku jest jedynie ziemia. Cały ten taras jest naprawdę ogromny, a w jego rogu jest basen i jacuzzi, przykryte specjalną plandeką.

— Swietłana ma ochotę na Diego — mówię, gdy Marcus siada obok mnie.

— To nie moja sprawa — jego głos jest poważny, ale wyczuwam w nim nerwowość. Spoglądam na niego i przekrzywiam głowę.

— Chciałabym wyjechać, odpocząć... — wyznaję wprost. Nie wiem, czy to odpowiedni moment i czy w ogóle mam prawo tego żądać, ale inaczej chyba naprawdę zwariuję.

— Masz na myśli jakieś konkretne miejsce? — Marcus nie jest zaskoczony. Uśmiecha się lekko i nie daje mi odczuć, że się narzucam. Opieram głowę o jego ramię i wzdycham głęboko.

— Gdziekolwiek, jak najdalej stąd.

Marcus chyba zbyt dosłownie wziął sobie do serca moje słowa, bo

dosłownie kilka dni później lądujemy na Filipinach. Nie miałam czasu zastanowić się nawet, czy chcę tu przylecieć, bo nie powiedział mi, gdzie się wybieramy. Nie wzięliśmy ze sobą prawie nic, tylko dokumenty i dużo gotówki. Jest z nami ochrona, która podobno ma nie rzucać się w oczy i nie przeszkadzać. Zupełnie anonimowo wynajmujemy jeden z tych egzotycznych domków na plaży i mamy mnóstwo czasu, by cieszyć się sobą. W odległości kilku mil nie ma tu żywego ducha, oprócz ochrony, która ma domek po drugiej stronie wyspy. Raj. Raj na ziemi.

Lekkie zasłonki, które mają utrudniać owadom dostanie się do środka, powiewają w drzwiach domku, a ja patrzę, jak prawie nagi Marcus wraca z plaży z tacą świeżych owoców. Dwa razy dziennie, na dziwnej podłużnej łódce, przy pływa do nas człowiek, by dać nam jedzenie i wszystko to, co wcześniej zamawiamy. Mogłabym zażyczyć sobie czegokolwiek, a dostanę to bez problemu. Nie potrzeba mi jednak teraz niczego więcej oprócz obecności tego pięknego mężczyzny, który właśnie siada na brzegu łóżka i urywając jedno z kiści winogron, wsuwa mi je do ust. Uśmiecham się i siadam po turecku, a cienka koszulka zsuwa mi się z ramienia i obnaża prawą pierś. Poprawiam ją, a Marcus czule całuje mój obojczyk, a następnie odgarnia mi włosy i zaczyna namiętnie muskać moją szyję. Mruczę cichutko, ale chyba powinnam wziąć prysznic po upojnej nocy. Pieprzymy się tu jak króliki, ale mnie to nie dziwi. Cały dzień możemy chodzić tu prawie nago, jest gorąco, a my mamy zbyt wiele do nadrobienia. Chciałabym porozmawiać z Marcusem na temat moich myśli, ale nie chcę psuć tego wyjazdu. Wiem, że on tak bardzo się stara i chce, bym doszła do siebie. Fizycznie jest lepiej i udaje mi się nawet wygrać z uzależnieniem. Nie biorę leków, nie miewam natychmiastowej i nieodpartej chęci wciągnięcia kreski czy połknięcia jakiejś tabletki, która sprawi, że znowu będę otępiała i zamroczona. Chcę żyć chwilą i doświadczać tego całą sobą. Nabieram sił, by wrócić do prawdziwego życia, ale na ten moment jeszcze przez chwilę nie muszę się tym martwić.

— Powinnam wziąć prysznic — przerywam mu, gdy dzieli nas już tylko sekunda od tego, by znowu pieprzyć się do nieprzytomności. Marcusowi to jednak nie przeszkadza, bo zdiera ze mnie koszulkę i chwytając moje dłonie, unieruchamiając mi je nad głową. Jest dominujący, a ja uległa i potulna jak baranek. Obojgu nam to pasuje, bo on wie lepiej niż ja sama, co sprawia mi przyjemność. Nie muszę się martwić, że źle wypadnę. Nie muszę na siłę przejmować inicjatywy i wysilać się, by go zadowolić. Marcus to nie Paul, przy którym czułam się jak tresowana dziwka. Gdy chcę, to jestem

wyuzdana, prowokuję go, uwodzę i robię perwersyjne rzeczy, ale mogę o tym decydować. Marcus do niczego mnie nie zmusza, nie proponuje rzeczy, które przekraczają granicę moich fantazji czy wyobraźni. Kocham go za to, że tak dba o mnie, i znowu czuję się przy nim wyjątkowa i piękna.

— Mogłabyś jęczeć głośniej — mówi i całuje mnie w usta, a następnie wsuwa się we mnie powoli. Rozkosz rozlewa się po moim ciele, a słodkie ciepło jego kutasa miesza się z moją wilgocią. Zamykam oczy i kulę się pod naporem jego masywnego ciała, które chce po raz kolejny osiąść mnie w całości. Tak mi z nim dobrze. Marcus wchodzi do końca i cofa biodra, by ponownie mnie wypełnić. Jęczy, przestaje mnie całować i pozwala, by z moich ust również wydobył się rozkoszny okrzyk.

— Och tak, Marcus!

Uśmiecha się bezczelnie, bo lubi, gdy wymawiam jego imię. Ja pragnę krzyczeć je już do końca życia. Czuję go głęboko, a on przyśpiesza. Robi to coraz mocniej, bo wie, że może. Zna moje pragnienia, a tak się składa, że preferencje mamy bardzo podobne. Marcus lubi ostry i namiętny seks, chociaż wiem, że potrafi być też czuły i delikatny. Nagle zmienia pozycję i puszcza moje dłonie, a sam przysiada na piętach. Unosi moje złączone nogi, opierając je sobie na piersi, i dalej posuwa mnie mocno, a jego biodra obijają się o moje pośladki i tył ud. Chwytam swoje piersi, a on prawi mi zbereżne komplementy i dodaje odwagi, bym niczego się nie wstydziła. Jestem przed nim totalnie obnażona i bezbronna, ale teraz właśnie taka chcę być. Czuję się wolna i lekka, a zbliżający się orgazm uwalnia mnie ze wszystkich koszmarów. Za każdym razem, gdy Marcus doprowadza mnie do rozkoszy, czuję się jak nowo narodzona. To jak terapia, chociaż pewnie żaden psycholog by tego nie pochwalił. W dupie mam jednak ten naukowy bełkot. Pomaganie dziwce poprzez seks to jakby dać wódkę alkoholikowi. To zapewne zaprzeczenie każdej teorii, ale ja nigdy nie byłam normalna. Zawsze będę uważała się za dziwkę, ale postaram się jakoś z tym żyć. Nie zmienię przeszłości, ale są szanse, że dziwką będę już jedynie dla niego, i tylko w łóżku. Nie wiem, czy kiedykolwiek pozbędę się z głowy myśli o tym, że tak właśnie postrzegam samą siebie. Dziwka. To idealne słowo, które mnie określa. Marcus się zapewne z tym nie zgadza, ale co on może wiedzieć? Pieprzył takie jak ja, bo czym niby różnię się od kobiet, które sprowadzał do swojego domu dla siebie i swoich ludzi? Moja przeszłość mnie dogania, a ja muszę z nią walczyć i starać się zrozumieć pewne rzeczy. Rzeczy, na które najpewniej nie zasłużyłam, a jednak mi się przydarzyły.

— Nicole, wszystko w porządku? — słyszę nagle głos Marcusa. Otwieram oczy i spoglądam na niego, zadzierając głowę. Leżę naga w jego ramionach, ale mój nastrój już zdążył się zmienić. Te huśtawki są męczące, ale jeszcze nie potrafię nad tym zapanować.

— Tak, zdrzemnę się — odpowiadam, by nie drażył tematu. Nie chcę, by martwił się moimi nastrojami. Chwile euforycznego szczęścia przeplatane są dziwnymi myślami, które nachodzą mnie w najmniej oczekiwanych momentach. Czasami trwa to chwilę, a innym razem rozmyślam długie godziny, a i tak nic z tego nie wynika.

— Znowu? Jest siódma rano. Szkoda dnia na sen, Nicole. Chodźmy na plażę, nad wodospad... no, gdziekolwiek. — Marcus siada i mierzy mnie uważnym spojrzeniem. Ściąga ze mnie lekką narzutę, którą przykrywamy się w nocy, i chce mnie podnieść. Zaczynam się śmiać, gdy jego kilkudniowy zarost drapie mnie po brzuchu. Chwilę potem Marcus wynosi mnie z domku i biegnie prosto do wody. Piszczę, bo doskonale wiem, co zamierza, a chyba nie mam ochoty na kąpiel w oceanie. Oboje zanurzamy się w pierwszej napotkanej przez Marcusa fali, a ja krztuszę się, gdy wypływamy na powierzchnię. Nałykałam się wody, a to wcale nie jest przyjemne.

— Zwariowałaś?! — Popycham go, gdy wynurza się sekundę po mnie. Ależ jestem zła, a tak naprawdę nie wiem czemu. Nic takiego się nie stało, a moja reakcja, jak zwykle ostatnio, jest wyolbrzymiona.

— Chciałem cię rozbudzić, bo jesteś marudna i na nic nie masz ochoty — tłumaczy się słabo, ale jego głupi uśmiech doprowadza mnie do szału.

— Bo mam cię dość! Chcę pobycć chwilę sama! — wydzieram się na niego i ruszam w kierunku domku. Bogu ducha winny Marcus patrzy na mnie jak na wariatkę, ale na szczęście nie rusza za mną. Ja za to wpadam do domku i szybko ubieram się w swoje białe bikini i szorty, a następnie wychodzę drugimi drzwiami, które prowadzą do ogrodu. Można przez niego dotrzeć do przepięknego wodospadu, ale trzeba przejść prawie pół wyspy. Spacer zajmuje mi około dwadzieścia minut, ale w końcu docieram na miejsce. Nie byłam tu jeszcze o tak wczesnej porze, ale widok jest urzekający. Cisza, spokój i ta przejrzysta woda, która tworzy malutkie tęczę za każdym razem, gdy uderza o skały. Ściągam szorty i wchodzę na jedną ze skałek, uważając, by się nie poślizgnąć. Rozglądam się, biorę głęboki oddech i wskakuję do wody prosto na główkę. Woda tutaj jest cieplejsza niż w oceanie, mimo że dociera tu mniej słońca. Skały nagrzewają się i to one ogrzewają wodę, która jest cudownie przyjemna i można z niej w ogóle nie

wychodzić. Podpływam pod wodospad i staję w naj płytszym miejscu, by poddać się naturalnemu masażowi, jaki wykonuje strumień. Unoszę głowę i wygładzam włosy. Przez chwilę nie myślę o niczym. Chłonę tę chwilę, bo tego muszę się nauczyć. Oczyszczam umysł z nieprzyjemnych spraw, by niedługo wrócić na plażę i przeprosić Marcusa za swoje zachowanie. Powinnam porozmawiać z nim o tym, co dzieje się w mojej głowie. Może wtedy łatwiej mu będzie zrozumieć to, jak czasami się zachowuję. Nie wymagam od niego cudów, to przecież tylko facet. Muszę jednak jeszcze chwilę pobyć sama. Siadam po turecku w naj płytszym miejscu, zaraz obok wodospadu, i chyba zaczynam medytować. Nigdy tego nie robiłam, więc nie wiem, czy tak to się robi. Biorę kilka wdechów, uspokajam się i słucham odgłosów natury, które mnie otaczają. Świat jest przecież taki piękny, a to ludzie próbują go zniszczyć. Wyciszam się, ale nagle słyszę trzask suchych gałęzi pod czyimiś stopami. Otwieram oczy i zrywam się z miejsca. Rozglądam się w panice, ale wokół wodospadu jest tak wiele drzew i zieleni, że trudno cokolwiek dostrzec.

— Marcus? — wołam, a moje serce zaczyna walić jak szalone. — Marcus, to nie jest śmieszne! — powtarzam i wracam na brzeg. Szybko wsuwam szorty na mokry tyłek i dalej uważnie rozglądam się. Słyszę ponownie ten trzask, jakby ktoś chodził wokół mnie, ale nikogo nie widzę. — Marcus! — krzyczę i ruszam pośpiesznie w stronę ścieżki, która przez gęsty las prowadzi do domku na plaży. Drogę, która powinna zająć mi spacerem dwadzieścia minut, pokonuję w niecałe dziesięć i cały czas oglądam się za siebie. Nie wiem, czy wydawało mi się, czy tam naprawdę ktoś był. Jeśli nie zastanę Marcusa w domku, to skopię mu tyłek za to, że mnie tak nastraszył. Jestem przekonana, że to był on, ale gdy wychodzę z lasu na plażę, widzę, jak siedzi na samym brzegu oceanu i rozmawia z kimś przez komórkę. Podbiegam do niego i siadam obok, a on aż podskakuje, bo chyba zupełnie się mnie nie spodziewał.

— Przeszło ci? — Zerka na mnie, zasłaniając dłonią głośnik swojego telefonu. Ja milczę i próbuję się przytulić. Marcus szybko kończy rozmowę i siada bokiem do mnie. — Zachowujesz się chwilami jak...

— Wariatka? — przerywam mu i patrzę smutno. Nie chcę sprawiać mu przykrości, a widzę, że jest zły i zaniepokojony.

— Sama to powiedziałaś... — dodaje i wzdycha. — Już nie wiem, jak mam się wobec ciebie zachowywać. Raz jesteś szczęśliwa, za chwilę zamyślona i zgnębiona. Rozumiem, że... — wzdycha ponownie. — Staram

się rozumieć, że to wszystko jest trudne, ale te wakacje mają nam pomóc, Nicole. Co mogę zrobić, byś już się nie smuciła? — Spoglądam na niego, a Marcus doskonale wie, o czym myślę. — Odnajdę go, ale wiesz, że to potrwa. Ludzie moi i Siergieja codziennie zdają mi raport na temat poszukiwań twojego synka. On jest z Alekssem i jestem przekonany, że nie grozi mu tam żadne niebezpieczeństwo. Doskonale wiesz, że jeśli miałby go zabić, to zrobiłby to od razu po porodzie. — Marcus jest ze mną brutalnie szczery, ale doceniam to.

— Wiem... — spuszcza wzrok.

— Mnie też jest ciężko, Nicole, ale jakoś staram się to wszystko poukładać. Stąd te wakacje, które mają nam pomóc, nowy dom, w którym zamieszkamy.

— Kupiłeś nowy dom? — spoglądam na niego.

— Tak, to miała być niespodzianka i chciałem pokazać ci go zaraz po powrocie. — Uśmiecham się, bo wiem, że to małe kroczki do powrotu do normalności.

— Jest tam sypialnia?

— Sypialni jest sześć. — Marcusowi nagle błyszczą oczy. — Ty masz swój pokój i ja. Jest nasza wspólna sypialnia i pokój dla twojego syna, który urządzisz, jak tylko będziesz chciała. Będzie czekał na niego, aż w końcu go odnajdę. Dobrze? — Ujmuje delikatnie moją twarz w dłonie. — I proszę cię, żebyś nie myślała o tym za wiele. To potrwa, a ja nie mogę zrobić żadnego fałszywego kroku, bo tu nie chodzi już o jakiś pieprzony przemyt koki czy broni. Nie mogę niczego przyspieszyć, bo każdy błąd może skończyć się tragicznie. Muszę dowiedzieć się pewnych rzeczy, ustalić fakty...

— Wiem, wiem o tym, kochanie. — Opieram czoło o jego ramię. Marcus jest spięty, bo każda taka rozmowa wiele go kosztuje. Mnie również i mimo że wiem, iż jego słowa są sensowne, to trudno mi zachować spokój. Dopóki nie odzyskam mojego dziecka, ten koszmar się nie skończy.

— Więc powiedz mi, co mogę teraz zrobić, żebyś była szczęśliwa i do końca wyjazdu już się nie smuciła? — Sam tembr jego głosu wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Spoglądam na niego i nagle nachodzi mnie ta myśl, której od jakiegoś czasu nie mogę pozbyć się z głowy. Zapewne nie powinnam mu tego mówić, ale mój język jest szybszy niż zdrowy rozsądek.

— Zrób mi dziecko — mówię to, a potem uśmiecham się niepewnie. Kompletnie nie wiem, jak zareaguje Marcus. Minę ma nieodgadnioną, a po sekundzie jedynie lekko marszczy brwi. — Chciałbyś w ogóle mieć ze mną

dziecko? — dopytuję, bo on nadal milczy. Cholera! Najpierw powinnam z nim o tym porozmawiać, a nie tak nagle wypalić, że chcę, byśmy mieli dziecko. — Wyglądałam się? — Czuję, jak policzki zaczynają mi płonąć, a on dalej milczy. — Chryste, Marcus, powiedz coś... — Zaczynam nerwowo wcierać palce w piasek, a przyjemna woda obmywa mi dłonie. Wzrok Marcusa jest skupiony, a ja mam wrażenie, że właśnie uznał mnie już za totalną wariatkę. Ogarnia mnie to okropne uczucie zażenowania. On nie chce, to przecież oczywiste. Sekundy dłużą mi się, a on dalej nic nie mówi, tylko patrzy na mnie. Pewnie zastanawia się, czy od razu uciec jak najdalej, czy może dosadnie mi powiedzieć, że powinnam się leczyć ze swoich paranoi. Nic jednak nie poradzę na to, że wydaje mi się, iż tym sposobem mogłabym wypełnić pustkę w moim sercu. Malutkim serduszkim, które znowu biłoby we mnie. Ciałem z mojej i jego krwi, a potem, gdy znajdzie się mój ukochany synek, stworzylibyśmy cudowną rodzinę i już wszystko byłoby dobrze. On tego nie pragnie? Zerkam na niego, by powiedział cokolwiek... Zaprzeczył, potwierdził... No, cokolwiek. On jednak dalej siedzi, jakby go zamurowało.

Marcus

Mam w głowie jedną wielką pustkę. Moje serce za to wypełnia ogromna radość, bo uświadamiam sobie, jak bardzo pragnę kiedyś zostać ojcem. Kurwa. Problem polega na tym, że to nie jest odpowiedni moment. To zbyt ryzykowne. To zbyt piękne, by było prawdziwe.

— Nicole... — wyduszam z siebie, bo widzę, jak ona patrzy na mnie. Mam wrażenie, że zaraz się rozplacze, jeśli nic nie powiem. Boję się jednak wyznać prawdę, bo nie chcę jej urazić. Nicole jest zbyt rozchwiana emocjonalnie i wie o tym, dlatego teraz wygląda na taką zażenowaną. Jedyne, co robię, to obejmuję ją i przytulam. Wolę milczeć do końca życia, niż sprawić jej przykrość. Może jestem przewrażliwiony, ale nie chcę, by znowu dopadły ją te dziwne nastroje. Chociaż to i tak ciągle się zmienia. Tutaj mamy odpocząć i cieszyć się sobą, a wiem, że ona cały czas myśli. Staram się to zrozumieć, ale chciałbym, by choć na chwilę zapomniała o tym, co się działo, i wyluzowała. Odnoszę wrażenie, że jedynie podczas seksu jest cała moja, a w każdym innym momencie błądzi gdzieś między koszmarem przeszłości i teraźniejszością, którą chwilowo zostawiliśmy w Nowym Jorku. Nie możemy się przecież cały czas pieprzyć, chociaż wcale nie mam nic przeciwko. Po prostu ona musi zacząć normalnie funkcjonować, a ja postaram się stworzyć jej do tego warunki. Dom, który kupiłem, będzie zabezpieczony lepiej niż Pentagon, ale nie chcę, by Nicole czuła się tam nieswojo. Nie powiem jej o wszystkich kamerach i innych środkach koniecznych do tego, by zapewnić nam bezpieczeństwo. Chwilowo zamknę ją w złotej klatce, w której, mam nadzieję, powoli dojdzie do siebie. Jeśli nic i nikt nie pokrzyżuje moich planów, to wszystko skończy się dobrze. Muszę być po prostu ostrożny, ale doświadczenia ostatnich miesięcy wiele mnie nauczyły. Planuję moją zemstę krok po kroku. Cały plan musi być idealny i dopracowany. Nie ma miejsca na błędy, bo każdy błąd będzie kosztował ludzkie życie.

Udaje mi się jakoś uniknąć odpowiedzi na to niewygodne pytanie, ale czuję, że temat posiadania dziecka na pewno powróci. Teraz na szczęście zająłem myśli Nicole czymś zupełnie innym. Zaplanowałem kolację, a potem wymasują nas dwie Filipinki, które przyplyną na wyspę o równej dziewiątej wieczorem. Zrelaksujemy się, odprężymy, a potem będziemy się pieprzyć do świtu. Nie proponuję Nicole żadnych wycieczek po okolicznych wyspach, bo

wiem, że nie ma na to ochoty. Trudno namówić ją nawet na to, by po prostu się poopalała, a przydałoby się, by złapała nieco słońca. Jest taka blada i martwi mnie to, bo przed przyjazdem tutaj rozmawiałem z lekarzem, który zdiagnozował u niej anemię. Na specjalistyczne badania postaram się namówić ją dopiero, gdy wrócimy, bo niepotrzebnie denerwowałaby się, gdybym zaczął ten temat wcześniej. Karmię ją tu świeżymi owocami, warzywami, rybami i owocami morza z nadzieją, że jej stan się polepszy. Przybrała już nieco na wadze, ale to jeszcze za mało. Musi nabrać sił i wyglądać zdrowo. Chcę, by miała znowu te cudowne piersi, które tak cholernie mnie podniecały. Lubię na nią patrzeć, ale jakby ta słodka dupcia nieco się zaokrągliła, to byłbym kurewsko zadowolony.

— Co się tak gapisz? — Nicole właśnie przyłapała mnie na tym, że patrzę na nią, leżąc obok na leżaku. Sama siedzi w cieniu na kocu, na głowie ma wielki kapelusz i czyta jakąś babską książkę.

— Podziwiam widoki. — Podnoszę okulary i mrużę oczy. Siadam i stawiam nogi na przyjemnie ciepłym piasku. Nicole spogląda na mnie spod runda słomkowego kapelusza i marszczy swój słodki nos.

— Spójrz przed siebie, to tam masz widoki. — Wskazuje dłonią na ocean. Wiem, że jej nastrój znowu uległ zmianie. Wolę kolejny raz przemilczeć tę bezsensowną dyskusję, niż zaraz się pokłócić. Wzdycham i ponownie kładę się na leżak. Nie mam zamiaru się denerwować, bo jestem równie wybuchowy co ona, a nie potrzeba mi teraz kolejnych awantur o byle gównno.

Zaraz szlag mnie trafi. Kurwa! Nicole prawie nic nie zjadła, a grzebie w talerzu od godziny. Specjalnie zamówiłem jej ulubione krewetki, ale najwidoczniej nie ma dziś na nie ochoty. Mało mówi, a tak naprawdę praktycznie nie odezwała się ani słowem podczas tej pieprzonej kolacji. Jestem na granicy wybuchu, a jej pusty, beznamiętny wzrok doprowadza mnie do szału.

— Może masz ochotę na coś innego? Nie smakują ci te krewetki? — zagaduję po raz kolejny. Wcześniej pytałem, czy coś ją boli i czy ma ochotę na spacer. Odpowiedziała mi jednym wymownym słowem *nie*.

— Są okej — wzdycha, a ja gwałtownie odkładam widelec na stół.

— Do cholery... — Nicole spogląda na mnie. — Powiesz mi, o co znowu chodzi?! — dodaję w złości. Ona za to jest spokojna, obojętna wręcz.

— Zmęczona jestem... — Śmieję się drwiąco, gdy to mówi.

— A niby czym? Leżeniem na kocu czy w hamaku?

— Może tobą? — Wbija we mnie spojrzenie i wstaje od stołu. Znowu chce mi uciec, ale ruszam za nią, bo tym razem nie daruję jej takiego zachowania. Nie ma prawa mnie tak traktować.

— Nicole! — Doganiam ją i zagradzam drogę. Stoimy pośrodku pomostu prowadzącego z altanki prosto na plażę. Jest piękny wieczór, zachód słońca jak malowany, a ona odpiędała mi takie fochy. Naprawdę powoli zaczynam mieć tego dość.

— Nie umiesz rozmawiać, więc nie mamy o czym — odpowiada, sekundę po tym jak krzyżuje dłonie na piersi. Jest zirytowana i zła na mnie, a ja mogę jedynie domyślać się, co ma na myśli.

— Temat dziecka nie jest odpowiedni na tę chwilę... — odpowiadam i mam ochotę przewrócić oczami.

— A na jaką jest? Jeśli nie chcesz, to po prostu mi powiedz, a nie będę musiała więcej robić z siebie idiotki! — warczy na mnie. Widzę, jak emocje już w niej zbierają. Te złe emocje. Jej oczy błyszczą od łez, a ja znowu zaraz zobaczę, jak Nicole płacze. Kurwa mać! To nie na moje nerwy. Wzdycham i próbuję w głowie ułożyć sobie, co powinienem powiedzieć. To wcale niełatwe, a z każdą sekundą moja sytuacja jest coraz gorsza. Do czego to doszło, żebym przejmował się rozchwianą emocjonalnie laską? Ta wariatka to jednak kobieta, którą naprawdę kocham, i nie mogę znieść jej łez.

— Nicole...

— Marcus, po prostu powiedz prawdę. Nie chcesz mieć dzieci? — Nadeszła ta chwila, w której muszę wykazać się największą dyplomacją. Nie wiem, jak to rozegrać, ale kieruję się tym, co podpowiada mi rozsądek. Zanim odpowiem, chwytam Nicole za dłoń i proszę, by się ze mną przeszła. Ruszamy bez słowa, schodzimy z pomostu prosto na plażę i brodzimy w wodzie przez dłuższą chwilę. To był dobry plan, bo Nicole uspokoiła się nieco i już nie ścisła tak kurczowo mojej dłoni. Zatrzymuję nas spory kawałek dalej i staję naprzeciwko niej.

— Wiesz, że cię kocham, Nicole — mówię w końcu, a jej usta drgają w lekkim uśmiechu. — Zmieniłaś moje życiowe priorytety, ja się przy tobie zmieniłem i zmieniło się to, jak postrzegam świat. Ten świat jednak już zawsze będzie postrzegał mnie jako bezwzględnego gangstera. To moje piętno, Nicole, i nigdy się tego nie pozbędę. Nie mogę... — wzdycham — nie chcę ryzykować, że znowu stanie się coś złego, gdy będziesz w ciąży.

Pragnę tego, ale...

— Naprawdę? — Nicole przerywa mi nagle.

— Tak, ale w odpowiednim czasie — wyjaśniam, ale mam wrażenie, że ona już mnie nie słucha. Rzuca mi się na szyję i ściska mocno. — Nicole... — chcę dokończyć rozmowę, ale ona tak mocno wtula się we mnie, że nie mam serca jej odepchnąć. — W odpowiednim czasie, skarbie — szepczę jej do ucha. Trwamy tak w tym uścisku jeszcze chwilę, a potem powolnym spacerem udajemy się w stronę specjalnie przygotowanego miejsca na plaży, gdzie czekają już na nas dwie masażystki. To starsze Filipinki, tak podobne do siebie, że trudno rozpoznać, która jest która. Kładę się na jednym stole, Nicole na drugim, a one nagle każą nam rozebrać się do naga. Spoglądam na Nicole, a ona na mnie. Krzywię się, bo nie wiem, czy mam na to ochotę, ale Nicole bez problemu ściąga z siebie lekką sukienkę i kładzie się na brzuchu, tak jak prosi masażystka. Zerkam na tę, która ma mnie masować, i stwierdzam, że nie będę świecił kutasem ku ich uciesze. Kiedyś nie miałbym żadnych oporów, ale teraz naprawdę nie mam ochoty na coś takiego. Zostaję w majtkach i ponownie zajmuję miejsce, ale nie mogę się zrelaksować. Cały czas patrzę w stronę Nicole i jej masażystki, która zdecydowanie za dużo sobie pozwala. Jakoś znoszę, gdy masuje jej piersi, ale gdy zaczyna masować uda i ma zamiar wymasować także jej cipkę, protestuję.

— Ej, paniusiu! — Podnoszę się, ale moja masażystka wbija mi właśnie łokieć pod łopatkę i opadam na stół, jak po ciężkim nokaucie. Kurwa! Zabolalo. — Plecy jej masuj! — wyjaśniam, ale one niewiele rozumieją po angielsku. Nicole zaczyna się śmiać, bo jej najwidoczniej to nie przeszkadza, a masażystka patrzy na mnie z głupią miną. — Ple-cy! — pokazuję, ale ta dalej nic nie kuma. — Stop! — przerywam tej mojej i wstaję ze stołu. — Plecy masuj! — Podchodzę do Nicole i instruuje masażystkę, jak ma masować. — Tutaj nie! — Krążę dłonią nad zakazanym obszarem i patrzę, że Nicole aż płacze ze śmiechu. — Co się tak śmiejesz, co? Podoba ci się, jak ta pomarszczona baba masuje ci tyłek? — pytam.

— Wolę, żebyś ty mi go wymasował. — Nicole unosi się na łokciach, a jej słodkie piersi falują lekko. Lśnią od olejku do masażu i są kurewsko zachęcające. Moja złość od razu zamienia się w niepohamowaną żądzę.

— Koniec masażu! — oznajmiam dwóm Filipinkom, ale one nie rozumieją. Masażystka Nicole chce kontynuować, ale chwytam ręcznik i zakrywam nagie ciało mojej kobiety.

— Pani masować! — Ta stara małpa ma czelność na mnie krzyczeć. —

Pani chce masować! — dodaje i wymachuje rękami.

— Pani skończyła! — Wskazuję na wyjście z altany, a ta zaczyna krzyczeć na mnie w ich języku. Teraz to ja nic nie rozumiem, ale na pewno oberwało mi się paroma kurwami i chujami. Lepiej dla niej, że nie znam żadnego słowa, bo gorzko by tego pożałowała.

— Pan nie rozumie. Masować! Pieniądze! — Poliglotka ponownie zaczyna gadać po angielsku, a mnie zaraz kurwica strzeli.

— Zapłacę za masaż, a teraz macie stąd wypierdalać! — Nie jestem dłużny. Nicole jednak łagodzi sytuację i uprzejmie wyprasza te dwie stare wiedźmy, bo za chwilę po prostu bym je pozabijał. Zostajemy sami, a Nicole patrzy na mnie rozbawiona.

— Straszny z ciebie zazdrośnik — mówi i podchodzi do mnie, a następnie obejmuje mnie za szyję. Ręcznik spada na podłogę, a ja chwytam Nicole i podciągam na siebie. Już jestem twardy, a ona chętna i zapewne mokra. Sadzam ją na stole do masażu i całuję namiętnie jej usta. Są słodkie i zachęcające.

— Okropny zazdrośnik. — Uśmiecham się i gryzę jej wargę, a ona jęczy głośno.

— Okropny i niedobry.

— Okropnie napalony. — Zsuwam swoje bokserki, a mój kutas w końcu może poczuć jej skórę. Napieram na biodra Nicole, dłoń wplatam we włosy, by odchylić jej głowę i zacząć pieścić szyję. Ssę ją i gryzę, a drugą rękę kieruję między uda, by dotrzeć do mokrej i spragnionej cipki. Zatapiam w niej palec, a ona zaciska się słodko. Nicole zachęca mnie, reaguje, jęczy. Jak nigdy mam ochotę na dłuższą grę wstępną. Dołączam drugi palec i przyśpieszam. Chcę rozpalić Nicole do granic, by mnie prosiła i błagała, bym ją zerznął. Ona już wije się, jest mokra i totalnie rozpalona. Policzki jej płoną, a skóra lekko się zaróżowiła.

— Zwariuję kiedyś przez ciebie... — dyszy, a ja raz jeszcze zwalniam, by za chwilę przyśpieszyć. Czuję, jak ciało Nicole napina się, a po chwili moje palce ociekają jej słodkimi sokami. — Och tak, Marcus! — Orgazm wstrząsa jej ciałem. Z dziką satysfakcją pieścę ją dalej, bo oboje wiemy, że to dopiero początek. Mój kutas już się niecierpliwi, a błyszczące na główce krople wilgoci rozmazują się na skórze Nicole. Wtedy ona chwytam mnie w dłoń pewnie i mocno. Kurwa! Wiedziałem, że gdy tylko to zrobi, to będzie miała mnie w garści. Teraz to z mojego gardła wydobywa się jęk rozkoszy. Nie mogę już dłużej czekać. Po prostu nie potrafię. Nicole ma zamiar grać

nieczysto i nagle zaciska uda, ale to i tak mnie nie powstrzyma. Widzę jej zadziorny uśmiech i chwytam ją w pasie, a następnie opieram tyłkiem o blat stołu do masażu. Nicole opiera mi się przez chwilę, drażni mnie z premedytacją. Przylegam do niej i kolanem rozstawiam szerzej jej uda.

— Igrasz z ogniem, skarbie — szepczę do jej ucha i gryzę je dość mocno.

— O Boże... — Nicole znowu zaczyna drżeć. Splatam jedną dłoń z jej dłonią, którą dociskam do skórzanego obicia stołu. Całuję jej kark, włosy. Wdycham jej zapach, który tak uwielbiam, i wchodzę w nią powoli. To nie do opisania, co ta kobieta ze mną zrobiła. Stałem się monogamistą. Stałem się nudziarzem, bo podoba mi się taki seks. Zwykły seks. Zwykły, a jednocześnie wyjątkowy, bo tylko nasz. Niczego więcej mi nie potrzeba, bo ona daje mi wszystko, czego pragnę. Czy to nie jest piękne? Czy nie tak właśnie wygląda miłość? Jeśli się myślę, to niech nikt nie wyprowadza mnie z błędu. Chcę trwać w naszym małym prywatnym rajku do końca życia. Zatracać się tak już zawsze. Łykać szczęście i zмагаć się z wszystkimi przeciwnościami losu, ale tylko razem. Przy niej mam poczucie, że już nigdy nie będę sam. Zostanie coś po mnie na tym pierdolonym świecie, bo naprawdę pragnę mieć z nią dziecko. Jeszcze chwila, jeszcze moment, a nie będziemy pieprzyć się tak jak teraz. Będziemy się kochać. Będziemy tworzyć nowe życie, a to chyba najpiękniejsze, czego człowiek może doświadczyć.

— O Boże... — Teraz to ja drżę. Przekręcam ją przodem, by objęła mnie nogami w pasie. Czuję, że jestem na granicy, a pieprzę ją przecież tak powoli i namiętnie. Kiedyś w ogóle by mnie to nie podnieciło, a teraz właśnie takie chwile chcę przeżywać. Czuć ją całym sobą, i to jak najdłużej. Wsuwam się w nią i powoli wycofuję biodra, a następnie ponownie jestem w niej. Jest słodko. Jest cudownie. Jest intensywnie. Można zatracić się w tej chwili, ale muszę jednocześnie myśleć trzeźwo. Nie mam założonej prezerwatywy, a przecież... — O kurwa, Nicole! — Jej słodka cipka zaciska się na mnie w orgazmie. Nicole jęczy i wije się pode mną, a ja prawie dochodzę. Nie chcę przerywać, ale nie mogę dojść w niej. Wstrzymuję się najdłużej, jak potrafię, ale ryzyko jest zbyt duże. To nierozsądne z mojej strony, że nie założyłem gumki. Nie zawsze jednak mam ją pod ręką, a emocje nie są najlepszym doradcą w takich chwilach. Chcę się wycofać, bo to ostatni moment, ale Nicole nagle chwytła moje biodra i dociska mnie do siebie.

— Nie, Nicole... — krzywię się, bo ruchy bioder są mimowolne. Patrzę jej w oczy i widzę w nich pragnienie, bym zrobił to, czego przecież nie powinienem. Zaplanowała to. Mała manipulanka. Ona podsuwa się i całuje

mnie w usta, jej dłonie suną wyżej, do mojej szyi. Mam ułamek sekundy, by podjąć decyzję. To taki cholerny dylemat, bo wiem, że skrzywdzę ją, gdy odmówię. Rozsądek wygrywa jednak z pragnieniem serca. Wycofuję się, a moja sperma tryska prosto na jej brzuch. Nogi prawie uginają się pode mną, bo tak długo się powstrzymywałem, że teraz ledwo mogę oddychać. Nicole przerywa pocałunek. Kurwa! Wiem, że ją zraniłem. Od razu chce mi się wyrwać, ale chwytam ją, bo chcę czuć jej ciało blisko, gdy tryskam kolejnymi porcjami gorącej spermy. Jęczę, a orgazm dalej rozlewa się po moim ciele. Jestem jednak taki cholernie wściekły, że pozwoliłem ponieść się emocjom. Otwieram oczy i widzę minę Nicole. Jest zła na mnie, a raczej rozczarowana, że jej plan nie poszedł do końca po jej myśli.

— Nie tak się umawialiśmy — wyduszam z siebie. Powinienem zrobić jej awanturę, że nie liczy się z moim zdaniem i próbuje mną manipulować. Tak się nie robi i ona doskonale o tym wie.

— Wiem... — Spuszcza wzrok i pokazuje, bym ją puścił. Robię to, bo nie chcę się kłócić.

— Zanim znowu mi uciekniesz, proszę, wytrzymaj spermę ze swojego brzucha. — Podaję jej ręcznik i czekam, aż to zrobi. Nie jestem głupi i wiem, co mogłoby przyjść jej do głowy. Nicole robi groźną minę, bo rozgryzłem ją w sekundę. — Jeśli będziesz wywijać mi takie numery, to ostrzegam cię, że będzie koniec z seksem. Rozumiesz? — dodaję, i to całkiem poważnie. Wolę walić sobie konia, niż tak ryzykować, a potem martwić się o każdy dzień. Najpierw muszę rozprawić się z przeszłością, by móc budować przyszłość. Moją przyszłością jest ona i rodzina, którą kiedyś stworzymy, ale nie będę ojcem z wpadki. Chcę być świadomy tego, co robię i na co się decyduję. Ona musi to zrozumieć, bo inaczej wszystko znowu rozpiardoli się w drobny mak.

Nicole

Wiem, że Marcus ma rację. Jestem dumna z tego, że jest tak rozsądny, a jednocześnie zawiedziona, że nie zgadza się ze mną w sprawie posiadania dziecka. Nie przemawia do mnie argument, że pora jest nieodpowiednia. On przecież zrobi wszystko, by mnie chronić, więc chroniłby również nasze dziecko. Jak mam go przekonać? To trudne, bo wiem, że teraz jest na mnie strasznie zły. Zna mnie i wie, do czego jestem zdolna. Ja sama czasami boję się swoich myśli, ale Marcus na szczęście potrafi je wyprzedzić. Powinnam go przeprosić za swoje zachowanie. Wycieram się, zarzucam na ramiona cieniutki szlafrok i wychodzę z bungalowu na plażę. Dostrzegam Marcusa siedzącego tuż nad brzegiem oceanu. Przyglądam mu się krótką chwilę i powoli ruszam w jego stronę. Staję obok i przysiadam na ciepłym piasku, a następnie opieram głowę o jego ramię. Przez moment nic nie mówimy, aż w końcu zbieram się w sobie i szczerze go przepraszam.

— Przepraszam. Wiem, że zachowuję się ostatnio niepoważnie. Obiecuję poprawę. — Marcus wzdycha głęboko i przykłada głowę do mojej głowy. Uśmiecham się z ulgą i zamykam oczy. On tak łatwo mi wybacza, a ja nie powinnam tego wykorzystywać. Nie chcę go stracić. Już nigdy.

Ostatnie dni naszych wakacji spędzamy na zwiedzaniu okolicznych wysp i wysepek. Marcus każdego dnia zabiera mnie w inne miejsce, a ja w końcu wyluzowałam. Cieszę się chwilą i nabieram sił na powrót do rzeczywistości. Mam nadzieję, że nie będzie on zbyt bolesny. Spędzimy tu jeszcze jedną noc, a jutro rano musimy wyruszyć w podróż do Nowego Jorku. Czeka nas długi lot i jedna przesiadka, bo Marcus zaplanował jeszcze krótki weekend w Londynie. Ogromnie się cieszę, bo zawsze chciałam odwiedzić Europę. Właśnie pakuję walizkę, bo co prawda nie przywieźliśmy tu prawie niczego, ale wracamy z walizkami pełnymi pamiątek, ubrań i prezentów. Marcus rozmawia z Siergiejem przez telefon, a ja po raz kolejny podziwiam bransoletkę z prawdziwych muszelek, którą dostałam od niego wczoraj. To taki drobiazg, a cieszy oczy i bardzo ładnie wygląda na opalonej skórze. Potrząsam nią i uśmiecham się bezwiednie. Och, jak mi dobrze. Chciałabym zatrzymać w sercu te ostatnie dni, bo było naprawdę cudownie.

— Spakowana? — Słyszę głos Marcusa i odwracam się.

— Tak, ale łatwo nie było. — Pokazuję na stertę walizek i toreb podróżnych. Marcus podchodzi i pomaga mi wstać z dywanu, a następnie

zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

— Będę miał dla ciebie niespodziankę, ale dostaniesz ją dopiero w Londynie — mówi. Oczy mu błyszczą, bo wie, że teraz będę myśleć o tym bez przerwy.

— Jaką? — próbuję się dowiedzieć, ale nie mam szans. On niczego mi nie zdradzi.

— Planowałem to wcześniej... — urywa w pół zdania, a jego twarz od razu poważnieje. Przyglądam mu się z nadzieją, że powie coś więcej.

— Wcześniej? — dopytuję, bo Marcus nadal milczy.

— Nie podpuszczaj mnie. — Trąca lekko palcem mój nos i miga się od odpowiedzi. Postanawiam, że jakoś uda mi się wytrzymać do jutra i nie będę drażyła tematu. Sama podróż do Londynu to dla mnie duża niespodzianka.

Wychodzimy z Marcusem przed domek, by po raz ostatni przejść się po tej rajskiej plaży. Żegna nas najpiękniejszy zachód słońca, jaki kiedykolwiek widziałam. Inny od dotychczasowych. Wyjątkowy. Jest mi tak dobrze, bo czuję wewnętrzny spokój. Tego było mi potrzeba i mimo że do pełni szczęścia jeszcze daleko, to pierwszy raz od dawna jestem dobrej myśli. Patrzę na Marcusa, a on się uśmiecha. Czyta z moich oczu to, czego potrzebuje i pragnie. Widzi w nich miłość, stabilność oraz nadzieję, że wszystko się ułoży. Moje serce także mi to podpowiada. Nie potrzebuję teraz niczego więcej.

Londyn okazuje się zupełnie inny niż w moich wyobrażeniach. To miasto niczym nie różni się od zakorkowanego Nowego Jorku, tyle że tutaj wszędzie słyszy się ten dziwny brytyjski akcent, którego za cholerę nie potrafię zrozumieć. Mieszanka kultur i wyznań, ale nie jestem przekonana do tego połączenia. Właśnie meldujemy się w jednym z hoteli w centrum miasta, ale Marcus ma jakiś problem z rezerwacją. Okazuje się, że mój paszport jest fałszywy, ale nie mam pojęcia, czemu dowiadujemy się tego dopiero tutaj. Fakt. Marcus na szybko wyrabiał mi dokumenty, po tym jak Diego mnie uwolnił i przywiózł do Nowego Jorku, ale nie sądziłam, że zrobił to nielegalnie. Patrzę na niego i kipię wściekłością, bo wychodzi na to, że będę spała na ławce przed hotelem.

— Naprawdę nie mogę przyjąć tego dokumentu, panie Accardo. Powinnam wezwać policję i zatrzymać również pański paszport — recepcjonistka po raz kolejny powtarza to samo zdanie, a ja wiem, że Marcus jest już na granicy cierpliwości. Ja milczę, bo wolę nie dolewać oliwy do ognia.

— Chcę rozmawiać z pani przełożonym — mówi nagle, a kobieta potulnie kiwa głową i znika za drzwiami recepcji. — Zaraz to wyjaśnię... — zwraca się do mnie. Wie, że jestem wściekła.

— A co tu wyjaśniać? — burczę na niego. — Podrobiłeś mi dokumenty?!

— Chciałem, byśmy jak najszybciej polecieeli. Do tej pory nie było problemów z takimi podróbkami... — zaczyna tłumaczyć się jak dziecko.

— Jak zwykle to na mnie padło. Mam pecha! — Wywracam oczami i chwytam swoją podręczną walizkę. Ruszam do drzwi, a Marcus za mną.

— Co ty robisz?! — Wyprzedza mnie.

— Wolę nie wylądować w areszcie. Znajdźmy inny hotel. — Staram się być spokojna.

— Poczekaj, zaraz wszystko załatwię! — burczy na mnie i pokazuje, że mam się stąd nie ruszać. Daję mu ostatnie pięć minut na wyjaśnienie sprawy. Potem naprawdę wyjdę stąd, nawet się na niego nie oglądając. Obserwuję bacznie, jak Marcus zaczyna rozmawiać z kierownikiem hotelu, a potem dołącza do nich jeszcze jeden mężczyzna. Mam wrażenie, że znają się z Marcusem, bo ich powitanie jest bardziej bezpośrednie niż z nowo zapoznaną osobą. Została mu jeszcze minuta, a ja już chcę chwycić walizkę i wyjść, gdy nagle Marcus odwraca się i spogląda na mnie z uśmiechem. Udało mu się. Cwaniak jeden. Kiwa, że wszystko w porządku i bym do niego podeszła. Staram się udać nadąsaną, ale w duchu cieszę się, że nie będę musiała tłumaczyć się na policji.

— Czy wszystko jest gotowe tak, jak prosiłem? — Marcus pyta jednego z tych facetów, gdy dołączam do nich.

— Tak. Życzymy miłego pobytu! — mówi ten pierwszy i razem z drugim oddalają się w stronę wind. Boy hotelowy ładuje nasze walizki na wózek i rusza przodem, a ja zostaję z Marcusem na środku recepcji.

— Z czego się tak cieszysz? — pytam, bo oczy błyszczą mu psotnie.

— Bo mamy gdzie spać? — odpowiada i obejmuje mnie, a następnie przyciąga do siebie. — Wyrobimy ci nowe dokumenty, jak tylko wrócimy do Nowego Jorku — dodaje, a ja wywracam oczami. Naprawdę zdenerwowała mnie ta sytuacja, a głównie to, że zataił przede mną prawdę. W sumie nawet nie pytałam, jakim cudem tak szybko wyrobił mi paszport, ale mógł mi powiedzieć, że nie zrobił tego legalnie. Życie z gangsterem jest naprawdę trudne i nieprzewidywalne.

Muszę trochę pomilczeć, by uspokoić nerwy. Docieramy do pokoju hotelowego, a Marcus otwiera drzwi kartą i wchodzi pierwszy. Idę za nim,

zupełnie nie spodziewając się tego, co ma wydarzyć się za chwilę. Światło zapala się, a pierwsze, co dostrzegam, to płatki róż pod moimi butami. Krzywię się, podnoszę wzrok i widzę...

— O Boże... — zamieram, gdy Marcus nagle klęka przede mną. Cały pokój jest w czerwonych różach, a jeden z bukietów trzyma mój ukochany. W środku wielkiego ozdobnego pęku dostrzegam czerwone zamszowe pudełeczko w kształcie serca, a w nim błyszczą pierścionek. Jasna cholera! Czy on właśnie mi się oświadcza?

— Nie sądziłem, że jestem zdolny do takich romantycznych gestów, ale to twoja wina — mówi wesoło. Oczy mu błyszczą, a ja znam ten błysk. Widziałam go od kilku dni, ale nie domyślałam się, czym jest spowodowany.

— Czy ty prosisz mnie o rękę? — dukam nieskładnie. Dłonie mam mokre i jest mi strasznie gorąco.

— Cholera... — krzywi się. — To aż takie oczywiste? — dodaje i zaczyna się śmiać, a następnie podchodzi do mnie i podaje mi bukiet z pierścionkiem. — Nie chciałem odwlekać tej chwili, bo od momentu, w którym cię zobaczyłem, jestem pewny tego, że chcę, byś była moją kobietą. Wtedy wypierałem się tego, walczyłem z uczuciem i z sercem, które każdego dnia było dla ciebie coraz mocniej. Teraz nadal walczę, ale dla nas, Nicole. I będę walczył, póki żyję i póki mogę zrobić wszystko, byś była szczęśliwa i bezpieczna.

— Próbujesz doprowadzić mnie do płaczu? — mówię drżącym głosem. Jestem tak ogromnie zaskoczona, że nie wiem, jak powinnam zareagować.

— Nie. — Odkłada bukiet na okrągły stolik w holu i chwyta moją twarz w dłonie. — Chcę cię doprowadzić do ołtarza. Chcę ślubować ci miłość i wierność. Chcę być twój, Nicole, i chcę, byś ty była tylko moja.

— Ja też tego chcę... — szepczę. Nie potrafię opisać tego, co teraz czuję. To ogromna radość, ale nie umiem jej wyrazić, bo jestem po prostu zaszokowana. Czuję łzy pod powiekami, ale to łzy szczęścia. On to wie, bo uśmiecha się szeroko, a następnie całuje mnie w usta. Moje ciało momentalnie wypełnia pożądanie, ale nie mam zamiaru z tym walczyć. Chwilę później lądujemy w sypialni, która również przystrojona jest różami i świecami. Płatki kwiatów są nawet na łóżku, a to takie seksowne.

— Zapytam oficjalnie, zanim nie będziesz w stanie odpowiedzieć. — Zdejmuje mi bluzkę i ponownie ujmuje moją twarz. — Czy zostaniesz panią Accardo, Nicole? — pyta, a ja całuję go i odpowiadam:

— Tak.

I nie ma nic więcej. Tylko my i nasze niepoahamowane pożądanie. Gołe ciało przy ciele. Jego usta na moich ustach. Nasza miłość, która przetrwała już tak wiele, a teraz jest gotowa na jeszcze więcej. Na wszystko. Seks smakuje lepiej, gdy uprawiamy go z tą właściwą osobą. Skoro jest tak dobrze tylko dlatego, że właśnie zostałam narzeczoną Marcusa, to boję się, co będzie po ślubie. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażałam sobie, że kiedyś może to nastąpić. Teraz stało się to oczywistością. Zostanę jego żoną. Żoną mężczyzny, którego kocham jak nigdy wcześniej nikogo. Zostanę żoną bezwzględnego gangstera, w którym ujrzałam ludzką twarz. Będę musiała zmierzyć się z wieloma niewygodnymi faktami na jego temat, będę musiała stać za nim murem, nigdy w niego nie wątpić i każdego dnia udowadniać mu swoją wierność i lojalność. Chcę tego. Naprawdę tego chcę. Kto powiedział, że każda miłość musi zacząć się pięknie? Najważniejsze jest, by jej koniec był lepszy od początku. Byśmy byli lepsi.

Pierwszy raz budzę się jako przyszła pani Accardo. Bezwiednie się uśmiecham i mimo że jest mi okrutnie gorąco, to nie mam ochoty wstać z łóżka. Leżę w ramionach mojego narzeczonego i spoglądam na bukiet róż, w którym nadal jest mój pierścionek. Jeszcze dobrze go nie obejrzałam, ale zrobię to później. Pierścionek nie jest w tym wszystkim najważniejszy. Zerkam na Marcusa. On jest najważniejszy. Śpi jeszcze, a ja mogę mu się poprzyglądać. Wygląda na zrelaksowanego i szczęśliwego, czyli zupełnie tak, jak ja się czuję. Ta noc była fantastyczna, ale współczuję gościom hotelu, bo na pewno nas słyszeli. Seks nie ma dla nas ograniczeń, a ja mam wrażenie, że co chwilę doświadczam z Marcusem czegoś nowego. Nie wiem, jak to możliwe, ale tak właśnie jest. Nowe doznania, najdziwniejsze pozycje, miejsca. To właśnie zapewnia mi mój ukochany, który właśnie się przebudził.

— Czy możemy zamówić śniadanie do łóżka? — pytam. Jestem głodna, bo wczoraj z tego wszystkiego ostatni posiłek zjadłam w samolocie.

— Najpierw prysznic, potem śniadanie — odpowiada z uśmiechem i siada wyżej. Rozgląda się po pokoju i dodaje: — Kto to wszystko posprząta? — Zaczynam się śmiać i chcę wstać, by w końcu założyć mój pierścionek, ale nagle za drzwiami słychać straszny huk. Ogłusza nas, a ja nie wiem, co się dzieje. Przez drzwi wpada do środka kilku zamaskowanych i uzbrojonych mężczyzn. Krzyczę i chcę uciec, bo to pierwszy odruch obronny. Ruszam do łazienki, ale dwóch z nich dopada do mnie i powala mnie na ziemię. Jestem naga, a oni krępują mi ręce i nogi.

— Nie! Zostawcie mnie! Marcus! Marcus! — krzyczę, ale jego trzyma aż trzech mężczyzn. Marcus również coś mówi, ale z emocji nie słyszę co. Mężczyźni stawiają nie na nogi i okrywają prześcieradłem, a Marcusa już wyprowadzają z pokoju. Miga mi gdzieś plakietka FBI, a w gardle staje mi wielka gula. Och nie! — Co wy wyprawiacie?! — Nie wiem, z kim mam rozmawiać. Kto tu dowodzi?

— Lepiej milcz, bo wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie — zwraca się do mnie jeden z nich. Ma na głowie czapkę z napisem FBI i źle patrzy mu z oczu.

— Chodzi o mój paszport?! Aresztujecie nas za jakiś pieprzony podrobiony paszport?! — Emocje nie pozwalają mi trzeźwo myśleć.

— Twój kochaś to gangster, a ty pójdziesz siedzieć za przynależność do zorganizowanej grupy przestępczej. Handel ludźmi, narkotykami, bronią. Morderstwa, wymuszenia, gwałty, zastraszanie, porwania. Mam wymieniać dalej? — Przestaję się szarpać, bo nie wierzę, że to dzieje się naprawdę. — Zabierzcie ją i skontaktujcie się z ich prawnikiem, bo ma kupę roboty — facet dodaje i wychodzi. Wiem, że mamy przerabane, ale nie martwię się o siebie. Ja niczego złego nie zrobiłam. Nie mam na sumieniu ludzkiego życia, nie bawiłam się w ten cały gangsterski świat, chociaż jestem jego częścią, ale Marcus... To on jest winny. Wszyscy to wiedzą i ktoś, jakimś cudem, znalazł sposób, by go dopaść. Pierwsza myśl to taka, że muszę porozmawiać z Siergiejem. Nie wiem, czy pozwoli mi na telefon. Nic nie wiem. To, jak wygląda prawdziwe aresztowanie, ogromnie różni się od tego, co widzimy w filmach. W areszcie na dzień dobry zostaję nieźle poturbowana. Sposoby FBI są nieludzkie i okrutne. Oni śmiało osądzać Marcusa, a sami nie są lepsi. Zimny prysznic, zero ubrań i totalne poniżenie. Wśród osób, które kręcą się koło mnie, są tylko dwie kobiety. Reszta to faceci, którzy mogą oglądać mnie naga. W końcu dostaję szlafrok, który nie chroni mnie od chłodu. Trzęsę się z zimna i zostaję doprowadzona do sali przesłuchań. To miejsce wygląda akurat dokładnie tak jak na wielkim ekranie. Pomieszczenie z mnóstwem weneckich luster wokół, a w nim duży stół i dwa krzesła. Jedno moje, drugie osoby, która zaraz będzie mnie przesłuchiwać. Siedzę tu jednak sama już od długiej chwili i nikt do mnie nie przychodzi. Zimno mi, chcę mi się płakać, ale wiem, że muszę być silna. Tak naprawdę nie mogę im nic powiedzieć, bo nie mam pewności, o co dokładnie oskarżają Marcusa. Każde moje słowo może go pograżyć, więc postanawiam milczeć jak grób. Nie ulegnę, cokolwiek mają zamiar mi zrobić.

Mijają kolejne minuty, czas wlecze się powoli. Rozglądam się, wstaję i obserwuję te wszystkie okna wokół. Wiem, że za nimi siedzą agenci FBI i przyglądają mi się uważnie. W końcu przychodzi do mnie jedna z kobiet, które widziałam wcześniej.

— Wody? — pyta, a ja kiwam głową, że tak. Kobieta gestem wskazuje, bym zajęła miejsce, a sama siada naprzeciwko mnie. Drugi policjant przynosi plastikowy kubek z wodą i stawia go na stole. Chcę się napić, ale on nagle chwyta moje ramiona, unieruchamia mnie, a kobieta podchodzi i chlusta mi wodą z kubka prosto w twarz. Zamykam oczy, krztuszę się i krzyczę, ale zostaję spoliczkowana. Trzykrotnie.

— Nadal będziesz zgrywać niewiniątko?! — pyta i chwyta mnie za brodę. — Posłuchaj mnie, skarbie. Nie kryj go, bo dobrze na tym nie wyjdiesz. Mamy dowody, zeznania i mnóstwo innych podejrzeń, że twój chłoptaş to jeden z groźniejszych ludzi na świecie. Od dawna mamy go na oku, ale on robi wszystko w białych rękawiczkach. Wystarczył jeden błąd, a jego idealny świat legł w gruzach.

— Nie wiem, o czym mówisz! — warczę na nią.

— Nie kłam! — Znowu mnie policzkuje. — Nie kłam, a może jakoś uwierzę, że jesteś naiwną zakochaną idiotką, która udawała, że niczego nie widzi.

— Naprawdę niczego nie wiem! — idę w zaparte.

— A Aleksander Modano? O nim też nic nie wiesz? — Trudno mi ukryć emocje. Cała się spinam, a ona od razu to wyczuwa. Uśmiecha się bezczelnie i znowu chwyta moją brodę. — Współpracuj ze mną, a pomogę ci odzyskać syna — dodaje nagle, a ja zamieram. Wpatruję się w nią, a w głowie mam totalną pustkę. Skąd ona wie o tym wszystkim? Wie, gdzie jest mój syn? Boże!

— Gdzie jest mój syn?! — krzyczę i znowu zaczynam się szarpać.

— Będziesz z nami współpracować? — powtarza, a ja pluję jej prosto w twarz.

— Pierdol się! — Jestem rozjuszona, a ona zaczyna się śmiać. Z miną pełną nienawiści wyciera z policzka moją ślinę i spogląda na policjanta, który nadal mocno mnie trzyma.

— Zamknij ją. Aresztujemy ją tymczasowo, ale postaram się, by szybko nie wyszła — mówi i znowu na mnie spogląda. Wyciąga z kieszeni zdjęcie i pokazuje mi je. — Widzisz? — Próbuję się skupić na obrazku, ale ona trzyma go tak blisko, że wszystko mi się rozmazuje. — To twój syn, Nicole.

Chcesz go odzyskać, to przemyśl swoje zachowanie i zastanów się, na kim najbardziej ci zależy — dodaje i rzuca zdjęcie na podłogę, a ja mam tylko kilka sekund, by je obejrzeć. Widzę na nim niemowlę i nie wiem, czy to na pewno mój syn, ale moje serce się nie myli. To mój mały chłopczyk. Łzy napływają mi do oczu, bo po prostu nie mam wyjścia. Wiem, co powinnam zrobić, ale znienawidzę siebie za to do końca życia.

Marcus

Nie potrafię opisać tego, co teraz czuję. Nigdy w życiu nie byłem tak zdezorientowany i zaszokowany. Nawet porwanie Nicole nie było dla mnie takim zaskoczeniem jak to, że właśnie nas aresztowali. Nie wiem, co się dzieje. Niczego mi nie mówią, nie postawili mi jeszcze żadnych zarzutów, ale wiem, że sprawa jest poważna. Nie martwię się o siebie, bo cokolwiek mi zarzucą, to i tak mają rację. Zasługuję na to, by dosięgła mnie sprawiedliwość. Jestem gangsterem. Jestem mordercą. Jestem złym człowiekiem. Chodzi mi jedynie o Nicole, bo ona nie jest niczemu winna. Dopiero co zaczęliśmy kolejny etap. Udało mi się dotrzeć do niej, uspokoić jej emocje i mam wrażenie, że odzyskałem moją starą Nicole, a teraz nawet nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze ją zobaczę. Jeśli ona pójdzie siedzieć tylko dlatego, że mnie zna, to będzie to największa niesprawiedliwość. Nicole już za wiele wycierpiała i wiem, że prędzej coś sobie zrobi, niż spędzi resztę życia za kratkami. Boję się o nią. Kurwa! Tak strasznie się boję, że ona nie da rady. Że pęknie i z poczucia winy nie będzie potrafiła się pozbierać. Nie będę miał jej za złe, jeśli powie im to, co wie o mnie. Tak naprawdę zasługuję na to, by dopadła mnie sprawiedliwość, ale dlaczego teraz? Nie mogło to się stać, zanim poznałem Nicole? Wtedy nie miałem nic do stracenia, a teraz? Utrata jej to utrata wszystkiego. To jak życie bez powietrza.

— Marcus Accardo! — Słyszę swoje nazwisko i podnoszę głowę. Jeden z agentów FBI stoi przed wejściem do mojej celi i trzyma w ręku teczkę dokumentów. Wstaję i podchodzę do krat, chwytam je i mam wrażenie, że z emocji byłbym w stanie wyrwać je z zawiasów.

— Ktoś w końcu ze mną porozmawia? — pytam wściekły.

— Na pogaduszki ci się zebrało? — Facet o szarych oczach i czarnych jak smoła włosach zaczyna się śmiać. — Twoja towarzyszka już wszystko nam wyśpiewała. — Wskazuje na teczkę. — Mam tu jej zeznania, więc możesz się wypierać, ale dowody są niepodważalne. Polowaliśmy na ciebie od dawna, Accardo. W końcu nadszedł ten dzień, jakże piękny i sprawiedliwy! — Jego słowa nie robią na mnie wrażenia. Przecież moje życie właśnie tak powinno się skończyć. Nie wiem, jakim prawem do tej pory jeszcze chodzę żywy po tym świecie. Miałem szczęście, ale los jest przewrotny. Karma wraca.

— Wypuściliście ją? — Tylko o tym mogę teraz myśleć. Niech dadzą jej spokój.

— Nie udzielię ci tego typu informacji, ale zaraz dowiesz się, co na ciebie mamy i jaki wyrok ci grozi. A tak między nami — facet nachyla się bliżej krat — postaram się, żebyś zgnił w pierdlu, skurwielu — głos mu drży. Wyczuwam w nim nienawiść i bardzo mnie to dziwi, bo agenci FBI raczej nie podchodzą aż tak emocjonalnie do takich typów jak ja. Próbuje przypomnieć sobie, czy widziałem już kiedyś jego twarz, ale albo pamięć mnie zawodzi, albo naprawdę nie znam tego człowieka. Nic już nie mówię, bo to nie ma sensu. Wolę się nie pogrążyć, bo Nicole i tak nie powiedziała im wszystkiego. Ona tak naprawdę wie tyle co nic o tym, czym się zajmuję, ale wystarczy, że powiedziała, co widziała w chwili, gdy się poznaliśmy. To tylko jedna z setek egzekucji, jakie wykonałem. Nie żałuję ani jednej, ale w tym momencie zaczynam żałować, że tamtego dnia znowu wybrałem Wzgórze Samobójców. Gdyby nie tamta noc, to Nicole nigdy nie pojawiłaby się w moim życiu. Trwałaby w koszmarze u boku Paula, ale ja... Kurwa! Mam wrażenie, że skazałem ją na jeszcze większy koszmar. Oprócz krótkich chwil szczęścia tylko przy mnie cierpi. Nieustanne cierpienie jest nie do zniesienia. Pragnę ją chronić, a teraz nie mam takiej możliwości. Nie wiem, czy w ogóle są szanse, by ona wyszła z tego wszystkiego bez szwanku.

Dostałem możliwość wykonania jednego telefonu. To oczywiste, że powinienem zadzwonić do Siergieja, ale odwlekam tę chwilę, bo sam muszę pomyśleć, co teraz. Czy mam w ogóle jakiś ruch? Czy już przegrałem i resztę życia spędzę w pierdlu? Nie dowiedziałem się niczego o Nicole. Wiem tylko tyle, że zostały postawione mi zarzuty, a ja zostanę poddany ekstradycji do swojego kraju. Powrót na koszt państwa jakoś mnie jednak nie bawi. Od dwóch dni niczego nie jadłem, ale po prostu nie mogę. Dopóki nie dowiem się co z Nicole, chyba nic nie przełknę.

— Accardo, idziemy! — Do mojej celi wchodzi trzech funkcjonariuszy. Traktują mnie jak największego zbrodniarza. Mam skute nogi i ręce, a na głowę zaciągają mi kominiarkę. Nie stawiam się, bo to bez sensu. Potraktują mnie pałką albo paralizatorem, a to wcale nie jest przyjemne. Szybko tracę orientację i nie wiem, gdzie jestem. To na maksa chujowe uczucie. Wiem jedynie, że zostaję wyprowadzony z budynku, a następnie wsiadam do samochodu. To chyba ciężarówka, a słysząc dźwięk zamykanych krat,

upewniam się, że to auto policyjne ze specjalnie przygotowaną do przewozu więźniów celą.

— Gdzie mnie zabieracie? — pytam, ale nie słyszę odpowiedzi. Traktują mnie jak śmiecia, gorszego człowieka, ale staram się to ignorować. Dla nich jestem nikim, ale oni dla mnie znaczą dokładnie tyle samo. Jestem zmęczony i chyba przysypiam, ale budzi mnie jeden z funkcjonariuszy, mówiąc, że już dojechaliśmy. Wyprowadzają mnie z auta, a potem idziemy spory kawałek drogi. Mam wrażenie, że to płyta lotniska, bo strasznie wieje, ale upewniam się dopiero, gdy po chwili schodkami zostaję wprowadzony na pokład samolotu. Mija kolejne kilka minut i zostaję zamknięty w celi. W końcu zdejmują mi kominiarkę, ale przez pierwsze kilkanaście sekund nic nie widzę, bo oczy muszą przyzwycząić się do światła. Mrugam i nagle w drugiej celi dostrzegam Nicole.

— Nicole! — Podbiegam do krat, ale jej cela jest po drugiej stronie pomieszczenia. Ona leży na pryczy i się nie rusza. — Nicole! — krzyczę raz jeszcze i chwytam krat.

— I tak cię nie usłyszy, jest naćpana. — Odwracam się w stronę mężczyzny, który wszedł do pomieszczenia. Nie mogę uwierzyć w to, kogo widzę. To jakiś, kurwa, totalny koszmar na jawie.

— Gaz! — Ogarnia mnie niepohamowana wściekłość.

— Cześć, Marcus. Można by powiedzieć... kopę lat — zaczyna się śmiać.

— Rozpierdolę ci łeb, jeśli coś jej zrobiłeś! Co tu się, kurwa mać, dzieje!? — wrzeszczę na niego. Dopiero dochodzi do mnie, że to wszystko sprawka Aleksa. Nie mam pojęcia, jak to zrobił, ale znowu mu się udało. Czy to ja jestem tak głupi, czy on taki genialny?

— Nie ciskaj się, bo to nic nie da. Masz pełne gacie, bo myślałeś, że pójdziesz siedzieć? — Znowu ze mnie drwi. Przyrzekam sobie w duchu, że gdy tylko nadarzy się najbliższa okazja, to zapierdolę go gołymi rękoma. Już dawno powinienem był to zrobić. Pierdolony zdrajca, frajer.

— Gdzie Aleks?!

— Aż tak się za nim stęskniłeś? — Gaz podchodzi do mojej celi, a świadomość, że nie mogę nic mu zrobić, doprowadza mnie do szału.

— Obaj już jesteście trupami! — Chwytam krat i szarpię je.

— To się okaże... — Pewność w jego głosie jeszcze bardziej mnie wkurwia. Nagle Gaz podchodzi do celi Nicole, otwiera kratę i wchodzi do środka. Nie wiem, co chce jej zrobić, ale cokolwiek to jest, ja i tak nie mogę

jej pomóc. Stara się ją dobudzić, ale ona ledwo kontaktuje. Wyciąga Nicole z celi, a gdy puszcza ją na jedną sekundę, ona upada na podłogę. Bezwładnie i bez żadnego obronnego odruchu uderza ciałem o posadzkę.

— Pomóż jej! Ty skurwielu! Pomóż jej! — wrzeszczę. Serce chyba zaraz rozsadzi mi klatkę piersiową. Gaz patrzy na mnie z pogardą i uśmiecha się bezczelnie.

— Sam jej pomóż — mówi, a następnie wychodzi, zostawiając nas samych.

— Nie! Kurwa! — krzyczę za nim. — Pomóż jej! Gaz! Kurwa! — On jednak nie wraca. Nie wiem, co mam zrobić. Kucam przy kracie i próbuję dosięgnąć Nicole ręką, ale brakuje mi spory kawałek. — Nicole, słyszysz mnie? — mówię do niej. Nie wiem, czy zemdląła, czy mocno się uderzyła, czy po prostu jest tak naćpana. — Spójrz na mnie, skarbie. Spójrz na mnie — powtarzam bez końca, ale ona się nie rusza. Widzę jedynie, że jej klatka piersiowa unosi się lekko, a to daje mi ostatki nadziei. Mówię do niej. Ciągle. Łudzę się, że w końcu się obudzi i podejdzie do mnie. Mijają kolejne minuty. Samolot w końcu startuje, a jej ciało jak kukła przesuwa się po podłodze. Niestety nie w moją stronę. Dopiero gdy lot wyrównuje się, Nicole w końcu przestaje się obijać. Leży bezwładnie na tej zimnej podłodze. Dostrzegam siniaki na jej twarzy, krew na ubraniu. Nie mogę tego znieść. Prawie łkam, ale nadal do niej mówię. Czuję się teraz zupełnie nikim. Jestem nikim, bo nie mogę jej pomóc. Nicole nagle się porusza.

— Skarbie, otwórz oczy. Otwórz! — powtarzam głośno, aż do skutku. Ona siada powoli, ale jest zupełnie zdezorientowana.

— Marcus? — pyta cichutko. Prawie nie poznaję jej głosu, a w gardle staje mi wielka gula.

— Tak, to ja. Chodź do mnie... — Wyciągam dłoń i macham, by mnie zauważyła. Nicole rozgląda się, jest zamoczona, ale w końcu mnie dostrzega. Na kolanach, bardzo powoli, podpełza do mnie. Gdy jest na wyciągnięcie ręki, chwytam jej ramiona i przyciągam do siebie. Dzieli nas zimna krata, a mimo to przytulam ją mocno.

— Nic im nie powiedziałam... Nic... — bełkocze coś. Jest przemarznięta, cała poobijana i zaczyna drżeć. Próbuję ją ogrzać, ale nie mam większej możliwości, by ją objąć. Jestem bezradny. Czuję, że znowu ją tracę. Proszę, by nie zasypiała, ale ona nie ma nawet siły trzymać głowy prosto. Podtrzymuję ją, a ona zasypia... albo mdleje. Nie mam pewności. Siedzę tak i czekam, ale nie wiem na co. Mam wrażenie, że to koniec. Że

zaraz nas zabiją, i chyba tak byłoby najlepiej. Wspólna śmierć to teraz moje jedyne marzenie. Jedyne.

Czuwam przy niej kilka kolejnych godzin. To udręka, a jednocześnie raj, bo trzymam w ramionach cały mój świat. Nicole przebudza się, by po chwili znowu zasnąć. Bełkocze coś, ale nie wiem co. Szarpie się, ale trzymam ją mocno. Ile to jeszcze będzie trwać? Nigdy nie byłem tak bezsilny. Nawet gdy Modano porwał Nicole, to mogłem coś zrobić. Szukałem jej. Miałem nadzieję, a teraz? Teraz nie mam nic prócz tych ostatnich chwil razem. Gładzę jej policzek, który jest opuchnięty i fioletowy od uderzeń. Co oni jej zrobili? Przymykam oczy, ale nie chcę zasnąć. Mimo to sen przychodzi nieproszony. Zmęczenie jest zbyt duże.

— Ale to słodkie, zaraz się porzygam. — Słyszę nagle męski głos. Doskonale go poznaję. Otwieram oczy i widzę, jak w naszym kierunku idzie Aleksander Modano. Wiem, że zaraz wydarzy się coś naprawdę złego.

— Nie waż się jej tknąć! — ostrzegam go, ale zza krat niewiele mogę. Trzymam ją mocno, ale on bez większego wysiłku zabiera mi ją z ramion. Bierze Nicole na ręce i patrzy, śmiejąc mi się prosto w twarz.

— Już drugi raz okazuje się, że jestem lepszy. Myślałeś, że ujdzie ci to wszystko na sucho?

— Nie rób jej krzywdy. Zabij mnie, ale nie rób jej krzywdy — moje słowa brzmią żałościwie, ale co innego mógłbym powiedzieć? Przecież pragnę jedynie tego, by nic się jej nie stało.

— Największą krzywdę ty jej wyrządziłeś, Marcus. To przez ciebie teraz tak cierpi. — Nagle puszcza ją jak lalkę, a Nicole upada na podłogę.

— Nie! Boże błagam, nie! — Zrywam się na równe nogi.

— Jakoś tak nierówno spuchła, nie sądzisz? — Aleks patrzy na mnie z nieukrywaną nienawiścią i dumą w oczach. Dumą z tego, że teraz może więcej niż ja. — Chyba tu trzeba poprawić. — Moje oczy robią się wielkie, gdy nagle kopie Nicole prosto w głowę.

— Zapiardolę cię! Kurwa! Zostaw ją, ty pojebany psychopato! — wrzeszczę i szarpnię kraty, ale one ani drgną. Aleks wymierza kolejny cios i tym razem kopie Nicole w brzuch, a potem w plecy. Okłada ją jak psa i śmieje się przy tym głośno. Jestem jak sparaliżowany. Nie mogę oddychać. Już nawet nie krzyczę. Cofam się i opieram plecami o ścianę. Duszno mi. Mam wrażenie, że czuję jej ból. Każde kopnięcie i każdy cios. Ona nawet nie jęknie. Pewnie już nie żyje. Nie pamiętam, co dzieje się dalej. Widzę tylko jej ciało leżące na podłodze. I krew pod jej policzkiem, która rozmazuje się na

zimnej posadzce. To jak hipnoza. Aleks nagle woła swoich ludzi, a oni otwierają moją celę. Nie jestem w stanie się ruszyć. Trzech z nich podnosi mnie z podłogi i wyprowadza, a ja idę potulnie jak baranek. Jestem w totalnym szoku. To jedyny moment, bym mógł jej pomóc, a ja nic nie mogę zrobić. Przechodzę obok jej ciała i tylko zerkam. Nie wiem, czemu tak się dzieje. Po prostu nie wiem. Drzwi zamykają się, a ja znajduję się w luku bagażowym. Nadal mnie trzymają, ale niepotrzebnie, bo nie jestem w stanie nic zrobić. Nagle słyszę jeden strzał dochodzący zza drzwi i zamykam oczy. O Boże... to koniec. Nie pamiętam następnej myśli, bo potężny cios w głowę powala mnie na ziemię i tracę przytomność.

Aleksander

Patrzę na nią, jak leży i się nie rusza. Doskonale wiem, że jest na granicy śmierci. Mógłbym zostawić ją tak, a na pewno zginęłaby podczas lądowania. Jest dla mnie jednak zbyt cenna. Moja zemsta będzie długa, słodka i dopiero, gdy poczuję, że to koniec... Wtedy zabiję Nicole. Ona żyje wbrew wszystkiemu i wszystkiemu, co znam. Nie rozumiem tego, ale czuję, że chwila, w której w końcu zakończę jej marny żywot, oczyści mnie ze wszystkich złych myśli. To będzie jak pierdolone katharsis. Zabiję źródło mojego bólu. Ta dziewczyna uświadomiła mi zbyt wiele bolesnych faktów. Przez nią zacząłem dostrzegać, jak bardzo jestem samotny, a nie takie rzeczy powinny mi chodzić po głowie. Nazywam się Aleksander Modano i nie mam żadnych słabości. No, może z wyjątkiem jej, ale nikt nie musi o tym wiedzieć.

Podchodzę bliżej i kucam obok niej. Dłonią odgarniam włosy z jej twarzy i dostrzegam krew. Przesadziłem, ale chcę, by Marcus myślał, że ona nie żyje. Nigdy więcej już jej nie zobaczy i tym razem nikt mi nie przeszkodzi. Wiem jednak, że jeśli ona teraz ma przeżyć, to muszę jej pomóc. Widzę, jak płytko oddycha, ale jej serce dudni w piersi. To sprawka dragów, którymi znowu ją nafaszerowałem. Będzie uzależniona ode mnie, i tego właśnie chcę. Ta myśl zrodziła się w mojej głowie niedawno. Staralem się ją wyprzeć, ale nie potrafię. Pragnę Nicole. To dziwne. Nie rozumiem tego. Pożądam jej, a jednocześnie nienawidzę. Może to kwestia tego, że Nicole to kobieta mojego wroga? Pragniemy przecież tego, co często jest nieosiągalne. Mogę posiadać jej ciało, ale nie serce i duszę. Może stawiam sobie wyzwanie? Ale do czego to prowadzi? Nie wiem... Naprawdę nie wiem. Ludzie widzą we mnie potwora, i mają rację. Ja również go widzę, ale taki podobam się sobie. Jestem kimś, a nie nikim. Teraz muszę jednak przez chwilę opanować emocje i pomóc Nicole. Potrzebny jej lekarz i odpoczynek, by doszła do siebie. Kolejna bitwa znowu wygrana przeze mnie. Wiem jednak, że ostateczna rozgrywka jeszcze przed nami. Nie ma na tym świecie miejsca dla nas dwóch. Albo ja, albo Marcus. Dwóch braci. Na tę myśl wzdygam się. To obrzydliwe, że płynie w nas ta sama krew. Niedobrze mi. Gdzieś w głębi wiem, że to irracjonalne, że moja nienawiść do niego jest tak wielka. To nie jego ani moja wina, że nasz ojciec był po prostu zwykłym skurwielem. Od dzieciństwa jednak staliśmy po dwóch stronach barykady i tak będzie już zawsze. Gdybym kiedykolwiek miał syna, to byłby on wrogiem numer jeden

syna Accardo. Taki jest porządek tego świata, bo mafia rządzi się własnymi prawami.

Dolatujemy do Meksyku chwilę po północy czasu lokalnego. Jest kurewsko gorąco, ale wiem, że odpocznę dopiero nad ranem. Przed nami długa droga do mojej kryjówki, a potem kilka dni względnego spokoju. Rozmawiam chwilę z moimi ludźmi, a następnie osobiście pilnuję, by Nicole zbadał lekarz. Nie jest za dobrze. Najprawdopodobniej złamałem jej dwa żebra i szczękę, a oprócz tego jest bardzo poobijana. Pierwszy raz w życiu trudno mi znieść widok kobiety w takim stanie. Tym bardziej mnie to martwi, bo nie powinienem się do niej przywiązywać. Coś jednak sprawiło, że ciągle o niej myślałem. To jej syn. Codziennie patrzę na niego i widzę w nim Nicole. Wiem, że on jej potrzebuje, a te ludzkie odruchy totalnie rozpierdalają moją wizję tego wszystkiego. Skąd we mnie nagle tyle... tyle ludzkich emocji? Przecież ja nie mam uczuć. Nie mam serca.

Jest czwarta pięćdziesiąt trzy, gdy w końcu docieramy na miejsce. Jestem wykończony i jedyne, czego pragnę, to położyć się i zasnąć. Jak zwykle jednak, zanim zamknę oczy, muszę zajrzeć do małego Paula. Jego pokój mieści się zaraz obok mojej sypialni, dlatego często w nocy słyszę, jak on płacze. Wtedy biorę go do siebie, gdy nikt nie widzi. On zawsze się wtedy uspokaja. Patrzy na mnie i zapewne chciałby tyle mi powiedzieć. Wykrzyczeć, jak bardzo nienawidzi mnie za to, że zabrałem mu matkę.

— Cześć, mały — mówię, gdy podchodzę do jego kołyski. On już nie śpi, obudził się, gdy tu wszedłem. Wierzga nóżkami i rączkami. Uśmiecha się na mój widok, a ja biorę go na ręce. — Jadłeś? — Rozglądam się po jego pokoju i dostrzegam śpiącą w fotelu opiekunkę. Obok na stolyczku stoi prawie pusta butelka po mleku, a ja wyczuwam specyficzny smród pełnej pieluchy. — Czyli jadłeś... — Spoglądam na niego, a on znowu się śmieje. To taki radosny dzieciak. Nachodzi mnie myśl, że nie chciałbym mu tego odebrać. Przebieram go w czystą pieluchę i zabieram do siebie do sypialni z nadzieją, że obaj zaśniemy. On jednak za nic ma moje zmęczenie, bo dla niego dzień właśnie się rozpoczął. Próbuję zasnąć, ale on ciągle mnie zaczepia, wierci się, mamrocze coś po swojemu. Próbuję go ignorować, ale to niemożliwe.

— Nie dasz mi spać? — pytam, chociaż i tak nie dostanę odpowiedzi. Podnoszę się na łokciu i patrzę na małego Paula. On również wpatruje się we mnie i uspokaja się. Ziewa. Raz. Drugi. Kładę głowę obok jego główki. Przyłapuję się na tym, że lubię zapach oliwki dla dzieci. Zamykam oczy, a po chwili zasypiam.

Dwa dni później idę odwiedzić Nicole. Lekarz na bieżąco informował mnie o jej stanie i dziś pozwolił mi z nią porozmawiać. Jest przytomna, ale zdezorientowana, bo nadal kazałem podawać jej silne leki. Nie wie, gdzie jest i co się wokół niej dzieje. Schodzę do piwnicy, gdzie kilka pomieszczeń zaaranżowanych jest na szpital, a reszta to więzienne cele. Są tutaj i Nicole, i Marcus, ale do czasu. Jego wypuszczę, ale najpierw postaram się jeszcze bardziej zniszczyć mu psychikę. Nie wiem jeszcze, jak to zrobię, bo nie mogę do tego znowu wykorzystać Nicole. A na pewno nie w tej chwili. Wchodzę do jej sali i rozglądam się. Pikanie maszyn nie pozwala mi się skupić. Nicole śpi albo odpoczywa. Ma zabandażowaną głowę i tułów od pasa w górę. Jej twarz jest spuchnięta, a usta sine, a ja już drugi raz uświadamiam sobie, że przesadziłem. Przysuwam sobie krzesło i siadam obok łóżka. Spoglądam na ekran, który monitoruje pracę jej serca. Ogarnia mnie znowu to dziwne uczucie. Nie chcę jej współczuć i natychmiast muszę stąd wyjść. Wstaję gwałtownie i ruszam do drzwi, ale Nicole nagle budzi się.

— Marcus? — słyszę jej cichy głos. Zastygam i wiem, że nie powinienem się odwracać, ale to silniejsze ode mnie.

— Marcusa tu nie ma — kłamię i spoglądam na nią. Ledwo dostrzegam kolor jej oczu, bo są tak opuchnięte, że Nicole ledwo może je otworzyć. Podchodzę, by mnie rozpoznała.

— Jesteś potworem — mówi, ale nie wiem, czy to przypadkiem nie brednie. Nachylam się, by poprawić bandaż na jej głowie, który zsunął się i prawie zasłonił jej oczy.

— A ty? Kim ty jesteś, Nicole? — pytam i muskam jej policzek, mimo że wiem, iż ona tego nie chce. Ja jednak tego chcę, chociaż przeraża mnie ta myśl.

— Nikim... — szepcze w odpowiedzi i zamyka oczy. Szybszy wykres na monitorze świadczy o tym, że nieco się zdenerwowała, ale jej puls już wraca do normy.

— Odpocznij i nabierz sił, bo niedługo czeka nas kolejna podróż — oznajmiam. Nie jestem pewny, czy jesteśmy tu bezpieczni. Kryjówki nie są tajne na zawsze, a ludzie Siergieja na pewno są już blisko, by odkryć i to miejsce. Na dniach przeniesiemy się gdzieś indziej. Najpewniej wrócimy do Stanów, Kolorado bądź Nowy Meksyk.

— Gdzie jest Marcus? — Nicole pyta nagle. Wkurwia mnie, że mówi o nim. Nie potrafię pojąć tego, co ich łączy. Miłość przecież nie istnieje. Kurwa! Wiem, że to tylko pierdolone brednie. Nie ma miłości. Po prostu nie

ma.

— W piekle — odpowiadam i mam ochotę ją spoliczkować za to, że w ogóle wypowiedziała jego imię. Dostrzegam jednak łzę, która spływa po jej opuchniętej twarzy. Ocieram ją wierzchem dłoni, a ciałem Nicole wstrząsa niepohamowany szloch.

— Boże, nienawidzę cię — kwili, ale nie odwraca głowy. Nie wiem, czy z braku siły, czy z obawy przed bólem. Daje mi to jednak dziwną satysfakcję. Zaczynam złudnie myśleć, że może po prostu nie chce, bym przestał głaskać jej policzek.

— Zawrzyjmy umowę, Nicole. — Siadam na skraju materaca, by być bliżej. — Wiem, że potrafisz być wierna i oddana. Udowodniłaś to, nie wydając Marcusa w Londynie. Nawet pod naciskiem ze strony podstawionych agentów FBI nie ugięłaś się. Zaimponowało mi to — mówię szczerze. To fakt, bardzo mi zaimponowała. — Jedyną prawdą z tego, co tam się działo, jest to, że możesz odzyskać syna, ale warunek jest jeden... — Nicole wpatruje się we mnie, ale nie wiem, o czym myśli. Podświadomie boję się, że znowu wybrałaby jego, zamiast chcieć odzyskać syna. Nie wiem, o czym to świadczy.

— Jaki warunek? — pyta, ale nie zdążam odpowiedzieć, bo słyszę hałas dobiegający z korytarza. Odwracam się i ruszam w tamtą stronę. Głosy prowadzą mnie na drugą stronę piwnicy, gdzie mieszczą się cele. To oczywiste, że Marcus właśnie urządza kolejną awanturę. Tak jak wczoraj.

— Uciszcie go! — warczę, bo moi ludzie to czasami banda idiotów.

— Rozpierdolę ci łeb, Aleks! — odpowiada Marcus i po raz kolejny szarpie się z kratami. Zaczynam się śmiać, bo nigdy nie miałem nad nim aż takiej przewagi. Mógłbym go zabić nawet teraz, ale nie dałoby mi to żadnej satysfakcji.

— Proszę, nie krępuj się. — Podchodzę bliżej, by go sprowokować. Staję przed kratą z założonymi na piersi rękami, a on wścieka się jeszcze bardziej. Ma całe czerwone prawe oko i jest nieźle poobijany. Moi ludzie chyba dali mu popalić.

— Gdzie ona jest?! Co jej zrobiłeś, ty popierdolony skurwielu?!

— A gdzie chciałbyś, żeby była? — pytam. To znowu ta psychologiczna gra, która go wykańcza.

— Zostaw ją w spokoju! — Chce mnie dosięgnąć, ale jeden z ochroniarzy uderza jego ręce gumową pałką. Marcus jednak nie rezygnuje i zaczyna mnie wyzywać od najgorszych. Nie robi to na mnie wrażenia.

Skinieniem daję znać swoim ludziom, że mają wolną rękę. Mogą zrobić z nim, co chcą, ale nie mogą go zabić. To moje zadanie, ale nie na dzisiejszy dzień. Gdy tylko się odwracam, oni już wchodzą do celi. Krzyki i wrzaski stają się głośniejsze, by po chwili ucichnąć. Znowu za szybko się z nim rozprawili. Kręcę głową, ale nie mam zamiaru tam wracać. Zaglądam jeszcze do Nicole, ale ona chyba zasnęła. W progu mijam lekarza, który podał jej środek przeciwbólowy i nasenny.

— Długo potrwa, zanim wydobrzeje? — pytam przy okazji.

— Trudno powiedzieć. Złamania się zrosną, siniaki i otarcia zagoją, ale psychicznie jest najgorzej. Mówiłem ci wczoraj, że ona nie chce jeść, niewiele pije. To nie wpływa dobrze na poprawę jej zdrowia fizycznego, a kroplówki to nie wszystko.

— To zrób coś, by zaczęła jeść i pić. Kurwa! Czy ja wiecznie muszę o wszystkim myśleć?! Banda pierdolonych idiotów! — Odpycham lekarza i wychodzę z sali. Mam dość na dziś. Muszę się zrelaksować. Odpocząć. Kiedyś po prostu sprowadziłem kilka dziwek i to by mnie odprężyło. Nie teraz. Moje nogi prowadzą mnie prosto do pokoju małego Paula. Każę opiekunce wypierdalać i zabieram go do siebie. Czuję się przy nim dziwnie spokojny. Kładę go na miękkim dywanie obok łóżka i bawię się z nim najzwyczajszą grzechotką. On śmieje się, gdy małe elementy przekręcają się i grzechoczą. Chce więcej i więcej, a mi to po prostu sprawia radochę. Patrzę na tego małego chłopca i w takich chwilach nie myślę o niczym złym. Chcę go ochronić i wychować. Wiem, że tego właśnie chciałby Paul. Lubiałem go i może dlatego teraz tak mi go brakuje. Ufałem mu, bo wiem, że był mi oddany i nigdy by mnie nie zdradził. Tylko w taki sposób mogę mu się odwdzięczyć. Muszę chronić jego rodzinę, jego żonę i dzieci. A co z Nicole? Wiem, że ona nienawidziła go równie mocno, jak kochała. Ich związek był totalnie popieprzony, a ja zapewne i tak nie wiem wszystkiego. On nie był dla niej dobry, ale nie chcę w to wnikać. To nie moja sprawa. Teraz muszę rozegrać to tak, żeby małemu nic się nie stało, bo to my, dorośli, ponosimy konsekwencje. Wiem, że wszyscy je poniesiemy. Prędzej czy później.

Nicole

Leki nasenne i przeciwbólowe sprawiają, że nie czuję prawie nic. To dobrze, bo moje ciało jest mocno poobijane i wiem, że z takimi obrażeniami ogromnie bym cierpiała. Nie wiem gdzie jestem, ale nie ma tu ze mną Marcusa. Boję się, że naprawdę go zabili, tak jak mówił Aleks. Co się stało? Nic nie rozumiem, bo ostatnie, co pamiętam, to swoje zeznania w Londynie, a potem w głowie mam jedną wielką czarną dziurę. Jakieś przebłyski z podróży, jakiś samolot, ale nie wiem, czy to był sen, czy jawa. Raczej nie sen, bo jestem w innym miejscu niż wtedy, a wilgotność powietrza jest dużo większa. Otwieram oczy i widzę nad sobą lekarza. Sprawdza coś na monitorze, poprawia mi poduszkę i wychodzi. Nic nie mówi, a ja nie zamieniam z nim żadnego słowa.

Mija kolejny dzień, ale nie wiem, który dokładnie. Leżę i patrzę w sufit. Staram się nie ruszać, bo leki przestają działać. Nie wiem, gdzie podział się ten pieprzony lekarz, by podać mi kolejną dawkę. Chciałabym wstać, bo muszę do łazienki, ale nie daję rady. W końcu dostaję upragnioną dawkę leku i zasypiam.

Budzę się i pierwsze, na co zwracam uwagę, to uchylone drzwi od mojej sali. Krzywię się, gdy podnoszę wyżej głowę, bo ból przeszywa moje ciało. Nie dostałam dziś żadnych środków przeciwbólowych, ale ktoś musiał być u mnie i zapomniał je zamknąć. Staram się skupić, by myśleć trzeźwo. Niepewnie wstaję z łóżka i upewniam się, że drzwi są otwarte. Tak! Nie wydawało mi się. Na drżących nogach wychodzę ze swojej sali i kieruję się na schody, które dostrzegam. Prowadzą one ku górze, ale ja na półpiętrze już dyszę ze zmęczenia. Jestem cała spocona i zaczynam się trząść, ale nie mogę tu zostać. Muszę uciec, bo on mnie zabije. Ignoruję ból, który jest tak wieki, że ledwo oddycham. Nawet płytki oddech sprawia mi ogromne cierpienie, ale ja walczę dalej. Nie mogę się poddać. Nie mogę. Z każdego półpiętra można wejść na wyższe kondygnacje, ale ja wiem, że wyjście jest na parterze. Coś jednak zwraca moją uwagę. To cichy płacz, jakby kocie kwilenie. Budzi się we mnie matczyzny instynkt i po prostu muszę to sprawdzić. Łudzę się, że to

może jednak prawda, iż mój synek jest z Alekssem. Ryzykuję wszystko, ale nie mogę postąpić inaczej. Wchodzę coraz wyżej, a płacz jest coraz bardziej wyraźny. Idę za głosem, jak w jakimś transie. Po drodze nie spotykam nikogo, co bardzo mnie dziwi, ale może po prostu mam szczęście? Docieram na samą górę, a potem idę korytarzem prosto, aż na koniec, do uchylonych drzwi. Płacz jest wyraźny i bardzo realny, a ja pośpiesznie popycham masywne drewniane drzwi i wchodzę do środka. Dostrzegam kołyskę i zastygam na chwilę. O Boże. To mój synek. Podchodzę niepewnie, bo nie wiem, co zrobić. Mam w głowie mętlik. Najpierw dostrzegam jego rączki, którymi macha, bo nadal wciąż płacze. Staję obok kołyski i kładę dłonie na drewnianej barierce. Oczy mam zamknięte, bo boję się spojrzeć. Nie wiem, czy jestem na to gotowa, chociaż tak bardzo pragnęłam doczekać tej chwili. Mały już mnie widzi i nagle przestaje płakać, a ja wtedy otwieram oczy. Patrę na niego. Jest taki śliczny i cały zdrowy, zadbany i taki... podobny do mnie, ale i do swojego ojca. Dostrzegam to podobieństwo, ale nie przeszkadza mi ono. Mój syn będzie mi przypominał o jego ojcu, ale tylko o tych dobrych chwilach. Niepewnie wyciągam dłonie, by wziąć go na ręce. Nie sądziłam, że kilkutygodniowe maluszki mogą ważyć aż tyle.

— Cześć, skarbenku — mówię do niego, gdy już trzymam go w ramionach. To takie cudowne uczucie. Nie wiem, czy on mnie poznaje, ale reaguje na mój głos. — Ładnie pachniesz. — Przytykam nos do jego włosów, które są ciemne i jest ich bardzo dużo. Pachną oliwką dla dzieci i talkiem, a ja od razu wiem, że kocham ten zapach. Zapach mojego synka Dominica. Tak chciałam dać mu na imię i chyba mogę go już tak nazywać. Jest mój i już nigdy nikomu go nie oddam. Jestem zmęczona i rozglądam się po pokoju. Muszę spakować kilka jego rzeczy, ale nie wiem, gdzie co jest. Nie wiem, co powinnam zabrać. Dostrzegam nagle kobietę śpiącą na fotelu. Ma w uszach słuchawki i lekko pochrapuje. Zamieram, bo nie mogę jej obudzić. Nie wiem, co zrobić. W desperacji chwytam tylko kilka pieluszek, owijam Dominica w kocyk i wychodzę z pokoju. Serce mi wali, ale adrenalina dodaje odwagi. Ruszam na dół, ale na drugim półpiętrze słyszę męskie głosy. Jeden z nich to głos Aleksa. Zamieram i przytulam mocno małego do piersi, by nie zaczął płakać. Jeśli chociażby piśnie, to zaraz nas złapią. Głosy oddalają się, a ja już prawie oddecham z ulgą, gdy nagle ktoś zachodzi mnie od tyłu i zasłania mi usta dłonią.

— Ciiiiii... — szepcze mi do ucha. To Gaz. Poznaje jego głos. Oddycham ciężko, a ogromny ból poraża moje ciało. Prawie wypuszczam z rąk mojego

synka, ale jednak trzymam go ostatkiem sił. Łzy pojawiają się w moich oczach. — Bądź cicho! — dodaje, gdy z moich ust wydobywa się cichutki jęk.

— Pomóż nam. — Odwracam się i patrzę na niego.

— Chodź! — Obejmuje mnie, ale kolejne kroki powodują, że znowu jęczę. Gaz bierze ode mnie Dominica i pomaga mi iść. Ból w klatce jest jednak tak silny, że tracę dech. Słabo mi, a nogi uginają się pod ciężarem ciała. — Nicole, chodź! Nie mamy czasu! — mówi, gdy jesteśmy już prawie przy drzwiach. Ja wiem jednak, że nie dam rady.

— Zabierz go stąd. Zabierz go do Siergieja Iwanowa. — Opieram się o ścianę, gdy Gaz jest kilka kroków przede mną.

— Musisz iść ze mną! — warczy. Jest zdenerwowany, bo oboje doskonale wiemy, że w tym momencie ryzykujemy życiem.

— Nie dam...

— Gaz! To ty, Gaz?! — przerywa mi głos Aleksa. Jest już blisko, a ja spojrzeniem błagam Gaza, by zabrał stąd Dominica. Niech wróci do Nowego Jorku i zgłosi się do Siergieja. To jedyna szansa.

— Kurwa... — Widzę, że się waha, ale ma jedną sekundę na podjęcie decyzji. Rusza do drzwi, a ja znowu mam poczucie, że widzę mojego synka ostatni raz. Coś w środku podpowiada mi jednak, że z nim będzie bezpieczny, i tylko dzięki temu jestem spokojna.

— Nicole?! Co ty tu robisz?! — Aleks dostrzega mnie i podbiega. Na szczęście nie orientuje się, że chwileczkę wcześniej Gaz zabrał Dominica z domu. Ja jednak już nie mam siły stać na nogach. Osuwam się na podłogę i zaczynam pluć krwią. Ten ból sprawia, że prawie mdleję. Każdy ruch, każdy wdech to ogromne cierpienie. Aleks bierze mnie na rękę. Mówi coś, jednak nie rozumiem co. Zbiega ze mną na dół do sali, z której uciekłam. Kładzie mnie na łóżku i woła lekarza. Panikuję, bo ból jest bardzo duży. Mam wrażenie, że zaraz umrę. Duszę się, aż w końcu dostaję środek przeciwbólowy. Mija chwila, zanim znowu odlatuję i nie czuję już nic. Zupełnie nic.

— Musicie go znaleźć! Przecież kilkutygodniowy dzieciak nie wyszedł sobie, ot tak, z kołyski i nie spierdolił z domu! — Głos Aleksa dźwięczy gdzieś w oddali, ale nie mogę otworzyć oczu. Nie śpię, ale to jeszcze nie jawa. Chcę coś powiedzieć, jednak nie mogę nawet ruszyć ręką.

— Nie wiem, jak to mogło się stać... — odpowiada mu jakiś facet.

— Znajdźcie Gaza! On na pewno coś wie! — Ton Aleksa jest podniesiony. Chciałabym zaśmiać mu się głośno w twarz i powiedzieć, że mój synek jest bezpieczny. Nie wiem, co dalej, ale najważniejsze, że Dominic jest z Gazem, a ja mam pewność, nie wiem skąd, ale mam tę pewność, że on zawiezie go do Siergieja.

Lepiej mi. Nie wiem, ile czasu minęło od tamtego dnia, ale na pewno kilka dób. Moje rany i siniaki goją się. Jestem zaskoczona, gdy tego ranka budzę się nie w piwnicznej szpitalnej salce, a w pokoju Aleksa. Siadam na łóżku i rozglądam się po ogromnej sypialni. Nie mam zbyt wiele sił, ale zsuwam się na brzeg łóżka i spuszczam nogi na podłogę. Mam wrażenie, że nie mam pełnej kontroli nad własnym ciałem. Stopy i dłonie od razu mi drętwieją, ale poruszam palcami i jest nieco lepiej.

— Jak się czujesz? — słyszę nagle głos Aleksa, który wchodzi do pokoju w samym ręczniku owiniętym wokół bioder.

— A jak mam się czuć? — pytam. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. — Czemu po prostu mnie nie zabijesz? — dodaję wprost.

— Lubię się czasami pobawić... W kotka i myszkę... — Uśmiecha się drwiąco i przechodzi obok, a potem jakby nigdy nic zrzuca ręcznik i świeci przede mną gołym tyłkiem. Podchodzi do komody i z górnej szuflady wyciąga bokserki, ale nie śpieszy mu się z ubieraniem. Odwraca się, a ja patrzę na jego fiuta i chyba robi mi się niedobrze. — Co się tak gapisz, Nicole? Może chcesz mi obciągnąć? — sugeruje z tym durnym uśmiechem.

— Przecież nie mam wyboru. Zmusiłbyś mnie, gdybym odmówiła. — Nie mam zamiaru pokazywać mu, że się go boję. I tak może zrobić ze mną, co chce, bo nie mam z nim szans. Nie wiem, skąd we mnie tyle siły, ale cieszę się, że nie jestem już tamtą starą Nicole, która wszystkiego się bała. Jestem silna i podoba mi się to.

— Zawsze możesz zrobić to z obowiązku. — Na szczęście ubiera się, ale podchodzi blisko. Chwyta mnie za brodę i zmusza, bym patrzyła na niego. — Wiesz, że czeka cię marny los. Nie myśl, że cię oszczędzę. Po prostu jesteś mi potrzebna, bym zemścił się na Marcusie. — Jego wyznanie wzmaga we mnie czujność.

— Mówiłeś, że nie żyje — podpuszczam go.

— Mówiłem, że jest w piekle. — Aleks znowu śmieje się bezczelnie. —

Śmierć to wybawienie, kotku. — Nagle gładzi mój policzek. — Idź pod prysznic i doprowadź się do porządku — rozkazuje, a ja doskonale wiem, co ma na myśli. Przełykam ślinę, ale czy nie tym właśnie jestem, odkąd pamiętam? Zwykłą dziwką. Aleks od dawna próbuje mi to udowodnić i w końcu może to zrobić. Już raz to zrobił, ale tego nie pamiętam, a on najwidoczniej chce mi to dosadnie przypomnieć.

— Przyrzeknij mi, że Marcus żyje. — Głos mi drży, ale teraz tylko to chcę wiedzieć.

— Nie ty stawiasz warunki, Nicole!

— Przyrzeknij, a nie będę się opierać. Będę twoja... — wyduszam z siebie. To wbrew mnie i temu, co czuję, ale jeśli będę pewna, że Marcus żyje, to będę miała o co walczyć. Nieważne jak, ale może jakimś cudem znowu ktoś mnie uratuje. Dominic jest bezpieczny, więc jeśli Marcus żyje, to nadzieja w moim sercu będzie dawała mi siłę do walki.

— I tak jesteś moja. — Gwałtownie puszcza moją brodę i dodaje — Weź prysznic. Masz pół godziny! — stawia mnie na nogi i popycha w stronę drzwi, z których wyszedł. Tak jak myślałam, mieści się tu łazienka. Jest duża i przyjemna, a ja patrzę na wannę, która stoi na środku na niewielkim podwyższeniu, i nabieram ochoty na kąpiel. Wiem, że jestem więźniem Aleksa, i muszę się z tym pogodzić. To i tak mniejszy koszmar niż to, co przeżyłam przez sześć tygodni w meksykańskim burdelu. Napęlam wannę i wchodzę do niej. Och, Boże! Tego potrzebowałam. Gorąca woda jest przyjemna, a zapach egzotycznego olejku koi moje zmysły. Znajduję tu wszystkie potrzebne przybory, w tym maszynkę do golenia. Doskonale wiem, że o to głównie chodzi Aleksowi. Golę się starannie, myję włosy i całe ciało. Od razu mi lepiej i na chwilę zapominam o tym, co się stanie, gdy skończę się kąpać. Przedłużam kąpiel, ale Aleks najwidoczniej nie może poczekać dłużej. Wchodzi do łazienki i rozkazuje mi natychmiast wyjść z wanny. Jest nagi i widać, że podnieca go władza absolutna. Wstaję powoli i chcę sięgnąć po ręcznik, ale Aleks chwyta mnie za dłoń i ciągnie za sobą do sypialni. Idziemy prosto w stronę łóżka, a gdy jesteśmy blisko, popycha mnie na nie, a sekundę później już jest nade mną. Nie wstydzę się nagości, ale jego nabrzmiały i twardy penis, który znajduje się nad moim brzuchem, wzbudza we mnie obrzydzenie. Chcę zamknąć oczy, ale Aleks potrząsa moją głową, bym patrzyła na niego. Nie boję się bólu, ale nie wiem, co zrobić. Nie chcę tego, ale to przecież takie oczywiste. Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy jego ciało przylega do mojego. Praktycznie się nie ruszam.

— Nie zachowuj się jak dziewczica, Nicole. Doskonale wiemy, że dawno nią nie jesteś. — Śmieje się ze mnie. Drwi, ale mam to gdzieś. Niech robi, co musi, i da mi spokój.

— Ciekawe, co Paul powiedziałby na to, że masz zamiar zrobić ze mnie swoją dziwkę — mówię nagle. Nie wiem, skąd akurat te słowa przychodzą mi do głowy. Aleks zastyga i krzywi się lekko, a ja mam wrażenie, że trafiłam w jakiś czuły punkt i idę za ciosem. — Myślisz, że byłby zadowolony z tego, że mnie pieprzysz? Był chorobliwie o mnie zazdrosny i sądzę, że rozwaliliby ci łeb za to, że śmiałeś mnie dotknąć — dodaję z powagą.

— Cwana jesteś... — odpowiada po chwili i schodzi ze mnie. Jestem zaszokowana, że te słowa powstrzymały go od tego, co zamierzał.

— Po prostu mówię, co czuję, i nie mam ochoty się z tobą pieprzyć. — Siadam i zakrywam się narzutą z łóżka, a Aleks wstaje. Nie odrywa ode mnie wzroku, ale widzę, że jest zdenerwowany i zdezorientowany.

— Szanowałem Paula — mówi nagle. To także ogromnie mnie zaskakuje.

— Więc daj mi spokój — warczę.

— Ale jego już nie ma. — Nagle uśmiecha się tak diabelsko, aż przechodzi mnie dreszcz. — Chodźcie tu! — woła, a po sekundzie do jego sypialni wchodzi dwóch wielkich jak ogry facetów. Cała krew odpływa z mojej twarzy. — Zajmijcie się nią... Porządnie! — dodaje i rusza do drzwi, chwytając z podłogi swoje bokserki. Zrywam się z łóżka i chcę uciec, ale jeden z tych mężczyzn chwytą mnie i rzuca na łóżko.

— No, maleńka, zabawimy się! — Śmieje się w głos, a ten drugi właśnie wchodzi na materac. Szarpię się i krzyczę, ale to na nic. Nie mam z nimi żadnych szans. Mimo to opieram się najdłużej, jak potrafię. Nie oddam im tego za darmo. Drapię, biję, gryzę i pluję. Zostaję uderzona w twarz, ale adrenalina nie pozwala mi się poddać. Z całych sił walczę, by nie stać się znowu zwykłą dziwką.

Gaz

Zbiegam do piwnicy, a potem idę korytarzem prosto na sam koniec. Tu znajdują się cele, a w jednej z nich jest Marcus. Nie potrafię tak dłużej. Można myśleć o mnie różne rzeczy, bo faktycznie go zdradziłem. Zazdrość i chęć władzy odebrała mi rozum, ale nie mogę dłużej patrzeć na tę nierówną walkę. Muszę mu pomóc, chociaż wiem, że przy najbliższej okazji zginę z rąk jednego lub drugiego. Aleks również nie wybacza zdrady, a ja dopuściłem się jej już wtedy, gdy zadzwoniłem do Marcusa i powiedziałem mu o tym, że Nicole przebywa w Meksyku. Mam dość tych pierdolonych mafijnych zasad. Wolę zginąć, niż tkwić w tym bagnie. Nie mam dla kogo żyć, a to takie kurewsko trudne. Tak naprawdę jestem nikim i nic dobrego po sobie nie zostawię. A może w ten sposób próbuję odpokutować winy? Nie do końca rozumiem, co mną kieruje. To skrucha? Naprawdę nie wiem. Może gdzieś podświadomie pragnę, by chociaż jednemu z nas dane było zaznać prawdziwej miłości? Marcus kocha Nicole i wiem, że chciał wychować jej syna jak własnego. To bardzo męskie. Zazdroszczę mu tego, że jest na tyle odważny, by ryzykować tak wiele dla kobiety. Ja nie mam takiej odwagi, dlatego nigdy nie zaznałem miłości.

Dostrzegam Marcusa leżącego na pryczy. Wiem, że codziennie go biją. Oczywiście w kilku ludzi, bo z jednym Marcus od razu by sobie poradził. Jest osłabiony i poturbowany, ale musi stąd uciec i zabrać Nicole. Niech wrócą do Nowego Jorku i zakończą tę wojnę. Nie wiem, komu bardziej życzę zwycięstwa. Teraz pomagam Marcusowi, ale Aleks też ma u mnie wiele zasług. Jest inny, niż wszyscy myślą, ale zemsta totalnie go zaślepiła. Tak jak mnie. Podchodzę do krat i wsuwam klucz w zamek. Marcus podnosi się i patrzy na mnie. Jest zaspany i w pierwszej chwili nie wie, co się dzieje. Orientuje się, że to ja, a oczy ma wielkie ze zdziwienia.

— Dwóch ludzi Aleksa właśnie gwałci Nicole. Rozpraw się z nimi i uciekaj stąd jak najszybciej — mówię bez ogródek, bo nie ma czasu na tłumaczenia. Wyjmuję zza kurtki broń i wyciągam ją w jego kierunku. — To mój, ale wiesz, jak się nim posługiwać — dodaję, ale Marcus stoi jakby go wmurowało. — Marcus, kurwa, ja nie żartuję! — warczę.

— Myślisz, że oddając mi swoją broń, wyjdiesz z tej celi żywy? — pyta, ale ja zaczynam się śmiać. To jest właśnie Marcus Accardo. Nigdy nie odpuszcza.

— Zrób, co chcesz. Zasłużyłem na śmierć, a kulka w łeb to raj w porównaniu z tym, co zrobiłby ze mną Aleks, gdyby dowiedział się, że wam pomagam.

— Wam? — Marcus przeciera twarz dłonią i chyba próbuje się skupić. Jego twarz jest opuchnięta, a ubranie brudne od krwi. Aleks próbował zniszczyć jego psychikę wmawianiem mu, że Nicole nie żyje. Bicie miało być tylko dodatkiem, by nie zapomniał, kto tu rządzi. W tej grze jednak nie ma równych, bo zawsze ktoś jest bardziej cwany i ma szczęście bądź nie. Teraz szala znowu jest po stronie Marcusa, bo dając mu do ręki broń, daję mu władzę, którą doskonale wykorzysta.

— Zabierz ją stąd i wróć do Nowego Jorku. Czeka tam na was ktoś, kto bardzo was potrzebuje — to ostatnie słowa, jakie kieruję do niego. Następnie podchodzę i wręczam mu mój rewolwer. Jestem przekonany, że to ostatnia minuta mojego życia. Patrzę Marcusowi w oczy, bo nie będę przepraszał. To za mało za to, że go zdradziłem. Nie odpokutuję swoich win, ale chociaż w ten sposób mogę mu pomóc. Pierwszy i ostatni raz. Przełykam ślinę, gdy Marcus bierze rewolwer w dłoń. Nie chcę jednak znowu być tchórzem. Zawsze nim byłem. Niestety. W tych ostatnich sekundach staram się myśleć o tych kilku dobrych chwilach mojego życia. O mojej siostrze, jej dzieciakach... Kurwa. Uświadamiam sobie, że to jedyny powód, dla którego warto żyć, ale jest już za późno.

— Do zobaczenia, Gaz — słowa Marcusa dźwięczą mi w głowie. Zamykam oczy, ale nic się nie dzieje. Minutę później stoję w celi sam, bo Marcus przeszedł obok mnie i nie strzelił. Nie zabił mnie. Dopada mnie totalna rozpacz. Ja nigdy nie potrafiłem wybaczać. Mściłem się nawet na tych, którzy byli mi bliscy. Marcus zawsze traktował mnie jak przyjaciela, brata, a ja doprowadziłem do tego, że Aleks wiedział za dużo. Jestem zwykłym śmieciem i zasługuję na śmierć, a on mnie oszczędził. Jak mam to interpretować? Teraz tym bardziej nie wiem, co począć ze swoim kurewskim życiem. Jestem zdrajcą, zabójcą i złym człowiekiem. Zostało mi to wybaczone.

Marcus

Nie mam teraz czasu na zastanawianie się nad tym, co zrobił Gaz. Jestem zdezorientowany i boli mnie dosłownie wszystko, ale adrenalina pobudza moje szare komórki. Broń w dłoni także sprawia, że strach odchodzi gdzieś daleko. Jestem tak wściekły, że nic mnie nie powstrzyma. Pragnę jedynie dorwać w swoje ręce Aleksa i rozpierdolić mu łeb. Kurwa! Zrobię mu piekło z życia. Przysięgam. Wbiegam na schody i dostrzegam dwóch jego ludzi. Strzelam, a oni padają martwi na podłogę. Oko zawsze miałem dobre. Nie wiem jednak, ile mam naboji, ale nawet jeśli magazynek był pełny, to zostało mi zaledwie kilka strzałów. Czuję przyływ nienawiści. Podejrzywałem, że Nicole żyje, a ta cała farsa to tylko gra ze strony Aleksa. Przyznaję, że doskonale to wymyślił, ale los bywa przewrotny. Nasi przyjaciele stają się wrogami, a wrogowie przyjaciółmi. Już sam nie wiem, komu ufać, bo rozum podpowiada zupełnie co innego niż serce. Gdy Gaz wręczył mi swój rewolwer, rozsądek krzyczał *Zabij skurwiela!*, a serce kazało go oszczędzić. Wiem jednak, że przyjdzie pora na wyrównanie rachunków, dlatego teraz posłuchałem głosu serca. Serca, które poczułem pełną piersią dopiero, gdy poznałem Nicole.

Nie znam rozkładu tego domu, ale domyślam się, że Nicole jest gdzieś na samej górze. Jestem zaskoczony, że natrafiłem tylko na tych dwóch ludzi, których przed chwilą zastrzeliłem. Na zewnątrz jest jasno, ale nie mam pojęcia, która może być godzina. Panuje tu cisza, ale wchodząc wyżej, zaczynam słyszeć odgłosy, które sprawiają, że strach prawie mnie paraliżuje. Jeśli Gaz mówił prawdę, to zaraz zobaczę coś, czego nigdy nie chciałbym oglądać. Muszę ją jednak uratować, a nad tym, co zrobić, by poradzić sobie z tym, że znowu ją zawiodłem, pomyślę później, gdy będę pewny, że jest bezpieczna. Docieram na samą górę i już wiem, za którymi drzwiami dzieje się piekło. Na jedną sekundę zatrzymuję się, bo słyszę jej krzyk. Błagam w myślach, ale nie wiem kogo i o co dokładnie. Chciałbym cofnąć czas. Chciałbym naprawić tyle rzeczy i postąpić inaczej w tak wielu sprawach. Wiem jednak, że jestem silny i podniosę się nawet z samego dna piekła. Dźwignę ciężar odpowiedzialności, bólu i winy. Wezmę to wszystko na siebie, by ją uratować. Jestem przekonany, że ona też jest silna. Cokolwiek się stało, Nicole walczy do końca. Kocham ją za to, że jest taka odważna. Najodważniejsza ze wszystkich ludzi, jakich znam.

Ruszam w stronę drzwi. Już się nie waham. Strzelam w zamek i silnym kopniakiem wyważam je. To trwa dosłownie ułamki sekund. Jest ich dwóch, a ja działam instynktownie. Mam w sobie instynkt zabójcy, więc dwa strzały załatwiają sprawę. Najpierw pada większy z nich, a sekundę później ten nieco niższy. Kule trafiają idealnie w tył głowy, a krew brudzi nawet ściany. Rozglądam się, czy nie ma w pomieszczeniu kogoś jeszcze. Doskonale wiem, że teraz przyszła najgorsza część. Muszę spojrzeć na Nicole, ale boję się, że ten widok mnie sparaliżuje. Ukradkiem dostrzegam jej ciało leżące na łóżku i zamykam oczy. Daję sobie jeszcze sekundę, by znaleźć w sobie tę siłę. Wyobrażam sobie jej uśmiech i to, że wiem, jak ogromnie może być szczęśliwa, gdy to wszystko się skończy. Zrobię wszystko, by tak było. Nicole leży skulona wśród pościeli na środku materaca. Ma poobijane całe ciało. Nie jestem pewny czy krew, którą dostrzegam, to jej krew czy tych dwóch skurwieli, których zwłoki leżą obok łóżka. Podbiegam do niej i owijam w prześcieradło jej nagie ciało. Jest zamoczona, a pierwszym odruchem jest obrona.

— Nie... Zostaw mnie... — Próbuje mnie odepchnąć, ale jest wykończona i ręce praktycznie nie współpracują z ciałem.

— Nicole, to ja. — Odgarniam włosy z jej twarzy i podtrzymuję głowę, by spojrzała na mnie. W pierwszej chwili jest zdezorientowana. Mruga kilka razy, by upewnić się, że nie śni, a potem uśmiecha się lekko. Wszystko, co stało się przed chwilą, przestaje mieć znaczenie, bo moja ukochana jest silna, tak jak myślałem. Robi to dla nas.

— Wiedziałam, że żyjesz... — wzdycha i pozwala mi, bym pomógł jej wstać. Nicole jednak nie ma siły, by iść, więc biorę ją na ręce, a ona obejmuje mnie za szyję i wtula się mocno. — Zabierz nas stąd — dodaje cichutko. Jest spragniona, a ja udaję się na sam dół i odnajduję kuchnię. Sadzam ją na stole i daję jej napić się wody, a w tym czasie szybko robię zwiad, czy ktoś jest w domu. Jestem ogromnie zaskoczony, bo jesteśmy tu zupełnie sami. W dodatku na podjeździe stoi duży SUV, a ja po prostu nie wierzę w nasze szczęście. Przeszukuję szafki i dla bezpieczeństwa zabieram ze sobą duży kuchenny nóż. Nabojów w rewolwerze nie zostało mi już za wiele.

— Gotowa? — pytam i podchodzę do niej. Powinien obejrzeć ją lekarz, a ja nie wiem, gdzie jesteśmy. Nie wiem, czy ją zgwałcili. Na pewno pobili, ale może jednak nie zdążyli jej tego zrobić? Bardzo chcę, by to okazało się prawdą. Jesteśmy w Meksyku, ale bez GPS-a będę błądził w nieskończoność.

Nagle słyszę hałas w korytarzu i od razu sięgam po broń. Nicole zamiera, a ja ostrożnie wychodzę z kuchni, by sprawdzić kto to.

— Auto jest zatankowane — mówi Gaz. Patrzą na niego i naprawdę nie mogę w to uwierzyć. Wpatrujemy się w siebie, a on rzuca mi kluczyki i dodaje: — Aleks i jego ludzie wrócą za jakąś godzinę, więc macie sporo czasu, by odjechać odpowiednio daleko. Samochód ma GPS, ale jeśli go włączysz, to was namierzą. Kieruj się na zachód, do głównej drogi, a potem sam zorientujesz się, gdzie jechać.

— Gaz... — odejmuje mi mowę. Naprawdę nie wiem, co mam mu powiedzieć.

— Nie pytaj dlaczego, bo ja sam tego nie wiem — wtrąca i podchodzi do mnie. — Zapewne nigdy więcej się nie zobaczymy, ale chcę, byś wiedział jedno.

— Nie musisz...

— Nie, daj mi skończyć — przerywa mi. Jest cały w emocjach, a ja nigdy go takiego nie widziałem. — Żałuję tego, co zrobiłem, i wiem, że to, co robię teraz, niewiele zmienia. Chcę jednak, byś wiedział, że podziwiałem cię i zazdrościłem ci wszystkiego od zawsze. Może właśnie dlatego stało się, jak się stało? — Gaz wzrusza ramionami. — Tak czy siak, życzę ci powodzenia, bo Aleks to podstępny przeciwnik. Nie pozwól, by fakt, że jesteście braćmi, w jakikolwiek sposób wpłynął na wasze stosunki. Nie miej dla niego litości, bo on na nią nie zasługuje. — Potrząsam głową i skupiam się tylko na tej jednej informacji. Braćmi? Co on pieprzy?

— Jakimi braćmi? Co ty pierdolisz, Gaz?! — warczę, a on śmieje się cicho.

— Sam dowiedziałem się stosunkowo niedawno. Flawia wiedziała, ale ukrywała to przed tobą, bo doskonale cię znała i domyślała się, jak zareagujesz. Wasz ojciec miał romans z jego matką. Jakie to proste, prawda? — Cofam się o krok. Nie wierzę w to, co słyszę. To dla mnie ogromny szok. Płuca zaczynają mnie palić na myśl, że płynie w nas ta sama krew. To takie kurewsko popierdolone. Mogłem mojemu ojcu zarzucić naprawdę wiele, ale nie spodziewałem się... Kurwa! Nienawidzę go z całego swojego jebanego serca.

— Marcus! Wszystko dobrze? — Nagle przerywa mi głos Nicole. To sprowadza mnie na ziemię. Mimo wszystko mam teraz tylko jedno zadanie. Sprowadzić ją bezpiecznie do Nowego Jorku, a potem... Ostatecznie zemścić się na Aleksie. Za to wszystko co jej zrobił, co nam zrobił. Muszę pomścić

Flawię i moją matkę, która tak cierpiała przez mojego ojca. Naszego ojca... Mojego i Aleksa. Nie wiem skąd, ale wiem, że to prawda. To wiele wyjaśnia. Wyjaśnia te sprawy, w które ojciec nigdy nie chciał mnie wtajemniczać. Ten dziwny układ między nim a starym Modano. Kiedyś zasady w tym świecie były zupełnie inne. Oni zostawili nam to brzemię, byśmy sami ustalili nowy porządek rzeczy. Tyle że ja o niczym nie wiedziałem. Może nigdy bym się nie dowiedział, gdyby nie Gaz?

— Tak, musimy jechać — wracam myślami na ziemię i patrzę na Nicole. Owinięta prześcieradłem ledwo stoi na nogach. Dostrzega Gaza i zwraca się do niego.

— Czy Dominic jest...?

— Jest bezpieczny, ale jedźcie już! — przerywa jej, a ja w pierwszej chwili nie mam pojęcia, o czym mówią. Nie mam jednak czasu, by o to pytać, bo minuty uciekają w szaleńczym tempie. Wychodzimy z domu, a ja pomagam Nicole wsiąść do auta i zapinam jej pas. Wracam na chwilę do kuchni, by zabrać cokolwiek do jedzenia. Jestem wygłodzony, a muszę się skupić na jeździe. To, co się dzieje, to jakieś kompletne wariactwo, ale najwidoczniej dobra passa sprzyja teraz mnie. Nie wiem, komu miałbym podziękować za to, że udaje nam się stąd uciec. Gazowi? Jeszcze na sekundę zaglądam do innych pomieszczeń, by go znaleźć. Schodzę aż do piwnicy, bo nigdzie go nie ma. Jestem już w korytarzu, gdy nagle słyszę strzał. Ruszam pośpiesznie na sam koniec i wpadam do celi.

— Kurwa, nie! — krzyczę, ale jest już za późno. Ciało Gaza osuwa się z krzesła, a broń wypada mu z dłoni. Podbiegam i chwytam go w ramiona. — Dlaczego to zrobiłeś?! — krzyczę na niego, ale to nic nie daje. Jego już nie ma, bo właśnie strzelił sobie w łeb. Jestem zaszokowany. W głowie mam jeszcze większy mętlik. Nagle słyszę kolejne strzały. Kładę ciało Gaza na podłodze i zakrywam je prześcieradłem z mojej pryczy. Bez zastanowienia ruszam na górę i wyjmuję rewolwer. Skupiam się maksymalnie, bo muszę jak najprędzej wsiąść do auta. W holu przed wejściem dostrzegam ciało faceta, a nad nim stoi Diego.

— Pośpiesz się! — warczy na mnie. Naprawdę nic z tego, kurwa, nie rozumiem. Niemniej jednak ruszamy do wyjścia, a tu na podjeździe widzę auto Siergieja. Moje ciało wypełnia spokój, a gdy po chwili odjeżdżamy z tego miejsca, przytulam mocno Nicole, która wtula się w moje ramiona na tylnym siedzeniu SUV-a i zasypia. Prowadzi Diego, a ja mogę odpocząć. Jeszcze przez moment nie muszę myśleć o tym wszystkim, co się wydarzyło,

ale gdy dojedziemy do Nowego Jorku, będę musiał zmierzyć się z prawdą. Prawdą, która jest bardziej skomplikowana i bolesna, niż mogło mi się wydawać.

Nicole

Błogi spokój wypełnia moje ciało, a cudowne poczucie bezpieczeństwa sprawia, że zasypiam w ramionach Marcusa. Uratował nas, zdążył, zanim mi to zrobili. Jestem jednak za bardzo zmęczona i nie mam siły mu teraz podziękować. Zrobię to później. Po stokroć. Nie wiem, jak to zrobił, ale udało się. Mój bohater. Mój Marcus.

Docieramy do Nowego Meksyku po kilku godzinach. Jest z nami Diego, Siergiej i jego ludzie, a atmosfera jest bardzo napięta. Mogę jedynie domyślać się, co będzie się działo, ale wiem, że tym razem Marcus nie da się przechytrzyć. Jego czujność została uszpiona. Przeze mnie. Wakacje, Londyn i zaręczyny. Marcus w miłości do mnie totalnie traci głowę i tak ogromnie go za to kocham, ale nie mogę pozwolić na to, by jego uczucie narażało nas na takie niebezpieczeństwo. Nie chcę narażać jego życia czy kogokolwiek innego. Marcus nie potrafi kochać. Robi to zbyt mocno, zbyt intensywnie i zatraca się w tym, jednocześnie odsłaniając wszystkie swoje słabości. Nikt go tego nie nauczył i nie mogę mieć o to do niego pretensji. Tak naprawdę uwielbiam w nim to, że jest takim pieprzonym ukrytym romantykiem, a tak bardzo chciałby być twardzielem. Odnoszę wrażenie, że Marcus do tej pory odczuwał tylko nienawiść, a teraz w połączeniu z miłością daje to mieszankę wybuchową. Jego myśli zajęte są sprawami, których wcześniej nie rozumiał. On troszczy się o mnie, martwi, chce chronić za wszelką cenę i dlatego tak bardzo jest teraz słaby i bezbronny. Wiem, że nie przyzna się do tego, ale wszyscy to widzą. Co chwila wykonuje zły krok, a mimo to nie słucha Siergieja. Chce być mężczyzną i ja to rozumiem, ale powinien odpuścić i dać załatwić wszystko Iwanowowi. Najgorsze jest jednak to, że wiem, iż się na to nie zgodzi. Zemsta to sprawa honoru w świecie mafii. Tak bardzo chciałabym go przed tym ustrzec, ale nic nie mogę zrobić.

Potrzebuję kąpieli. To jedyne, czego teraz pragnę, więc zamykam się w łazience. Muszę pobyć sama, bo to, co działo się przez ostatnie dni, dopiero teraz zaczyna mieć swoje skutki. Chwilowo nie chcę jeszcze o tym myśleć. Kulę się w wannie wypełnionej gorącą wodą i wstrzymuję oddech, by powstrzymać emocje. Nie pierwszy raz ktoś mnie pobił i próbował zgwałcić. Tak niewiele brakowało, by znowu zrobili ze mnie zwykłą dziwkę. Myślałam, że jestem silna. Nie wiem jednak, czy na tyle, by znowu sobie z tym poradzić. Tu nie chodzi o ból fizyczny, bo ludzkie ciało jest w stanie

znieść naprawdę wiele. Paul przecież znęcał się nade mną tyle lat. Najbardziej bolą te rany, które pozostają w psychice. To blizny, które nigdy do końca się nie zagoją. Zawsze coś sprawi, że przypomnę sobie o tym wszystkim. Jediną myślą, która w tej chwili pozwala mi nie zwariować, jest to, że mój synek jest bezpieczny. Wiem, że gdy dotrzemy do Nowego Jorku, będę mogła wziąć na ręce moje maleństwo i chyba to pozwoli mi jakoś znieść to wszystko. Chcę się zrelaksować, ale nie potrafię. Analizuję, myślę, przeżywam wszystko od nowa. W pewnym momencie płuca palą mnie z bólu i muszę się popłakać. Po prostu muszę. Z nadzieją na oczyszczenie pozwalam sobie, by emocje puściły. To jednak niewiele daje. Każda sekunda sprawia, że mój żal jest większy. Strach również mnie jeszcze nie opuścił. Kiedy to wszystko się skończy? Zastanawiam się, czy powinnam spróbować przeobrazić mój żal w nienawiść, ale nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie chcę zatracić się w tym jak Marcus, który właśnie puka do drzwi łazienki.

— Muszę pobyć sama — odpowiadam, starając się mówić wyraźnie. Nie chcę, by on wiedział, że płaczę. Muszę być silna i nie mogę pokazać słabości. Nie słyszę odpowiedzi, ale skądś wiem, że on nadal tam stoi. Wzdycham i wychodzę z wanny, a następnie owijam się w miękki ręcznik. Podchodzę i otwieram drzwi, ale przede mną stoi Diego. Patrzę na niego pytająco, bo chyba nie powinno go tutaj teraz być. — Gdzie Marcus? — Rozglądam się po sypialni, a potem znowu zerkam na Diego. On patrzy na mnie i nic nie mówi. Krzywię się, bo atmosfera zrobiła się dziwna. Chcę zapytać, co on tu robi, ale Diego nagle chwyta mnie w ramiona, zdiera ze mnie ręcznik i zaczyna mnie całować. Nie wiem, co się dzieje, bo odwzajemniam to, a uczucie, które wzbiera w moim ciele, jest oszałamiające. Nie mija minuta, a on również jest nagi. Całuje mnie tak, że odnoszę wrażenie, że bez tego nie potrafiłby żyć. Jego oddech daje mi siłę, a ja jęczę, gdy sekundę później czuję go w sobie. O Boże! To niemożliwe. Diego nie czeka na nic, bo jego cel jest jeden. Rozkosz. Jego biodra od razu wyznaczają szybki i mocny rytm, a on dociska mnie ciałem do ściany, by być jak najbliżej, jak najgłębiej. Obejmuję go nogami w pasie, rękoma za szyję i poddaję się temu. To nie do opisania, ale słodka ekstaza wzmaga w moim ciele i wiem, że zaraz totalnie się zatracę. Przepadnę w otchłani przyjemności, mimo że popełniam największy błąd. Zaczynam krzyczeć, gdy on przyspiesza i od orgazmu dzieli mnie dosłownie kilka mocnych pchnięć. Wtulam głowę w jego szyję i daję mu to, po co tu przyszedł. Gorąco rozlewa się po moim ciele i wypełnia każdy jego zakamarek. Wszystko we mnie pulsuje rytmicznie i otwiera się

coraz bardziej na pchnięcia Diego, które teraz mają służyć już tylko jego spełnieniu. Wiem, że nastąpi to już za moment, i wtulam się w niego mocno, ale na sekundę otwieram oczy i zamieram, widząc, że w progu łazienki stoi Marcus. Mierzy do nas z broni, a na twarzy wypisaną ma niepohamowaną wściekłość i nienawiść. Spinam się, ale Diego dociska mnie do siebie i zaczyna dochodzić. Krzyczy głośno, ja również krzyczę, ale ze strachu, bo palec Marcusa właśnie naciska na spust. Odgłos wystrzelonej kuli głuszy wszystko. To nie trwa nawet sekundy. Diego wygina się w tył, a ja czuję, jak kula przesywa jego ciało na wylot i trafia prosto w moje serce. Biorę oddech i szeroko otwartymi, zaszokowanymi oczami patrzę na Marcusa, który nadal tam stoi i nic nie mówi. Wiem, że zaraz wystrzeli znowu. Wiem, że to koniec. Chcę go przeprosić, ale nie mam szans, bo powieki zamykają się pod ciężarem bólu. Tak naprawdę nie czuję go, ale mam świadomość, jak to może być. Jeszcze chwilka i zamykam oczy. Tonę w ciemności, ale tutaj nie ma błęgiego spokoju. To bezsilność i strach, ale nic już nie mogę zrobić. O Boże, co ja narobiłam! Dostrzegam lunę światła, która rozjaśnia wszechogarniającą mnie ciemność. Chcę iść do niej, ale chyba nie dam rady. Słyszę nagle głos, który woła mnie. Nie wiem, co się dzieje, i nic z tego nie rozumiem. Głos jest coraz bardziej wyraźny, a światło jest bliżej. Oświetla moją twarz, a wtedy otwieram oczy i widzę nad sobą przerażonego Marcusa i mężczyznę, który wygląda na ratownika medycznego. W końcu udaje mi się złapać oddech i dopiero wtedy czuję ból w klatce piersiowej. Zaczynam kaszleć i wypluwać z ust wodę, a oni przekręcają mnie na bok. Jestem naga, ale Marcus zarzuca na mnie ręcznik i cały czas siedzi obok. Uświadamiam sobie, że leżę na podłodze łazienki, obok wanny. Gdy w końcu rytm moich oddechów staje się regularny, Marcus pomaga mi wstać i prowadzi do sypialni. Jestem otępiała i słaba, ale nadal nie mam pojęcia, co się stało. Siadam na skraju łóżka i tak ogromnie boję się spojrzeć na Marcusa. Przecież nas widział. Mnie i Diego. Wzrok wbity mam w dłoń, a naprzeciwko mnie kuca lekarz i zaczyna mnie badać.

— Zasnęła pani podczas kąpieli. Pani narzeczony wszedł do łazienki, gdy była pani pod wodą — oznajmia, a ja zastygam. To był sen. O Boże, to był tylko sen. — Chyba nic pani nie jest, ale dla pewności zabrałbym panią do szpitala. Na jedną noc. Zgadza się pani? — Ja milczę, a potem zerkam na Marcusa.

— Wystraszyłaś mnie prawie na śmierć — mówi szeptem.

— Ty mnie też... — odpowiadam i ogarnia mnie poczucie winy. Co to

było? Ten sen to ostrzeżenie? A może właśnie przewidziałam przyszłość? Potrząsam głową, bo to niedorzeczne. W emocjach nie zgadzam się na hospitalizację, bo nie tego mi teraz potrzeba. Jestem zmęczona, obolała i po prostu chcę położyć się spać. Sama. Naprawdę muszę pobyć sama, bo czuję, że mój koszmar dopiero się zaczyna.

Rano budzi mnie zapach śniadania. To właśnie on wyrwał mnie ze snu, który na szczęście nie był dziwnym erotycznym koszmarem. Otwieram oczy i widzę, jak Marcus stawia obok mnie tacę z jedzeniem i uśmiecha się niepewnie.

— Krzyczałaś w nocy — mówi, a ja wzruszam ramionami.

— Wiesz, że czasami tak mam... — odpowiadam i odtrącam jego rękę, którą próbuje mnie dotknąć. Nie wiem, dlaczego to robię, ale nie potrafię inaczej. Nagle czuję, że wyrasta między nami wielki emocjonalny mur. To uczucie mnie przygnębia. Nawet na niego nie patrzę, tylko zerkam na tacę z jedzeniem i mimo że jestem okrutnie głodna, to nie przełknę nawet kęsa. Och, nie. Tego właśnie się bałam.

— Dziś wieczorem wracamy do Nowego Jorku, ale chciałbym, by raz jeszcze zbadał cię lekarz — głos Marcusa jest spokojny, ale doskonale wiem, że to tylko pozory. Znam go. Boże, ja tak doskonale go znam. Jakby był częścią mnie, a jednocześnie kimś zupełnie dla mnie obcym. Kiwam głową, tak na odczepnego, bo nie chcę go martwić. On i tak wygląda jak chodząca śmierć. Jest blady, poobijany i wychudzony. Na jego twarzy malują się wszystkie emocje, a ja tak doskonale potrafię je odczytać. On pragnie teraz ze mną porozmawiać, bym zapewniła go, że wszystko będzie dobrze. Nie potrafię jednak kłamać. Po prostu nie potrafię. Nie chcę go okłamywać. Zsuwam z siebie kołdrę i chcę wstać, ale Marcus chwyta moją dłoń. Robi to, mimo że doskonale wie, że ja tego nie chcę. Patrzę na nasze ręce, ale nie mam odwagi spojrzeć mu w twarz. To trudne. Trudniejsze, niż myślałam.

— Nicole, proszę — wydusza z siebie, ale ja uciekam jak tchórz. Nie chcę go ranić, a w tym momencie uważam, że rozmowa zraniłaby go bardziej niż moja ucieczka. Uciekam więc, by chociaż na chwilę oddalić koszmarną rzeczywistość. Kurwa. Słyszę, że on rusza za mną. Marcus nie jest z tych, co łatwo rezygnują. W tym momencie go nienawidzę, bo wiem, że on znienawidziłby mnie za to, co teraz myślę. Uważam, że powinnam odejść, i to nie na chwilę. Na zawsze. Inaczej ktoś z nas zginie, a ja nie chcę tego.

Doskonale wiem, co będzie się działo. Jestem świadoma zagrożenia i nie chcę ryzykować. Jeśli mam podjąć decyzję o tym, czy być z Marcusem i czekać na śmierć kogoś z nas, czy odejść i żyć w nadziei na to, że oddzielnie będziemy bardziej bezpieczni, to wybór jest prosty. Kocham go zbyt mocno, by narażać jego życie na niebezpieczeństwo. On przy mnie jest słaby i bezbronny. To nieprawda, że miłość uskrzydla. Nasza miłość oczyściła serce Marcusa, tchnęła życie w jego martwą duszę, ale obnażyła wszystkie jego słabości, których istnienia przedtem sobie nie uświadamiał. Wiem, że walczy i chce, by się udało, ale nie uda się. Nie wtedy, gdy ja będę obok. On też to wie, ale nadal jeszcze się łudzi. Och, mój ukochany. Zawsze będę go kochać. Moje serce należy do niego, ale im bliżej siebie będziemy, tym szybciej wspólny rytm naszych serc będzie znikał, aż w końcu jego albo moje serce przestanie bić. Nie chcę tego. Nie mogę na to pozwolić.

Marcus

Mam wrażenie, że chwilami w ogóle jej nie znam. Wydaje mi się, że wiem, jak z nią postępować, a po chwili okazuje się, że cokolwiek zrobię, to i tak popełniam błąd. Skąd mam to niby, kurwa, wiedzieć? Nikt nie nauczył mnie, jak radzić sobie z kobietami, które przeszły to co Nicole. Muszę to rozumieć, ale jak mam to zrobić, skoro ona znowu ucieka? Nie chce ze mną rozmawiać. Ba! Nie chce nawet mnie widzieć. Idę za nią do łazienki, ale drzwi właśnie zatrzasnęły się przed moim nosem. Oddałbym wszystkie pieniądze świata za to, by wymazać z jej pamięci te wszystkie traumy, które przeżyła. Nawet jeśli miałyby nie pamiętać również mnie, to wolałbym żyć ze świadomością, że jej serce i dusza nie są tak poranione jak teraz. Nie wiem, co mam zrobić. Jestem bezradny. Pukam delikatnie w drzwi łazienki, bo nie chcę jej zostawiać. Pewności, że nic sobie nie zrobi, też nie mam. Co dzieje się w tej jej pięknej głowie po tym wszystkim, co ostatnio przeżyła? Każdy ma jakieś granice, a doskonale widzę, że ona już dawno je przekroczyła.

— Nicole... — powtarzam, przykładając czoło do drewna drzwi. Odpowiada mi cisza, ale dalej czekam i nie odpuszczę. Kim bym był, gdybym się teraz poddał? Tchórzem? A może właśnie to byłoby właściwe? Opuścić i dać jej spokój? Zamykam oczy, bo to najgorsze z możliwych wyjść. Nie potrafię jej zostawić, mimo że tyle przeze mnie wycierpiała. Jestem samolubnym dupkiem, ale nic nie poradzę na to, że ona jest dla mnie jak powietrze. Nie umiem żyć bez Nicole i tak naprawdę żyję tylko dla niej. To żalodne być uzależnionym od drugiego człowieka, ale przecież nikt nie jest idealny. Jedni mają słabość do alkoholu, inni do papierosów, narkotyków, hazardu... Ja mam słabość do niej. To najlepsze uzależnienie, jakie mogło mi się przytrafić. To miłość. I choć niewiele o niej wiem, to ciągle się jej uczę. Dla niej. Dla mojej Nicole.

— Odejdź, Marcus! — jej głos dochodzi dokładnie zza drzwi. Doskonale wiem, że też tam stoi i nasłuchuje, czy nadal tu jestem. Nie mam zamiaru odejść.

— Chciałabyś. Nie pójdzie ci ze mną tak łatwo! — próbuję groźbą, bo sam tak naprawdę nie wiem, co będzie skuteczne. Na nią nie ma sposobów, bo Nicole to takie stworzenie, że jak się na coś uprze, coś sobie ubzdura, to nic jej nie przekona. Może właśnie za to tak bardzo ją kocham? Za ten jej

upór i wolę walki. Dlaczego jednak walczy ze mną? Nie jestem przecież jej wrogiem. Nagle słyszę dźwięk przekręcanego zamka i jestem zaskoczony, że Nicole tak szybko zdecydowała się na konfrontację. Drzwi otwierają się, a ona staje w progu i patrzy na mnie. Ma łzy w oczach i jest roztrzęsiona, wiem jednak, że nie pozwoli mi się dotknąć.

— Mam dość, Marcus. Naprawdę mam dość... — wydusza z siebie jednym tchem. Nie powinienem być zaskoczony jej słowami, ale nie mam pewności, czego dokładnie ma dość. Życia? Mnie? Tego, co się dzieje?

— Musisz odpocząć i...

— Nie! — przerywa mi i wychodzi z łazienki. — Nie chodzi o odpoczynek, Marcus.

— A o co chodzi? — pytam, a ona wpatruje się we mnie intensywnie. Jest zdenerwowana, a w jej oczach widzę coś, co sprawia, że i ja zaczynam się martwić.

— Ciebie mam dość i takiego życia! — krzyczy na mnie, ale staram się zachować spokój. — Nie jestem przy tobie bezpieczna. Rozumiesz to?! Nie chcę tak! Nie umiem i nie potrafię się więcej dla ciebie narażać! Mam syna i jedyne, czego teraz pragnę, to wrócić do Nowego Jorku i wziąć małego w ramiona — słyszę jej słowa, ale nie chcę przyjąć ich do wiadomości. Niestety... Kurwa! To brzmi tak szczerze i prawdziwie. W najgorszych myślach obawiałem się tego, że Nicole w końcu będzie miała dość. Nie mam pewności, że jej syn faktycznie jest bezpieczny, bo niestety Gaz nie przywiózł go do Siergieja, ale Nicole jeszcze o tym nie wie. Podejrzewam, że zostawił go u swojej siostry, ale sprawdzę to dopiero, gdy wrócimy do Nowego Jorku. Nie chcę jej tego mówić, bo wpadnie w szal. Dla niej najważniejszy jest syn i ja muszę się z tym pogodzić.

— I co zamierzasz? — staram się brzmieć obojętnie. To pierdolone pozory, bo w środku cały drzę. Tracę ją. Wszystko, co jej się przytrafiło, to po części moja wina. Ja jestem jej oprawcą. To przeze mnie znowu została porwana i zgwałcona. Głupieję przy niej. Tracę grunt pod nogami i zarażam nas oboje, a nie mam do tego prawa. Ta bolesna prawda uderza we mnie ze zdwojoną siłą. Nagle uświadamiam sobie tyle rzeczy, których nie chcę być świadomy. Chcę żyć w kłamstwie, bo nie potrafię żyć bez Nicole. „Krzywdzisz ją Marcus!”, krzyczy na mnie moja brudna dusza i najgorsze jest to, że wiem, iż ona ma rację.

— Chcę uciec od tego wszystkiego. Chcę żyć z dala od ciebie, Marcus. Przepraszam, że jestem taka samolubna i myślę o sobie, ale nie chcę

ryzykować swojego życia, bo mam dla kogo żyć... — przez ułamek sekundy łudzę się, że mówi o mnie. — Dominic jest dla mnie najważniejszy — dodaje, a ja przetykam ślinę. Kurwa. To normalne, że matka kocha swoje dziecko, ale nie sądziłem, że będę miał z tym kiedyś problem. Rywalizuję z główniarzem, a nie mam szans. To jej syn. Krew z krwi. Nosiła go pod sercem przez dziewięć miesięcy. Kochała go od chwili, w której dowiedziała się o jego istnieniu. To naturalne. Ludzkie. Nasza znajomość nie jest naturalna. Jest dziwna, zakazana i nigdy nie powinna się wydarzyć. Nie sądziłem, że tak łatwo przyjdzie mi zrezygnować, ale muszę odpuścić, mimo że wręcz czuję, jak pęka mi serce. Nic już nie mówię. Po prostu nie jestem w stanie czegokolwiek z siebie wydusić. Po co w ogóle mam coś mówić? To nie ma znaczenia. Nicole już zdecydowała za nas oboje. Podjęła męską decyzję, bo ja nie potrafiłem. Łudziłem się, marzyłem, pragnąłem, by była moja. Stąd te zaręczyny, wakacje... Chciałem zbudować nas od nowa, ale tak naprawdę nie było czego budować, bo my nigdy nie byliśmy całością. Nicole i ja to dwa odmienne światy. Daję jej więc odejść. Wiem też, że ona niczego ode mnie nie chce i nie przyjmie jakiegokolwiek pomocy. To nie jest przyjemne uczucie. Z jednej strony staram się zrozumieć jej powody, ale z drugiej czuję się oszukany. Patrzę, jak Nicole zbiera swoje rzeczy. Robi to szybko i doskonale wiem, że nie potrafi spojrzeć mi w oczy. Może czuje to samo co ja? Wybrała jednak słusznie i oboje o tym wiemy. Zanim będzie w pełni bezpieczna, minie sporo czasu, a ja nie mogę jej tak zostawić. Nie mogę być u jej boku, ludzi Siergieja również nie zaakceptuje, ale nagle wpada mi do głowy pewien pomysł. Diego. To jedyne wyjście. Nie czekam więc i od razu idę do niego. Wyprzedzam Nicole na korytarzu hotelu, ale nawet na nią nie patrzę. Nie mogę, bo zaraz wpadnie mi do głowy pomysł, by ją zatrzymać. Ona i tak musi poprosić Siergieja o pomoc, i to jedna z tych niewielu rzeczy, jaka pozwala mi nie oszaleć. Mimo wszystko zawsze będzie od nas zależna i źle mi z tym, a jednocześnie cieszę się, że będę mógł mieć ją na oku. To nie jest wyjście, bo w ten sposób o niej nie zapomnę, ale ja nie chcę. Nie chcę zapomnieć. Chcę już zawsze myśleć o niej jak o osobie, która sprawiła, że uwierzyłem w to, że moje serce potrafi kochać.

Pukam do pokoju Diego, który mieści się na tym samym piętrze. Apartament Siergieja jest wyżej, i to tam udała się Nicole. Mam chwilę czasu, by załatwić podstawowe sprawy, a potem chyba się po prostu napierdole. Muszę odreagować.

— Proszę! — słyszę głos Diego i wchodzę do środka. Akurat je, ale

gestem pokazuje, bym do niego dołączył. — Słabo wyglądasz. Spałeś coś? — Patrzy na mnie, a ja nie potrafię ukryć emocji. Nagle czuję łzy pod powiekami, a gdy zerkam na niego, tama pęka. Kurwa! To dopiero jest żalotne, ale nie potrafię nad tym zapanować. Ściskam mocno nasadę nosa i odwracam się, bo to dla mnie zbyt intymne. Nikt nigdy nie widział moich łez. Nikt oprócz Nicole i Flawii. Diego wstaje i podchodzi do mnie. — Napijemy się? — proponuje, ale o nic nie pyta. To takie dziwne, gdy twój wróg staje się nagle kimś bliskim i musisz na nim polegać. Nie tak kiedyś wyglądał ten świat. Wróg był wrogiem, przyjacielem przyjacielem, a w tych czasach wszystko się popierdoliło. Po chwili siedzę ze szklanką wódki w dłoni, a rosyjski trunek pali mnie w gardło. To pozwala mi jednak opanować emocje. Piekący ból pali od środka, ale dzięki temu człowiek staje się bardziej obojętny. Wypijam jednak dwie szklanki, zanim jestem w stanie powiedzieć Diego o moim planie działania. Tłumaczę mu wszystko bardzo dokładnie. Obnażam się przed nim jak jakaś pizda, ale mam to gdzieś. Bezpieczeństwo Nicole i Dominica jest najważniejsze i tym razem nie dam się zwieść. Muszę słuchać i zaufać komuś, a nie tylko sobie. To nie jest łatwe, bo ryzykuję zbyt wiele, ale nie mam innego wyjścia.

— Jesteś pewny, że jestem odpowiednią osobą? — Diego dolewa mi wódki, a następnie spogląda na mnie. Widzę w nim niepewność, ale szczerość. To mi pomaga.

— Nie mam innego wyjścia, Diego. Ona nikogo innego nie zaakceptuje.

— Jest zbyt inteligentna. Nie pójdzie na to... — kręci głową.

— Wymyśl coś. Kłam, ale za nic nie możesz się wygadać, że ja cię o to poprosiłem. Nie wiem... Zaproponuj jej, że uciekniecie razem... Cokolwiek... — Naprawdę idiotyczne rozwiązania przychodzą mi do głowy. To z desperacji, a może ze strachu? Diego unosi brew, ale w jego głowie właśnie chyba zrodził się jakiś pomysł.

— Nie ma zbyt wiele czasu, by to zaplanować — stwierdza.

— Wiem, ale musimy działać.

— A jeśli Gaz zabił Dominica, a ciebie okłamał? — pyta nagle, a ja zamieram. To może być prawda, ale dopóki nie wrócimy do Nowego Jorku, nic nie będzie wiadome.

— Oby nie... — Przełykam duży łyk wódki, bo na trzeźwo to wszystko jest jeszcze gorsze. To Gaz powiadomił Siergieja o tym, gdzie przetrzymywał nas Aleks. Nie uwierzę w to, że zrobił krzywdę Dominicowi. Miał na to zbyt wiele szans. Pogubił się i zapłacił za to najwyższą cenę, ale w ostatnich

chwilach odpokutował swoje winy. Nie wiem, czy mogłem zapobiec jakoś jego samobójstwu. To nie są łatwe decyzje. Nie uważam go za tchórza, ale nie twierdzą też, że jest bohaterem. Pomógł nam i za to będę mu do zgonnie wdzięczny. Jeśli tylko przytrafi się szansa, bym mógł go godnie pochować, zrobię to bez wahania.

— Wracając do tematu, to wszystko musi być wiarygodne. Nicole będzie rozbita, zła i stęskniona, a ty sam wpychasz ją w moje ramiona. Nie zabijesz mnie za to? — Patrzę na niego i zaczynam się śmiać. Czy on, kurwa, oszalał?

— Tknij ją, a rozpierdolę ci łeb. — Tym razem to Diego się śmieje.

— To się nie uda.

— Nie wkurwiał mnie, bo...

— Marcus, doskonale wiesz, jak jest. Znasz się na ludziach, a na kobietach tym bardziej. Nicole będzie chciała odreagować, zapomnieć. Mam nie dać jej ćpać ani pić, więc co mam z nią robić? Gotować?! — Patrzę na niego i zaciskam pięści, by mu nie przypierdolić.

— Rób, co chcesz, ale ona ma być bezpieczna! — warczę, choć sam nie wierzę w to, co powiedziałem. Na ten moment muszę jednak zaakceptować rzeczywistość. Sam nie jestem święty, bo przecież zdradziłem Nicole ze Swietą. Idę na ustępstwa, by ją chronić. Czy to jest męskie? Nie obchodzi mnie to, bo nie robię tego na pokaz. Niech to zostanie tylko między mną a Diego. Może kiedyś przyjdzie pora, że będę miał jeszcze szansę na to, by Nicole była moja. Teraz to tylko złudna nadzieja. Nadzieja matką głupich, jak to mawiają. Pierdolę to wszystko. Zerkam na opróżnioną do połowy butelkę wódki i to ostatnie, co pamiętam z jednego z najgorszych poranków w moim życiu.

Nicole

Docieram do apartamentu Siergieja, a tak naprawdę jeszcze nie wiem, co mu powiem. Zwykle „Chcę odejść” nie wystarczy. Mam się tłumaczyć? Powiedzieć prawdę, że chodzi o Marcusa i o jego dobro? Że chcę się zająć synem i zależy mi na ich bezpieczeństwie? Nie wiem, czy to takie proste. Nie znam Siergieja na tyle, by przewidzieć, co planuje, a jeśli ja jestem częścią tego planu, to on nie da mi odejść.

— Wejdz, Nicole! — słyszę jego głos, a jeszcze nie przekroczyłam progu. Najwidoczniej jeden z jego ludzi, którego minęłam sekundę wcześniej, już zdążył go powiadomić o mojej wizycie. Biorę głęboki oddech i zbieram się w sobie, by powiedzieć prosto z postu, po co do niego przyszłam.

— Jak się czujesz, kochanie? — Rosjanin wstaje z sofy i z niepewnym uśmiechem podchodzi do mnie. Obejmuje moją głowę i całuje w czoło. To gest, który wykonuje tylko wobec mnie i Swietłany. Nie rozumiem tego, ale to naprawdę miłe z jego strony.

— Nie najlepiej, ale nie o tym chciałam porozmawiać — odpowiadam, a on pokazuje, byśmy przeszli dalej. Ruszam przed nim i siadamy na sofach pod oknem. Rozglądam się po apartamencie i moim pierwszym skojarzeniem jest to, że bardzo przypomina ten w Nowym Jorku, a to przecież hotel. — Nie lubisz zmieniać otoczenia? — pytam, a Siergiej spogląda na mnie.

— Nie, ale zawsze potrafię się ustawić.

— Też bym chciała to potrafić — wzdygam i zerkam na niego. — Chcę odejść. Zniknąć. Pozwól mi na to. Proszę — wyduszam z siebie jednym tchem. To jedyny moment, w którym mam odwagę wypowiedzieć te słowa, bo już sekundę później jest we mnie tyle niepewności, że trudno mi ją ukryć.

— Jesteś tego pewna? — Siergiej nawet nie ukrywa zaskoczenia.

— Mój synek...

— Nie wiemy, gdzie on jest — przerywa mi nagle, a ja się krzywię.

— Co? Jak to nie wiecie?! Przecież Gaz miał...

— Nie przywiózł go do mnie, Nicole, ale nie martw się, szukamy go — Siergiej próbuje mnie uspokoić, ale mój świat kolejny raz rozpada się na kawałki.

— Szukacie go?! Szukacie go tak samo, jak szukaliście mnie?! — krzyczę. Już nad sobą nie panuję. — Gdzie jest, do cholery, mój syn?!

— Nicole...

— Przestań pieprzyć, Siergiej! — wrzeszczę na niego, gdy chce mnie dotknąć. — Jesteście nieudacznikami, a nie gangsterami. Gdyby nie Diego, to nadal byście nie wiedzieli, gdzie jestem! Szukaliście mnie i co z tego?!

— Nie będę z tobą rozmawiał, gdy jesteś zdenerwowana. — Iwanow zmienia ton. Staje się stanowczy i wyniosły, a to wkurza mnie bardziej.

— Bo co? Uraziłam twoją zasraną, męską, gangsterską dumę, nazywając cię nieudacznikiem?! — kontynuuję. Wcale się go nie boję. On jednak nie ma zamiaru ze mną rozmawiać. Woła coś po rosyjsku i po kilku sekundach do pomieszczenia wchodzi dwóch jego ludzi.

— Chciałam prosić cię o pomoc, a ty mnie wyrzucasz?! — dodaję, gdy tych dwóch już chwyta mnie pod ręce. Chcę się szarpnąć, ale są za silni. — Wiesz co, Siergiej? Pierdol się! — Patrzę na niego, a on stoi niewzruszony. Jakby moje zachowanie nie robiło na nim wrażenia. Jakbym go nie obchodziła, ale tak naprawdę... Dlaczego miałabym go obchodzić?

— Na moją pomoc trzeba sobie zasłużyć, Nicole — odpowiada zimno, ale ja już nic nie mówię. Zostaję wyrzucona z jego apartamentu i dopiero wtedy dociera do mnie, że jestem w kropce. Co teraz? Nie mam pieniędzy, nie będę bezpieczna, jeśli stąd wyjdę, nie mam dokąd pójść ani do kogo się zwrócić. Po prostu, kurwa, cudownie. Mam dość. Naprawdę mam dość. Pragnę zaznać spokoju, a nie dalej brać udział w tej dziwnej wojnie. W dodatku mój synek... Gdzie on jest? Co zrobił Gaz? Na myśl, że zrobił mu krzywdę, czuję paraliżujący strach. Z drugiej jednak strony, po co by mi pomagał? Przecież widziałam, że naprawdę chciał, bym z nim poszła, ale po prostu nie miałam siły. Kazałam mu zabrać Dominica, by on go uratował. Gdzieś głęboko w środku jestem przekonana, że tak właśnie zrobił, ale dlaczego nie zabrał go do Nowego Jorku?

— Gdzie jesteś, syneczku? — pytam sama siebie, opierając się o ścianę w korytarzu. Tak bardzo chcę go już odzyskać. Znowu wziąć go w ramiona i powiedzieć mu, jak bardzo go przepraszam, że nie potrafiłam go ochronić. Że byłam zbyt słaba, by mi go nie zabierali, ale że teraz już nigdy nikomu go nie oddam. Teraz jestem silna i mimo wszystko mam w sobie dużo wewnętrznej determinacji, by znieść to, co się stało. Nie złamie mnie to. Oni mogą niszczyć moje ciało, mogą je gwałcić, bić i torturować, ale siła, którą mam, zakorzeniona jest w sercu. To tam kryje się moja największa moc. To miłość, w którą szczerze wierzę, bo tylko ona daje mi nadzieję.

Wracam do swojego pokoju z nadzieją, że nie ma w nim Marcusa. Mimo

wszystko i tak chcę wyjechać. Nie wiem jeszcze, jak to zrobię, bo najpierw muszę zdobyć jakieś pieniądze. Przeszukuję szuflady, ale nie znajduję żadnej gotówki. Jest jedynie rewolwer, który raczej mi się nie przyda, a może jednak? Waham się chwilę, czy go zabrać, gdy do pokoju nagle wraca Marcus. Patrzy na mnie ze złością i doskonale go rozumiem. Szkoda, że on nie zna prawdziwych powodów mojej decyzji. Robię to, by on zaczął racjonalnie myśleć. Jeśli mnie kocha, to zrozumie w końcu, że musi zakończyć tamte sprawy, by móc żyć ze mną. To mój warunek. Nasze bezpieczeństwo.

— Co powiedział Siergiej? — pyta Marcus. Ja jednak doskonale wiem, że już z nim rozmawiał.

— Że Gaz nie przywiózł do niego Dominica — odpowiadam, starając się zachować spokój, ale domyślam się, że Marcus wiedział już wcześniej. I oczywiście nie powiedział mi o tym. Powinnam być na niego zła, ale mam dość kłótni i złych emocji, więc odpuszczam.

— Znajdziemy go — zapewnia, ale to puste słowa. Ile razy to już słyszałam?

— Jasne... — bąkam pod nosem i odwracam się, by skupić wzrok na czymś innym. Nie chcę na niego patrzeć, bo pęknię i znowu się ugnę. Muszę wyjechać, by Marcus zaczął racjonalnie myśleć.

— Dlaczego w to wątpisz, Nicole? To twój syn. Jak śmiesz wątpić w to, że go odnajdę? — w jego głosie słychać irytację. On wie, że mnie traci, i tak cholernie mnie to boli, ale muszę udawać zimną sukę i dawać złudne sygnały, że zależy mi tylko na sobie.

— Prędeż sama go odnajdę — odpowiadam obojętnie.

— Sama? — Marcus podchodzi bliżej. — Sama to co najwyżej szybko umrzesz. Ludzie Aleksa zaraz cię dorwą i...

— I co?! — przerywam mu. — Zgwałcą mnie?! Pobiją? Uzależnią? Naprawdę myślisz, że to mnie złamie?! Że to stanie na przeszkodzie, bym odnalazła własne dziecko? — pytam, patrząc mu w oczy. Jestem ciekawa, co odpowie. Uważa, że jestem słaba?

— Pozwól mi to zrobić za ciebie. Dla ciebie. Nicole, błagam — mówi, głos mu drży. Och, nie! Nie mogę tego słuchać, bo zaraz się rozplacę.

— Wyjdź... — chcę warknąć, ale mój głos to szept. I wiem, że nie przekonałam Marcusa.

— Domyślam się, gdzie on jest, i znajdę go. Daj mi tylko kilka dni. — Odwracam się, a on staje za mną. Czuję gorąco jego ciała i tak bardzo

chciałabym się przytulić i powiedzieć, że mu wierzę, ale to znowu go osłabi. Ja jestem jego słabym punktem i nie mogę pozwolić, by dalej popełniał błędy, które co rusz narażają czyjeś życie.

Nie odpowiadam, bo nie chcę powiedzieć czegoś, co da mu nadzieję. On tę nadzieję wyłapałby w moim głosie, bo za dobrze mnie zna. Kręcę jedynie głową, by dał mi spokój, a on, o dziwo, wychodzi. Dopiero wtedy czuję, jak ogromnie będzie mi go brakowało. Wiem, że codziennie będę zamartwiać się o to, czy nic mu nie jest. A nawet jeśli to wszystko się skończy, to może być przecież za późno na to, by wyjawić mu prawdę o mojej decyzji. Marcus może mnie szczerze znienawidzić za to, że go porzuciłam. I to będzie zrozumiałe. On zupełnie inaczej funkcjonuje, gdy kierują nim typowo gangsterskie emocje, bo w jego życiu tak naprawdę nie ma miejsca na miłość. Zanim mnie poznał, nie miał skrupułów, nie popełniał błędów, nie musiał podejmować decyzji, które odbijały się głównie na nim. Nie miał dla kogo żyć i może teraz ma, ale przez to sam naraża wszystkich na niebezpieczeństwo. Nikt nie nauczył go kochać, a ja nie jestem dobrą nauczycielką. Wywołuję w nim skrajne emocje i tak było od pierwszej chwili, w której się spotkaliśmy. Wtedy nic nie wskazywało na to, że nasze losy tak się potoczą. On powinien mnie wtedy zabić, ale patrząc na to z perspektywy czasu, sama nie wiem, czy naprawdę bym tego chciała. Ból, cierpienie i wszystko, czego doświadczyliśmy od tamtej pory, to nasze piętno. Musimy się z nim zmagać i pamiętać także o tych dobrych chwilach. To właśnie one dają mi nadzieję, że gdy to wszystko się skończy, będę mogła do niego wrócić i wyznać mu, jak bardzo go kocham. Teraz jednak muszę pokazać zupełnie odwrotne uczucia, a to wcale nie jest takie proste, gdy ktoś zna cię lepiej niż ty sama.

Marcus

Nie mam innego wyjścia, jak po prostu dać odejść Nicole. Jej słowa i postawa bolą mnie, ale muszę to zrozumieć. Dobrze, że już zdążyłem obmyślić plan, a Diego mi w tym pomoże. Najgorsze jest to, że wiem, co może się wydarzyć. Oni zbliżą się do siebie i tego, kurwa, nie jestem w stanie znieść. Nie wiem, co zrobię, gdy się o tym dowiem. A może Nicole wcale mu na to nie pozwoli? Chciałbym, żeby tak było, ale to tylko złudna nadzieja. Ona go lubi, on jest jej bohaterem, a nie ja... Trudno mi się z tym pogodzić. Cokolwiek robię i tak ktoś jest krok przede mną. Kiedyś tak nie było albo po prostu tego nie zauważałem. Mniej obchodziło mnie to, co działo się wkoło, i tak może było mi wygodniej, ale ze wszystkich rzeczy, jakie w życiu robiłem, najbardziej podoba mi się to, że teraz mogę kogoś kochać. A miłość podobno wymaga poświęceń i wierzę, że moje poświęcenie się opłaci.

Idę do Siergieja, by zapytać o Nicole. Nie będę mu mówił o tym, że mam z Diego układ, bo im mniej osób o tym wie, tym lepiej. Chcę być ostrożny, bo przez to wszystko, co się dzieje, straciłem zaufanie praktycznie do każdego. Do Siergieja również.

— Odmówiłeś jej pomocy? — pytam od progu. Siergiej spogląda na mnie i gestem odprawia swoich ludzi, byśmy zostali sami.

— Już ci się poskarżyła? — śmieje się.

— Nie, po prostu się domyśliłem. Wiem, że zrobiłeś to ze względu na mnie.

— Oczywiście, że ze względu na ciebie. Przecież ty nie dasz jej odejść, więc ja ręki do tego nie przyłożę — odpowiada i wstaje, by do mnie podejść. — Powiedziałem jej o Dominicu — dodaje.

— Wiem, za to też jest na mnie zła, ale o dziwo, aż tak bardzo tego nie okazuje. Powiedziała mi jednak, że ona znajdzie go prędzej niż my.

— Powiedziała mi to samo. Wykrzyczała, że jesteśmy nieudacznikami i jeśli mamy go szukać tak, jak szukaliśmy jej, to...

— Tak powiedziała? — przerywam mu. Nie ukrywam zaskoczenia.

— Była zdenerwowana, więc ją wyprosiłem. — Siergiej patrzy na mnie z rozbawieniem.

— Raczej wyrzuciłeś za drzwi. Dlatego jest zła jak osa.

— Wiesz, ja nie pozwolę sobie, by Nicole dyktowała mi warunki. Jest rozzalona, wiele przeszła i nie panuje nad emocjami. Wiesz, że Aleks kazał ją

zgwałcić? — pyta, a ja jedynie kiwam głową. — Dwóch wielkich facetów poniewierało jej ciało. To trauma, której pewnie nigdy się nie pozbędzie. Może zgrywać silną i obojętną, ale doskonale wiesz, jak będzie.

— Przerwałem im w ostatniej chwili, ale teraz... Nie umiem jej pomóc — wyduszam z siebie. Naprawdę jestem bezradny.

— W tej chwili musisz dać jej odejść. Skoro ona tego chce, to nie zmusisz jej, by przy tobie była.

— I co? Gdzie pójdzie? Co zrobi? — pytam, by Siergiej niczego się nie domyślił. Ustaliłem z Diego, że namówi Nicole do ucieczki jeszcze tej nocy, zanim wyjedziemy do Nowego Jorku. Tylko tak mogę ją chronić. Zapewnię mu wszystkie potrzebne środki, by jej pomógł, a reszta już nie ode mnie zależy. Teraz to on będzie przy niej i muszę się z tym chwilowo pogodzić.

— To już nie powinno cię interesować, Marcus. To jej wybór. Przecież jest świadoma, że odejście równa się z wyrokiem śmierci. Wie, że ludzie Aleksa dorwą ją wtedy bardzo szybko. Najwidoczniej jej autodestrukcja opóźniła się w czasie. Nicole myśli, że wiara w odzyskanie syna da jej siłę, by to wszystko przetrwać, a sama odmawia przyjęcia pomocy. Nie chce być pod twoją opieką, a tym samym ja nie będę jej pomagał.

— Ona przeszła więcej, niż nam się wydaje...

— I co z tego? — Siergiej śmieje się lekceważąco. — Mam jej współczuć? A co to zmieni? Wiem, że nie miała łatwo. Najpierw ten cały Paul, potem ty i Aleks. Najwidoczniej nie ma szczęścia do facetów — jego słowa mnie wkurwiają. W dodatku ten jego dziwny ton. Jakby naprawdę miał Nicole gdzieś. Wcześniej wydawało mi się, że chciał mi pomóc, jej pomóc, a teraz nagle... Nie wiem. Czuję coś dziwnego i upewniam się w tym, że dobrze zrobiłem, nie mówiąc mu o moim planie z Diego.

Nastaje wieczór, a we mnie narastają emocje. Wiem, że to ostatnie chwile, w których widzę Nicole, i nie wiem, kiedy znowu ją zobaczę. Ona jeszcze nie ma własnego planu, a tym bardziej nie ma pojęcia, że za kilka godzin zostanie częścią mojego. Diego zniknął gdzieś po naszej rozmowie, ale wiem, że wróci, by namówić Nicole do ucieczki. Nagle nachodzą mnie złe myśli. Co jeśli mu się to nie uda? Jeśli ona nadal będzie chciała radzić sobie zupełnie sama? Zerkam na nią, gdy wychodzi spod prysznic. Nicole unika kontaktu wzrokowego. Jest zagubiona i zła, bo doskonale wie, że nie powinna odchodzić. Nie ma nic. Pieniądzy. Domu. Ochrony. Doskonale wiem, że pragnie jedynie odzyskać syna, a nie wie, jak ma to zrobić. Jej słowa dyktowane są bezradnością i doskonale ją rozumiem. Odkąd poznałem

Nicole, już tyle razy byłem bezradny.

— Zjesz ze mną kolację? — pytam, choć znam odpowiedź. Chciałbym jednak ten ostatni raz po prostu zjeść z nią posiłek. Mam dobre wspomnienia z takich chwil. Nicole niepewnie zerka na mnie i pociera dłonią okolice brzucha.

— Chyba tak... — bąka. Jej odpowiedź mnie zaskakuje.

— To zamówię coś do pokoju. Chyba że masz ochotę zjeść w restaur...
— urywam w pół zdania, bo to przecież oczywiste, że nie ma ochoty nigdzie iść. Nadal jest obolała i ma siniaki. Ja zresztą również, bo ludzie Aleksa mnie nie oszczędzali. To nie czas na kolacyjki w restauracjach. Ależ ze mnie idiota!

— Mam ochotę na makaron z serem — podpowiada.

— Okej, coś jeszcze? — pytam i podchodzę do niej. Widzę, że znowu płakała, ale staram się to ignorować. Emocje nic tu już nie zmieniają.

— Nie wiem? Może jakiś deser? Lody? — Wzrusza ramionami, a ja mam ochotę pogłodzić jej policzek i powiedzieć, że załatwię, co tylko zechce. Nie robię jednak tego. Nie chcę utrudniać niczego nam obojgu.

— Dobrze, wysusz włosy, a ja zadzwonię na recepcję — odpowiadam i chcę wyjść, ale ona nagle chwyta moją dłoń.

— Marcus... — szepcze. Jestem sparaliżowany jej dotykiem. Nie wiem też, co to oznacza. Czyżby się rozmyśliła? Patrzę w jej oczy i widzę w nich coś innego niż rano. Niepewność i strach.

— Słucham cię, Nicole. — Staram się być spokojny, ale wszystko we mnie się napina.

— Ja nie wiem, czy... — duka nieskładnie. Wiem, że zbiera myśli i prawie łamię się, by objąć ją i powiedzieć, że nie dam jej odejść, że nigdy nie pozwolę, by zniknęła z mojego życia, gdy nagle do pokoju wpada Diego. Odwracam się, a on mierzy do mnie z broni. Że co, kurwa? Nie tak się umawialiśmy.

— Zostaw ją, Marcus! — grozi mi i wskazuje rewolwerem, że mam się odsunąć. Nicole stoi jak wryta i kompletnie nie rozumie, co się dzieje.

— Co ty odpierdalasz?! — warczę na niego. Nie wiem, czy to nasz plan, czy on działa na własną rękę. Naprawdę by do mnie strzelił?

— Chodź tu do mnie, Nicole — zwraca się do niej, ale cały czas patrzy na mnie.

— Diego, co ty wyprawiasz? — duka Nicole.

— Chodź do mnie, bo go zastrzelę! — warczy, a wtedy ona szybko zbliża

się do niego. Patrzy na mnie z przerażeniem, a on obejmuje ją i zaczyna się wycofywać.

— Diego... — mówię. To nie jest nasz plan. Albo on wprowadził do niego zmiany, których ze mną nie skonsultował. Widzę w nim determinację i władzę. To głupi rewolwer w ręku, a on czuje się jak pan tego świata. Doskonale znam to uczucie, ale to takie zgubne. Błagam w myślach, by Diego na czas się opamiętał.

— Jeśli powiadomisz Iwanowa wcześniej niż jutro rano, to rozwalę jej łeb! — ostrzega i nagle przystawia broń do skroni Nicole. Moje oczy robią się wielkie.

— Boże, Diego... — Nicole chwyta jego nadgarstek, ale on ani drgnie. — Co ty wyprawiasz? — pyta ponownie.

Podnoszę ręce, by wiedział, że jestem bezbronny.

— Diego, nie tak się... — mówię, ale on mi przerywa.

— Zamknij się! — warczy i znowu we mnie celuje. — Torba — kiwa głową w stronę sportowej torby, która leży na podłodze. — Wsadź do niej jej rzeczy i gotówkę — rozkazuje, a ja nadal stoję jak sparaliżowany. — Rób, co ci każę! — powtarza ostro.

Wtedy już wiem, że to nie są żarty. Sięgam po torbę i wkładam do niej kilka rzeczy, które Nicole zdążyła już spakować do swojej walizki.

— Jeszcze kasa. Szybko! — pośpiesza mnie Diego.

Podchodzę do obrazu na ścianie, za którym znajduje się sejf, i wyjmuję z niego całą gotówkę. Nie wiem, ile tego jest, ale sporo. Na pewno nie tyle chciałem mu dać na „początek”, ale jak widać, Diego ma swoją wersję planu. Mija chwila, a torba już jest w jego ręku. On nadal we mnie celuje, a Nicole stoi jak sparaliżowana i nic nie mówi.

— Nie szukaj nas, bo ją zabiję — dodaje na odchodne i odwraca się na moment, więc ruszam za nimi. Nie pozwolę, by tak ze mną pogrywał.

— Marcus, nie! — krzyczy Nicole, która zauważa mnie sekundę wcześniej niż Diego. Dobiegam do nich i chcę go odepchnąć, a wtedy on celuje we mnie i strzela.

— Niiieee!!! — to głos Nicole, a ja padam na ziemię. Nie wiem, czy coś czuję. Na chwilę zamykam oczy, a gdy je otwieram, ich już nie ma. Kurwa! Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że Diego trafił w mój lewy bok. Dociskam dłonią to miejsce, ale krwawienie jest zbyt intensywne. Wiem, że nie mam zbyt wiele czasu, bo moje ciało już opada z sił. Czołgam się w bólach do łóżka, gdzie leży moja komórka, i wybieram numer Sergieja.

Niestety, zanim usłyszę jego głos, ogarnia mnie ciemność.

Nicole

Nic nie mówię. Boję się cokolwiek zrobić, bo przed oczami mam moment, gdy Marcus pada postrzelony na ziemię. Diego wyprowadza mnie z pokoju, a potem udajemy się na schody prowadzące do wyjścia przeciwpożarowego.

— Będziesz mi za to dziękować — mówi Diego.

— Co ty wyprawiasz? — wyduszam z siebie raz jeszcze.

— Porywam cię? Ratuje? Myśl, co chcesz — odpowiada i podaje mi ubrania, które chwilę wcześniej wyjął z torby. — Ubierz się — nakazuje, a ja posłusznie to robię. Kilkanaście minut temu brałam prysznic i mam na sobie jedynie szlafrok. Ręce mi drżą, bo cały czas myślę o Marcusie.

— Zabiłeś go... — szepczę.

— Nie zabiłem, tylko postrzeliłem. Przeżyje — mówi to, jakby to było coś normalnego, że celował do Marcusa, a potem strzelił. Nie poznaję Diego. Co w niego wstąpiło?

— Jaki masz plan? — pytam niepewnie, ale on nagle przykłada mi do ust chustkę. Jeden wdech, a ze mną od razu dzieje się coś niedobrego. Opadam w ramiona Diego i trudno mi zorientować się, co się dzieje. Wychodzimy gdzieś, wsiadamy do auta, a potem kompletnie tracę orientację. Kręci mi się w głowie, niedobrze mi. Zamykam oczy, by zapanować nad mętlikiem w głowie. Mogłam spodziewać się wszystkiego, ale nie ciosu ze strony Diego. Dlaczego to robi? Co się stało, że nagle zmienił zdanie? Nie mogę się skupić i racjonalnie myśleć. A jeśli on zabierze mnie do Aleksa? Ta wizja mnie paraliżuje. Obawiam się najgorszego, ale nie mogę nic zrobić. Pozostaje mi tylko modlić się o to, bym nie wróciła do miejsca, z którego Diego mnie zabrał.

Po kilku godzinach dochodzę do siebie, jednak ból głowy nie pozwala mi racjonalnie myśleć. Nie wiem, gdzie jesteśmy, ale pomieszczenie, w którym się znajduję, przypomina hotelowy pokój. Próbuję otworzyć szerzej oczy, a to nie lada wyczyn.

— Diego? — jęczę, ale chyba go nie ma.

Leżę jeszcze chwilę i postanawiam go poszukać. Udaje mi się usiąść, a wtedy dostrzegam drzwi, które są uchylone, a za nimi jest łazienka. Zimna woda powinna pomóc na moje otumanienie i ból, więc wstaję powoli i docieram do środka. Odkręcam kran i rękoma nabieram wody, by obmyć

twarz. O Boże, od razu mi lepiej. Powtarzam czynność kilka razy, by odzyskać siły. Następnie podnoszę głowę i gdy spoglądam w lustro, dostrzegam w nim odbicie Diego, który stoi w progu łazienki.

— Przepraszam, ale musiałem to zrobić — mówi. Wygląda na naprawdę skruszzonego.

— Myślałeś, że nie pójdę z tobą z własnej woli? — pytam.

— Wolałem nie ryzykować, że coś pójdzie nie tak.

— Postrzeliłeś Marcusa — przypominam, choć staram się nie denerwować.

— Wiem.

— On cię za to zabije — uświadamiam mu.

— On albo ktoś inny. Co to za różnica? — Wzrusza ramionami, jakby go to w ogóle nie obchodziło.

— Mogłeś spokojnie odejść i normalnie żyć, a ty...

— Wolę uratować ciebie przed tym wszystkim — mówi, ale coś nie daje mi spokoju. Jego słowa nie są przekonujące. Nie potrafię do końca mu uwierzyć.

— I tak planowałam odejść, a ty...

— Myślisz, że Marcus pozwoliłby ci odejść? — Diego śmieje się w głos.

— Już z nim o tym rozmawiałam. Wszystko było ustalone.

— Przecież nie miałabyś dokąd iść. Nie masz nic, Nicole.

— Dziękuję, że mi o tym przypominasz — burczę i ruszam do drzwi. Nie potrzebuję kolejnych potwierdzeń, że tak naprawdę nic nie znaczę. Nie mam dokąd iść. Nie mam pieniędzy. Nie jestem bezpieczna. Mam to jednak gdzieś, bo zależy mi tylko na moim synku i na Marcusie. Moje serce już dawno pękło na pół, ale każda taka sytuacja rani je jeszcze bardziej. Staram się wierzyć, że mój plan jest dobry, ale tak bardzo się boję, że będzie inaczej. Gdybym sama odeszła od Marcusa, to może w końcu zacząłby racjonalnie myśleć, a w tej sytuacji znowu będzie mnie szukał.

— Podziękujesz, gdy to wszystko się skończy — mówi Diego, gdy przechodzę obok. Zerkam na niego i nic nie odpowiadam. Zastanawiam się jedynie, co będzie dalej. Jaki on ma plan? Wiem, że mi nie powie, ale poczekam na rozwój wydarzeń. Chciałam odejść od Marcusa i tak naprawdę Diego mi w tym pomógł. Zrobił to według swojego planu, który zapewne różni się od mojego. Ja jednak bardzo się wahałam. Chciałam podczas kolacji szczerze porozmawiać z Marcusem, ale nie było nam to dane. Wpadł Diego i już nie miałam wyboru. Marcus jest ranny, a może stało mu się coś

poważniejszego? Ta myśl mnie przeraża. Wiem, że znowu będzie wariował. Jeśli podejmie kolejne złe decyzje, to naprawdę źle się skończy. Dla nas wszystkich.

Wieczór mija spokojnie, ale Diego ciągle mnie pilnuje. Próbuję zasnąć, ale jego obecność działa na mnie drażniąco. Mam żal, że postąpił tak nierozważnie i po prostu mnie porwał. Co mu strzeliło do tego głupiego łba? Po raz kolejny czuję na sobie jego wzrok i odwracam się na łóżku. Nasze spojrzenia się spotykają.

— Chciałabym spać, a ty mi przeszkadzasz — uświadomiam mu.

— Mogę zgasić światło. — Wskazuje na szafkę nocną, na której pali się lampka.

— I będziesz mnie wtedy pilnował po ciemku? — burczę.

— Nie pilnuję cię — odpowiada Diego, a ja śmieję się drwiąco.

— Doprawdy? — Wstaję z łóżka, bo chcę się napić wody.

— Jeśli chcesz, to możesz wyjść, Nicole — mówi nagle i podchodzi do drzwi. Chwyta za klamkę i dodaje: — Droga wolna. Idź i rób, co chcesz.

— Nie wiem, gdzie jesteśmy — odpowiadam. Jestem zaskoczona jego zachowaniem.

— To hostel przy głównej drodze wyjazdowej z Nowego Meksyku. Jutro planowałem wywieźć cię daleko stąd — oznajmia, a ja unoszę brew.

— Daleko stąd? A co to oznacza? — pytam.

— A to ma dla ciebie znaczenie? Przecież jesteś na mnie wściekła i uważasz, że cię porwałem.

— A jest inaczej? — Podchodzę do niego. — Wtargnąłeś do naszego pokoju, postrzeliłeś Marcusa, a mnie obezwładniłeś. I teraz jeszcze śmiesz mówić, że mam prawo wyboru? Że mogę stąd wyjść?!

— Droga wolna. — Diego powtarza to z takim spokojem, a we mnie wszystko zaciska się ze złości. Co za dupek. Nienawidzę facetów za takie zachowanie. Zrobią coś pod wpływem impulsu i emocji, a potem próbują zwalić odpowiedzialność na kobiety. Co powinnam zrobić? Wyjść? A co potem? Jak sama mam odnaleźć swojego synka? W pojedynkę nie mam najmniejszych szans i ta świadomość dobija mnie najbardziej.

Postanawiam nie odzywać się do Diego. Wolę milczeć, niż prowadzić takie bezsensowne dyskusje. Teraz mam chwilę, by obmyślić, co dalej, i nabrać sił na poszukiwanie Dominica. Wracam do łóżka i gaszę lampkę.

Trudno mi jednak zasnąć, gdy wiem, że nie jestem w pokoju sama. Słyszę jego oddech. Diego wierci się na fotelu i na pewno patrzy w moją stronę. To mnie jeszcze bardziej wkurza.

— Chcę spać! — warczę.

— Przecież nic nie mówię.

— Nie zasnę, gdy jesteś obok! — Siadam i patrzę w stronę fotela, na którym siedzi Diego. Dostrzegam tylko jego postać, ale żadnych szczegółów. Nie wiem, jaki ma wyraz twarzy, ale najgorsze jest to, że nie wiem, o czym naprawdę myśli. Czuję jednak, że coś jest nie tak. On nie jest ze mną szczery i bardzo mnie to martwi, bo uświadamiam sobie, że nie mogę mu ufać.

Diego

Nie chcę się kłócić z Nicole. Doskonale wiem, że czuje się oszukana i osaczona, ale nie mogłem postąpić inaczej. To, co ustaliłem z Marcusem, nie miało sensu, więc musiałem wprowadzić pewne zmiany. Nie chciałem go zabić, ale on teraz myśli, że go zdradziłem, i po części ma rację. Nie mogę pozwolić na to, by Nicole stała się znowu jakaś krzywda. Gdybym zgodził się na jego plan, to mógłby kontrolować każdy mój krok. To niczego by nie zmieniło. Doskonale zdaję sobie sprawę, że on ją kocha, ale z nią u boku staje się słaby i popełnia błędy, ryzykując tym samym życie wszystkich wkoło. I nie tylko ja tak uważam. Zapewne moim błędem było, że w ogóle przywiozłem wtedy Nicole do Nowego Jorku. Powinienem uciec i zabrać ją ze sobą. Mieć ją dla siebie. Pragnę tego, ale doskonale wiem, że ona nigdy nie będzie moja. Mógłbym być samolubny i zmusić ją, ale... To nie leży w mojej naturze. Mimo wszystko staram się wierzyć, że nie jestem podobny do ludzi, których nienawidzę. Do Marcusa i Aleksandra. Cały czas mam przed oczami tamten dzień, gdy zabrałem Nicole od Modano. Doskonale pamiętam to, co jej wtedy zrobiłem, i wiem, że powinienem się przyznać, ale nie potrafię. W dodatku z pożądaniem nie wygram, a od tamtej chwili to uczucie cały czas jest coraz silniejsze. Siadam na brzegu łóżka i waham się, czy iść spać. Wiem, że gdy się położę, poczuję jej ciało, będzie tak blisko, a ja nie mam prawa cokolwiek zrobić. Spoglądam na Nicole i wiem, że jeszcze nie zasnęła. Zapewne zastanawia się, czy położę się obok, czy spędzę noc na fotelu. Nie mam jednak takiego zamiaru. W ubraniu kładę się po wolnej stronie wielkiego łóżka i składając ręce na brzuchu, wpatruję się w sufit. Oddycham głęboko, by opanować emocje. Wiem, że ona jest na wyciągnięcie ręki. Zaczynam analizować, a w ogóle nie powinienem o tym myśleć. Opierałaby się? Krzyczała? A może uległaby praktycznie od razu? Znowu na nią zerkam. Oddech mi przyśpiesza. W mojej głowie pojawiają się nieczyste myśli. Co by było, gdybym na jedną noc stał się taki jak Marcus i Aleksander? Co by to zmieniło? Właściwie to nie mam nic do stracenia, ale... Tak, jest jedno *ale*. Ta jedna różnica, która daje mi nadzieję, że nigdy, przenigdy nie stanę się takim skurwielem jak oni. To zasady moralne, których się trzymam. Muszę to robić, bo inaczej już dawno poddałbym się temu nielegalnemu procederowi. Nie chcę tego i choć nie jestem bez winy, to nie mam na rękach ludzkiej krwi. I wierzę, że tak już zostanie.

Nad ranem budzi mnie dziwne uczucie niepokoju. Otwieram oczy, odruchowo patrzę na drugą stronę łóżka i nie dostrzegam Nicole. Od razu zrywam się na równe nogi i rozglądam po pokoju.

— Miałeś zły sen? — słyszę jej głos i odwracam się gwałtownie.

Nicole stoi w progu łazienki z moim pistoletem w dłoni. Bawi się nim, jakby to była plastikowa zabawka, a nie prawdziwa broń.

— Co ty wyprawiasz? — pytam wściekle, ale nie ruszam się z miejsca. Nie mam pojęcia, co chodzi jej po głowie. Chce mnie zabić? Chce uciec? A może po prostu mnie prowokuje?

— Spałeś tak mocno, że mogłam...

— Mnie zabić? — przerywam jej.

— Ciebie, siebie, obsługę hotelu... Kogokolwiek — odpowiada beznamiętnie.

— Oddaj mi moją broń — mówię stanowczo.

— Dlaczego mam to zrobić? Z jakiej racji mam cię słuchać? — Nicole przekłada broń do prawej dłoni i celuje we mnie. Mrużę oczy, bo nadal nie wiem, czy to jakaś pierdolona gra, czy realne zagrożenie.

— Nie musisz mnie słuchać. Już ci wczoraj powiedziałem, że droga wolna. — Staram się zachować spokój.

— Więc spakuj moje rzeczy i gotówkę, podaj mi torbę i odsuń się od drzwi — mówi Nicole.

— Naprawdę chcesz uciec? — pytam, bo nie dowierzam w to, że jest tak głupia. Chwilowo tylko przy mnie jest bezpieczna i doskonale o tym wie. Nie musi mi ufać, ale ma świadomość, że jej nie skrzywdzę.

— Tak.

— Nicole, rozumiem, że się boisz, ale...

— Nie zagaduj mnie, Diego! — warczy na mnie nagle i wymachuje bronią. — Rusz dupę i spakuj moje rzeczy i gotówkę! — dodaje, a ja podnoszę ręce w geście niewinności. To psychologiczna gra, którą muszę wygrać.

— I co dalej? — pytam i powoli zaczynam pakować torbę. Robię to dla zachowania pozorów. Chcę, by Nicole myślała, że ma nade mną władzę.

— Sama odnajdę Dominica — odpowiada.

— To jest teraz twój główny cel? — Gram na czas.

— Oczywiście, że tak. Chcę odnaleźć syna i... — Nicole urywa w pół zdania i patrzy na mnie. — Nie kombinuj! — ostrzega mnie i znowu we mnie celuje.

— Nie kombinuję, po prostu pytam — mój głos jest spokojny i opanowany.

— Nie pytaj. Pośpiesz się! — pogania mnie i przechodzi bliżej drzwi. Wrzucam do torby kilka plików pieniędzy i zasuwam ją, a następnie podnoszę, by Nicole widziała, że nic nie kombinuję.

— Co teraz?

— Podaj mi ją i się cofnij! — rozkazuje, więc podchodzę powoli. To moja jedyna szansa, by odebrać jej broń. Robię kolejny krok i stawiam torbę na ziemi. Nie patrzę Nicole w oczy, a gdy się prostuję, robię jeden szybki manewr, a po sekundzie broń już jest w mojej dłoni. Nicole nawet nie jest w stanie zareagować. Patrzy na mnie i nie dowierza, że jej plan się nie powiódł.

— Nie zapominaj, że jestem policjantem i znam różne sztuczki — mówię i opuszczam broń. Nie mam zamiaru jej grozić, bo nie o to w tym wszystkim chodzi.

— Taki z ciebie policjant jak ze mnie matka — burczy Nicole, ale chyba wybiłem jej z głowy pomysł ucieczki. Rusza w stronę łazienki, ale dosięgam jej dłoni i zatrzymuję ją.

— Nie obwiniaj się za rzeczy, na które nie masz wpływu. — Patrzę prosto w jej piękne, pełne wściekłości i smutku oczy. Widzę, że jest zmęczona, bo zapewne niewiele spała. Ja za to spałem jak dziecko i uświadamiam sobie, że muszę być bardziej czujny. Robię krok i zbliżam się do Nicole. Widzę jej niechęć, ale ujmuję jej policzek. Ciepła i miękka skóra aż prosi, by ją chociażby musnąć. Tak więc robię. Kciukiem sunę po ledwo widocznej bliźnie, którą wyczuwam pod palcami. Nicole zamyka oczy, ale rozchyła usta. Uspokaja się, a to bardzo mnie cieszy.

— Mogę cię o coś prosić? — pyta nagle i spogląda na mnie. Kiwam głową, by mówiła dalej. — Obiecuj mi, że jeśli to wszystko nie skończy się dobrze, jeśli mój syn nie żyje, a Aleks wygra z Marcusem, to mnie zabijesz. Obiecuj mi to, Diego — mówi, wprawiając mnie w osłupienie.

— C-co? — dukam.

— Nie chcę zginąć z rąk Aleksandra. On nie zrobi tego szybko. Zada mi cierpienie, będzie torturował... Nie zniosę tego. Chcę mieć pewność, że moja śmierć będzie szybka i bezbolesna — dodaje. Najbardziej szokuje mnie to, że ona mówi poważnie.

— Mogę ci obiecać, że nie pozwolę, by coś...

— Nie, Diego. — Nagle próbuje zasłonić twarz dłońmi, ale jej na to nie pozwalam. — Nie obiecuj, że mnie uratujesz. Bierzymy udział w nierównej

walce. Nie mamy szans przy Marcusie, a on jest teraz twoim wrogiem. Nie mamy szans w starciu z Alekssem, bo to człowiek bez skrupułów. Zabije nas, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

— Aleks nie jest sprytniejszy ode mnie. Znam go za dobrze i wiem, jak nie dać się złapać.

— Boję się, Diego. Ja po prostu strasznie się boję, że nie czeka mnie już nic dobrego. Że nigdy nie usłyszę śmiechu swojego dziecka, że go nie przytulę. Tylko tego teraz pragnę. — Nicole kręci głową i wzdycha ciężko, a wtedy przytulam ją do siebie. Chcę, by w końcu dotarło do niej, że jestem dla niej oparciem. Że będą ją chronił kosztem własnego zdrowia i życia. Takie jest moje zadanie i tego będę się trzymał.

— Nie możesz się bać, Nicole. Jesteś silną kobietą i nie ma w tobie ani odrobiny strachu — mówię spokojnie, a ona wtula się we mnie jeszcze mocniej. Wtedy z moim ciałem dzieje się coś, czego najbardziej się obawiałem. Jej bliskość sprawia, że nie mogę zapanować nad pożądaniem. Czuję, że w spodniach mam coraz ciasniej, a serce mało nie rozerwie piersi. Próbuję odetchnąć głębiej, by uspokoić myśli, ale to nie działa. Tak dawno nie miałem kobiety... Starłem się nie przedkładać przyjemności cielesnej nad wszystko inne, bo od zawsze uważam, że to słabość, nad którą można zapanować. Z którą można wygrać. Brzydzę się takim zachowaniem, bo kojarzy mi się ono z Aleksandrem i Marcusem. Nie chcę i nie potrafię przedmiotowo traktować kobiet. A tym bardziej nie chcę i nie potrafię przedmiotowo traktować Nicole. Chwytam jej ramiona i odsuwam się od niej. Napotykam spojrzenie, które wyraźnie daje mi do zrozumienia, że ona doskonale wie, że mam wzwód. Następnie usta Nicole wyginają się w ironicznym półśmiechu.

— Wszyscy jesteście tacy sami — mówi nagle i cofa się o krok.

— Wszyscy? To znaczy kto? — pytam, choć doskonale znam odpowiedź. Nie będę zgrywał idioty i udawał, że nie wiem, o co chodzi. Wzrok Nicole sunie niżej, aż dociera do mojego krocza, a sekundę później znowu patrzy mi prosto w oczy.

— Ty, Marcus, pieprzony Aleksander. Wszyscy. Paul też taki był. Traktował mnie jak worek na spermę. Jak zabawkę, którą można rzucić w kąt, gdy chwilowo się znudzi, a potem znowu bez pytania się nią bawić.

— Dlaczego tak uważasz? Przecież... — zaczynam się bronić. Zupełnie niepotrzebnie, ale emocje nie pozwalają mi racjonalnie myśleć. Powinienem przerwać rozmowę i dosadnie dać jej do zrozumienia, że się myli.

— Przecież co? — przerywa mi. — Pragniesz mnie, Diego. Widzę to, a ty czujesz. Jak to sobie wyobrażasz? Będziemy uciekać razem, jak Bonnie i Clyde? — Nicole zaczyna się śmiać. To nie jest jednak radosny śmiech.

— Z mojej strony nie musisz się niczego obawiać — kłamię jej prosto w oczy. To logiczne, że nie powinna mi ufać w tych sprawach. Rozszyfrowała mnie, ale ja nadal brnę w to pierdolone kłamstwo, bo nie chcę jej stracić. I choć i tak wiem, że to właśnie się dzieje, to nie dopuszczam do siebie tej myśli. To jak uzależnienie. Zakochałem się w niej i po prostu pragnę ją chronić. Nie uważam, że coś mi się za to należy, ale... Jestem tylko głupim facetem. Człowiekiem z mnóstwem wad i gdyby w końcu coś z jej wdzięczności skapnęło mi, to wcale bym się nie obraził. I pierwszy raz nachodzi mnie myśl, że zrobiłem dla niej tak wiele, a w zamian nie dostałem nic. To takie kurewsko samolubne, ale nagle czuję złość z tego powodu.

— Jasne... — bąka Nicole. Pogarda w jej głosie denerwuje mnie jeszcze bardziej.

— Gdybym chciał, to już dawno bym cię miał! — warczę. Uczucie wściekłości opanowuje moje ciało, a połączenie tego z pożądaniem nie wróży niczego dobrego. Nie potrafię się jednak opanować. A może nie chcę? Sam nie wiem.

— Oczywiście, że tak. — Nicole patrzy prosto w moje oczy. — Co to za problem osiąść kobietę bez jej zgody? — dodaje i nagle odwraca się tyłem do mnie. Opiera rękoma o komodę pod ścianą i wypina tyłek. — Chcesz tego, Diego? Właśnie tego chcesz? — Prowokująco kładzie dłoń na swoim pośladku i gładzi go. Zerka na mnie, a w jej oczach dostrzegam pragnienie. Jej głos brzmi tak kusząco i nie wiem, czy to pozory, czy ona naprawdę tego chce? Przetykam ślinę i patrzę na jej krągły, zgrabny tyłek, a potem znowu w oczy, a wszystko we mnie buzuje z pożądania. Mój kutas twardnieje jeszcze bardziej. Nie mogę się opanować. Robię krok, zaraz potem drugi i staję za nią. Chwytam jej ramiona i przyciągam do siebie. Wbijam twardego penisa w jej plecy, a usta od razu wędrują do szyi. Jej zapach mnie odurza. To mieszanka strachu, niepewności i prawdziwej namiętności. Teraz czuję to wyraźnie.

— Ty też mnie pragniesz, Nicole — uświadamiam jej. Ona stoi bez ruchu, dłonie nadal opiera o komodę. Zerkam na jej odbicie w lustrze i podoba mi się to, co widzę. Jej słodka twarz jest zarumieniona, usta rozchylone, a język właśnie delikatnie oblizuje dolną wargę. Wtedy bez wahania obejmuję ją i kładąc dłoń płasko na jej brzuchu, dociskam do siebie.

— Może nie powinniśmy. Może ty nie powinnaś, ale ja chcę znowu... — gryzę się w język, bo właśnie prawie powiedziałem jej, że znowu chcę ją poczuć. Spinam się, bo przecież nigdy, przenigdy jej o tym nie powiem. Wtedy znieawidziłaby mnie na zawsze.

— Co, znowu? — dopytuje Nicole.

— Nic... — bąkam i puszczam ją. Kręcę głową i zaciskam pięści, by mój mózg zaczął w końcu racjonalnie myśleć. Patrzę w lustro, by zobaczyć jej twarz, a Nicole uśmiecha się drwiąco. Kompletnie nie wiem, o co jej chodzi. Pogrywa ze mną? Prowokuje? Kusi? Po co to robi? Niech ją szlag. To na pewno nie wyjdzie jej na dobre.

Nicole

Biorę głęboki oddech i poprawiam włosy. Cały czas patrzę na Diego, bo czuję ślad jego ust na mojej szyi. Nie sądziłam, że on pragnie mnie aż tak bardzo. W dodatku obawiam się, że to nie chodzi jedynie o to. On się zakochał i doskonale wie, że nie dostanie nic w zamian. Moje serce jest zbyt pokaleczone, by pozwolić sobie na kolejną miłość. I może faktycznie u boku Diego jestem bezpieczna bardziej niż gdziekolwiek indziej, ale to nie zmieni moich uczuć do Marcusa. To jego kocham i choć może nigdy nie będziemy razem, nie zamierzam pocieszać się w ramionach innego faceta.

— Masz trzymać się ode mnie z daleka — mówię. Nie wiem, jak Diego odczytuje moje sygnały, ale już nigdy więcej nie mam zamiaru go prowokować. Nie chcę kusić losu. Nie chcę znowu czuć się jak dziwka. Sprawdziłam, co miałam sprawdzić. Upewniłam się w swoich przypuszczeniach i na tym koniec. Nie mogę mu ufać. On popełnia te same błędy co Marcus, bo jest ślepo zakochany. Co za ironia. Miłość wcale nie uskrzydla. Ta pierdolona miłość wszystkich nas ześle na dno piekła.

— Jak to sobie wyobrażasz? — pyta, ale ja się odwracam i ruszam do łazienki. Potrzebuję побыć sama. — Nicole! — warczy Diego, ale i tak zamykam się od środka. Strasznie źle spałam tej nocy. Budziły mnie koszmary, dziwne myśli, czułam niepokój. Dlatego rano w przypiływie emocji chciałam uciec. Myślałam, że to będzie takie proste. Nadal bywają takie chwile, że nie myślę racjonalnie. Podejmuję decyzje pod wpływem impulsu, bez rozważania ewentualnych konsekwencji. Czuję się zagrożona, samotna, zła. Mam w sobie tyle złości, że mnie to przeraża, bo w tym wszystkim nie widzę już prawie żadnej nadziei na lepszą przyszłość. Co mnie niby czeka? Albo do końca życia będę uciekać i ukrywać się przed Aleksandrem, albo zginę z jego rąk. To dość marna i przerażająca perspektywa. Wzdycham ciężko, wchodząc pod strumień wody. „A ja tylko chciałam normalnie żyć”, powtarzam w myślach. W takich chwilach znowu żałuję, że tamtej nocy nie skoczyłam z urwiska do oceanu. Teraz jednak nie mam w sobie tyle odwagi, by ze sobą skończyć. Nie mogę tego zrobić mojemu synkowi, który może jednak nadal gdzieś tam na mnie czeka. Chcę w to wierzyć. Ta jedna jedyna myśl pozwala mi nie zwariować.

Gdy wychodzę z łazienki owinięta w hotelowy szlafrok, Diego właśnie kończy pakować swoje rzeczy. Patrzę na niego z nadzieją, że powie mi, co

planuje dalej.

— Za pół godziny wyjeżdżamy — oznajmia.

— Gdzie?

— Do Seattle — wyjaśnia, a ja unoszę brew.

— Mamy lot? — krzywię się.

— Nie, jedziemy samochodem.

— Ale...

— Nie możemy lecieć samolotem, bo nas namierzają. Mam auto wynajęte na fałszywe dokumenty. Czeka nas długa podróż, więc jeśli masz chorobę lokomocyjną, to...

— Nie mam choroby lokomocyjnej. Ile będziemy jechać? — dopytuję.

— Ponad dobę, ale nie wiem, czy dam radę prowadzić cały czas, więc możliwe, że po drodze zrobimy postój w jakimś motelu.

— Ja mogę poprowadzić — odpowiadam, a Diego patrzy na mnie z niepewną miną.

— Myślisz, że na to pozwolę? — sugeruje, że nie mam co liczyć na jakąkolwiek decyzyność. Nie kontynuuję dyskusji, bo to nie ma sensu. Nie wiem jednak, w jaki sposób wyjazd do Seattle ma pomóc mi w odzyskaniu syna, który, o ile żyje, jest zapewne w Nowym Jorku, ale już o nic nie pytam. Im dalej od Nowego Jorku i Meksyku, tym najprawdopodobniej będę bardziej bezpieczna. Tylko dlaczego na myśl, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że już nigdy nie wrócę do Nowego Jorku, że już nigdy nie zobaczę Marcusa, czuję w środku ogromną pustkę? Powinnam martwić się o siebie, ale chyba nie potrafię być tak samolubna. Cały czas mam w głowie obraz postrzelonego przez Diego Marcusa. To wszystko mnie przerasta, a wiem, że będzie tylko coraz gorzej. Teraz jednak nie pozostaje mi nic innego, jak poddać się planowi Diego. Jego zadaniem jest mnie chronić i wiem, że on zrobi wszystko, by tak było. Inną sprawą jest to, czy ja tego chcę, ale przecież od dawna nikt nie liczy się z moim zdaniem.

Godzinę później jesteśmy już w drodze. Duży terenowy land rover to dobry wybór na taką podróż. Rozsiadam się wygodnie w fotelu pasażera i mam ponad dobę na przeanalizowanie tego wszystkiego. Zerkam na Diego, który skupiony jest na jeździe, ale doskonale wiem, że też myśli o tym wszystkim. Dlaczego los postawił go na mojej drodze? Dlaczego właśnie on mnie uratował i dalej próbuje to robić? Chce zbawić świat? Kompletnie tego nie rozumiem. Ufałam mu, czułam się przy nim bezpieczna, a teraz nie mam ani jednego, ani drugiego. Straciłam zaufanie, bezpieczeństwo zapewnia mi

tylko przed innymi, a nie przed samym sobą. Mam świadomość, że Diego to mężczyzna, tak samo jak Marcus czy Aleks. Pokazał mi, że mnie pragnie. Bez tej wiedzy byłoby mi łatwiej.

— Zatrzymamy się na śniadanie — głos Diego wyrywa mnie z myśli.

— Okej — kiwam głową, bo również jestem głodna. Musimy mieć siły na taką podróż, zwłaszcza mój kierowca. Mój ochroniarz. I choć brzmi to tak beznadziejnie, to naprawdę się dzieje.

Po chwili zjeżdżamy z trasy do przydrożnego baru, który na szczęście nie jest tanim fast foodem. Na parkingu dostrzegam mnóstwo samochodów ciężarowych, czyli zjemy tu dobrze i syto. O dziwo, naprawdę mam ochotę na smażony boczek, jajecznicę i tosty z masłem. Właśnie taki zapach wita mnie, gdy wysiadam z auta. W brzuchu mi burczy, aż rozcieram dłonią tę okolice. Czekam chwilę na Diego i razem ruszamy do środka. Prawie wszystkie stoliki są zajęte, ale przemiła kelnerka znajduje dla nas dwa miejsca przy ladzie. Od razu nalewa nam kawy i podaje menu. Ja nie zastanawiam się długo. Boczek, jajecznica i tosty z masłem to oczywisty wybór. Diego zamawia to samo, a dodatkowo dwa soki pomarańczowe i wodę. Na szczęście kucharz uwija się szybko i mimo takiego oblężenia po dziesięciu minutach dostajemy nasze śniadanie.

— Smacznego — uśmiecham się do Diego, wgrzyzając się w pyszny maślany tost.

Mężczyzna kiwa jedynie głową i również zaczyna jeść. Jestem tak głodna, że wydaje mi się, jakbym jadła najlepsze danie na świecie, a to zwykła jajecznica i boczek. Czuję przyjemną sytość w żołądku i od razu mam lepsze samopoczucie. Patrzę na talerz Diego i okazuje się, że zjadłam więcej niż on. Nasze spojrzenia się spotykają, a ja zaczynam się cicho śmiać.

— Naprawdę byłam głodna — mówię, widząc jego zaskoczoną minę.

— Apetyt ci wraca, to bardzo dobrze — odpowiada i nagle przysuwa dłoń do mojej twarzy. Odruchowo się cofam, ale on jedynie strzepuje z mojego policzka okruszek. Patrzę mu w oczy i czuję jakieś dziwne poczucie winy.

— Przepraszam — mówię cicho, a Diego unosi brew.

— Za co? — pyta niepewnie.

— Za swoje zachowanie. Nie powinnam cię prowokować, bo to tylko komplikuje, ale chciałabym...

— Nicole — Diego śmieje się pod nosem — nie musisz za nic przeproszać — dodaje spokojnie.

— Chciałabym, by wszystko było jasne.

— A nie jest? — Diego ponownie unosi brew.

— No... Nie wiem — wzruszam ramionami.

— Mam się trzymać od ciebie z daleka, bo nie życzyś sobie mojej bliskości. Jestem facetem i trudno mi to zaakceptować, ale dam sobie radę. Chcę cię chronić. To wszystko — mówi to niby tak spokojnie, a ja doskonale wiem, że mocno to przeżywa. Ja również. Mój żołądek od razu się zaciska.

— Wiem — bąkam pod nosem i rozglądam się po barze pełnym kierowców. Mam wrażenie, że wszyscy gapią się na nas. — Możemy już stąd iść? — dodaję, czując na sobie spojrzenia tych mężczyzn.

— Tylko skorzystam z toalety — odpowiada Diego i zsuwa się z wysokiego krzesła. Szybko rozlicza się z kelnerką i udaje się do toalety, a ja zbieram się do wyjścia. Przy samych drzwiach zaczepia mnie jednak dwóch kierowców. Zagradzają mi drogę, a gdy podnoszę na nich wzrok, napotykam paskudny wyraz twarzy jednego z nich. Zerkam na drugiego i wcale nie jest lepiej. Paskudna, przepita gęba wgapia się we mnie, a mnie od razu bierze obrzydzenie. Robię krok w tył, ale wpadam na kolejnego faceta. Ogarnia mnie panika, a gdy zerkam w stronę baru, przemiła kelnerka tylko spuszcza wzrok.

— Zabawisz się z nami, laleczko? — pyta ten pierwszy, a ja nawet nie mogę odpowiedzieć, bo czuję na sobie dłonie tego, co stoi za mną. Facet obejmuje mnie i unieruchamia mi ręce. Czuję od niego woń alkoholu, a strach od razu mnie paraliżuje.

— Na pewno się zabawi! — śmieje się któryś z nich, a ja czuję tuż przy uchu oddech tego, co mnie trzyma.

— Dasz radę obskoczyć nas trzech, laleczko?

— Nie, zostaw mnie! — wyduszam z siebie, ale w odpowiedzi słyszę tylko ich pogardliwy śmiech. W dodatku zauważam, że nikt nie zwraca na nas uwagi. Jakby takie sytuacje były tu na porządku dziennym. Wiem jednak, że Diego zaraz wróci i na pewno się z nimi rozprawi.

— Nie stawiaj się. Nie masz szans! — Moje oczy robią się wielkie, gdy dostrzegam nóż w ręku tego pierwszego faceta. Wstrzymuję oddech, moje serce chyba przestaje bić.

— Bierz ją — rozkazuje, a po sekundzie już jesteśmy na zewnątrz. Zostaję zaciągnięta na tył budynku, a gdy zaczynam się szarpać, dostaję w twarz. Za jeden okrzyk z błaganiem o pomoc czuję kolejny cios. To mnie otumania.

— Nie szarp się, bo nie wyjdiesz z tego żywa! — głos przy uchu sprawia, że moim ciałem wstrząsa dreszcz. Chcę ponownie krzyknąć po pomoc, ale męska dłoń zasłania mi usta. Za plecami czuję zimny mur, a przed sobą mam faceta, który przystawia nóż do mojej twarzy. Zamykam oczy, by nie widzieć tego, co ma zamiar zrobić.

— Dawno nie wsadzałem fiuta w taką ślicznotkę — mówi i zaczyna się śmiać. Jego koledzy również. Dociska mnie do ściany, napierając erekcją na moje biodra. Robi mi się niedobrze, a przez to, że zjadłam tak dużo, czuję, że zaraz zwymiotuję.

— Nie, proszę... — ledwo zauważalnie kręcę głową.

— Tak, lalczko. Proś swojego pana. — Ten oblech dalej się śmieje, bawiąc się moim kosztem. Chcę się poruszyć, ale mi nie pozwala. Zsuwa ostrze z policzka na moje gardło. Zimna stal styka się ze skórą i wtedy otwieram oczy. Napotykam jego spojrzenie i przez sekundę znowu nie ma we mnie strachu. Wszystko ulatuje, a ja mam odwagę wypowiedzieć te słowa.

— Zrób to — mówię wyraźnie, a facet nagle się krzywi. — Zabij mnie, proszę — dodaję, by zrozumiał.

— Pojebało cię, lalka? — drwi z moich słów i ogląda się na swoich kolegów, a wtedy chwytam nóż i sama dociskam go do swojej skóry. — Co ty robisz?! — Facet odsuwa się, ale ostrze zostawia ślad na szyi. Nacięcie nie jest głębokie, a mnie ogarnia wściekłość, że tego nie zrobił.

— Pojebana jakaś! — krzyczy na mnie ten drugi i chce ponownie mnie uderzyć, ale wtedy padają strzały. Po sekundzie dostrzegam Diego, który biegnie w naszą stronę.

— Odsuńcie się od niej! — rozkazuje, a ja dopiero teraz orientuję się, że to były strzały ostrzegawcze. Mężczyźni podnoszą ręce w górę i robią po kilka kroków w tył.

— Nicole, chodź do mnie! — Diego wyciąga do mnie dłoń, nie spuszczać z muszki moich oprawców. Biorę głęboki oddech i ruszam powoli w jego stronę. Gdy dosięgam jego dłoni, wszystkie skumulowane we mnie emocje wybuchają. Robię krok, by go objąć, i zaczynam płakać. To oczyszczające łzy. Wiem, że już nic mi nie grozi.

— My tylko rozmawialiśmy! — tłumaczy się któryś z tych facetów, ale Diego chyba nie ma zamiaru robić im krzywdy. To dobrze, bo nie chcę, by robił coś złego ze względu na mnie.

— Oczywiście — odpowiada Diego i patrzy w kierunku ciężarówek, które stoją nieopodal. — To wasze? — pyta, a faceci zgodnie kiwają

głowami. Wtedy Diego celuje prosto w koła trzech wielkich ciężarówek, przebijając opony. Podskakuję, bo huk z broni jest naprawdę głośny, ale nikt nie zwraca na niego uwagi.

— Cieszcie się, że to nie wasze głowy! — dodaje i powoli wycofujemy się z za budynku, a następnie szybko wracamy do auta. Chwilę potem odjeżdżamy stamtąd z piskiem opon, ale przyłapuję się na tym, że cały czas trzymam Diego za rękę. Zerkam na niego i mówię cicho: — Dziękuję.

Diego skupia się na drodze, ale dostrzegam delikatny uśmiech na jego twarzy.

— Będę cię chronił, Nicole. Czy tego chcesz, czy nie — odpowiada i nagle przystawia nasze splecione dłonie do swoich ust i całuje delikatnie mój nadgarstek. Ten jeden gest zmienia naprawdę wszystko. Uświadamiam sobie, że Diego jest chyba jedynym mężczyzną, jakiego znam, który mnie szanuje. Tak. Niestety Marcus nie zawsze okazywał mi szacunek. Zwłaszcza na początku, gdy traktował mnie jak swoją zabawkę. Ta myśl jednocześnie mnie niepokoi i napawa nadzieją, że moja podróż z Diego nie będzie aż taka zła.

Marcus

Próbuję otworzyć oczy, ale nie mogę. Nie mam siły nawet ruszyć ręką. Nie czuję bólu i chyba w sumie niczego nie czuję, oprócz tego, że jestem bardzo osłabiony. Słyszę pikanie maszyn wokół mnie i przypominam sobie, co się stało. Pierdolony Diego! Puls mi przyśpiesza na myśl o tym skurwielu. Maszyna od razu zaczyna pikać szybciej, co alarmuje kogoś, bo dosłownie kilka sekund później słyszę, że ktoś do mnie przychodzi.

— Proszę się nie ruszać. Jest pan ranny — to kobiecy głos. Nie mogę nic powiedzieć, bo mam zaciśnięte i suche gardło. — Zawołam lekarza — dodaje ta kobieta i na jeszcze jedną chwilę zostaję sam. Próbuję zorientować się, jakie mam obrażenia, ale najwidoczniej jestem na silnych lekach, bo nie czuję bólu związanego z postrzałem. A to pamiętam na pewno. Diego strzelił do mnie i zabrał Nicole, ale ja żyję. I nie wiem, czy to przypadek? Szczęście? A może Diego wcale nie chciał mnie zabić? Oczywiście mój spaczony gangsterski umysł już zaczyna obmyślać plan zemsty, ale gdzieś z tyłu głowy mam też myśli, że Diego tylko chciał mnie zranić, by uciec. Jest policjantem. Wie, gdzie strzelić, by nie zabić. Wie też, że jestem silnym facetem i taki postrzał najprawdopodobniej nie wyrzuci mi za wiele krzywdy. Nie pomylił się, ale teraz jestem silniejszy. Bardziej żądny zemsty na tych, którzy mnie oszukali, zdradzili i którzy chcą mojej śmierci. Takich osób jest cała lista. Pierwsze dwa miejsca na mojej liście zajmują Aleksander i Diego. Resztą zajmę się później.

Okazuje się, że byłem dość poważnie ranny. Straciłem dużo krwi i przeszedłem dwie operacje, ale złego licha nie bierze, więc wyjdę z tego bez szwanku. Kula nie uszkodziła organów wewnętrznych, a pozostanie po niej jedynie blizna. Blizna na ciele i w psychice, a takie sytuacje sprawiają, że staję się jeszcze bardziej bezwzględny. Teraz nic mnie nie powstrzyma. Upewniłem się w tym, że nie można ufać nikomu. Jedynie pewność, że Diego nie skrzywdzi Nicole, daje mi czas na obmyślenie planu działania. Mogę liczyć tylko na to, że ten przebiegły skurwiel nie wpadnie w ręce Aleksa, bo to ja chcę go zabić. On musi zginąć z moich rąk, bo na to zasłużył. Wyciągnąłem do niego rękę, zaufałem mu, a on mnie zdradził. To niewybaczalne i gównie interesują mnie jego powody. Zakochał się? To śmieszne, bo doskonale wie, że Nicole to moja kobieta. MOJA. Chce ją chronić? Niech to robi, ale na moich zasadach. Złamał je i dlatego umrze

szybciej, niż mu się wydaje. I Diego doskonale o tym wie. Zdradą podpisał na siebie cyrograf, a ja odbiorę to, co moje, i zakończę ten cyrk. Mam dość problemów i komplikacji. Chwilowo straciłem panowanie nad sytuacją, ale już je odzyskałem. Inaczej nie nazywałbym się Marcus Accardo. Czasami musi wydarzyć się dużo złych rzeczy, by człowiek zrozumiał kilka spraw. Moim największym błędem była i jest znajomość z Nicole, ale należę do tego typu facetów, którzy potrafią kochać tylko tę jedną jedyną kobietę. Tą kobietą jest właśnie Nicole. Dojrzałem do tego, by przyznać to sam przed sobą. Nie wstydzę się tych uczuć i nie uważam, że umniejsza to mojej męskości. Mam jednak świadomość, że gdy ona jest blisko, to nie myślę racjonalnie. Może taki obrót spraw wcale nie jest taki zły? Nicole jest bezpieczna z Diego, a ja w tym czasie mogę rozprawić się z Alekssem i odnaleźć jej syna. A potem... Kurwa, potem musi być już coraz lepiej.

Leżę w prywatnej klinice. Tej samej, w której przebywała Nicole, gdy była w ciąży. Siergiej sprowadził mnie do Nowego Jorku zaraz po pierwszej operacji, która odbyła się jeszcze w Nowym Meksyku. Oczywiście nikt nie wezwał policji i wszystko zostało załatwione po cichu. W dodatku Siergiej nie wie, kto mnie postrzelił, i nie mam zamiaru mu powiedzieć. Udaję, że nie pamiętam momentu wtargnięcia Diego do pokoju i porwania Nicole, ale on i tak zapewne czegoś się domyśla. Nie jest głupi, ale nie będę mówił mu wszystkiego, bo wiem, że nawet jemu nie mogę ufać do końca. Czuję się dobrze, ale jeszcze jestem słaby. W dodatku bez leków przeciwbólowych nie jest już tak kolorowo, ale dzięki temu wiem, że żyję. Ból przypomina mi o tym, co mnie czeka. Mogę przygotować się na najgorsze, a jednocześnie obmyślić najlepszy z możliwych planów działania.

— Jak się czujesz, Marcus? — Koło południa odwiedza mnie Swieta. Wygląda jak zwykle nienagannie i seksownie. Miło, że chociaż ona nie traktuje mnie jak inwalidę.

— Bywało gorzej, na dniach mają mnie wypisać — odpowiadam i poprawiam się na łóżku, gdy Swieta podchodzi, by pocałować mnie w policzek. Ból przeszywa jednak moje ciało i opadam na poduszkę z grymasem na twarzy.

— Ale z ciebie mięczak — śmieje się, patrząc mi w oczy. — Ale cholernie przystojny mięczak — dodaje i wita się, cmokając mnie w czoło. Mam ochotę się roześmiać, ale taka reakcja znowu wywoła ból w całym moim ciele.

— Nie zapominaj, kim jestem, Swieta. Tylko tobie uchodzi na sucho

nazywanie mnie mięczakiem — odpowiadam i uśmiecham się ledwo zauważalnie.

— Tylko mnie i Nicole, czyż nie? — Dziewczyna unosi brew ciekawa odpowiedzi.

— Powiedzmy — bąkam.

— Gdzie ona jest? Uciekła? — Jestem zaskoczony wścibstwem Swietłany. A może to Siergiej ją nasłał? Nie wiem i jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

— Nie wiem — kłamię.

— Marcus... — Swietłana od razu o tym wie. — To ona cię postrzeliła? — sugeruje i tym razem nie potrafię zapanować nad śmiechem. Przyplącam to kurewsko klującym bólem, ale mina Swiety wynagradza mi to chwilowe cierpienie.

— Uczyłem ją strzelać, ale nie sędzę, by kiedykolwiek do kogoś strzelała — wyjaśniam.

— No tak, za dobra z niej dusza. Nie to, co my — odpowiada i przysiadła na łóżku.

— Ty? O tobie krążą jedynie jakieś legendy, a w nich najczęściej nie ma zbyt wiele prawdy. — Zerkam na nią uważnie.

— Zabiłam więcej facetów, niż ci się wydaje. I może nie były to typowo gangsterskie porachunki, a kobieca duma, ale uwierz mi, że potrafię bez zawahania poderznąć komuś gardło albo strzelić kulką prosto między oczy.

— To ciekawe — przyznaję. — Chętnie zobaczyłbym cię w akcji. Może by mnie to nawet podnieciło? — żartuję, a Swieta spogląda na mnie zadowolona.

— Mnie też to kręci. — Uśmiecha się tak diabelsko, że znowu zaczynam się śmiać. Ta dziewczyna ma nierówno pod sufitem, ale naprawdę ją lubię.

— Podnieca cię zabijanie? — prowokuję, by nieco odreagować. Niezobowiązująca rozmowa na luzie zawsze pomaga. W dodatku Swietłana to naprawdę dobra rozmówczyni. Umie słuchać, ale także żartować i flirtować.

— Nakręca mnie — wyjaśnia, ale jej słowa mnie intrygują.

— Zabiłaś kiedyś swojego kochanka w trakcie stosunku? — to pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy, a mina Swiety mówi wszystko.

— Tylko raz, ale naprawdę mnie wkurzył! — tłumaczy się jak mała dziewczynka, która coś przeskrobała. Nie znam nikogo innego, kto mówiłby o zabójstwie jak o malutkim przewinieniu.

— Jesteś pokręcona. Strach iść z tobą do łóżka. — Znowu się śmieję i już nie zwracam uwagi na ból.

— Dlatego w nim nie wylądowaliśmy.

— Na szczęście — mówię, mrużąc oko.

— Cholerne żałuję, że tamtej nocy tak mnie poniosło. Czuję się nie fair w stosunku do Nicole, że...

— Nie myśl o tym. Ona nigdy się nie dowie, co wtedy między nami zaszło — przerywam jej, bo sam nie chcę o tym gadać i myśleć. To był tylko jeden raz. Obciągnęła mi i tyle. Nie ma co tego rozpamiętywać.

— No wiem, ale...

— Nie ma żadnego *ale*, Swieta — wzdycham wymownie. — Jeśli masz z tym problem, to wyżal się komuś innemu, a nie mnie.

— Okej! Okej, nie musisz się tak irytować — odpowiada i bezmyślnie szturcha mnie w ramię, a ja aż jęczę z bólu. — Cholera, przepraszam! — dodaje i wstaje.

— Idź już lepiej, bo... — gryzę się w język, by nie powiedzieć czegoś przykrego dla niej. Wiem, że nie zrobiła tego umyślnie.

— Jaki masz plan po tym, jak stąd wyjdiesz? — pyta jeszcze, a ja zerkam na nią z lekką niechęcią.

— Zemszczę się — odpowiadam krótko.

— Uch, groźnie to zabrzmiało — Swieta znowu się śmieje i wydaje mi się, że może chciałaby pogadać, ale to nie jest odpowiednie miejsce i czas na takie rozmowy.

— Idź już — powtarzam, a ona wzdycha i posyła mi na pożegnanie niepewny uśmiech. Jestem jeszcze osłabiony i ta chwila rozmowy bardzo mnie zmęczyła. Potrzebuję zasnąć i obudzić się już w pełni sił. Zdeterminowany, żądny zemsty. Chcę odzyskać to, co moje, nie cofnę się przed niczym, by osiągnąć cel. Mam wrażenie, że coś się we mnie zmieniło. Jeszcze nigdy nie pragnąłem zakończyć tego wszystkiego tak bardzo jak teraz. Chcę spokoju, ale do tego jeszcze daleka droga. Pełna nienawiści, ludzkiej krwi, bólu, łez. Mam tego świadomość, ale to jedyne wyjście. Rozstrzygnąć to wszystko i raz na zawsze ustalić porządek rzeczy. Nie ma we mnie skrupułów. Nie ma litości, bo nade mną nikt nigdy się nie litował. Zaczynając od ojca, a kończąc na wrogach, chociaż chwilami odnoszę wrażenie, że winę za to wszystko ponosi właśnie mój ojciec. Z drugiej jednak strony, gdyby mój los potoczył się inaczej, to nie poznałbym Nicole. Nie odkryłbym sensu swojego życia. I może spotkałbym jakąś inną kobietę, ale

ze wszystkich na całym świecie to ona jest dla mnie tą jedyną. Mogę zginąć w walce o nią. Marzę o tym, by poświęcić swoje życie w tej sprawie i jeśli właśnie taki koniec mnie czeka, to nie boję się tego. Jej bezpieczeństwo za cenę mojego życia. To brzmi tak patetycznie, może trochę żałośnie, ale każdy kiedyś umrze. Ja chcę umrzeć albo przy niej, albo dla niej. I nie boję się tego, bo mam cel. Tylko ludzie bez celu i sensu życia boją się śmierci. Zginąć za ukochaną — to kiedyś był jeden z punktów kodeksu honorowego w gangsterskim świecie. Teraz kobiety są zbyt łatwe, a faceci ich nie szanują. Ja też taki byłem. I pewnie nadal jestem, ale ta jedna jedyna kobieta sprawiła, że dla niej chcę być inny. Tylko czy jeszcze będę miał szansę jej o tym powiedzieć? Zamykam oczy, by ujrzeć ją pod zamkniętymi powiekami. „*Uważaj na siebie, maleńka*”, powtarzam w myślach do momentu, aż zasypiam.

Następnego dnia w południe przychodzi do mnie mój lekarz i niestety nie ma dobrych wieści. Moje wyniki są nie najlepsze, nadal jestem osłabiony i dowiaduję się, że chcą mnie tu trzymać jeszcze około tygodnia. Czuję się jak gówno, to fakt, ale nie mam tyle czasu. Nie mogę czekać i mimo namów lekarzy wypisuję się na własne żądanie. Dostaję receptę na mocne leki przeciwbólowe, bez których nie dam rady, i po dwóch godzinach otrzymuję wypis. Codziennie wieczorem ma przyjeżdżać do mnie pielęgniarka, by zmieniać mi opatrunki po operacji, a za dwa tygodnie powinienem przyjść na konsultację. Oczywiście gdyby działo się coś złego, też mam się zgłosić, ale nie biorę pod uwagę takiej opcji. Od dziś nic nie będzie nie po mojej myśli. To postanowienie dodaje mi energii. Mam tak wiele do stracenia i gdzieś z tyłu głowy strach cały czas próbuje mnie paraliżować, ale ja się nie poddam. Przez całe swoje życie zdążyłem już odczuć dosłownie wszystkie możliwe emocje. Ostatnie lata były napiętnowane gniewem, nienawiścią, poczuciem niesprawiedliwości i chęcią zdobycia pełnej władzy i nadal tak jest, ale w tym wszystkim zdarzyło się coś wyjątkowego. Ktoś nauczył mnie kochać. Tym kimś jest Nicole. I miłość ma tak potężną moc, że teraz rozumiem, czemu tak ogromnie się jej bałem. Miłość może zniszczyć, i nas prawie zniszczyła, ale zawsze... Zawsze jest nadzieja, determinacja. Odnoszę wrażenie, że miłość jest wszystkim. Początkiem i końcem. Od tego się zaczęło. Od tamtego momentu na urwisku. Od jednego spojrzenia jej brązowych oczu. Od strachu, nienawiści, a potem było już tylko gorzej. Namiętność nie do opanowania. Niepewność tego, co powinniśmy zrobić. I nie żałuję ani sekundy, w której myślałem o Nicole, bo z każdą chwilą

kocham ją coraz bardziej. I to nigdy się nie zmieni.

Nicole

Po ponad dobie jazdy docieramy do Seattle. Jestem zmęczona podróżą, a Diego jeszcze bardziej. Zatrzymujemy się w kolejnym tanim motelu, gdzie obsługa nie przywiązuje wagi do prawdziwości okazywanych dokumentów, i jedyne, na co mamy ochotę, to położyć się do łóżka i odpocząć. Diego zasypia od razu, a ja najpierw biorę prysznic, który nieco mnie orzeźwia. Przebieram się w czystą koszulkę, szorty i siadam na łóżku. Zerkam na Diego, który śpi jak zabity, i uśmiecham się, bo wygląda tak uroczo z lekko rozchylonymi ustami. Nachylam się, by go okryć, a on budzi się nagle i chwyta gwałtownie moją dłoń.

— Nie zakradaj się tak — mówi i wzdycha z ulgą, a ja krzywię się i odpowiadam: — Jesteś czujny, ale teraz nie musisz. Należy ci się porządny sen.

— Nic mi się nie należy, Nicole. — Diego siada na łóżku. Przeciera zmęczoną twarz dłonią i znowu na mnie spogląda.

— Co masz na myśli? — pytam, bo nie rozumiem.

— Nieważne — zbywa mnie i wstaje, a ja za nim. Patrzę na jego ramiona, które są nagie w koszulce bez ramiączek. Widzę, że Diego znowu jest cały spięty, a ja zaczynam się zastanawiać, czy aby na pewno tylko z mojego powodu.

— Już się wyspałeś? — unoszę brew.

— Nie, ale przy tobie nie zasnę spokojnie. Zdrzemnę się w fotelu. — Wskazuje na wyglądający na mało wygodny stary fotel pod ścianą.

— Daj spokój. Musisz się porządnie wyspać i zregenerować siły.

— Nie mów mi, co mam robić, Nicole — mówi to, patrząc mi w oczy.

— Po prostu chcę, byś odpoczął — powtarzam cicho.

— Więc połącz się obok i nie zwracaj uwagi na reakcję pewnej części mojego ciała — zmienia zdanie, a ja zaczynam się śmiać. Diego również się uśmiecha.

— Okej. — Kiwam głową, bo naprawdę chcę się już położyć. Dla mnie to nie jest problem, że Diego położy się obok. Przy nim na pewno będzie spało mi się lepiej. Wskakuję więc do łóżka i okrywam się kołdrą. Diego robi to samo. Przylega do mnie, przysuwając się bardzo, bardzo blisko, i wtula się w moje plecy.

— Mocno grzeję — mówi mi do ucha, gdy zamykam oczy. Znowu się

uśmiecham, bo zupełnie mi to nie przeszkadza.

— To nic, ja lubię ciepłko.

— U mnie zawsze możesz grzać się do woli — dodaje i nagle czuję, że całuje mnie tuż za uchem. Mam ochotę się odwrócić i spojrzeć mu w oczy, ale nie robię tego. Nie chcę dawać mu nadziei na coś, co i tak nie ma żadnej przyszłości. Nie mogę i nie powinnam go więcej prowokować. Mimo środka dnia odpowiadam jedynie krótkim „dobranoc” i ponownie zamykam oczy. Nie mija chwila, a odpływam w błogi sen, w którym moje pragnienia okazują się być inne niż na jawie. We śnie wszystko uchodzi nam na sucho. Nie ma konsekwencji. Wyrzutów sumienia. Nie ma drugiej strony, która też ma swoje uczucia. Sen to tylko rodzaj fantazji, która kryje się gdzieś głęboko w nas. Nie sądziłam, że mój umysł może postrzegać Diego inaczej, niż sobie zakładałam. Może to jego bliskość sprawia, że zaczynam patrzeć na niego bardziej jak na mężczyznę? Bo temu nie mogę zaprzeczyć. Diego to stuprocentowy facet. I nie mam tu na myśli tego, że sekundę po przebudzeniu czuję na swoim tyłku jego napierającą na mnie erekcję. Diego jest takim samym samcem alfa jak Marcus czy Aleks, tyle że ma nieskazitelnie dobrą duszę. Właśnie to daje mi poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie niebezpiecznie mnie do niego zbliża. Nie chcę popełnić błędu. Nie mogę przekroczyć tej granicy, zza której nie ma już odwrotu. I choć moje pragnienia zupełnie nie pokrywają się z tym, co podpowiada mi umysł, to na szczęście nie daję się zdominować temu, co dla mnie nieosiągalne i zakazane. I mimo że leżąc obok Diego cały czas czuję dziwne napięcie w całym moim ciele, to nigdy mu o tym nie powiem. To byłoby zielone światło, którego ja po prostu nie mogę mu dać.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem opuszczamy motel. Diego o niczym mi nie mówi, a ja już przestałam wypytywać, bo jego odpowiedzi bardziej mnie wkurzają, niż rozwiewają moje wątpliwości. Te kilka godzin snu dobrze mi jednak zrobiło, a Diego również wydaje się być wypoczęty.

— Dobrze spałaś? — pyta nagle, gdy wsiada do auta.

Zerkam na niego, a on przygląda mi się jakoś dziwnie.

— Tak, a co? Chrapałam?

— Nie, spałaś spokojnie i słodko pojękiwałaś — odpowiada, ale staram się udać niewzruszoną. Diego nie może wiedzieć, że te jęki były spowodowane moimi snami o nim. I niby to tylko sny, a jednak... Przenosi

się to wszystko na jawę, mimo że ja wcale tego nie chcę.

— Najwidoczniej śniłam o czymś przyjemnym — zbywam go i dalej stwarzam pozory, że to nic takiego. Cholera! Nagle nachodzi mnie myśl, że może jęczałam przez sen coś zrozumiałego? Nie mam odwagi zapytać, bo wiem, że wtedy nie uda mi się dalej udawać, że jestem obojętna. Nie chcę kontynuować tematu, ale Diego ma zdecydowanie inny plan. Rusza powoli, ale co rusz zerka na mnie. Wtedy utwierdzam się w przekonaniu, że jednak coś musiałam powiedzieć przez sen. A najgorsze jest to, że kompletnie nie wiem, co to mogło być.

— Chciałbym mieć takie przyjemne sny — stwierdza po chwili.

— To znaczy jakie? — dalej udaję, że nie wiem, o co chodzi.

— Nie wiem, co śniło się tobie, ale te ochy i achy świadczyły o tym, że to było na pewno coś miłego. — Diego posyła mi wymowne spojrzenie, a na moich policzkach niespodziewanie pojawia się rumieniec. Czuję, jak robię się czerwona, i nie potrafię tego ukryć. Jest mi wstyd, choć nie wiem czemu.

— Chociaż w snach mogę sobie powzdychać. Co w tym złego? — Odwracam głowę, by Diego nie widział mojej twarzy.

— Nic, bo ja mam dokładnie tak samo. W snach mogę sobie „powzdychać” — wymownie podkreśla ostatnie słowo, a ja próbuję się nie roześmiać. Co za kuriozalna sytuacja.

— Świetnie, więc wzdychajmy sobie razem — wypalam bez namysłu i zerkam na Diego, a on uśmiecha się szeroko. Kurwa! On też o mnie śnił? I pieprzył mnie we śnie? Próbuję sobie przypomnieć coś z mojego snu, ale pamiętam jedynie to, że po prostu byliśmy ze sobą blisko. Jego sny najwidoczniej poszły o krok dalej i... Chyba mu tego zazdroszczę. Zaciskam uda na myśl o jego ciele, które całą noc było obok mnie. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

— Nie musisz się przy mnie krępować, Nicole — mówi po chwili, a ja podnoszę dłoń, by go uciszyć.

— Nie podpuszczaj mnie, Diego! — burczę. To mój system obronny. Nie chcę zapuszczać się w te rejony. Dopiero co ustaliliśmy jakieś zasady, a tak naprawdę ja je ustaliłam, i lepiej będzie, gdy oboje będziemy się ich trzymać.

— Nie podpuszczam, tylko mówię, co myślę — odpowiada.

— To nie myśl!

— Mam też nie mówić? — drażni się ze mną, ale mnie to wcale nie bawi.

— Rób, co uważasz, ale mnie nie prowokuj — wyjaśniam wprost. Niech myśli, co chce. I tak zapewne snuje domysły, ale ja nie będę mu niczego

tłumaczyć. Czuję jednak, że dałam mu satysfakcję swoim zachowaniem i od razu jestem za to na siebie zła. Diego nie jest głupi, a skoro mamrotałam coś we śnie, to jego męskie ego urosło jeszcze bardziej. Kompletnie mi się to nie podoba, ale czasu już nie cofnę. Wiem jednak, że od dziś nie ma mowy, byśmy spali razem w jednym pokoju, a co więcej, w jednym łóżku. Każdy taki raz jest zbyt ryzykowny. Nie wiem, co jest ze mną nie tak, że bardzo szybko przywiązuję się do mężczyzn, którzy zapewniają mi choćby względne bezpieczeństwo. Tak samo było z Paulem, Marcusem... Teraz dzieje się to z Diego. Staram się wypierać te myśli, ale mam świadomość, że w środku wcale nie jestem taka odważna i twarda. Nie uważam jednak, że jestem słaba. Z jednej strony potrzebuję mężczyzny, by trwał u mego boku, a z drugiej wiem, że tak naprawdę nie mogę nikomu ufać. Tyle razy już się zawiodłam i sparzyłam. Powinnam sama najlepiej wiedzieć, czego oczekuję, a boję się planować, bo do tej pory nic nigdy nie było tak, jak tego chciałam.

Dojeżdżamy do miejsca, które wygląda jak od dawna niedziałające lotnisko. Rozglądam się, by zorientować się, czy jesteśmy tu sami. Diego wygląda na spokojnego, ale we mnie ciągle czai się strach. Tak naprawdę cały czas mam wrażenie, że zaraz wyskoczy na nas któryś z ludzi Aleksa. Tak jak wtedy w Londynie. Od jakiegoś czasu starałam się o tym nie myśleć, ale te wspomnienia znowu mnie dopadają. Gdy wysiadamy z auta, a ja w oddali dostrzegam drugi samochód, aż zatrzymuję się w pół kroku.

— Chodź, nie mamy czasu — pośpiesza mnie Diego.

— Czasu? Na co? — pytam, spoglądając na niego w panice.

— Zaraz mamy samolot, ale lot jest nierejestrowany. Będziemy lecieć bardzo nisko, aż przekroczymy granicę z Kanadą — wyjaśnia.

— Co? — krzywię się. — Uciekamy do Kanady?

— Nie uciekamy, Nicole. Tam po prostu będziesz bardziej bezpieczna. — Diego również się zatrzymuje. Podchodzi blisko, bo czuje, że się boję. — I nie martw się. Nie współpracuję z policją. Po prostu mam znajomości — mówi, by dodać mi otuchy.

— I? — Ruszamy powoli w stronę drugiego auta.

— Wynajęłam dom, w którym spędzimy najbliższy tydzień, a potem, jak ustalę pewne sprawy, powiem ci, co będzie dalej — jego odpowiedź mnie nie uspokaja, ale nie mam wyboru. Docieramy do drugiego auta, które jest zatankowane i gotowe do jazdy. Nie ma tu jednak nikogo prócz nas. Czekam, aż Diego sprawdzi wszystko dokładnie. W końcu daje znać, że mogę wsiadać. Ja jednak stoję oparta o maskę terenowego auta i próbuję zebrać

myśli.

— Ty naprawdę nie jesteś na to wszystko gotowa — stwierdza nagle Diego i staje naprzeciwko mnie.

— Nie wiem, o czym mówisz, ale chyba masz rację — wzdycham ciężko.

— Nicole, robię wszystko, co mogę, by zapewnić ci bezpieczeństwo. Niestety nie jestem Alekssem czy Marcusem i nie działam tak jak oni. Przemocą niczego nie zdziałam, bo brzydzę się ją stosować — mówi, chwytając moją twarz w dłonie.

— Ja też brzydzę się przemocą — mówię, a Diego się uśmiecha.

— To w końcu coś nas łączy — dodaje i robi krok, by mnie objąć.

— Zapewne jest tego więcej, niż nam się wydaje — odpowiadam i zerkam w jego oczy. Usta Diego dalej drgają w półuśmiechu, ale spojrzenie wydaje się nie oddawać wesołego nastroju. Mnie też tak naprawdę nie jest do śmiechu.

— Tak, jest tego wiele więcej. Na przykład to, że oboje się boimy. — Jego szczerość w tej sytuacji nieco mnie zaskakuje.

— Tylko głupiec by się nie bał. Uciekamy przed ludźmi, którzy chcą nas zabić.

— W świecie mafii zawsze tak jest, Nicole. Albo przed kimś uciekasz, albo kogoś ścigasz. Choć nie wiem, co tak naprawdę jest gorsze. — Diego wzrusza ramionami.

— Więc już zawsze będziemy uciekać? — pytam smutno, ale on nie odpowiada. Patrzy na mnie, jakby przepraszał, że nie ma innego wyjścia. Że nie potrafi zmienić rzeczywistości i uwolnić nas od tego wszystkiego. Oboje trafiliśmy do tego świata zupełnie przypadkiem. Oboje tego nie chcieliśmy, po prostu nie mieliśmy wyboru. Ja długo żyłam w błogiej nieświadomości tego, co robił Paul. Cokolwiek bym zrobiła, ostatecznie i tak znalazłabym się zapewne właśnie w tym miejscu. I mimo wszystko cieszę się, że mam obok siebie Diego. On mnie rozumie. Rozumie, bo mnie kocha, i ja właśnie to sobie w pełni uświadamiam.

Marcus

Pierwsze dwa dni po wyjściu z kliniki spędzam na strzelnicy. Mimo osłabienia muszę być w formie, a rana postrzałowa i szwy po operacji wcale nie ułatwiają mi zadania. Jestem jednak tak zdeterminowany, że nie zwracam uwagi na ból. To mnie motywuje. Ból fizyczny, który przeradza się w gniew i chęć zemsty. Do tej pory udało mi się ustalić jedno miejsce, w którym przebywali Nicole i Diego. Wiem, że już ich tam nie ma, ale to dobry trop i tam właśnie się udam. Synem Nicole zajmę się nieco później. Daję sobie jeszcze kilka dni, do zdjęcia szwów, i ruszę za nimi, by ją odnaleźć. To już nie jest zabawa w gonienie króliczka. Koniec z sentymentami. Diego pożałuje, że okazał się być zdrajcą. Ja jestem człowiekiem honoru. Jeśli z kimś na coś się umawiam, to zawsze dotrzymuję słowa. On nie jest gangsterem. Jest psem. Policjantem. Pieprzonym gliniarzem. Myślałem, że ma również zasady, ale bardzo się pomyliłem. To był mój błąd, ale błędem Diego jest to, że mnie oszukał i zdradził. Tego się nie wybacza.

Akurat wracam ze strzelnicy do apartamentu Siergieja, gdy dzwoni moja komórka. To Martinez, który sprawdza dla mnie pewne informacje. Zleciłem mu ustalenie kilku spraw, bo wiem, że jest bardzo skuteczny w takiej robocie.

— Dowiedziałeś się czegoś? — Odbieram, rzucając torbę z brudnymi ciuchami na podłogę. Od razu myślę też o Flawii, jak ogromnie mi jej brakuje. Znając ją, od razu wzięłaby brudy do pralni, a ja nie musiałbym się o to martwić. Pocieszyłaby dobrym słowem i wiarą w to, że szybko znajdę Nicole.

— Nie mam dobrych wieści, Marcus — mówi Martinez, a ja za każdym razem nastawiam się na najgorsze. Jestem przygotowany dosłownie na wszystko.

— Mów! — warczę.

— Aleks wrócił do Nowego Jorku, ale się ukrywa. Dowiedziałem się, że też ma zamiar szukać Nicole i Diego.

— Nie może dopaść ich pierwszy — przypominam. To ja muszę zabić tego zdrazieckiego skurwiela i przypomnieć Nicole, że należy do mnie. Cokolwiek się stanie, to ja muszę znaleźć ich przed jego ludźmi. Poruszę niebo i ziemię, a jednocześnie chciałbym działać praktycznie sam, ale nie wiem, czy to wykonalne. — Namierz go dla mnie. Skontaktuj się i powiedz, że chcę się spotkać — dodaję. Mam plan, który jest najbardziej ryzykowny,

ale możliwe, że najskuteczniejszy.

— Marcus... Jesteś tego pewny? — Pieprzony Kolumbijczyk doskonale wie, że z Aleksandrem łączy mnie coś więcej niż nienawiść. Wie, że nasze spotkanie oznacza koniec pewnego etapu. Ja się tego nie boję. Mam świadomość, że mogę zginąć dziś, jutro, za tydzień. Chcę jednak najpierw załatwić parę spraw, które nie dają mi spokoju.

— Wiem, co robię — upewniam go, że ma robić, co każe.

— Mam go po prostu znaleźć? — dopytuje.

— Skontaktuj go ze mną — wyjaśniam.

— Okej, ale to może potrwać kilka dni i...

— Wiem, że masz swoje sposoby — przerywam mu, by się nie rozgadywał. Pomógł mi w sprawie Paula i jesteśmy kwita. Teraz po prostu dla mnie pracuje. To zwykły najemnik. Równie dobrze potem może pracować dla Aleksa.

— Odezwę się wkrótce — odpowiada i się rozłącza.

Nie mam zamiaru zamartwiać się na zapas. Chcę spotkać się z Alekssem i wspólnie z nim dopaść Diego. Wiem, że dla niego to również cel numer jeden. Po wszystkim załatwimy raz na zawsze sprawy między nami. Któryś zginie, by ten drugi mógł żyć. I tu nie chodzi już o podział miasta, nasze terytoria i konkurencję. Jesteśmy pieprzonymi braćmi i nie istnieje nawet cień szansy, byśmy się jakoś dogadali. To on porwał Nicole i jej syna. To on kazał zabić Flawię. To on chciał i chce mnie zniszczyć. Jesteśmy swoimi największymi wrogami. Te uczucia rodzą we mnie gniew. Przypominam sobie wszystko, co się działo. Co czułem, gdy byłem przekonany, że straciłem Nicole. Moment, w którym trzymałem w ramionach martwą Flawię. To coś najgorszego, ale najbardziej przeraża mnie to, co jeszcze nas czeka. Mogę jedynie iść do przodu, robić swoje, ale nie mam wpływu na to, co się wydarzy.

Wczesnym wieczorem przyjeżdża do mnie pielęgniarka. Ivett jest bardzo miła i delikatna, a ja z całych sił ignoruję to, że Siergiej załatwił mi naprawdę śliczną dziewczynę. Blondynka o niewinnej buzi, zawsze mnie zagaduje, pyta o samopoczucie, a w dodatku ma naprawdę zgrabny tyłek. Akurat skończyłem jeść późny obiad, gdy dostrzegam ją w progu kuchni.

— Trzyma pan dietę? — pyta z uśmiechem i rusza w moją stronę.

Nie ma na sobie seksownego stroju pielęgniarki, a zwykłe jeansy i koszulkę, ale i tak wygląda pociągająco. Przypomina mi się, że kiedyś nie zastanawiałem się ani chwili nad tym, by zaciągnąć kobietę do łóżka. Tak

naprawdę od dawna korzystałem tylko z usług naszych dziewczyn, a teraz w głowie mam Nicole, ale męska natura pozwala mi patrzeć i podziwiać.

— Staram się, ale wieczorami i tak ciężko mi zasnąć — odpowiadam i wstaję, by się przywitać, oraz pokazuję, byśmy przeszli do mojego pokoju. Ivett rusza pierwsza, a ja za nią. Dostrzegam paseczek stringów nad materiałem jeansów i uśmiecham się ledwo zauważalnie. Niewinna pielęgniarka skrywa w sobie na pewno dziką i nieokiełznaną naturę.

— Może za późno je pan ostatni posiłek? — Dziewczyna ogląda się na mnie.

— Nie, trzymam godziny posiłków według zaleceń lekarza — odpowiadam.

— A leki? Przyjmuje je pan regularnie?

— Staram się, choć dziś nie brałem przeciwbólowych — oznajmiam, a gdy przekraczamy próg mojej sypialni, Ivett odwraca się i spogląda na mnie.

— Dlaczego? — Stawia swoją torbę na podłodze i przykuca, by wyciągnąć potrzebne do zmiany opatrunku rzeczy. Podchodzę i stoję bezpośrednio nad dziewczyną. Przyglądam się uważnie, jak zwinnie przygotowuje wszystkie bandaże i środek dezynfekujący. Po chwili zerka na mnie i pokazuje, bym usiadł na łóżku i jak zwykle dał jej się opatrzeć. Nie wiem czemu, ale gdy tak patrzę na nią, klęczącą dokładnie przede mną, to nachodzi mnie myśl, że chciałbym wsadzić jej w usta swojego kutasa. Tak po prostu. Bez zobowiązań.

— Lubię ból — odpowiadam krótko i wybijam sobie z głowy tę dziwną chęć zerżnięcia jej na szybko. Przecież się zmieniłem. Nie potrzebuję tego. Pragnę tylko Nicole. Jednak nie mogę oprzeć się uczuciu, że uszłoby mi to na sucho.

— Ale to nie oznacza, że musi się pan tak katować. Przez pierwsze tygodnie od operacji powinien pan...

— Daj spokój — przerywam jej i siadam na łóżku. Teraz to ona znajduje się nade mną i pokazuje, bym zdjął koszulkę. Robię to szybko, a po sekundzie czuję jej ciepłe i delikatnie dłonie na swoim ciele.

— Rana goi się dobrze — stwierdza, a ja się kładę, by mogła na spokojnie zmienić opatrunek.

— Swędzi — stwierdzam.

— Niedługo będzie można zdjąć szwy, więc powinno przestać swędzieć — odpowiada i odkleja od skóry cały bandaż z gazą. Następnie ponownie ogląda ranę, przemywa ją, smaruje jakąś maścią i zakłada świeży opatrunek.

Daje mi standardowo zastrzyk przeciwzakrzepowy i tak naprawdę powinna już iść, ale ja akurat mam ochotę na towarzystwo.

— Gotowe — mówi i uśmiecha się ciepło. Milczę przez chwilę i patrzę, jak chowa wszystko do swojej torby.

Ivett zerka na mnie, czekając, aż coś powiem.

— Masz plany na resztę wieczoru? — pytam, a ona nie potrafi ukryć zaskoczenia.

— Yyy... Umówiłam się z koleżanką na drinka — odpowiada niepewnie.

— Odwołaj to. Mam ochotę spędzić z tobą wieczór — informuję, ale dziewczyna robi taką minę, że przypominam sobie, że to nie jest żadna z dziewczek, które dla nas pracują. Nie mam nad nią żadnej władzy.

— Panie Accardo, ja naprawdę... — bąka, a do mnie dochodzi, że najnormalniej w świecie dała mi kosza. I nagle zaczyna mnie to bawić. Śmieję się w głos. Ależ ze mnie idiota!

— Nie było tematu. — Wstaję i zakładam koszulkę.

— Ja... Ja nie umawiam się z gangsterami — odpowiada, zaskakując mnie swoją szczerością. Dostrzegam w jej oczach strach, ale czai się tam również podziw. Podoba mi się takie połączenie.

— A ja nie pieprzę się z pielęgniarkami — stwierdzam, patrząc prosto na nią. Dziewczyna rozchyła usta, jej oddech przyśpiesza. Już zapomniałem, że działałam w ten sposób na kobiety. Przez ostatni czas liczyła się dla mnie tylko Nicole. Nie było nikogo innego. A teraz? Jak mam traktować to, co jest teraz? Sam nie wiem, a pragnienia i żądze mojego ciała podpowiadają mi zupełnie co innego niż zdrowy rozsądek.

— Pójdę już, panie Accardo. Proszę więcej odpoczywać. — Ivett rusza do drzwi. Widzę, że jest zaskoczona, ale i zaintrygowana. Podoba mi się to, że tak zareagowała, ale nie wykorzystam sytuacji. Podbudowuje to jednak moje męskie ego i poprawia nastrój. Te myśli sprowadzają mnie do jednego. Tęsknię za Nicole. Za jej ciałem i duszą, która oczyszcza moją gangsterską duszę. Potrzebuję tego, a wiem, że muszę czekać. To jest najgorsze. Strach o nią, bo nie mogę jej chronić. Pielęgniarka wychodzi, a ja zostaję sam z moimi popieprzonymi myślami. Gniew, żal, złość, nienawiść, strach. Czuję to wszystko naraz. To dobrze, że w ogóle coś jeszcze czuję. A tak naprawdę, że znowu mogę czuć. To element człowieczeństwa, który odzyskałem dzięki tej małej niedoszłej samobójczyni.

Nicole

Nowym autem docieramy na inne lotnisko. Tutaj czeka na nas awionetka, ale znowu nie ma nikogo oprócz nas. Patrzę z niedowierzaniem na Diego, a on uśmiecha się zadziornie.

— Potrafię pilotować, spokojnie — mówi, bo doskonale wie, o czym myślę.

— To bezpieczne? Wiem, że nas ściągną, ale nie chciałabym zginąć w tym... czymś! — Wskazuję dłonią na mały samolot.

— Mam licencję i doświadczenie. Kiedyś robiłem to rekreacyjnie — odpowiada i razem wchodzimy na pas startowy. Dopiero wtedy w oddali dostrzegam wieżę, z której ktoś nas zapewne wystartuje. Przelykam ślinę, bo ta awionetka naprawdę nie wygląda dobrze.

— A kto sprawdził maszynę? Może ma jakąś awarię albo usterkę i...

— Nicole, wszystko jest sprawdzone i gotowe do lotu. Tylko ty, jak zwykle, panikujesz! — Diego burczy na mnie. Rozumiem, że może ma dość moich paranoi, ale sam zdecydował się mnie wywieźć do Kanady. To jego wina!

— Bo się boję! — odpowiadam podniesionym tonem.

— Wszystkiego się ostatnio boisz. Ogarnij się, bo wiem, że taka nie jesteś.

— Jaka? — krzywię się.

— Tchórzliwa. Masz w sobie wiele siły. Przeszłaś niejedno piekło, a teraz trochę odpuszczasz i zwalasz wszystko na mnie — jego słowa mnie zaskakują.

— Ale to ty mnie, do cholery, porwałeś! — krzyczę na niego. Co on sobie myśli? Pieprzony dupek.

— Sama chciałaś odejść. Ja ci tylko ułatwiłem! — odpowiada nagle, a ja dębieję.

— Ułatwiłeś mi to? — Unoszę brew. Jestem wściekła. Mówiłam mu, że chciałam odejść, ale to było już po tym, jak uprowadził mnie z hotelu. Jakim cudem domyślił się, że planowałam wyjechać? A może rozmawiał z Marcusem? Patrzę na Diego i cała krew odpływa mi z twarzy. — Ty kłamco! — Nagle mnie oświeca. Widzę po nim, że go rozgryzłam. — To wszystko jest ukartowane, tak?! — teraz już nie krzyczę, ale wydzieram się na niego i mam ochotę rozszarpać go gołymi rękoma.

— Nie będę o tym z tobą rozmawiał — odpowiada ostro. Jego postawa świadczy o tym, że jest winny, ale nie przyzna się do tego. Pierdolony egoista! I kolejny raz upewniam się, że nie mogę nikomu ufać. Nawet jemu. A tak bardzo pragnęłam, by Diego okazał się inny od wszystkich. Znowu boleśnie się pomyliłam.

— W takim razie leć sobie sam. Dobrych wiatrów, czy jak to się tam mówi! — Odwracam się i chcę wrócić do auta. Nie mam zamiaru brać udziału w jakimś durnym spisku Marcusa i Diego. Niech ich szlag. Obu! Idę kawałek, targają mną emocję, bo kompletnie nie wiem, co mam teraz zrobić. Wsiądę do auta i co dalej? Gdzie pojedę? Lepiej byłoby, gdybym nie zadawała tylu pytań, bo błoga nieświadomość chwilami jest po prostu lepsza. Większość życia żyłam właśnie w takiej bańce, która teoretycznie miała mnie chronić, a praktycznie wyrządziła mi najwięcej krzywdy. Zwalniam kroku, bo czuję za sobą Diego. Odwracam się, a on się zatrzymuje. Patrzymy na siebie, a ja naprawdę nie chcę z nim iść. Kręcę głową, by nie podchodził i nie próbował swoich sztuczek.

— Nie mamy czasu, Nicole — mówi spokojnie.

— My? — pryham pod nosem. — Chyba ty! — dodaję.

— Jeśli nie pójdziesz ze mną z własnej woli, to zmuszę cię do tego siłą — oznajmia, a ja próbuję zachować spokój. Naprawdę to zrobi? Patrzę na niego, ale Diego wyraźnie daje mi do zrozumienia, że nie cofnie się przed niczym.

— Nie odważysz się zrobić tego drugi raz — odpowiadam niepewnie, a on robi krok. — Nie zbliżaj się! — piszczę i cofam się.

— Wiesz, że nie masz szans. Zaczнешz uciekać, to zaraz cię dogonię — jego głos nadal jest zaskakująco spokojny i pewny. Diego wie, że i tak będzie tak, jak on chce.

— Co w ciebie wstąpiło, Diego? Odwal się ode mnie i... — nie kończę zdania, bo on w sekundę znajduje się obok mnie. — Zostaw mnie, do cholery! Zostaw mnie! — krzyczę, gdy łapie moje ręce i odwraca tyłem do siebie, bym nie miała możliwości jakiegokolwiek ruchu. — Pojechało cię!? — Chcę się wyrwać, ale Diego jest silniejszy.

— Nie będę z tobą rozmawiał, a teraz albo się uspokoisz, albo cię obezwładnię — warczy mi do ucha. Czuję, że jest cały spięty i zdenerwowany. Wydał się ich marny plan i Diego doskonale wie, że ja nie mam zamiaru w nim uczestniczyć. Szarpie się raz jeszcze, a on dodaje: — Sama tego chciałaś. — Czuję tylko jedno lekkie uciśnięcie na karku, a nogi

uginają się pode mną. Przez chwilę nie wiem, co się dzieje, a gdy odzyskuję przytomność, jesteśmy już w środku tego małego samolotu. Jestem przypięta pasami, nadgarstki mam skute kajdankami, a nogi związane w kostkach. Diego właśnie przygotowuje się do startu.

— Zabiję cię za to, przysięgam — burczę, a on spogląda na mnie z wrednym uśmiechem.

— Jeśli będziesz za dużo gadać, to zaknebluję ci usta! — mimo że mówi to z uśmiechem, to wiem, że nie żartuje. Oczywiście, że mam ochotę mu odpowiedzieć, ale gryzę się w język i milknę. Nie odezwę się do niego, przysięgam. Mój żołądek zaciska się ze złości i bezradności. Teraz naprawdę zostałam porwana i mimo że Diego nie chce zrobić mi krzywdy, to kompletnie nie podoba mi się plan, według którego działa. Ustalił wszystko z Marcusem, a ja jestem tylko jakąś marionetką w ich rękach. Nie mam wyboru. Jestem więźniem.

Łądujemy na jakimś pustkowiu, gdzie kiedyś zapewne znajdowało się lotnisko. Wokół nas nie ma zupełnie nic, a wiem jedynie tyle, że jesteśmy już w Kanadzie. Diego wyłącza maszynę, odpina pasy i wstaje, by podejść do mnie.

— Znowu będziesz się ciskać? — pyta, ale ja milczę. Jedno moje spojrzenie powinno mu wystarczyć. Odpina mi pas, rozwiązuje nogi, ale nie zdejmuje kajdanek. Pomaga mi wysiąść z samolotu i cały czas się gapi. Wie, że ma przerabane. Że z jedynej osoby, której choć trochę ufałam, stał się moim wrogiem. I nieważne, że niby ma mnie chronić. To, że zataił przede mną plan jego i Marcusa, przekreśla ich obu. Marcus postąpił bardzo źle. Poprosiłam go o odrobinę swobody, bym mogła na spokojnie przemyśleć, co dalej, a on od razu uknuł intrygę, by mnie kontrolować. To dlatego Diego ma pewność, że Marcusowi nic się nie stało. Zaplanowali to porwanie, upozorowali postrzał. Nie mieści mi się to w głowie, a jednocześnie przecież to wydaje się być takie oczywiste. Ja nie mogę decydować sama za siebie. Nigdy nie mogłam i zapewne nie nastanie ta chwila, w której będę mogła.

Kolejne dni spędzamy w jakimś domu na odludziu. To niewielkie miasteczko, a Diego uważa, że to naprawdę dobra kryjówka. Fakt, całkowite zadupie, więc kto by nas tu szukał? Ja konsekwentnie się do niego nie

odzywam. Ani słowem. Mnie ta sytuacja kompletnie nie bawi, a Diego wręcz odwrotnie. Prowadzi monologi, bo wie, że nie odpowiem na jego pytania i zaczepki. Wolę milczeć do końca życia, niż z nim rozmawiać. Tak samo z Marcusem. Obaj są siebie warci.

— Muszę pojechać do miasteczka i nie wiem, czy mam cię skuć, czy będziesz grzeczna — mówi Diego, wchodząc bez pukania do mojego pokoju, który mieści się na piętrze tego niewielkiego, ale bardzo ładnego domu w stylu kanadyjskim. Jest tu dużo drewna w połączeniu z kamieniem oraz sporo nowoczesnych akcentów. Gdyby nie sytuacja, to na pewno bardziej doceniłabym urok tego miejsca. Podnoszę wzrok znad książki, bo tylko do takiej rozrywki mam dostęp, i nic nie odpowiadam. — Nicole, to już nie jest zabawne — dodaje i wchodzi do środka, a następnie przysiada na brzegu mojego łóżka. — Masz zamiar milczeć cały czas? — pyta zirytowany, a ja odwracam wzrok. Wtedy Diego wstaje i podchodzi do mnie. Odruchowo zamykam oczy i się krzywię, gdy gwałtownie chwyta moją brodę. — Testujesz moją cierpliwość?! — warczy, patrząc mi prosto w oczy. Widzę w nim desperację i wściekłość. Oczywiście nie odpowiadam ani słowem, co podjudza go bardziej. — Tak chcesz pogrywać? Milczeć? Co to zmieni, Nicole? I tak jesteś skazana na moją łaskę! — dodaje. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam go bardziej wkurzonego. Nie imponuje mi jego agresja. Brzydzę się nią. Każdy facet najwidoczniej w końcu staje się właśnie taki. Agresywny, bo coś nie idzie po jego myśli. To takie żałosne i słabe. Chcę odwrócić wzrok, ale Diego chwyta mnie mocniej. — Co próbujesz udowodnić takim zachowaniem, co?! — krzyczy na mnie. Cały aż trzęsie się ze złości. Konfrontujemy spojrzenia, w których czai się tyle emocji. Mam ochotę wstać i odepchnąć Diego od siebie, a następnie wykrzyczeć mu, jak bardzo nienawidzę go za to, że mnie oszukał, że knuł z Marcusem, że nie mogę mu ufać. Czuję łyzy pod powiekami, a po sekundzie spływają one po moich policzkach. To niewypowiedziane słowa, które i tak znaczą więcej niż jakakolwiek rozmowa. I nie chcę ich ukrywać, bo jeśli nadal będę to wszystko tłamsić w sobie, to chyba zwariuję. Niech Diego wie, jak ogromnie mnie zawiódł.

— Nie ruszają mnie twoje łyzy, Nicole — mówi Diego, ale głos mu się łamie. Mam gdzieś to, co myśli i mówi, bo i tak już mu nie wierzę. — Muszę już jechać — dodaje spokojnie i wyciąga z tylnej kieszeni jeansów kajdanki. Ledwo zauważalnie kręcę głową i posłusznie wyciągam przed siebie ręce. Diego szybko zakuwa mnie i prowadzi na dół do pomieszczenia bez okna. To

zapewne miejsce na spizarnię, ale w tym momencie to moje więzienie. Przysiadam na łóżku i raz jeszcze zerkam na Diego. Chcę mu powiedzieć, by zostawił mi światło, ale on już się odwrócił i właśnie zatrzaskał za sobą drzwi. Sekundę później już nic nie widzę. Jest ciemno, więc kładę się na łóżku i próbuję zasnąć. Oczywiście sen nie przychodzi łatwo. Kręcę się, myślę za dużo, ale co mi teraz pozostało? Nie mam na nic wpływu, ale powoli zbieram się w sobie, by uciec przy najbliższej możliwej okazji. Mam nadzieję, że nadarzy się ona już niedługo.

Diego

Kompletnie nie wiem, jak mam się zachować. Nicole nie odzywa się do mnie i zapewne po części ma rację, ale przecież nie zna całej prawdy. Nie wie, że plan, który ustaliłem z Marcusem, nie wypalił, a ja działałem sam. Nie chcę jej tego tłumaczyć, bo i tak mi nie uwierzy. Jest uparta i zawzięta i obawiam się, że zaprzepąściłem ostatnią szansę na to, by do niej dotrzeć. Jeśli moje działania przyniosą jednak odpowiedni skutek, czyli Nicole będzie bezpieczna, to wtedy odetchnę z ulgą. Teraz mam za wiele na głowie.

Akurat wracam z miasteczka położonego nad jeziorem Stave w Kolumbii Brytyjskiej. W tej okolicy są same ekskluzywne domy, a nasz położony jest na totalnym odludziu. Trudno tu trafić i dlatego uważam, że Nicole jest bezpieczna. Marcus i Aleksander na pewno nie wpadną na to, że wywiozłem ją aż do Kanady, a nawet jeśli w końcu trafią na ten trop, to nas już tu nie będzie. Wysiadam pod domem i od razu udaję się do środka. Zanim zamknę za sobą drzwi, jak zwykle oglądam się za siebie. To odruch, którego zapewne nigdy się nie oduczę. Idę zanieść zakupy do kuchni, a następnie chcę wypuścić Nicole. Wiem, że nie powinienem jej więzić, skuwać kajdankami, ale nie mam wyjścia, bo będzie próbowała uciec. Gdy jestem w domu, ona może swobodnie się poruszać i to musi jej wystarczyć.

Otwieram niepewnie drzwi i zapalam światło. Nicole leży skulona na łóżku z dłońmi wyciągniętymi przed siebie. Od razu myślę o tym, że może za mocno zacisnąłem kajdanki? Podchodzę i kucam obok niej. Oglądam jej nadgarstki, a potem patrzę na nią. Oczy ma otwarte, ale wzrok obojętny.

— Nudziłaś się? — pytam prowokująco. Chcę, by w końcu wybuchnęła i znowu zaczęła ze mną rozmawiać, ale ona nadal milczy. Rozkuwam jej ręce i pomagam usiąść. Nicole wzdycha, jakby chciała coś powiedzieć, ale oczywiście nic takiego nie następuje. Wychodzimy razem z pomieszczenia, a ona od razu kieruje się na górę. — Tak, idź do siebie i zejź, jak będziesz głodna — mówię, ale już nie liczę na jakąkolwiek reakcję. Nicole znika na schodach, a ja wracam do kuchni, by rozpakować zakupy. Gotowe do podgrzania dania to wygodny sposób na posiłek. Zerkam na zegarek, jest już prawie południe. Postanawiam zadzwonić do swojego kumpla, z którym kiedyś dzieliłem służbę. On sprawdza dla mnie pewne informacje o Marcusie i Aleksie. Najważniejsze jest dla mnie to, gdzie oni teraz są i czy już wpadli na nasz trop. Obaj mają ogromne możliwości, by nas wyśledzić, ale nie

będzie im łatwo. Muszę być o krok przed nimi, a wszystko będzie dobrze.

Rozmowa nie trwa długo, bo nie mogę tak ryzykować. Upewniam się jedynie, że i Marcus, i Aleks już zaczęli nas szukać. Denerwuję się, ale w tym momencie muszę czekać na dodatkowe informacje. Chcę wywieźć Nicole jeszcze dalej, na Alaskę. Tam można zapaść się pod ziemię na długi czas. Waham się, co powinienem zrobić. Jestem rozdarty pomiędzy myślą o synku Nicole a chęcią zapewnienia bezpieczeństwa jej samej. Dla niej priorytetem jest odnalezienie syna, a ja nie mogę go teraz szukać, bo to zbyt ryzykowne. W tej kwestii liczę na Marcusa i choć to kompletnie egoistyczne, to wierzę, że on go znajdzie i się nim zajmie. Aleks nie zrobi małemu krzywdy, ale ze względu na Nicole mógłby wykorzystać niewinne dziecko do zemsty. Ten skurwiel jest zdolny do wszystkiego, i to przeraża mnie najbardziej. Nicole zaślepiona miłością do dziecka zrobiłaby dla niego wszystko i poświęciła nawet własne życie. Może jestem za głupi, żeby to zrozumieć, a może zbyt nieczuły? Nie wiem, ale nie pozwolę jej na takie poświęcenie. I niech ma do mnie żal, niech mnie nienawidzi, ale nie pozwolę, by wpadła w łapy Aleksa, a co do Marcusa, to jeszcze nie wiem. Niech tych dwóch załatwi najpierw sprawy między sobą, a gdy wszystko się uspokoi, to wtedy pomyślę, co dalej. Chwilami czuję, że jestem totalnie bezradny, a to, co robię, to jakieś szaleństwo. Myślę, że nie mam szans z nimi dwoma. Że nie powinienem się wtrącać i próbować uratować Nicole. Wiem, że i tak nic nie będę z tego miał. Więc po co, do cholery, to robię? Nie wiem. Zadaję sobie to pytanie każdego poranka i nie potrafię na nie odpowiedzieć.

Nicole nie wychodzi z pokoju aż do wieczora. Dopiero koło siódmej słyszę kroki na schodach i wstaję z sofy w salonie, który połączony jest z kuchnią. Zerkam w tamtą stronę, a Nicole zagląda do lodówki.

— Odgrzać ci coś? — pytam, ale standardowo nie słyszę odpowiedzi. Podchodzę więc i chwytam Nicole za rękę, po czym zamykam jej lodówkę przed nosem. — Odgrzać ci coś? — powtarzam, patrząc jej w oczy.

Nicole wygląda, jakby dopiero się obudziła. Ma lekko potargane włosy i zaspane oczy, a na jej ustach nie czai się nawet cień uśmiechu. Chwytam jej brodę, bo już próbuje odwrócić wzrok.

— Dowiedziałem się, że Marcus i Aleks już nas szukają — mówię specjalnie. Jestem ciekawy jej reakcji i ona w końcu następuje. Nicole cofa się o krok i lekko marszczy brwi. Widzę, że jest ciekawa, więc dodaję: — Trochę minie, zanim wpadną na kolejne tropy i dotrą do nas, ale czas i tak nam się kurczy. Zostaniemy tu jeszcze kilka dni, a potem wyjeżdżamy. —

Specjalnie nie mówię, gdzie pojedziemy, bo mam nadzieję, że Nicole o to zapyta, ale w jej oczach znowu pojawia się obojętność. Kurwa! Czego ona chce? Kompletnie jej nie rozumiem. W dodatku sekundę później Nicole odwraca się i rusza w kierunku schodów.

— Nicole, do kurwy nędzy! — krzyczę i ruszam za nią. Zatrzymuję ją na korytarzu. Muszę użyć siły, by nie uciekła na górę. Ściskam mocniej jej dłoń i szarpie, by się nie stawiała. Nienawidzę stosować przemocy i nie mam na to żadnego wytłumaczenia. — Porozmawiaj ze mną! — warczę, ale Nicole nie odpowiada. Wpatruje się we mnie. Jej spojrzenie jest pełne nienawiści. Doskonale to dostrzegam i ogarnia mnie to przedziwne uczucie, że skoro i tak już zdążyła mnie znienawidzić, to jeden dodatkowy powód niczego nie zmieni. Ja tego chcę i w tym momencie kompletnie nie obchodzi mnie, że Nicole kazała mi się do siebie nie zbliżać. Przyciągam ją do siebie i całuję prosto w usta. Szeroko otwartymi oczami doskonale widzę jej reakcję. Kurczowo zaciśnięte wargi i powieki na pewno nie są oznaką uległości. Po sekundzie Nicole kładzie dłonie na mojej piersi i próbuje mnie od siebie odepchnąć. Nie ma ze mną jednak żadnych szans.

— Uważasz, że niczym nie różnię się od Marcusa i Aleksa, i wiesz co, Nicole? — szepczę w jej usta. — Masz rację, ale pragnę cię i nie mam zamiaru dłużej czekać na swoją nagrodę! — Po tych słowach moje usta znowu lądują na jej. — I sprawię, że tobie również się to spodoba — dodaję, a sekundę później Nicole rozchyła lekko wargi, jakby chciała złapać oddech. Wtedy wsuwam w nią język. — Powiedz „nie”, a przestanę — prowokuję ją. Jestem przekonany, że odpowie, że wyrazi swój sprzeciw, ale nic takiego nie następuje. Jej dłonie zmniejszają siłę, z jaką próbują mnie odepchnąć, a usta rozchylają się szerzej. Czuję jej oddech, smak jej śliny. Czuję, jak wali jej serce, a gdy Nicole w końcu otwiera oczy, nie ma w nich już nienawiści. Nie ma złych emocji, a jest pragnienie i żar, który w sekundę mnie rozpala. Mój kutas twardnieje, a wszystko dzieje się tak szybko, że sam w to nie wierzę. Podsadam Nicole na siebie, a gdy docieramy do kuchni, sadzam ją na kuchennym blacie. Wtedy zaczynamy się szaleńczo całować. Wszystko we mnie buzuje. Trzymam jej twarz i pieprzę językiem jej słodkie usta. Wiem, że jeśli oderwę dłonie od jej słodkiej buzi, to zerwę z niej ubranie. Chcę tego, a pożądanie jest większe niż zdrowy rozsądek, więc jednym ruchem zdejmuję z niej koszulkę, a następnie obejmuję w pasie i unoszę, by zsunąć jej spodenki razem z majtkami. I w końcu ją mam. Jest moja. Cała. Naga i rozpalona. Przypominam sobie, jak było mi w niej tamtym razem... Ta myśl

prawie mnie paraliżuje. Teraz Nicole jest świadoma i chętna, i ten banalny argument wystarcza, bym przekroczył tę cienką granicę zdrowego rozsądku.

— Powiedz, że tego chcesz — jęczę w jej usta. Muszę mieć pewność, a jednocześnie znam odpowiedź i zapewne tylko dlatego odważyłem się je zadać. Nicole odchyła głowę, gdy zaczynam całować jej szyję. Wtedy z gardła dziewczyny wydobywa się cichy jęk.

— Tak...

Uśmiecham się triumfalnie, a dłońmi chwytam jej piersi. Ściskam je, napawając się bliskością pięknego ciała. Wszystkie fantazje właśnie stają się rzeczywistością. Wszystkie noce, gdy śniłem o niej i o tym, co chciałem jej zrobić, to nic, bo teraz to dzieje się naprawdę. Czuję pod dłońmi, jak szybko bije jej serce. Jedno muśnięcie, a skóra na piersiach Nicole pokrywa się gęsią skórą. Obejmuję ją, a ustami zasysam twardy i wrażliwy sutek. Znowu słyszę cichutki jęk, który dodaje mi pewności siebie. Nigdy jakoś specjalnie nie miałem potrzeby dominacji w łóżku. Może dlatego moje partnerki tak szybko ode mnie uciekały? Oczekiwały czegoś innego niż klasyczny seks bez udziwnień, ale ja naprawdę tego nie potrzebowałem. Przy Nicole jest inaczej i nie wiem, z czego to wynika. Przy niej chcę czuć, że to ja rządzę. Możliwe, że ona tak po prostu działa na facetów. Niby uległa, ale ma w sobie coś takiego, że odnoszę wrażenie, iż w każdej chwili może pokazać tę inną stronę. Tę, której nauczył ją Paul. I chyba to podnieca mnie najbardziej. Chęć doznania czegoś, co przekracza najśmielsze fantazje. Zataczam językiem malutkie kółeczka na sutkach Nicole, a dłońmi sunę po jej udzie, aż do pośladków. Ściskam je mocno i przesadam Nicole na siebie.

— Czemu nadal jestem ubrany? — pytam przekornie, a Nicole uśmiecha się lekko i całuje mnie w usta. Chwyta dół mojej koszulki i podsuwa mi ją, by zdjąć przez głowę. — Jeszcze spodnie — instruuję.

— Wiem, co mam robić. — Nicole kładzie mi palec na ustach i pokazuje, bym ją puścił. Zsuwa się ze mnie na podłogę i od razu sięga do paska moich jeansów. Sprawnie go rozpina, potem guzik i rozporek, a następnie bez wahania zsuwa spodnie razem z bokserkami. Mój kutas wyskakuje na wolność tuż przed jej twarzą. Wstrzymuję oddech, bo nie wiem, co stanie się za chwilę. Nicole podnosi wzrok, by spojrzeć mi w oczy, a potem zerka na sterczącego członka i znowu na mnie.

— Więc rób — odpowiadam. Niczego nie sugeruję. Daję jej wybór, a już sekundę później czuję jej słodkie usta na główce mojego fiuta i aż zaciskam zęby, by nie krzyknąć. Kurwa! Co za uczucie. Nie wiem, czy kiedykolwiek

byłem aż tak podniecony i spragniony. Przysięgam, że ta dziewczyna jest wszystkim, o czym mogę marzyć, i jestem kurewsko szczęśliwy, że choć przez chwilę jest moja. Tylko moja.

Nicole zna się na rzeczy. Robi to idealnie. Nie za szybko. Nie za mocno. Doskonale. Nie jest niepewna, nieśmiała. Połyka mnie głęboko, a dłońią pieści jądra. Nigdy nie byłem długodystansowcem, ale tym razem czuję, że wybuchnę dosłownie za sekundę. Mimo tego nie przerywam. Chcę dojść w jej ustach i choć nie mam pewności, jak zareaguje, to tak właśnie się dzieje.

— Nicole... — jęczę i chwytam ją za głowę, by choć na chwilę przejąć kontrolę. Wyznaczyć tempo i zrobić to po swojemu. Ona ma jednak inny plan. Popycha mnie lekko, a ja robię krok w tył i opieram się o szafkę kuchenną. Nicole klęka przede mną, zaciska dłoń na nasadzie kutasa, a językiem pieści samą główkę. Liże ją, muska, bo chyba nie ma świadomości, że jestem już na granicy. Przetrzynuję swoją przyjemność najdłużej, jak potrafię, aż nabrzmiały od krwi penis tryska prosto w usta Nicole. Ta w pierwszej sekundzie odsuwa się lekko, jakby zaskoczona, ale nie reaguje źle. Uśmiecha się i znowu bierze mnie w całości. Kolejne strzały spermy spływają już do jej gardła, a ja jestem gdzieś na cienkiej linii nieświadomości. Cudowne uczucie wypełnia moje ciało, które jest napięte z podniecenia, a po chwili wypełnia je błogość. Dyszę ciężko, dłońmi kurczowo trzymam się blatu szafki, by utrzymać równowagę. Cały czas patrzę na Nicole, która zlizuje ostatnie krople lepkiego nasienia ze swoich ust i spogląda na mnie. W jej oczach czai się błysk, ale dostrzegam też cień niepewności. To ta chwila, w której mogę w pełni przejąć kontrolę.

— Wstań — rozkazuję, a ona bez wahania wykonuje polecenie.

Stoi przede mną z dłońmi opuszczonymi wzdłuż ciała i cały czas patrzy na mnie. Jest posłuszna, tak jak została tego nauczona. Nie wiem, czemu chcę to wykorzystać. Tak nie powinno być, a jednak. Wiem o niej tak wiele. Wiele więcej, niż się domyśla.

— Odwróć się — dodaję.

Nicole staje tyłem do mnie. Mogę podziwiać jej zgrabną talię i pupę. Zerkam między jej uda i od razu chcę sprawdzić, jak bardzo jest wilgotna. Robię krok i bez wahania kładę dłoń na pośladku. Masując go lekko, docieram do tyłeczka, a potem nieco niżej, aż do ociekającej słodkimi sokami cipki.

— Bardzo ładnie — komplementuję i przylegam do Nicole. Obejmuję ją, a drugą dłoń nadal trzymam na dole. Rozcieram wilgoć między swoimi

palcami i jęczę jej do ucha. — Dotknij się — dodaję. Chcę zobaczyć, na co ma ochotę. Nicole delikatnie przekręca głowę, by zerknąć na mnie. — Rozpal swoją cipkę jeszcze bardziej — wyjaśniam, a Nicole delikatnie pochyła się do przodu, by wsunąć dłoń między uda. Muska najpierw moje palce. Słyszę, jak jęczy, gdy razem zaczynamy masować lechtaczkę. Powoli znowu staję się twardy, co mnie zaskakuje, bo nie sądziłem, że tak szybko się zregeneruję. To jej zasługa i chcę jej to wynagrodzić.

— Wsuń palce do środka — mówię dalej, a dłoń Nicole przesuwa się nieco.

— Och! — kolejny słodki jęk wydobywa się z jej ust.

— Chcesz teraz poczuć mnie, Nicole? — pytam, a ona jęczy w odpowiedzi. — Powiedz mi, jak bardzo tego chcesz.

— Bardzo... — szepcze, jej ciało napina się w erotycznym oczekiwaniu.

— Błagaj o to! — Przylegam do niej mocno i chwytam jej włosy, by odchylić głowę. — Błagaj, bym wszedł w ciebie i cię zerznął! — dodaję. Jestem już maksymalnie podniecony.

— Zrób to, Diego. Proszę — odpowiada cicho, a tyłkiem ociera się o nabrzmiałego kutasa. Prowokuje. Kusi. Jest w tym idealna. I dostaje nagrodę. Robię krok w przód, ona też. Napieram na nią, by oparła się o blat i wypięła bardziej. Całuję jej plecy między łopatkami, jedną dłonią chwytam jej udo i podnoszę je, a drugą nakierowuję penisa prosto w sam środek jej cipki. I nie czekam już na nic. Wsuwam się w nią delikatnie. Nie czuję oporu, a słodką ciasność, która otula mnie powoli.

— O Boże... — teraz to ja jęczę.

Wycofuję się i pcham ponownie. Cipka Nicole jest tak mokra, że wchodzę w nią cały. Chcę krzyczeć i milczeć jednocześnie. Nie mogę powiedzieć czegoś, co w przyływie emocji podpowiada mi serce, a z drugiej strony bardzo chciałbym wyznać jej wprost, co czuję. Teraz jej to udowadniam. Fizyczna bliskość to dla mnie coś wyjątkowego, ale nie mam pojęcia, co ona o tym sądzi. Skupiam się na przyjemności, pieprzę się z nią, bo tak ogromnie tego pragnę. Przyśpieszam i robię to coraz mocniej. Podoba jej się to, bo jej ciało wszystko zdradza. Zaczyna drżeć i jęczeć. Czekam na moment, aż moje imię znajdzie się na jej ustach. Chcę to usłyszeć.

— Tak, tak, proszę. Diego, nie przestawaj! — Uśmiecham się i wchodzę w nią jeszcze gwałtowniej. To szaleńcze tempo i nie sądziłem, że mi się spodoba, a jednak. Znowu wzbiera we mnie ekstaza, ale w ciele Nicole również.

— Masz krzyczeć moje imię, Nicole. Zrozumiałaś? Chcę cię słyszeć — warczę do jej ucha, a sekundę później słyszę to, i czuję. Moje imię na jej ustach. Mój kutas w niej. Jedna przyjemność. Ekstaza. Wybuch emocji, nad którymi już nie panuję, powoduje, że mówię, że ją kocham. Jęczę te słowa, gdy ona, dochodząc, krzyczy moje imię. I ja również zaczynam szczytować. Bez zabezpieczenia. Bezmyślnie. Samolubnie. Ale tak mi jest najlepiej i nie interesuje mnie, co będzie dalej. Mam gdzieś konsekwencje, bo w tym momencie skupiam się tylko na przyjemności, która ogarnęła nasze ciała.

Nicole

Dlaczego ja to zrobiłam? Dlaczego na to pozwoliłam? Leżę obok śpiącego Diego i próbuję racjonalnie wytłumaczyć swoje zachowanie. Co we mnie wstąpiło? Byłam na niego taka wściekła i rozżalona, a jedna chwila słabości przekreśliła mój cały plan. Pieprzyłam się z nim, i to na jego zasadach. Siadam i przecieram dłońmi twarz. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało, a wyrzuty sumienia już mnie dopadły. Skłamałabym, mówiąc, że nie było mi przyjemnie, ale przecież w seksie właśnie o to chodzi. O przyjemność, którą Diego dał mi tej nocy niejednokrotnie. W dodatku nie wiem, co on naprawdę o tym myśli. Powiedział, że mnie kocha, więc wychodzi na to, że dla niego to coś więcej. Ja nie powinnam mu ufać, a tym bardziej nie powinnam się z nim pieprzyć. Czuję się winna, że na to pozwoliłam. Dlaczego to zawsze my czujemy się winne? Co jest nie tak z kobietami, że zawsze szukają słabości i winy w sobie? Ja od zawsze tak właśnie robiłam. Przy Paulu czułam się tą najgorszą i zasługującą na takie traktowanie. Zero szacunku do samej siebie i nawet gdy chcę to zmienić, to trafiam na takich facetów, przy których czuję się jak nikt. Jak zero. Nie mogę decydować o istotnych sprawach. I oczywiście jestem za to zła na samą siebie. Jakby to była tylko moja wina. Czy nadejdzie dzień, w którym będę mogła spojrzeć w lustro i powiedzieć, że nie mam sobie nic do zarzucenia?

Diego budzi się niedługo po mnie. Nie zdążyłam wstać, a jego spojrzenie sprawia, że jest mi jeszcze bardziej niezręcznie. Co mam mu powiedzieć? Banały o tym, że to nie powinno się wydarzyć, niczego nie zmieniają. Odwracam wzrok, bo znowu najchętniej nie odzywałabym się do niego. Przemilczała sprawę i zamiotła wszystko pod dywan. Możemy przecież udawać, że nic się nie stało.

— Wszystko w porządku? — pyta zachrypniętym głosem, a ja lekko kręcę głową. — Miałaś zły sen? — dodaje, a po sekundzie czuję jego dłonie na swojej talii. Unoszę ręce i wstaję gwałtownie.

— Diego, nie! — protestuję, wprawiając go w osłupienie.

— Okej, już rozumiem — odpowiada, czym rozjusza mnie bardziej.

— Właśnie że nic nie rozumiesz! — warczę na niego. — Nie myśl, że ta noc coś zmienia, i wbij sobie do głowy, że to nigdy więcej się nie powtórzy! — dodaje.

— Tak właśnie myślałem — śmieje się pod nosem i wstaje za mną. Na

szczęście mam na sobie jego koszulkę, a on bokserki.

— Co myślałeś?! — Podchodzę i popycham go w szale. Diego zachowuje jednak stoicki spokój.

— Że obudzisz się rano i będziesz żałować tej nocy — wyjaśnia wprost.

— Żałować? — śmieję się drwiąco. — Nie mam czego żałować, bo jestem dorosłą kobietą, Diego. Jest mi po prostu wstyd, że ci uległam! — wykrzykuję mu prosto w twarz.

— Wstyd? Dlaczego? — pyta, jakby naprawdę nie rozumiał. — Nie uważam, że masz się czego wstydzić — dodaje, patrząc na mnie wymownie.

— Oj, przestań. Nie zrozumiesz tego. — Kręcę głową i odwracam się. Powinnam wyjść, by ochłonać, ale Diego wstaje z łóżka i podchodzi do mnie.

— Nikt nie musi o tym wiedzieć — stwierdza, kładąc mi dłonie na ramionach. Te słowa nieco mnie uspokajają. Chociaż w tym się zgadzamy.

— Tak, niech to zostanie tylko między nami. — Znowu na niego zerkam. — Cokolwiek się stanie, nie mówimy o tym nikomu — dodaje.

— Okej, nie ma problemu — odpowiada, a po sekundzie czuję jego usta na swojej szyi. Diego całuje mnie, językiem pieszcząc skórę. Zamykam oczy, bo muszę się opanować.

— Nie chcę — odpowiadam cicho. Moje słowa nie brzmią przekonująco.

— Czyżby? — Diego i tak mnie nie słucha. Od wczoraj myśli tylko futem. A tak naprawdę od dawna myśli głównie nim, ale akurat wczoraj dopiął swego. I staram się zwalić winę tylko na niego, ale nie potrafię.

— To wszystko skomplikuje. — Robię krok w przód, by się odsunąć, ale Diego chwyta mnie mocniej i przylega do mnie. Jestem zaskoczona jego stanowczością.

— I co z tego, Nicole? To już się stało i nie cofniesz czasu. Zapomnij o tym, co było, i skup się na tym, co może być. Przeszłość nie ma znaczenia. Liczy się tylko przyszłość.

— To samolubne...

— Nie, Nicole — Diego przerywa mi. — To dobra i słuszna decyzja. Jeśli nie skupisz się na przyszłości, to nigdy się z tego nie wyrwiesz. Zapomnij o Marcusie, zapomnij o...

— Nie! — krzyczę i wyrywam mu się. — Nie zapomnę o moim synu, Diego! — dodaje, bo doskonale wiem, że właśnie to chciał powiedzieć. — Wywozłeś mnie tu, by mnie zmanipulować. To ohydne! Jak możesz próbować mi wmówić, że lepiej będzie, kiedy zapomnę o własnym dziecku?!

— Twój syn nie żyje — mówi nagle. Głos ma śmiertelnie poważny, a ja

bledną. Co? Co on mówi?

— Co...? — wyduszam z siebie. — S-skąd wiesz?

— Dowiedziałem się wczoraj — wyjaśnia.

— Nie. O Boże, nie. Nie zniosę tego drugi raz... — odpowiadam. Serce znowu podpowiada mi coś innego niż rozum. Nie wierzę Diego. Nie chcę mu wierzyć. Nie powinnam mu ufać. On kłamie. Na pewno kłamie!

— Przykro mi — dodaje, patrząc mi prosto w oczy.

I poraża mnie jego szczerze współczujące spojrzenie. Boże. To nie może być prawda. Dominic żyje. Musi żyć. Nie wyobrażam sobie, by mogło być inaczej. Trzymałam go w ramionach tylko raz. Jeden jedyny raz. To za mało. Co ze mnie za matka? Nie potrafię sobie wybaczyć, że go nie ochroniłam. Znowu dzieje się ten koszmar. Mój synek. Mój ukochany synekczek...

Niepewność to zabójcze uczucie. Przeszłam już tak wiele, że doskonale wiem, ile jestem w stanie wytrzymać. Już raz opłakiwałam stratę mojego dziecka, ale nie wiem, czy udźwignę ten ciężar po raz drugi. Całą sobą staram się myśleć, że on jednak żyje. Nawet jeśli faktycznie ktoś powiedział Diego o tym, że Dominic nie żyje, to przecież też może być kłamstwo. Może Aleks albo Marcus próbują go zmanipulować, by on zmanipulował mnie? Przecież nie wiem, co dokładnie między sobą ustalili. Nie przestanę walczyć, dopóki nie zobaczę mojego syna. Żywego lub martwego. Wiem jedynie to, że nie mogę dać wciągnąć się w tę popieprzoną grę bez zasad. Każdy chce wygrać za wszelką cenę. Męska duma. Męska zemsta. I ja w samym środku tego piekła. Mam wrażenie, że wszystko sprowadza się właśnie do mnie. Że jestem punktem zapalnym. Jak do tego, kurwa, doszło? Czemu oni wszyscy się mnie tak uczepili? Co za ironia... Żyłam z Paulem tyle lat i nie wiedziałam, że on był częścią tego wszystkiego, a teraz to wszystko jest częścią mnie. I nagle uświadamiam sobie, że ja po prostu nienawidzę mężczyzn. Każdego z nich osobno i wszystkich razem. Miłość i nienawiść to bardzo podobne do siebie uczucia. Opierają się na tych samych emocjach. Dlatego mówi się, że od jednego do drugiego niedaleka droga. Bardzo łatwo jest kogoś znienawidzić, tak samo jak prosto jest się w kimś zakochać. Trudno jest jednak przebaczyć, ale jeszcze trudniej jest przestać kochać kogoś, kto jest dla ciebie całym światem. Wiem, że należę do tego typu kobiet, które poświęcają siebie dla mężczyzny. Długo uważałam, że to nic złego, że tak powinno być. Że poświęcenie to coś normalnego, bo miłość jest tak bardzo ważna. Tylko gdzie w tym wszystkim jestem ja? Zostałam sama, a wszyscy knują przeciwko mnie. Chcą mnie albo zabić, albo zniewolić.

Naprawdę fatalnie jest to sobie uświadomić. Lepiej jednak wiedzieć, na czym się stoi, bo mogę podjąć racjonalną decyzję. I podejmuję ją właśnie teraz.

Jest wieczór, a ja siedzę w swojej sypialni i czekam, aż Diego zaśnie. Wszystko sobie zaplanowałam. Wiem, gdzie trzyma broń i pieniądze. Wiem, że kluczyki do auta są w jego kurtce, która wisi na drzwiach jego pokoju. To nie będzie proste, ale musi mi się udać. Chcę wrócić do Nowego Jorku i upewnić się, co z Dominicem. Skoro Marcus i Aleks nas szukają, to dorwą Diego, ale mnie tu już nie będzie. Wrócę tam i odnajdę mojego syna. Mam w sobie pełno siły i determinacji. Nie wiem skąd, ale naprawdę czuję, że się uda.

Dochodzi druga w nocy, a Diego nadal nie śpi. Doskonale wiem, że czuwa, a ja nie mogę ryzykować, że mnie złapie i zatrzyma. Po raz kolejny schodzę do kuchni, by ocenić sytuację. Diego leży w salonie i ogląda telewizję.

— Co to za wycieczki sobie urządzasz? Już czwarty raz schodzisz do kuchni — odzywa się nagle, a ja aż podskakuję. Byłam przekonana, że nie widział mnie ani razu. Zachowywałam się cicho i tylko wyjrzałam zza rogu.

— Nie mogę spać — odpowiadam, ale nie chcę wdawać się w dyskusję.

— Chcesz porozmawiać? — proponuje i wstaje z sofy. Powinnam natychmiast ewakuować się na górę, by z nim nie gadać, ale on jest szybszy. Docieram raptem na piąty schodek, gdy czuję na sobie jego dłoń. Diego chwyta mój nadgarstek i zatrzymuje mnie.

— Nie, nie chcę — bąkam.

— Nie chciałem ci przekazywać tej informacji w ten sposób, ale...

— Ale co? — pytam, marszcząc brwi.

— Ale inaczej chyba bym nie miał odwagi. Powiedziałem to w emocjach, a wiem, jaka to dla ciebie strata. Przepraszam.

— Strata? — pryham pod nosem. — A co ty możesz wiedzieć o stracie dziecka, co? — pytam. Znowu zdążyłam się zdenerwować.

— Nic. Zupełnie nic — wydusza z siebie. — Naprawdę mi przykro, Nicole — dodaje szczerze, ale co z tego? Ja nie wierzę w to, że Dominic nie żyje. Dla Diego to po prostu wygodna opcja. On chce w to wierzyć, bo wydaje mu się, że to wiele ułatwia. Bardzo się myli. Złość matki, która nie wie, co się dzieje z jej dzieckiem, jest ogromna. We mnie jest tyle tych złych emocji, że mam wrażenie, że wybuchnę, ale staram się panować nad sobą. Tylko świeży i otwarty umysł zaprowadzi mnie do celu.

— Mówiłeś, że mnie kochasz — mówię nagle. Teraz to ja zabawię się w

manipulatorkę.

Diego patrzy na mnie, jakby nie rozumiał, do czego zmierzam.

— I? — pyta.

— Jeśli się kogoś kocha, to zrobi się dla niego wszystko — brnę dalej.

— To banalne, Nicole. Nie jesteśmy w przedszkolu. — Udaje rozbawionego, ale w jego oczach widać zupełnie coś innego. Niepewność i ciekawość.

— Dla mnie taka jest miłość. Wymaga poświęcenia — wyjaśniam.

— I co niby miałbym poświęcić? — dopytuje i staje schodek wyżej, by zrównać się ze mną.

— Nie wiem? Siebie? — sugeruję, starając się, by mój głos brzmiał jak najbardziej beznamiętnie. Rola manipulatrixki wcale nie jest taka łatwa, jak mi się wydawało. Przecież nie życzę mu śmierci. On na nią nie zasłużył i choć każdy z nas kiedyś umrze, to Diego na pewno nie powinien zginąć w gangsterskich porachunkach.

— Nie jestem głupi — odpowiada szczerze.

— Nie? — pytam, unosząc brew. — Tylko głupiec może zakochać się w kobiecie Marcusa Accardo — uświadamiam mu. Nie powinnam tak mówić, bo to obrzydliwie nierówna gra, ale najwidoczniej tylko tak mogę osiągnąć cel.

— Tylko idiotka zdradza Marcusa Accardo z głupcem, który się w niej zakochał — odpowiada złośliwie. Widzę, że trafiłam w czuły punkt. Twarz Diego napina się, rysy tężeją. Oddech mi przyśpiesza, a serce bije coraz mocniej. Od razu czuję, że nie potrafię być zimną i wyrachowaną suką. To nie jest moja rola.

— Ale to ty z nim knułeś, Diego. Jaki mieliście plan, co? Co dostaniesz za to, że mnie tu przywiozłeś? — prowokuję, bo może chociaż się czegoś dowiem. Na pewno nie dam rady uciec tej nocy.

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — Mruży swoje ciemne oczy, które wypełnia wściekłość.

— Tak, powiedz mi!

— Marcus poprosił mnie, bym cię chronił i wywiózł z Nowego Jorku, ale na jego zasadach. Chciał dać mi na to środki, ale kazał się meldować i działać według jego planu. Z góry wiedziałem, że to się nie uda, więc tamtego wieczoru pod wpływem impulsu postanowiłem cię po prostu wywieźć.

— Porwać! — przypominam mu.

— Wywieźć, porwać, zwał, jak zwał, Nicole. Prawda jest taka, że Marcus

i tak chciał cię kontrolować, a ja miałem mu w tym pomóc. Nie mogłem się na to zgodzić, bo to niczego by nie zmieniło. On przy tobie traci głowę i podejmuje złe decyzje. Teraz skupi się na Aleksie i na tym, by dorwać jego, a potem mnie. Wie, że jesteś ze mną, więc na spokojnie może pozalatawać stare sprawy, bo ma pewność, że ja cię nie skrzywdzę. Wiem, że mnie zabije, ale co z tego? Ostatnie chwile swojego życia spędzę z tobą i cieszę się z tego. To tyle. — Jego szczerłość naprawdę mnie zaskakuje.

— Mówiłeś, że poświęcenie nie jest...

— Daj spokój, Nicole — przerywa mi. — Jestem skorumpowanym gliniarzem, który pomagał gangsterom. Nie ma dla mnie miejsca ani w policji, ani w szeregach ludzi Aleksa. Nie ma dla mnie miejsca na tym świecie i wiem, że moje dni są policzone. Łudzę się tylko, że zginę szybko. Jedna kulka i po sprawie. Widziałem w życiu wiele okrucieństwa i śmierci, i tylko tego chcę. Umrzeć szybko i bezboleśnie.

— Diego... — głos mi drży. Nie potrafię być obojętna na jego słowa, bo wiem, że mimo wszystko on nie jest złym facetem. Pogubił się, bo trafił w nieodpowiednie miejsce w nieodpowiednim czasie. Zupełnie tak jak ja.

— Mogę wiecznie uciekać albo stawić czoło temu wszystkiemu. Tylko po co miałbym to robić? Po co udawać bohatera? Świat jest duży, więc mogę wyjechać i zabrać cię ze sobą. Wtedy widmo śmierci nieco się oddali, aż do momentu, gdy znowu nas namierzą. A wtedy czekałaby nas kolejna ucieczka. Kolejne miasto. Inny kraj. Kontynent. Mógłbym robić to, o czym zawsze marzyłem. Podróżować. Co prawda nie tak to sobie wyobrażałem, ale lepsze to niż siedzieć w miejscu i czekać na śmierć.

— Nie mów tak — kręcę głową. — Ja wrócę, a ty nie musisz. Możesz...

— Nie — Diego znowu mi przerywa. — Sam nie wyjadę — dodaje. — Albo pojedziesz ze mną, albo wracaj tam, a ja zostanę tutaj i poczekam.

— Na co poczekasz? — krzywię się.

— Na wyrok mafii — odpowiada, patrząc mi prosto w oczy. Mówi to tak beznamiętnie, ale doskonale wiem, że udaje, tak samo jak ja udawałam przed chwilą. Ledwo zauważalnie kręcę głową, bo nie chcę, by to robił. Nie może tak postąpić, ale nie wiem, czy jego decyzja podyktowana jest tym, że naprawdę nie widzi dla siebie innej przyszłości, czy tym, że nie widzi jej beze mnie. Przecież ja nie mogę z nim być i mimo że właśnie w tej chwili uświadamiam sobie, że naprawdę mi na nim zależy, że coś do niego czuję, to nie ma żadnych szans. Nie mogę tak po prostu zapomnieć o przeszłości i z nim uciec. Nie chcę uciekać do końca życia i chociaż próbuję zapomnieć o

Marcusie, to nie potrafię, bo nienawidzę go i Kocham jednocześnie. To on jest kluczem do wszystkiego. Manipuluje ludźmi, by osiągnąć cel, ale taki już jest. Tego go nauczono. Ja znam przecież tę jego ludzką stronę. Doskonale ją pamiętam i to właśnie tę część jego Kocham. Próbuję postawić na szali dobre i złe uczynki Marcusa i wybrać, w którą stronę powinnam ruszyć, ale nie potrafię. To jeszcze za wcześnie.

Marcus

Jest późny wieczór, a ja siedzę w jacuzzi, bo ostatnie kilka godzin spędziłem na siłowni. Dziś rano zdjęto mi szwy i czuję się całkiem dobrze. Ból pojawia się rzadko, a mój organizm w końcu się zregenerował. Planuję jutro lecieć do Seattle, bo Martinez ustalił, że tam byli Nicole i Diego, a stamtąd najprawdopodobniej uciekli do Kanady. Będę stąpał im po piętach, aż w końcu ich znajdę. Teraz jednak mam chwilę relaksu, by oczyścić umysł. Rozsiadam się wygodnie i opieram głowę o specjalnie przeznaczony do tego zagłówek z ręcznikiem. Muszę się skoncentrować, wyciszyć. Ustalam w głowie plan działania. Co, gdzie, kiedy. Przypominam sobie rozmowę z Martinezem, jak pokazywał mi nagrania z przydrożnego baru, gdzie byli Nicole i Diego. To było na wylotówce z Nowego Meksyku. Nagranie doskonale pokazywało, co się tam wydarzyło. Oczywiście dałem Martinezowi zlecenie na tych skurwieli, którzy chcieli coś zrobić Nicole. Z tego co wiem, on szybko się z nimi rozprawił. Te śmiecie nie będą już terroryzować obsługi tego baru i zaczepiać przypadkowych kobiet. Nie obchodzi mnie, ile z nich zgwałcili, pobili, okradli. Wystarczy, że zaczepili moją kobietę, a w ten sposób podpisali na siebie wyrok śmierci.

Zerkam na zegarek, jest już prawie północ. Stwierdzam, że powinienem wrócić do apartamentu Siergieja i trochę się przespać. On wie, że wyjeżdżam, bo rozmawiałem z nim o tym. Powiedziałem wprost, że chcę odszukać Nicole. Zastanawiam się też, co się dzieje z Alekssem. Nie skontaktował się ze mną, ale wiem, że nadal jest w Nowym Jorku. Wstaję, by wyjść z jacuzzi, i pierwszy raz w życiu moje myśli się materializują. Podnoszę wzrok, a w przejściu stoi nikt inny jak Aleksander Modano. Ma na sobie jedynie ręcznik owinięty wokół bioder. Mrużę oczy, a moje serce zaczyna walić. Nie mam przy sobie broni, a wiem, że najprawdopodobniej on ma i pewnie nie jest sam.

— Marcus Accardo we własnej osobie — odzywa się Aleks i rusza w moją stronę.

Trudno mi ukryć zaskoczenie. Co on tu, kurwa, robi? Jak zwykle wygląda dobrze. Przystojny z niego sukinsyn.

— Chcesz poplaskać się ze mną w jacuzzi? — pytam i wychodzę mu na spotkanie. Stajemy naprzeciwko siebie, jak na wazeniu zawodników przed walką. Patrzymy sobie w oczy i przez chwilę nic nie mówimy.

— Podobno chciałeś ze mną rozmawiać, więc jestem — odpowiada i cofa się, by zwiększyć dystans między nami. Lustruje mnie wzrokiem, ja jego również. Aleks na pewno dostrzega bliznę po postrzale na moim lewym boku.

— Jak zwykle nie znasz zasad. Jeśli chcesz z kimś się spotkać, to powinieneś najpierw z tym kimś się umówić — śmieję się drwiąco i sięgam po ręcznik, by owinąć swoje biodra. Aleks nie odpowiada. Zrzuca ręcznik, pod którym ma kąpielówki, i podchodzi do krawędzi basenu. Staje na podest i skacze do wody na główkę. Podchodzę do murku i przyglądam się, jak bez większego wysiłku pokonuje kilka długości. Próbuje mi w ten sposób pokazać swoją siłę fizyczną? Możliwe, że tak, ale skoro widział moją bliznę, to obaj doskonale wiemy, że na ten moment on jest silniejszy, bo nie był ranny.

Mija dłuższa chwila, nim Aleks kończy pływać. W tym czasie próbuję zorientować się, czy jest sam, ale wszystko wskazuje na to, że faktycznie przyjechał bez obstawy. Wracam więc do jacuzzi, a on dołącza do mnie po chwili. Wchodzi do wanny i siada naprzeciwko mnie. Rozgląda się wkoło, a potem patrzy mi w oczy.

— Brakuje tylko kilku panienek i impreza gotowa! — stwierdza z udawanym rozbawieniem.

— To nie te czasy, Aleks. Zresztą nie przypominam sobie, byśmy kiedykolwiek obaj brali udział w jakiejś orgii — odpowiadam.

— Wszystko przed nami — mówi z pewnością siebie. — Od jakiegoś czasu myślałem o tobie i o tym wszystkim. Trudno mi to mówić, ale jesteśmy braćmi, więc może to znak, że jednak nie warto ze sobą konkurować.

— Nie konkuruję z tobą, Aleks. Ja cię po prostu nienawidzę za to, co zrobiłeś — odpowiadam spokojnie. Nie wierzę w jego słowa. Aleks nie jest skory do takich układów. Ma gdzieś więzy krwi, bo zabiłby nawet własną rodzinę, gdyby to przybliżyło go do osiągnięcia jakiegoś celu. To inny rodzaj gangstera i chociaż ja nie należę do niewiniątek, to on ma o wiele więcej za uszami ode mnie. Kieruje się jakimiś dziwnymi zasadami, które ktoś wpoił mu do głowy albo sam je wymyślił. Czort go tam wie, jak było naprawdę.

— Nienawidzisz mnie, ale jednak chciałeś się spotkać. Co jest na rzeczy? — w końcu przechodzi do konkretów.

— Diego — odpowiadam krótko.

— Ach, mój braciszek. W sumie to nasz, skoro jesteśmy braćmi — zaczyna się śmiać. — Co z nim? — pyta po chwili.

— Chcę go dorwać, a wiem, że ty także. Zróbmy to razem, a potem załatwimy inne sprawy — mówię wprost.

— Więc to prawda, że on porwał Nicole? — dopytuje. Jestem zaskoczony, że nie ma takich informacji.

— Powiedzmy, że ją porwał — odpowiadam zdawkowo.

— Chce mieć ją tylko dla siebie. To zrozumiałe. Posmakował jej cipki i uzależnił się tak jak ty — stwierdza, a ja ponownie mrużę oczy. O czym on pieprzy?

— Co ty pierdolisz, Aleks?

— Nie powiedział ci? — w odpowiedzi zaczyna się śmiać, a ja od razu staję się bardziej czujny. Coś mi tu nie gra.

— O czym? — warczę.

— Kazałem mu ją zgwałcić, a on zrobił to z przyjemnością, i to na moich oczach. Mam nagranie z tego dnia. Chcesz zobaczyć? — wyjaśnia, a ja błędę. Wielka gęła staje mi w gardle. Patrząc na Aleksa i wszystko wskazuje na to, że nie blefuje. Kurwa! Chciałem oddać Nicole w ręce skurwiela, który ją zgwałcił. — No chyba że jesteś aż taki wrażliwy, to ci nie pokażę! — dodaje, widząc moją minę. Wygląda, jakby naprawdę dobrze się bawił moim kosztem.

— Chcę zobaczyć to nagranie — odpowiadam bez zastanowienia. Muszę mieć pewność, co dokładnie się stało.

— Dobrze, ale nie tutaj. To twój teren — stwierdza i wstaje, by wyjść z jacuzzi. — Mam propozycję — dodaje.

— Ja też mam propozycję — wstaję za nim.

— Dopadnijmy go, Nicole wróci do ciebie, a ja przejmę całe miasto. Wyjedziesz, znikniesz i będzie po sprawie — mówi wprost. Jest śmiertelnie poważny i mam pewność, że w tym momencie nie żartuje.

— Zastanowię się — odpowiadam. Nie mam zamiaru mu darować. On też skrzywdził Nicole. To nie będzie takie proste, jak on sobie zaplanował. Może myśli, że się ugnę, bo uważa mnie za słabeusza ze względu na Nicole, ale ogromnie się myli. Urodziłem się gangsterem i gangsterem umrę.

— Nie myśl, że blefuję. Mówię poważnie. Weź ją sobie i życie razem w swojej pierdolonej miłości do końca życia.

— Skrzywdziłeś moją kobietę. Powiedz mi, jakim, kurwa, cudem mam ci to darować? Nie...

— Nie tknąłem Nicole — przerywa mi nagle. — Nigdy jej nie miałem. Był czas, że tego chciałem, ale zawsze coś mi w tym przeszkadzało. Dla mnie

to zwykła dziwka, którą pieprzył Paul. Nie będę dojadł resztek po nieboszczyku.

Zaciskam pięści, gdy mówi to z takim bezczelnym wyrazem twarzy. Nie mogę go jednak zaatakować. Nie tutaj. Nie teraz.

— Ty chciałeś zrobić z niej dziwkę, ale ci się nie udało — odpowiadam.
— Nicole tak naprawdę nigdy nie należała do Paula. Była z nim ze strachu i doskonale o tym wiesz.

— Wiem, bo Paul uczył się tego od najlepszych. Czyli ode mnie. — Aleks znowu szyderczo się śmieje. — Był dobrym współpracownikiem. Ufałem mu.

— Ja ufałem Gazowi — przypominam. Aleks patrzy na mnie i dostrzegam w nim nagle coś dziwnego. Ten chłopak nie był mu obojętny, tak jak i mnie.

— Zdradził cię, więc to normalne, że musiałeś go zabić — odpowiada.

— Nie zabiłem Gaza — przyznaję. Teraz widzę, że to Aleks jest zaskoczony.

— Strzelił sobie w łeb? — pyta zimno, ale w jego słowach czai się tyle emocji.

— Praktycznie na moich oczach — mówię i przelękam ślinę. — Nie było co ratować.

— Znaleźli go moi ludzie. Był jeszcze ciepły.

— Pochowałeś go? — Aleks spuszcza wzrok. Nie sądziłem, że kiedykolwiek dojdzie między nami do takiej rozmowy. To wykańczająca i ciężka konwersacja, ale chyba idzie w dobrym kierunku.

— Nie, był zdrajcą — przyznaje. — Zdradził cię, a potem mnie. Pomógł Nicole. Nie mogłem... — głos mu zadrżał i pierwszy raz dostrzegam w nim odrobinę człowieczeństwa. Ten błysk w jego oczach, który powstaje, gdy człowiek powstrzymuje łzy.

— Rozumiem — przerywam mu. — Ale uważam, że zasługuje na godny grób.

— Teraz już za późno. Spaliliśmy ciało i wyrzuciliśmy do rzeki — ton jego głosu znowu jest spokojny. Jakby rozmowa o zacieraniu śladów była normalną sprawą. Aleks ma spaczony umysł, ale odrobina ludzkich emocji nadal w nim tkwi. Widzę to, a wtedy upewniam się, że jesteśmy do siebie podobni bardziej, niż mi się wydawało.

— To był błąd. Gaz na pewno śni ci się przez to po nocach.

— Skąd wiesz? — Aleks znowu patrzy mi w oczy.

— Bo mnie też się śni. Zostawiłem go tam na pastwę losu, choć z góry powinienem założyć, że go godnie nie pochowasz.

— Takie są zasady, Marcus. Zdrajców się nie szanuje. Nie zabiłem jego rodziny, to i tak wiele — odpowiada i potrząsa głową. — Nie sądziłem, że kiedykolwiek dojdzie do tej rozmowy — przyznaje.

— Ja również.

— Spotkajmy się jutro wieczorem w restauracji hotelu Waldorf Astoria — proponuje, a ja uśmiecham się lekko. Doskonale pamiętam, że to właśnie tam odbywał się bankiet, na który poszedłem z Nicole po raz pierwszy. Wtedy wszystko było takie proste, albo takie się wydawało.

— Dobrze, ale sam na sam. Tak jak dziś — stawiam warunek.

— Boisz się, że cię zabiję? — Aleks zaczyna się głośno śmiać.

— Nie boję się śmierci, tak samo jak ty — odpowiadam pewnie.

— Sam na sam. O dziewiątej — dodaje i rusza do wyjścia, zgarniając po drodze swój ręcznik. Zostaję sam i dopiero teraz czuję, jak bardzo wykończyła mnie ta rozmowa. Siedzę jeszcze chwilę w jacuzzi i wracam do apartamentu Siergieja. Nikt mnie nie śledzi. Po drodze nie widziałem też niczego niepokojącego. Aleks naprawdę przyszedł dziś sam, czym niewątpliwie mi zaimponował. On chce przejąć miasto i mieć spokój. Ja chcę odzyskać Nicole. Są na to marne szanse, ale może jakimś cudem da się to wszystko pogodzić? Obaj mamy twarde charaktery i zasady. Jesteśmy tak różni, a jednocześnie tak podobni do siebie. Jesteśmy braćmi. Dla mnie rodzina zawsze była najważniejsza. Nienawidziłem ojca, ale go szanowałem. Kochałem matkę. Kochałem Flawię, która mi ją zastępowała. Mam brata, który jest moim największym wrogiem, ale to jednak mój brat. Krew z krwi. I może jestem naiwny, ale nagle zacząłem wierzyć, że Aleks też tak myśli. Inaczej nie przyszedłby dziś i nie spotkałby się ze mną. Nie doszłoby do tej rozmowy, w której tak wiele sobie wyjaśniliśmy. Wyjaśniliśmy więcej niż przez resztę życia. I mimo nienawiści i tego, co wzajemnie sobie robiliśmy, widzę cię szanse na porozumienie.

Nicole

Próbuję zasnąć, ale kręcę się już od dobrych dwóch godzin. Zaraz zacznie świtać, a ja tej nocy nie zmrużyłam nawet oka. Cały czas myślę o Diego i o tym, co mi powiedział.

— Na co poczekaasz? — krzywię się.

— Na wyrok mafii.

Jego słowa dźwięczą mi w uszach. Nie chcę, by tak się poświęcał. Nie potrzebuję tego. Wbrew temu, co myślałam, nie potrafię być na niego obojętna i nim manipulować. Wiem, że potem będę czuła się winna, jeśli cokolwiek mu się stanie. Może dla niego to punkt honoru, by mnie chronić, ale ja nie mogę mu się za to odwdziaczyć, bo wiem, czego ode mnie oczekuje. Z drugiej jednak strony chyba go rozumiem. Warto mieć w życiu cel, który chce się osiągnąć. Jego celem jest moje bezpieczeństwo i powinnam być mu za to wdzięczna. Tylko czy wdzięczność oznacza spełnianie czyichś oczekiwań? Nie mogę mu niczego obiecać. Mogę poddać się chwili, ale czy to mu wystarczy? Mam wrażenie, że nie mam już nic do stracenia. Nie mogę być z tymi, których kocham. Jestem wręcz przekonana, że już nigdy nie zobaczę Marcusa. Muszę się z tym jakoś pogodzić i może faktycznie spróbuję o nim zapomnieć? Co mi szkodzi spróbować? Przecież kocham go równie mocno, co nienawidzę. Przekręcam się na drugi bok i wzdycham. Skoro moje życie nie może być takie, jakbym chciała, to może naprawdę najlepszym wyjściem jest to, by spróbować ponownie zaufać człowiekowi, którego jedynym celem w życiu jest ochrona mojej osoby. Mam świadomość, że sama nie ucieknę, bo nie mam dokąd. Nie miałabym najmniejszych szans na spokój, a przecież właśnie tego chcę. Spokoju. Stabilności. I może jeśli to osiągnę, to uda mi się zapomnieć o traumach przeszłości i o osobach, które mnie skrzywdziły. Najgorsze wydarzenia zakorzeniły się we mnie bardzo głęboko, ale ja wierzę w to, że jestem na tyle silna, by to przezwyciężyć. Strach ma wielkie oczy, ale siła woli, pragnienie szczęścia i bezpieczeństwa dodają mi woli walki. Muszę o siebie walczyć, bo inaczej to wszystko znowu mnie pochłonie.

Mija kolejna godzina, gdy leżę i wpatrując się w sufit, rozmyślam o tym wszystkim. Myślę o Diego, o Marcusie, o Paulu, Aleksie, Siergieju. Próbuję poukładać w głowie elementy tej układanki, ale to nie jest takie proste. Zawsze jest jednak jakiś złoty środek, którego najczęściej nie da się odnaleźć.

W tym momencie moim złotym środkiem jest walka o samą siebie. Nie mogę spać, więc wstaję i chcę zejść do kuchni, ale pod drzwiami zastaję siedzącego na podłodze Diego.

— Pilnujesz, czy nie ucieknę? — pytam, a on potrząsa głową i w pierwszej chwili jest zdezorientowany. Musiał zasnąć.

— Tak, dobrze wiesz, że tak — odpowiada i wstaje powoli.

— Miałam taki plan — przyznaję, opierając się o ścianę. Diego staje naprzeciwko mnie i opiera dłoń tuż przy mojej głowie.

— Domyślam się. Nie poddajesz się tak łatwo — stwierdza nagle.

— Mam wrażenie, że już dawno się poddałam.

— Nie, Nicole — mówi cicho. — Walczysz, jesteś silna, a chwile załamania to normalna sprawa. Ja staram się cię zrozumieć, ale ty też spróbuj zrozumieć mnie...

— Rozumiem cię, Diego — przerywam mu. — Zróbmy tak, jak uważasz. Zrealizujemy twój plan, a jeśli się uda, to pomyślimy, co dalej — dodaję, patrząc mu w oczy.

— Naprawdę to dla mnie zrobisz? — pyta. W jego oczach płonie nadzieja.

— Nie wiem, czy dla ciebie, czy dla siebie. Uznajmy, że robię to dla świętego spokoju — odpowiadam, a on uśmiecha się lekko. — To wystarczy? — dodaję niepewnie.

— Wystarczy do czego? — dopytuje, unosząc brew.

— Wystarczy, bym ci się odwdzieczyła za to, że mnie chronisz?

— Nie musisz mi się odwdzięczać — odpowiada, ale w jego słowach czuć zawód.

— Wiem, czego oczekujesz, Diego. Problem polega na tym, że nie jestem pewna, czy będę mogła spełnić te oczekiwania. Ta jedna noc...

— Chcę być po prostu blisko ciebie. To wszystko — wzrusza ramionami. Czuję się jak nastolatka, która waha się, czy iść z chłopakiem do łóżka po raz pierwszy. Tyle, że my nie jesteśmy już nastolatkami. Spędziliśmy ze sobą noc. Łączy nas coś, co narodziło się wbrew naszej woli. Diego na pewno nie planował się we mnie zakochać, a ja... Ja nie planowałam czegokolwiek.

— Jesteś blisko. Całą noc siedziałeś pod drzwiami — odpowiadam, by nieco oczyścić atmosferę. Diego zerka na mnie i uśmiecha się lekko. Kąciki moich ust również się unoszą.

— To już coś — wzdycha i lekko kręci głową. — Muszę się położyć. Obiecasz mi, że w tym czasie nie uciekniesz? — pyta, a ja bez wahania

kiwam twierdząco. Nie mam zamiaru robić głupot. Uświadamiam sobie, że tylko przy nim mam szansę na przeżycie. Chcę żyć. Naprawdę tego chcę.

Diego wraca do swojej sypialni, a ja idę do kuchni. Muszę napić się kawy, bo zaczyna mnie boleć głowa. Zjem też śniadanie i po prostu poczekam. Odpocznę, może spróbuję się zrelaksować. Chwila spokoju na pewno mi się przyda. Odganiam złe myśli, bo to już niczego nie zmieni. Jedna odpowiednia decyzja może okazać się wybawieniem. Moim. Jego. Naszym wspólnym. Czas zweryfikuje, czy poszliśmy dobrą drogą. Ja z całego serca wierzę, że tak. Musi być gdzieś nasz happy end. Jeśli go nie ma, to życie naprawdę jest okrutnie niesprawiedliwe. Uważam, że zasługujemy na dobre zakończenie. To, co się stało, i cokolwiek się stanie, nasze błędne i dobre decyzje, to wszystko powinno zaprowadzić nas w odpowiednim kierunku. Musimy po prostu słuchać dobrych głosów, a takie płyną jedynie prosto z serca.

Mijają kolejne dni, a my nadal tkwimy na tym odludziu. Diego powiedział mi, że jeszcze trochę i będziemy musieli stąd wyjechać, ale nie wiem, co według niego oznacza „trochę”. Tydzień? Miesiąc? Ta niepewność w tym, co nas czeka, jest niepokojąca. Ja czuję ten niepokój i przez to nie mogę spać. Mam koszmary nawet za dnia, gdy próbuję się zdrzemnąć, i choć Diego za każdym razem przekonuje mnie, że nie powinnam się bać, to nie jest to takie proste. On też się boi, wiem to, ale nie okazuje tego. Jest twardy, silny i myśli racjonalnie. Dlatego zdaję się na niego. On nas poprowadzi w odpowiednim kierunku.

— Jak się dziś czujesz, Nicole? — słyszę głos Diego, gdy kończę się ubierać. Szybko wkładam przez głowę koszulkę, by nie nakrył mnie nago, a sekundę przed tym, jak go dostrzegam, wymuszam uśmiech.

— Bywało gorzej — odpowiadam cicho.

— Znowu nie mogłaś spać.

— Skoro o tym wiesz, to znaczy, że ty też nie spałeś za dobrze. — Zerkam, a on podchodzi bliżej.

— Jak zwykle cię pilnowałem — uśmiecha się i ujmuje mój podbródek.

— Siedziałaś pod drzwiami? — pytam i teraz szczerze się uśmiecham.

— Może? — Trąca palcem mój nos i dodaje: — Chcesz pojechać ze mną do miasta? Nigdy wcześniej nie pytał, czy chcę z nim jechać. Jestem zaskoczona, ale nie potrafię ukryć radości. Chcę wyrwać się choć na chwilę z tych czterech ścian.

— Jasne, że chcę! — odpowiadam z entuzjazmem.

— Ile dać ci czasu na ogarnięcie?

— Już jestem gotowa! — Poprawiam włosy, a Diego patrzy na mnie zadowolony.

— Więc możemy jechać — mówi. — Tylko pamiętaj, że masz się nie oddalać — dodaje poważnie, ale ja przecież doskonale o tym wiem. Staram się tego nie porównywać do czasów, gdy żyłam z Paulem. On trzymał mnie pod kloszem, ale to było coś zupełnie innego. W tym wypadku ja się na to zgodziłam i nie dlatego, że nie mam wyjścia. Znaczący mam wyjście, ale nie jest ono dobre. Zdaję się na Diego i na to, co on wymyślił. On wie dużo więcej niż ja, zna lepiej Aleksa i specyfikę działania gangsterskiego świata. Tak naprawdę może ich wszystkich przechytrzyć i chyba właśnie to chce zrobić. I ja mu w tym pomogę, a wtedy może jakimś pieprzonym cudem to wszystko się ułoży. Ja odnajdę syna, wybaczę tym, którzy na to zasługują, zapomnę o tych, o których nie warto pamiętać, i będę żyła dalej. Będę szczęśliwa.

Aleksander

Wysiadam z auta i od razu idę do swojej kryjówki. Lubię to miejsce, mimo że to środek Harlemu, ale miło spędziłem tu kilka chwil z Nicole. Jej ciąża działała na mnie wtedy tak... zbawiennie. Byłem spokojniejszy niż zwykle i naprawdę chciałem jej pomóc po śmierci Paula. Ona oczywiście tego nie uszanowała, ale to jej wybór. Kolejny raz pokazała, że jest po stronie Marcusa. I kolejny raz popełniła błąd. Staram się nie myśleć o wieczorze i spotkaniu z Accardo w Waldorf Astorii, bo znowu będę za dużo analizował. Muszę go zmanipulować. Muszę wygrać tę wojnę i zakończyć konflikt, ale najpierw muszę dorwać Diego. To jedyny cel, który łączy mnie z Marcusem. Dorwiemy wspólnie tego zdradzieckiego skurwiela i jego dziwkę. Zniszczę ich wszystkich. Pokażę nagranie z Diego Marcusowi, a potem Nicole. Doskonale wiem, że ona mu ufa, ale gdy zobaczy, że ją zgwałcił, to szybko przestanie. Kobiety są tak prosto skonstruowane. Wystarczy zapewnić im bezpieczeństwo, a lgną do ciebie. Nicole powieli ten schemat od lat. Najpierw Paul, który mimo wszystko w jakiś sposób chronił ją przed tym, co robił. Potem Marcus, ja, a teraz Diego. Gdyby Nicole była wyrachowaną i zimną suką, to już dawno owinęłaby sobie każdego z nas wokół palca. Niestety dla niej liczą się inne wartości. Te, których ja nie szanuję. Miłość. Wierność. Oddanie. Nie na tym budowano imperia. Dobrocią i miękką dupą niczego się nie wygra. I ja o tym wiem, i Marcus. Widzę coraz więcej podobieństw, które nas łączą. Staram się nie mieć sentymentów, bo zbyt wiele nas jednocześnie dzieli. To przepaść nienawiści, której nie da się zasypać. W gangsterskim świecie nie ma miejsca dla dwóch zwaśnionych braci. Przeżyje tylko jeden z nas. I będę to ja.

Wchodzę do obskurnego budynku, za murami którego jest moje mieszkanie. Już w progu słyszę płacz małego Paula i ruszam do sypialni, gdzie powinna zajmować się nim siostra Gaza. Wiedziałem, że to Gaz zabrał dziecko tamtego dnia i że to on pomógł Marcusowi i Nicole. Znałem go jednak za dobrze i przewidziałem, że zawiezie chłopca do swojej siostry. Tylko dlatego jej nie zabiłem, że ma opiekować się dzieckiem. Ja nie potrafię tego robić.

— Co on tak wyje?! — warczę, wchodząc do sypialni.

Dziewczyna odwraca się i patrzy na mnie swoimi wielkimi z przerażenia oczami.

— N-nie, nie wiem, panie Modano. Płacze od godziny i nie potrafię go uspokoić — jąka się, bo doskonale wie, że mogę ją srogo ukarać. Za cokolwiek.

— Jak to nie potrafisz?! Co z ciebie za matka? — podchodzę do niej. — Chcesz wrócić do swoich dzieci, to dbaj o niego! — wskazuję na Paula.

— Przecież d-dbam... — szepcze.

— Najwidoczniej niewystarczająco, skoro płacze. Może jest głodny albo trzeba zmienić mu...

— Karmiłam, przebierałam go, a on nadal płacze — przerywa mi. Widzę, że jest zmęczona i zestresowana, a potem zerkam na zapłakanego chłopca i coś we mnie pęka.

— Daj mi go — mówię i wyciągam rękę. Robiłem to już przecież, więc może nie będzie tak źle. Biorę w ramiona małego Paula, a on momentalnie się uspokaja.

— Pamięta pana — mówi dziewczyna. — On traktuje pana jak ojca — dodaje. Gaz mówił jej więcej, niż powinien. Już za to mogę rozwalić jej łeb albo zrobić z niej naszą dziwkę i nie pozwolić, by wróciła do swojej rodziny.

— Zamknij się i wypierdalaj! — warczę, a ona od razu rusza do drzwi. Moi ludzie są na dole i wiedzą, co mają robić. Ona stąd nie ucieknie, a nawet jeśli, to wie, że nie będzie miała do kogo wrócić. Ma być tutaj do momentu, aż przestanie być potrzebna, a potem... Potem zobaczę, co z nią zrobię.

— Wszystko rozgrywa się o ciebie, ty mały gnojku — zwracam się do dziecka, ale ton mojego głosu jest spokojny. Chłopczyk patrzy na mnie, oczy ma zapłakane, ale w końcu się uśmiecha. Nie wiem, czy takie małe dzieci uśmiechają się świadomie. Ten mały ma uśmiech i oczy Nicole i sam nie wierzę, że tak myślę, ale mimo wszystko chciałbym, by jeszcze kiedyś go zobaczyła. Wiem, że kocha go ponad wszystko. Z jednej strony chciałbym ją dorwać i zapierdolić jak psa, a z drugiej dać jej odejść. Wrócić jej szczęście w postaci dziecka i liczyć na to, że ten jeden dobry uczynek oczyści mnie z wszystkiego, co złego zrobiłem. Że przy ostatecznym rozrachunku, stojąc u bram piekieł, będę miał w sercu jedno dobre wspomnienie i widok Nicole, która odzyskała swoje dziecko.

Zbliża się wieczór. Jestem gotowy na spotkanie z Marcusem. Informuję moich ludzi, że jadę sam, i bez słowa więcej wychodzę. Mam przy sobie pendrive'a z filmem i kilka nagrań ze Swietłaną. Chyba nikt nie wie, że pieprzę się z córką Iwanowa, a to też będzie dla Marcusa niezły szok. Zdezorientuje go to, bo wiem, że łączą ich dobre relacje. Przestanie jej ufać, a

tym samym przestanie ufać jej ojcu. Obmyśliłem sobie cały plan i zrealizuję go krok po kroku.

Podjeżdżam pod hotel Waldorf Astoria i zostawiam boyowi kluczyki do auta, a sam udaję się do środka, bo powietrze na zewnątrz jest wilgotne i lepkie i praktycznie nie można oddychać. Kieruję się do restauracji, gdzie Marcus już na mnie czeka. Siedzi tyłem i mnie nie widzi, ale doskonale wiem, że usiadł tak, by nie musieć witać mnie pierwszy. Ubrał się jak na spotkanie w biznesach i dobrze zrobił. Ja ubrałem się tak samo i zaraz zacznie się gra o wszystko.

— Dla mnie to samo — mówię do kelnerki, która akurat przechodzi obok, gdy stoję przy stoliku. Marcus podnosi na mnie wzrok i wskazuje prawie pustką szklanką whisky, bym usiadł naprzeciwko niego. Nic nie mówi, ale nie wygląda na zdenerwowanego.

— Spóźniłeś się — odzywa się po chwili.

— Korki. Z Harlemu wcale nie tak łatwo tu dojechać — wyjaśniam z nieszczerym uśmiechem.

— Zmień lokalizację. Po co się tam ukrywasz? — pyta wprost.

— A ty dlaczego nadal jesteś na garnuszku u Iwanowa? — odpowiadam i to jest odpowiedni moment, by powiedzieć mu o Swietłanie. — Swoją drogą, jego córka bardzo lubi moją kryjówkę. Nigdy nie narzekała, że to daleko — dodaję, a Marcus mruży oczy.

— Pieprzysz Swietę? — głos Marcusa brzmi groźnie, a mi chce się śmiać.

— Okazjonalnie. Poznałem ją na jej urodzinach.

— Trudno mi w to uwierzyć. Nigdy mi o tobie nie mówiła. — Widzę, że Accardo próbuje ukryć zaskoczenie.

— Nie mówiła, bo jej zabroniłem. To nic poważnego — drwię, by go jeszcze bardziej zdeorientować. Uwielbiam manipulować ludźmi. Ich reakcje w takich chwilach są bezcenne. Nakręcają we mnie spiralę nienawiści do całego świata.

— Siergiej nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział — odpowiada Marcus i kiwa do kelnerki, by przyniosła mu kolejną szklankę whisky. Nie wiem, czy chodzi mu o to, że sam nie przeleciał Swietłany, czy o to, że traktuje ją jak kogoś bliskiego, i nie dopuszcza do siebie myśli, że to ja się z nią pieprzę.

— Nie muszę mieć zgody jej tatusia. To dorosła kobieta i wie, czego chce.

— Raczej nie wie, bo w czasie, gdy się z tobą pieprzyła, to mi obciągała. To rozwydrzona, rozkapryszona Rosjanka i przypominam ci, że córka jednego z bossów Siestry. — Marcus poprawia się na fotelu i nachyla do mnie. — I bez urazy, ale pieprzyć się z nią może praktycznie każdy, bo jest napalona na wszystko, co chodzi po tej pierdolonej ziemi. Faceci, kobiety, wszyscy. Napalona była nawet na ciężarną Nicole. — Marcus mówi to z takim spokojem i pogardą, że zaczynam się śmiać. Pewnie jest szczerzy, ale co mi do tego. Cipka Swietłany mi odpowiada i raz na jakiś czas mogę w niej zamoczyć.

— Nic mi do tego. Nie myśl, że będę zazdrosny — odpowiadam i unoszę swoją szklankę whisky. — Za Swietlanę. Niech pierdoli się, z kim chce, póki jej ojciec o niczym nie wie — wznoszę toast, by wkurzyć Marcusa, ale on już nie daje się wciągnąć w tę grę. To nie szkodzi. Mam w rękawie kolejnego asa.

— Ty naprawdę nie potrafisz żyć normalnie, Aleks — stwierdza Marcus, a ja unoszę brew, bo nie rozumiem, co ma na myśli.

— Nasze życie nigdy nie było i nie będzie normalne — odpowiadam asekuracyjnie.

— Chodzi mi raczej o to, że zawsze szukasz problemów, konfliktów, afer. Żyjesz tym. Doskonale wiesz, że gdy Siergiej dowie się o waszym romansie, to będziesz na jego liście do odstrzału. O ile nie zrobi tego Swietłana, bo też ma różne mordercze zapędy wobec swoich kochanków — wyjaśnia, a ja staram się ukryć zaskoczenie. Niemożliwe, że Marcus wie o mnie aż tak wiele. Skąd? Przecież się nie domyślił.

— W takim świecie żyjemy, Marcus. Ktoś musi wygrać, a ktoś przegrać — bąkam od niechcienia.

— I myślisz, że wygrasz ze wszystkimi? Nawet z Iwanowem? — Marcus patrzy na mnie i zaczyna się szyderczo śmiać. — Zejdz na ziemię. Nie jesteś Bogiem, Aleks. To gówno, w którym żyjemy, a które ty nazywasz światem, dla mnie nie ma żadnego znaczenia. Pora dorosnąć. Nasi ojcowie...

— Nie zapominaj, że mamy jednego ojca — wtrącam.

— Ale wychowali nas dwaj zupełnie inni faceci. Mój był gnojem, skurwielem bez skrupułów, ale kochał moją matkę i za to go szanowałem.

— Był gnojem, skoro pierdolił się z moją matką, a kochał twoją — mówię z pogardą. Gardzę nimi wszystkimi. Nikt nie będzie mi mówił, jak mam żyć.

— Jak możesz mówić tak o swojej matce? — Marcus ewidentnie się

oburza. — Nie szukaj w niej winy, bo to Christopher był manipulatorem. Znałem go doskonale i nie chcę być taki jak on.

— Najwidoczniej ja taki jestem. Coś w tym jest, co? — śmieję się drwiąco. — Dwóch braci, jedna krew, ale zupełnie inne charaktery.

— To by się zgadzało. Starasz się być takim samym skurwielem i pojechańcem jak on — odpowiada Marcus i nagle wznosi toast. — I aż się za to napiję — dodaje.

— Za co? — dopytuję, krzywiąc się.

— Za to, że nie jestem taki jak wy — odpowiada i upija łyk. W jego oczach błyszczy blask pewności siebie i triumfu, który właśnie odniósł. Nie mogę jednak okazać, że mnie to wkurwiło. To tylko słowa. Nic nieznaczące słowa. Nie ma w nich prawdy, a tak na serio staram się jej nie dostrzegać. Wypieram z głowy myśli o tym, że jestem podobny do człowieka, którego nienawidziłem od zawsze. Którym gardziłem. I uświadamiam sobie, że nie mam w sobie tyle odwagi, by przyznać się przed samym sobą, że nie chcę być taki jak Christopher Accardo. Mur, który wybudowałem wokół siebie, jest zbyt mocny, bym go teraz zburzył. Za wiele mnie to kosztowało, by być tym, kim jestem teraz. I może to prawda, że człowiek się zmienia, ale nie na tyle, bym pozbył się większości zasad, którymi kieruję się w życiu. Jestem lepszy od innych i doskonale o tym wiem. Powtarzam to sobie każdego pierdolonego dnia i będę to robił aż do usranej śmierci.

Nicole

Jest środek nocy, gdy nagle słyszę hałas dochodzący z salonu. W pierwszej chwili wydaje mi się, że śnię, ale kilka sekund później uświadamiam sobie, że to jawa. Ktoś biegnie na górę, a ja zrywam się z łóżka i w pierwszym odruchu chcę się schować. To jednak tylko Diego, a ja od razu czuję ulgę.

— Musimy wyjechać — mówi. Głos ma niespokojny, a do mnie wraca uczucie niepokoju.

— Co? Tak teraz? — pytam, a on podchodzi i rzuca mi pod nogi pustą torbę podróżną.

— Tak, natychmiast — odpowiada i podchodzi do okna. Rozgląda się, a ja stoję jak wryta i nic nie mówię. — Pośpiesz się, Nicole! — warczy i otwiera szafę, w której, co prawda, nie ma zbyt wielu rzeczy, ale porządku też brak. Zaczyna wrzucać do torby ubrania, a ja dopiero po chwili zaczynam mu pomagać.

— Namierzili nas? — spoglądam na niego. Ostatnie dni były spokojne, ale najwidoczniej to koniec sielanki. Tak jak przewidział Diego.

— Tak — odpowiada krótko. To wystarczy, by adrenalina zaczęła buzować w moich żyłach. O nic więcej nie pytam, bo nie ma na to czasu. Pośpiesznie pakuję resztę swoich rzeczy i razem z Diego zbiegam na dół. Tu już wszystko wygląda po staremu. Ani śladu po tym, że ktoś w ogóle tu mieszkał. Widzę torbę z rzeczami Diego pod drzwiami i zerkam na niego. Ogarnia mnie strach, bo widzę, że on też jest zdenerwowany.

— Pamiętasz, jak prosiłaś mnie o pewną obietnicę? — pyta, gdy wychodzimy z domu. Auto już czeka, a ja nawet nie wiem, która dokładnie jest godzina. Jest ciemno, nawet nie świta.

— Tak, pamiętam... — wyduszam z siebie. Prosiłam o to, by mnie zabił, gdy to wszystko nie skończy się dobrze. Czuję, jak żołądek zaciska mi się z nerwów. On chyba nie chce...?

— Mogę cię prosić o to samo? — odpowiada i zatrzymuje się dokładnie przede mną. Zamykam oczy. — Zrobisz to dla mnie? — powtarza.

— Mówiłeś, że jakoś się uda. Że masz plan — mówię cicho.

— Mam plan, ale zawsze coś może nie wypalić. Gdyby coś, to zrobisz to dla mnie? — Nie chcę spojrzeć na niego, bo z emocji zaraz się rozplacę.

— Nie potrafię...

— Jeden strzał, Nicole — przerywa mi i wyjmuję zza kurtki swoją broń. — Zobacz — dodaje i zaczyna mi pokazywać, co i jak. Ja doskonale wiem, bo przecież Marcus uczył mnie strzelać. Mimo to przyglądam się temu, co robi Diego. Wyjmuje magazynek, pokazuje mi go, szybko wkłada, przeładowuje broń i celuje przed siebie. Nie strzela, bo narobiłby hałasu. — To proste — wyjaśnia, a ja kiwam głową — Więc obiecujesz? — dopytuje.

— Tak... — wyduszam z siebie. Zgadzam się na to tylko dlatego, że doskonale pamiętam jego słowa. Diego pragnie szybkiej śmierci i woli zginąć z moich rąk, bo wie, że jeśli naprawdę będę musiała, to zrobię to od razu. Prosiłam go przecież dokładnie o to samo.

— Dziękuję — odpowiada i chowa broń, a następnie ujmuje moją twarz. — Czas na nas, Nicole. Jesteś gotowa na tę podróż? — pyta, ale nie czeka na odpowiedź, bo jego usta lądują na moich. Czuję ich ciepło, miękkość i delikatnie się odwzajemniam. To emocje tej chwili, ale w tym pocałunku jest więcej niepewności niż namiętności.

— Jedźmy już — przerywam.

— Tak, pora na nas. — Diego muska kciukiem kącik moich ust i składa czuły pocałunek na moim czole. Zerkam niepewnie w jego oczy i uśmiecham się lekko.

— Będzie dobrze — wypowiadam te słowa na głos, choć tak naprawdę nie chciałam tego zrobić. Diego przygląda mi się uważnie i w końcu również nieco się uśmiecha. W jego spojrzeniu dostrzegam cień nadziei. Ja jestem tą nadzieją.

Po ponad ośmiu godzinach jazdy i jednej przeprawie promowej dojeżdżamy do miasta, które nazywa się Port Hardy. Nie mam pojęcia, czy te godziny podróży oddaliły nas od niebezpieczeństwa na odpowiednią odległość. W trakcie jazdy prawie w ogóle nie rozmawiałam z Diego. On skupiał się na prowadzeniu samochodu, a ja próbowałam mu nie przeszkadzać.

— Dlaczego tutaj? — pytam, gdy w końcu zatrzymujemy się pod jakimś niewielkim budynkiem. Nie czuję się zmęczona, ale złęczona, bo nie wiem, co nas czeka.

— Bo właśnie dostrzegłem, że to hotel — odpowiada Diego i zerka na mnie. — Musimy odpocząć, a potem ruszymy dalej. Nie mogę rezerwować czegokolwiek online, bo to niebezpieczne — dodaje, a ja kiwam głową.

— Gdzie docelowo jedziemy? — Ruszam za nim w stronę hotelu, który znajduje się przy głównej drodze wylotowej z miasta. To miejsce nie

wygląda najgorzej, a Diego zdecydowanie przyda się porządna drzemka i jakieś późne śniadanie.

— Na Alaskę — wyjaśnia.

— I zamarzniemy tam? — próbuję zażartować, ale Diego mrozi mnie spojrzeniem.

— Ukryjemy się na długi, długi czas — kręci głową i chwyta moją dłoń, bym się pośpieszyła.

— A tak właściwie to przed czym my uciekamy? — kontynuuję. Chciałam go o to zapytać już wcześniej, ale wolałam, by skupił się na drodze. Diego zatrzymuje się i patrząc na mnie, odpowiada: — Aleks i Marcus nas namierzili.

— Tak równocześnie? — krzywię się. Jakim cudem zrobili to tego samego dnia?

— Razem. Działają razem — dodaje, a ja potrząsam głową.

— C-co? — piszczę z niedowierzaniem.

— Nie wiem, o co w tym chodzi, Nicole, ale Marcus i Aleks połączyli siły, by nas znaleźć. Możliwe, że chcą dorwać mnie, bo u obu jestem na liście do odstrzału, a potem zajmą się tobą. Nie wiem, co siedzi w ich głowach, i uwierz mi, nie chcę wiedzieć.

— Ale to niemożliwe. Oni się nienawidzą, Diego!

— Też tak myślałem — Diego wzdycha. — Świat mafii jest popierdolony i nigdy nie wiesz, kto stanie się za chwilę twoim wrogiem, a z kim zaczniesz współpracować. Może stwierdzili, że muszą zjednoczyć siły, by nas odnaleźć? — zaczyna snuć swoją teorię, ale ja w to po prostu nie uwierzę. Marcus nienawidzi Aleksa i nigdy nie poszedłby z nim na taki układ. A jeśli to zrobił, to znaczy, że ja w ogóle go nie znam. I nigdy nie znałam. Teraz mam w głowie jeszcze większy mętlik. Nie wiem, co jest prawdą, a co nie. Kto jest dobry, a kto zły? Próbuję coś na szybko przeanalizować, ale nie ma szans, bym doszła do sensownych wniosków. Z domysłów niczego się nie dowiem. Diego nie powie mi wszystkiego, więc sama powinnam spróbować coś ustalić. Tylko jak? Nie przychodzi mi do głowy kompletnie nic. Przecież nie mogę ot tak zadzwonić do Marcusa, bo zaraz by nas namierzył. Uciekam przed nim, a tak naprawdę sama nie wiem czemu. Wydaje mi się, że on by mnie nie skrzywdził, ale skoro zgadał się z Alekssem, to niczego nie mogę być pewna. Nadal jestem zła i czuję się zdradzona, że Marcus knuł za moimi plecami z Diego i chciał mnie kontrolować. Nie o to go prosiłam. Chciałam coś przemyśleć, odizolować się

od tego, a on i tak by mi na to nie pozwolił. Ma manię sprawowania władzy nad wszystkim i wszystkimi, którymi się otacza. Tłumaczę sobie, że to daje mu poczucie bezpieczeństwa, ale to takie złudne. Przecież tyle razy już udowodniłam mu, że go kocham i nie zrobię nic przeciwko niemu. Nie uciekłam z własnej woli, bo przecież Diego mnie porwał. I może teraz faktycznie uciekam, ale tylko dlatego, że nie wiem, co mnie czeka. Boję się, że skoro Marcus knuł z Diego, to równie dobrze mógł się zgadać z Alekssem. I choć to nie mieści mi się w głowie i staram sobie to jakoś sensownie wytłumaczyć, to nic dobrego nie przychodzi mi na myśl. Nie chcę, by zabili Diego, i tak naprawdę tylko ta myśl sprawia, że tutaj jestem. On nie zasłużył na śmierć i jeśli dojdzie kiedyś do konfrontacji, to padnę na kolana i będę błagać Marcusa czy Aleksa, nieważne, będę błagać o to, by go oszczędzili. On uratował mnie, więc może mi uda się uratować jego. Może w ten sposób spłacę dług wdzięczności, jaki wobec niego mam? Życie za życie. Poświęcenie za poświęcenie. To chyba uczciwy układ? I choć nie pisałam się na coś takiego, to teraz nie mam wyjścia. Muszę dalej stać murem za Diego, bo wydaje mi się, że tylko moja obecność może go ochronić. To taki paradoks, bo to, że z nim teraz jestem, równocześnie ogromnie mu zagraża. Jestem kartą przetargową i mam tego świadomość. Łudzę się jednak, że mimo wszystko wszyscy odnajdziemy w końcu odpowiednią drogę. I nieważne, co było, bo to, co będzie, może być o wiele lepsze. Wystarczy jedynie nauczyć się tak trudnej rzeczy. Wybaczona. A doskonale wiem, że w przypadku Marcusa i Aleksandra to będzie dla nich najtrudniejsza z życiowych lekcji.

Marcus

Już któryś raz z kolei katuję się nagraniem, które dał mi Aleksander. Nie wiem, dlaczego nadal to robię. Widok Nicole gwałconej przez Diego wywołuje u mnie mdłości, a jednocześnie wzmaga we mnie nienawiść do tego skurwiela. Nagranie nie trwa długo i jest wyciętym fragmentem całego filmu, ale to wystarczy. To dowód na to, że Diego skrzywdził niczego nieświadomą Nicole i próbował to przed wszystkimi ukryć. Aleks doskonale wiedział, co robi, nagrywając go. I oczywiście mogę mieć żal, że mu nie przerwał, tylko nagrywał, ale to w końcu Aleksander Modano. Nie w jego woli leży obrona kobiet. Równie dobrze sam mógł ją zgwałcić, a tego nie zrobił. Ogromnie mnie to dziwi, ale w to akurat mu wierzę. Jestem ostrożny, ale wiem, że obaj mamy ten sam cel. Dorwać Diego. To on stał się wrogiem numer jeden nas obu. Zdradził Aleksa. Zdradził mnie. To najgorsze z możliwych przewinień, jakich można dokonać w naszym brutalnym gangsterskim świecie. Nie ma takiej mocy, która ochroniłaby go przed nami. Wymieniam w głowie najbliższy plan działania:

Cel numer jeden: zabić Diego.

Cel numer dwa: uwolnić Nicole.

Cel numer trzy: znaleźć jej syna.

To absurdalne, że musiało dojść do połączenia sił dwóch największych wrogów, by dorwać tego, który wydawał się być nieszkodliwy i słaby. Diego przechytrzył nas wszystkich, ale to go nie uchroni. W końcu go dorwiemy, i to będzie dzień triumfu.

Powiniennem zamknąć laptop i przestać oglądać, bo już wystarczająco nakręciłem się przez to nagranie. Jest ono bez głosu, ale mam wrażenie, że i tak słyszę odgłosy tego, co się tam działo. Zastanawiam się, co robi Nicole, gdy zobaczy to nagranie? A może nie powinienem jej go pokazywać? Może wystarczy, że po prostu jej o tym powiem? Uwierzy mi? Zaufa ponownie? Ogromnie obawiam się, że to znowu będzie coś prawie nieosiągalnego. Jestem przekonany, że Diego nastawił ją przeciwko mnie. Namącił jej w głowie i zmanipulował. Nie będę miał za to do niej pretensji. Mam tylko nadzieję, że Nicole wybierze mądrze i nie będzie chciała chronić człowieka, który ją zgwałcił. A może on ją po prostu więzi? Ta myśl dodatkowo mnie nakręca. Muszę odnaleźć ich jak najszybciej. Są dwa scenariusze i jeden z nich na pewno się dzieje. Nie wiem, która wersja jest gorsza. Ta, że Nicole

mu zaufała i dała się zmanipulować, czy to, że on z premedytacją wprowadził Nicole i teraz nie pozwala jej wrócić? Kompletnie nie wiem, na co mam się przygotować, ale już nic mnie nie powstrzyma. Dojdę do samych bram piekieł, by ją odnaleźć, i wyrwę ją ze szponów tego, który chce nas zniszczyć. Poświęcę wszystko, co mam. Oddam duszę, która znowu żyje właśnie dzięki niej. Zmieniłem się. Kiedyś wszystko, co robiłem, robiłem ze złości i poczucia niesprawiedliwości. Żyłem nienawiścią, pragnąłem zemsty na tych, którzy tak naprawdę nie powinni mnie obchodzić. Dobiłem do dna, a wtedy poznałem Nicole i to ona sprawiła, że zacząłem piąć się w kierunku światła. Teraz robię wszystko z miłości do tej jedynej. Nicole to moja miłość. Piekielna miłość.

Jest późna noc, a rano mamy z Aleksem lot do Seattle. Przełożyłem swój samotny wyjazd i poczekałem dwa dni, by lecieć wspólnie. Ustaliliśmy zasady, których ja mam zamiar się trzymać. Tylko my dwaj. Najpierw załatwiamy sprawę z Diego, a na ten czas wszystko inne schodzi na dalszy plan. Mam świadomość, że chwilę po tym, jak dorwiemy Diego, rozstrzygnie się także nasz los, ale na to jestem przygotowany. Przeżyje jeden z nas i to rosyjska ruletka zadecyduje który. Nie będę nad tym myślał. Dwa rewolwery. Dwa strzały. Jedna kula. Koniec albo początek. Chcę patrzeć Aleksowi w oczy, gdy wyceluję mu między nie mój rewolwer. Ręka nawet nie drgnie. Nie będzie niepewności. Żaden z nas się nie zawaha. Tak kiedyś załatwiała się gangsterskie sprawy bossów i najwyższa pora wrócić do tych tradycji. Jesteśmy równie silni i równie mocno się nienawidzimy. Jesteśmy jednak braćmi, a brat bratu nigdy nie powinien strzelać w plecy z zaskoczenia. Stanąc naprzeciwko siebie, losowo wybrać rewolwer i wycelować. Kilka sekund na ostatnie spojrzenie i strzał. To honorowe. Sprawiedliwe. Oddamy decyzję w rękę Boga. Losu. Przypadku. Zwał, jak zwał. Ja się już nie boję. Jestem gotowy na wszystko, co się wydarzy.

Nie mogę zasnąć, ale nie dlatego, że się denerwuję. Mam w głowie za dużo myśli. Kreuję scenariusze, a tak naprawdę nie wiem, ile mi jeszcze zostało. Kilka dni czy o wiele dłużej? To nie strach. To niepewność, ale ona mnie nie sparaliżuje. Po raz kolejny zerkam w okno i próbuję zasnąć. Widok spływających po szybie kropli często pozwalał mi się uspokoić. Tak się dzieje i tym razem. Po chwili ciężkie ze zmęczenia powieki opadają i przechodzę w tę pierwszą fazę snu, która pozwala się odprężyć całemu ciału. Stres odchodzi, oddech się wyrównuje. Odpływam w ramiona Morfeusza i nie chcę, by ktokolwiek mi przeszkadzał. Niestety od dawna nic

nie jest tak, jak pragnę. Śpię godzinę, może dwie, gdy nagle budzi mnie wibracja komórki. Podnoszę głowę i zerkam na telefon, który leży na szafce nocnej. Numer jest zastrzeżony, a w takich chwilach od razu moja czujność się zwiększa. Siadam i biorąc telefon do ręki, waham się, czy odebrać. Coś jednak podpowiada mi, że powinienem to zrobić.

— Accardo — odbieram, głos mam poważny, ale lekko zaspany. Przecieram dłonią twarz i krzywię się, bo po drugiej stronie nie słychać odpowiedzi. — Z kim rozmawiam? — dodaję.

— Cześć, Marcus. Z tej strony...

— Nicole — przerywam jej i wstaję. Jestem zaszokowany, że to właśnie ona.

— Tak — duka. Chyba sama nie wierzy, że ze mną rozmawia.

— Gdzie jesteś? Nic ci nie jest? — pytam i od razu siadam do laptopa. Podpinam telefon i włączam program namierzający. Byłem przygotowany na taką opcję, ale nie sądziłem, że któreś z nich do mnie zadzwoni. Dłonie mi drżą, bo jeśli Nicole się rozłączy, to nie zdążę ustalić jej lokalizacji. — Nicole, gdzie jesteś? — powtarzam, bo ona znowu milczy.

— Nie mogę ci powiedzieć — odpowiada dziwnie. Wydaje mi się, że jest pijana, a to od razu sprawia, że adrenalina buzuje w moich żyłach. Może on ją tam faszkuje dragami i alkoholem? Kurwa! Nie wytrzymam tej niepewności.

— Jesteś cała? Powiedz mi, proszę — staram się mówić spokojnie, bo nie chcę jej wystraszyć. Ona mi nie ufa i doskonale o tym wiem.

— Nic mi nie jest... — bąka. — A ty? — pyta cichutko. Doskonale wiem, co ma na myśli.

— Skoro rozmawiamy, to znaczy że jestem cały — odpowiadam i szybko włączam filtrowanie lokalizacji.

— On... On nie chciał cię zabić — mówi nagle. Kurwa! Czyli jednak scenariusz numer jeden. Diego zmanipulował Nicole.

— To nie ma znaczenia — kłamię, ale jeśli powiem, co naprawdę o nim myślę, to Nicole zakończy rozmowę.

— Nie ma? Więc dlaczego chcecie nas dopaść? — dodaję z pretensją. Język jej się płacze, a ja mam ochotę coś rozpiardolić.

— Chcę cię sprowadzić do domu. Do mnie. Tu jest twoje miejsce — mówię stanowczo, a ona zaczyna się śmiać.

— Żartujesz sobie ze mnie? Dlaczego kłamiesz?! — podnosi ton.

— Nie kłamię, Nicole.

— Zmówiłeś się z Aleksandrem, Marcus! — wykrzykuje. Kurwa! Skąd o tym wie? Kręcę głową, bo Diego najwidoczniej jest dużo sprytniejszy, niż nam się wydawało. I ma dobrych informatorów.

— On chce dorwać Diego, ja chcę odzyskać ciebie. To prosty układ — naginam prawdę.

— Układ? Wchodzisz w układy ze swoim wrogiem? Człowiekiem, który...

— Robię to dla ciebie, Nicole — wyznaję. Zaczynam swoją grę.

— Dla mnie? — prycha wściekle. — Okłamałeś mnie. Knuliłeś z Diego! Ja chciałam tylko odpocząć, przemyśleć. Dać ci czas na załatwienie spraw, a ty od razu zaplanowałeś, że będziesz mnie kontrolował! — warczy na mnie. O tym też jej powiedział, ale jakoś mnie to nie dziwi. Każdy szczegół może służyć teraz przeciwko mnie. To nierówna walka, ale muszę być górą.

— Więc co mam zrobić? — pytam, cały czas patrząc na monitor laptopa. Jeszcze chwila rozmowy i program namierzy lokalizację Nicole.

— Oduścić — odpowiada już spokojniej.

— I co dalej? — przeciągam rozmowę najdłużej jak się da.

— Obiecuj, że nic nie zrobicie Diego, a wrócimy do domu — mówi, a ja mam ochotę zacząć się śmiać. Co za skurwiel! Aż tak ją zmanipulował? A może sam kazał jej zadzwonić, by próbowała mnie przekonać? Nie daruję mu. Przysięgam, że go dorwę i rozpierdolę mu łeb.

— Dlaczego mnie o to prosisz, Nicole? — podnoszę głos, nie potrafię już zapanować nad emocjami. Cały drzę, bo nie umiem żyć bez niej. Kocham ją całą swoją pieprzoną brudną duszą i przepełnionym nienawiścią sercem.

— Bo chcę wrócić do domu... — odpowiada, a te słowa uderzają we mnie ze zdwojoną siłą. Boże! Na to czekałem, ale jej warunki są dla mnie nie do zaakceptowania. Nie mogę się na to zgodzić. Pasek ładujący programu namierzającego jest już cały zielony. Naciskam Enter i czekam kilka sekund na dokładką lokalizację. — Marcus, proszę! — dodaje Nicole i w tej samej chwili na ekranie pojawia się dokładny adres i mapka.

— Wrócisz. Obiecuję! — odpowiadam i natychmiast się rozłączam, a następnie wpatruję się w ekran laptopa. Kanada. Port Hardy. Już wszystko wiem. W głowie dźwięczy mi cały czas jej błagalny głos. To wołanie o pomoc. Jej dobre serce chciałoby wszystkich uratować, ale tak się nie da. Ona uratowała mnie. Uratowała przed samym sobą i przed tym, w jakim kierunku zmierzało moje życie. Teraz moim obowiązkiem jest uratowanie Nicole. Ostatni raz. A tak naprawdę pierwszy. Ale ostatni. Wszystko wyjaśni

się na dniach. Czekam na to jak na wybawienie. Jej bezpieczeństwo to wybawienie. Nic więcej nie ma znaczenia. Żyję dla niej i dla niej mogę umrzeć.

Nicole

Gapię się w swój telefon i ogarnia mnie panika, bo dochodzi do mnie, że ja naprawdę do niego zadzwoniłam. Po pijaku. W emocjach. Z bezsilności i strachu. Zadzwoniłam do Marcusa, bo go kocham i wierzę, że postąpi słusznie. Pragnęłam usłyszeć jego głos. Teraz już wszystko wydaje się takie proste. On mnie znajdzie, wiem to, ale co stanie się z Diego? Od razu czuję się wobec niego nielojalna, ale nie potrafiłam postąpić inaczej. Mam dość uciekania i poczucia niepewności, strachu. To musi się skończyć. Drogi nas wszystkich muszą się zejść, byśmy potem mogli się rozejść każdy w swoim kierunku. Wierzę, że moja ścieżka splecie się z tą, którą wybierze Marcus.

— Nicole, gdzie jest mój tel...? — do łazienki, w której schowałam się chwilę wcześniej, wchodzi Diego. Patrzy na mnie, a potem na komórkę, którą trzymam w dłoni. — Co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz?! — podbiega do mnie i wyrywa mi telefon z ręki. Piorunuje mnie spojrzeniem, w którym dostrzegam wściekłość.

— Musiałam. Przepraszam... — wyduszam z siebie. Nie żałuję, ale widząc zawód w jego oczach, czuję, jak zaciska mi się serce.

— Teraz już na pewno jestem martwy. — Diego osuwa się na podłogę. — Rozmawiałaś z nim ponad dwie minuty — dodaje, sprawdzając telefon.

— Nie powiedziałam mu, gdzie jeste... — chcę się wytłumaczyć, choć tak naprawdę nie powinnam.

— On nas namierzył, Nicole. Wystarczająco długo z nim rozmawiałaś, by namierzył sygnał telefonu — przerywa mi.

— Kurwa, o tym nie pomyśl...

— Nieważne — wstaje i rusza do drzwi.

— Diego, i co teraz?! — pędzę za nim. Chwieję się, język mi się płacze. Dlaczego w pokojach hotelowych nawet w przydrożnych spelunach jest alkohol? Gdybym nie znalazła tej lodówki ukrytej w szafce, to... Cholera! To już nie ma znaczenia. Czasu już nie cofnę.

— Nic, rób, co chcesz. Jesteś wolna — odpowiada i chwyta swoją torbę, której nawet nie zdążył wypakować, a następnie podchodzi do sejfu i nerwowo zabiera z niego całą gotówkę.

— Co? Wolna?! — Idę za nim, gdy wychodzi na korytarzyk w naszym pokoju hotelowym.

— Czeka tu na swojego księcia na białym koniu. Ja nie mam zamiaru tak

szybko zginąć z jego rąk — odpowiada, patrząc wściekle w moje oczy.

— Poprosiłam, by nic ci nie zrobili! — warczę, by się opanował. Co on wyprawia?! Chce mnie tu zostawić?!

— Żartujesz sobie ze mnie! — Diego nagle odwraca się i chwyta gwałtownie moją twarz. Piszczę, zaskoczona siłą, z jaką to robi. — Zaufałem ci. Dałem swobodę i przedstawiłem swój plan działania, a ty zabrałaś mój telefon i zadzwoniłaś do Marcusa! — dodaje, ściskając coraz mocniej.

— Bo wierzę, że można to wszystko załatwić inaczej! — Chcę się wyrwać, ale Diego wpada w jakiś szal. Popycha mnie na ścianę, a ja odbijam się od niej i wpadam na niego.

— Inaczej? Jak inaczej, Nicole?! — wrzeszczy na mnie. — Ciebie ochroni Marcus, to normalne, ale dla mnie nie ma ratunku. Myślałem, że... — zaciska pięść prosto przed moją twarzą.

— Że co? Że naprawdę się w tobie zakocham i zapomnę o wszystkim tym, co zostawiłam w Nowym Jorku?! — odpowiadam. Złość we mnie narasta.

— Chciałem ci pomóc, a ty...

— Nie, Diego! — przerywam mu. — Chciałeś pomóc sobie! — wykrzykuję.

— Jesteś niewdzięczna — mówi przez zaciśnięte zęby.

— A ty jesteś tchórzem! — Nie powinnam tak mówić, ale emocje biorą górę. Widzę, że Diego jest coraz bardziej wściekły. Nigdy nie widziałam go takiego. Zamykam oczy, gdy zbliża zaciśniętą pięć do mojej twarzy.

— Tchórzem?! — warczy, przystawiając usta do swojej ręki.

— Uderzysz mnie, tak?! — pytam i zamykam oczy. Przemoc fizyczna nie robi na mnie wrażenia. Brzydzę się tym, a Diego doskonale o tym wie. Mówił przecież, że uważa dokładnie tak samo jak ja.

— Chciałabyś tego, by móc mnie teraz znienawidzić — odpowiada i cofa pięść. Wypuszczam powietrze, czując ulgę, że Diego się opanował. Nic nie odpowiadam, bo nie mam zamiaru go prowokować. Spuszczam wzrok i myślę, że to już koniec, ale nagle Diego przypiera mnie do ściany i całuje.

— N-nie! — Zapieram się rękoma o jego klatkę piersiową, ale on nie reaguje na mój sprzeciw. Napiera mocniej i całuje głębiej. Chcę zacisnąć usta, ale jego język już wdziera się do środka.

— Uważasz, że jestem tchórzem, tak? — szepcze groźnie, a ja chcę lekko pokręcić głową, ale nie mogę. — Czy tchórz bierze to, na co ma ochotę? — pyta ze złością, ale doskonale czuję od niego też te inne emocje. Te, których

w tej chwili nie powinno między nami być.

— Diego, puść mnie — odpowiadam stanowczo.

— Dlaczego mam to zrobić? Co mnie powstrzyma, by mieć cię ten ostatni raz? — Uśmiecha się szyderczo. — Przecież nigdy więcej się nie zobaczymy — dodaje, oczy mu płoną, a ciało jednoznacznie daje do zrozumienia, że on naprawdę tego chce.

— Jasne, co to za problem mnie mieć, prawda? Jestem mniejsza, słabsza i nie mam z tobą szans — odpowiadam, patrząc prosto w jego oczy. Nie boję się go. Naprawdę niczego się już nie boję.

— Dobrze, że o tym wiesz — mówi Diego i obejmuje mnie mocniej.

— Więc rób, co chcesz, i wypierdalaj z mojego życia! — warczę. Nienawidzę go w tym momencie. Chce potraktować mnie w ten sposób, bo inaczej nie potrafi okazać swojej wyższości. To facet, który kieruje się męskim pierdolonym instynktem. Obchodzi go tylko moje ciało, bo tego pragnie, a nie wie, co siedzi w mojej głowie.

— Tak zrobię. Dzięki za radę, Nicole — odpowiada i znowu mnie całuje. Desperacko i mocno. Robi to z wściekłości, ale i na pożegnanie. Zalewa mnie fala sprzecznych uczuć. Nie chcę tego, ale nie opieram się. Po pierwsze, i tak nie mam z nim szans. A po drugie, chcę go znienawidzić, więc niech robi, co chce. Chcę mieć argument do tego, by skreślić go ze swojego życia i zapomnieć o wszystkim, co jest w nim dobre. Za wiele tego. Diego jest dobry, ale właśnie schodzi na tę złą drogę. Tę samą, którą kroczy Aleksander i którą kroczył Marcus. Tylko że on się dla mnie zmienił na lepsze. Na Diego to wszystko podziałało destrukcyjnie. Zamiast kroczyć odpowiednią drogą, zboczył z niej. Mam się za to obwiniać? Nie powinnam, ale... No właśnie. Zawsze jest jakieś ale. Zamykam oczy i poddaję mu się. Nie walczę, ale robię to z premedytacją. „Jeszcze chwila i będzie po wszystkim”, myślę i staram się rozluźnić. Diego pociąga mnie za sobą w stronę łóżka i popycha na nie. Opadam przodem na materac, a Diego przygniata mnie sobą.

— Taki ze mnie tchórz, Nicole — mówi, wsuwając kolano między moje nogi. Zaciskam pięści na pościeli i słyszę, jak Diego rozpina pasek swoich spodni. Oddycham ciężko, a serce wali mi jak oszalałe. Nie ruszam się. Nie odpowiadam. Czekam. Jeszcze tylko ten jeden koszmar i wszystko będzie dobrze — wmawiam sobie. Nie mam prawa tego sobie robić, i w tym momencie to ja jestem tchórzem, bo nie walczę. „Nie stawiam mu się, ale jestem silna i dam radę”, te słowa dźwięczą mi w głowie. I na tym się skupiam, bo już za chwilę Diego będzie daleko, a ja będę wolna.

Leżę w zmiędlonej pościeli i wpatruję się w sufit hotelowego pokoju. Jestem naga, ale nie obolała. Moje ciało nie jest poobcierane, a ja nie czuję się źle. Czuję, że pożegnałam właśnie kogoś ważnego, ale dla Diego nie ma już miejsca w moim życiu. To koniec. Więcej się nie zobaczymy. Nie potrafiłam patrzeć na niego, gdy wychodził. Nie chciałam widzieć jego spojrzenia. Wystarczy, że patrzył mi w oczy, gdy się ze mną kochał. Moja niechęć szybko przerodziła się w pragnienie. Diego doskonale wiedział, że tak będzie. Całował mnie, dotykał, jakby chciał zapamiętać tę chwilę na długo. Na resztę życia, które spędzi na uciekaniu przed przeznaczeniem. Tak ogromnie mu współczuję, ale nie mam wpływu na to, jaką drogę wybrał. Każdy ponosi konsekwencje swoich czynów. Miałam być jego ratunkiem, ale kosztem własnej wolności. Nie mogłam na to pozwolić. Ze wszystkich lekcji życia, które przyszło mi doświadczyć, nauczyłam się jednej najważniejszej rzeczy. Nigdy nie mogłabym być szczęśliwa, poświęcając się dla mężczyzny, którego nie kocham. „Czekam na ciebie, Marcus”, powtarzam w myślach i zasypiam odurzona alkoholem i zmęczona po namiętym pożegnaniu z Diego.

Marcus

Nie powiedziałem Aleksowi o tym, że rozmawiałem z Nicole, ale poinformowałem go, że ustaliłem miejsce pobytu Nicole i Diego. Żaden z nas nie ma w tamtych okolicach nikogo zaufanego, więc ludzie Siergieja dotrą tam najszybciej, ale dopiero nad ranem. Mam nadzieję, że zdążą, bo jeśli Diego ucieknie, to znowu będziemy szukać wiatru w polu.

Chwilę po dziewiątej rano lądujemy w Vancouver, a stąd mamy lot prosto do Port Hardy. Zerkam na Aleksa, który idzie obok mnie w tunelu w stronę lotniska. Nigdy nie interesowało mnie, co myślą inni, ale w obecnej sytuacji bardzo chciałbym się dowiedzieć, co chodzi mu po głowie. Co siedzi w tym jego popierdolonym umyśle? Co knuje? Bo to, że coś ustaliliśmy, to wcale nie jest dla niego takie jednoznaczne, i ja doskonale o tym wiem. Dlatego jestem czujny, ale nie zakładam aż tak złego scenariusza. On zapewne myśli tak samo. Każdy z nas chciałby wygrać. W tym momencie najważniejsze dla mnie jest odnalezienie Nicole. Niech to już się stanie, bo mam wrażenie, że jestem na granicy szaleństwa. Chcę zobaczyć, że jest cała i zdrowa. Zadzwoiła do mnie, czyli nie jest tak źle, jak sądziłem. To dobrze. To jeden malutki plus tej sytuacji. Przyśpieszam kroku, gdy widzę człowieka, który czeka na nas i ma zawieźć nas na drugie lotnisko. To jakiś człowiek od Siergieja, bo ten ma znajomości chyba nawet w samym piekle. Wysoki, postawny mężczyzna wita się z nami po rosyjsku i kiwa, byśmy ruszyli za nim. Doganiam go, bo chcę zapytać o Nicole.

— Znaleźliście ich? — pytam, a facet zerka na mnie.

— *У нас есть девушка* (mamy dziewczynę) — odpowiada również po rosyjsku, ale rozumiem, co mówi.

— A Diego? — dopytuję nerwowo.

— *Не было человека* (nie było mężczyzny) — wyjaśnia, a ja oglądam się na Aleksa, który również słyszał odpowiedź. Czuję ulgę, że mają Nicole, ale w takim razie gdzie jest Diego? Uciekł? Znowu spierdolił? Ma zamiar uciekać tak do usranej śmierci? To śmieszne. Żałosne. Muszę go dorwać. Po prostu nie mogę mu darować tego, co zrobił. Teraz myślę jednak tylko o tym, że za niecałe dwie godziny zobaczę się z Nicole. Wszystko we mnie ożywa. To cudowne uczucie i tylko ona sprawia, że tak się dzieje. Jej obecność to moje wybawienie. Wezmę ją w ramiona, a potem może skończyć się świat, bo dla mnie to właśnie ona jest całym światem.

Docieramy na miejsce jeszcze przed południem. Lot do Port Hardy był nieco opóźniony, ale na szczęście udało nam się dolecieć. To obrzeża miasta i hotel przy trasie wylotowej. Dopiero teraz zaczynam się denerwować, bo za chwilę zobaczę się z Nicole. Jeszcze nie rozmawiałem z Alekssem, co zrobimy dalej w sprawie Diego, ale na to jeszcze znajdziemy czas.

— Pójdę sam — zwracam się do Aleksa, a ten zerka na mnie. Minę ma nieodgadnioną, ale kiwa głową w kierunku drzwi i wskazuje na nie ręką.

— Rozumiem. Nie wtrącam się — odpowiada z lekko ironicznym uśmiechem.

Pod drzwiami czeka dwóch ludzi Siergieja, więc podchodzę do nich. Kojarzę ich twarze, bo bywali w jego apartamencie w Nowym Jorku. Siergiej ma armię jak niektórzy potężni wodzowie w starożytnych czasach.

— Dziewczyna nie chciała z nami rozmawiać, ale nie uciekała — informuje mnie jeden z nich.

— Zostawcie nas samych — odpowiadam i chwytam za klamkę. Serce mało nie rozerwie mi piersi, a gdy wchodzę, zalewa mnie fala sprzecznych uczuć. W małym korytarzyku panuje bałagan, a dalej jest sypialnia. Ruszam tam i dostrzegam Nicole leżącą na łóżku. Zastygam, bo ona wpatruje się w sufit. Nie śpi. Nie wiem, czy jest pijana, a może naćpana? Po chwili podchodzę bliżej i dostrzegam, że jest naga. Okryła się jedynie pościelą. Od razu lustruję jej ciało. Nie dostrzegam siniaków, zadrapań ani żadnych ran. To kolejna ulga, kamień spada mi z serca.

— Cześć, Nicole — mówię cicho, a ona mruga szybko.

— Cześć — odpowiada i w końcu na mnie zerka. Jej twarz wygląda na zasmuconą, ale w oczach nie widać strachu. Jeszcze nie wiem, co w nich widzę, bo przez to wszystko prawie zapomniałem, jak to jest odczuwać jej emocje.

— Mogę podejść bliżej? — pytam, by nie myślała, że zrobię coś wbrew jej woli.

— Połóż się — odpowiada nagle i gładzi miejsce obok siebie. — O, tutaj — dodaje.

Nie jestem pewien, czy naprawdę mam to zrobić, ale ona znowu na mnie spogląda. Podchodzę więc do łóżka i kładę się obok niej. Nie dotykam, choć pragnę chociaż ująć jej dłoń, by poczuć ciepło ciała. Dotknąć i mieć namacalny dowód na to, że ona żyje i nic jej nie jest.

— I co teraz? — pytam, wpatrując się w Nicole, która znowu wbiła spojrzenie w sufit.

— Nie wiem, co teraz. Ty mi powiedz, Marcus — odpowiada obojętnie.

— Wrócimy do Nowego Jorku — mówię spokojnym, ale stanowczym głosem.

— Okej, i co dalej? — Zerka na mnie znowu. — Co z Diego? — dopytuje.

— Uciekł. Wiesz dokąd? — Kładę się na boku i podpieram na łokciu. Podsuwam rękę i muskam delikatnie jej ramię palcami. Skóra Nicole jest miękka i gładka, tak jak zapamiętałem.

— Nawet jakbym wiedziała, tobym ci nie powiedziała — mówi cicho. — Po prostu nie mogę tego zrobić — dodaje, a wtedy ujmuję jej twarz w dłoń. Wszystko inne traci dla mnie znaczenie. Mam gdzieś Diego. Niech zniknie na zawsze i zostawi ją w spokoju. Ja uporam się jakoś z chęcią zemsty, która i tak nie doprowadziłaby do niczego dobrego. Mszcząc się, nakręcałbym jedynie spiralę nienawiści, a przecież nie tego chcę. Chcę jej, bo ona jest wszystkim, czego potrzebuję.

— Wróćmy do domu — mój ton jest błagalny.

— Do Dominica? — pyta nagle, ale nie potrafię jej okłamać.

— Jeszcze go nie odnalazłem — mówię szczerze, a ona wzdycha z ulgą.

— Czyli on żyje? — w jej głosie brzmi nadzieja, a ja unoszę brew.

— Nic mi nie wiadomo o tym, że coś mu się stało. Gaz zawiózł go do swojej siostry i tam zapewne przebywa. Na dniach to ustalę.

— Diego powiedział mi, że Dominic nie żyje.

— Kłamał — nachylam się bliżej. — Okłamywał cię w wielu sprawach, Nicole. Porozmawiamy o tym, jak wrócimy? — proponuję i siadam. Podaję jej dłoń, by także usiadła. Nicole zakrywa się ciaśniej materiałem i podnosi się. Patrzy na mnie, jakby widziała ducha. Jest nieswoja, ale nie dziwi mnie to. Tak naprawdę jej koszmar trwa nieprzerwanie od dnia, w którym urodził się jej syn.

— Naprawdę nic ci nie jest. — Nagle podsuwa się do mnie i dotyka mojego ramienia.

— Ty też jesteś cała. — Nie potrafię się powstrzymać i chwytam jej twarz obiema dłońmi. Nicole zamyka oczy, a ja dostrzegam cień uśmiechu na jej ustach. I wraca mi nadzieja, że wszystko będzie dobrze.

— Wybaczysz mi to, co się stało? — pyta i otwiera oczy. Mogę się jedynie domyślać, co ma na myśli. Ona naga w łóżku, zmiędlona pościel, pokój wypełniony zapachem seksu.

— Musisz mi powiedzieć, co dokładnie się stało — stawiam warunek,

choć z góry wiem, o co chodzi. Nicole patrzy na mnie niepewnie, ale wiem, że mnie nie okłamie.

— Pożegnałam się z nim — odpowiada. — On chciał właśnie takiego pożegnania — wyjaśnia. Nie widzę w niej wstydu ani zażenowania. Nie dostrzegam też skruchy, ale rozumiem. Staram się zrozumieć, że połączyło ich dziwne i niezrozumiałe dla obojga uczucie. Jak syndrom sztokholmski, ale w bardziej skomplikowanej wersji. Nie mogę mieć pretensji do niej, że Diego nią manipulował. Nicole tak łatwo można przekabacić na swoją stronę. Jest naiwna, dobra. Nie mam prawa się na nią za to gniewać. Zresztą też mam swoje za uszami, ale o tym Nicole nigdy się nie dowie. Sprawa zostanie między mną a Swietlaną. Patrzę na moją ukochaną i uświadamiam sobie, że nie powinienem jej mówić o tym, co widziałem na nagraniu, które dał mi Aleks. To niczego nie zmieni, a tylko zwiększy w niej poczucie niesprawiedliwości i podburzy jej i tak nadszarpniętą pewność siebie i kobiecość. Niech myśli, że Diego to chodzący ideał. Jakoś sobie z tym poradzę.

— A mnie jak przywitasz? — sugeruję, choć nie oczekuję konkretów. Niech mnie przytuli, pocałuje. Niech powie, że kocha i chce żyć ze mną. To mi wystarczy i choć to tak naprawdę bardzo dużo, to takie właśnie mam oczekiwania od życia, bo nie wiem, ile mi go zostało.

Nicole

Patrzę na Marcusa i myślę, ile mam mu do powiedzenia. Tak ogromnie za nim tęskniłam. Nie potrafię pojąć, dlaczego tak bardzo go kocham. Chciałam zapomnieć, by żyć normalnie, ale bez niego mam wrażenie, że umieram. Każda sekunda rozłąki to niewyobrażalny ból. Wspomnienia i to, co przeżyliśmy, powinno nas zniszczyć. Stało się jednak odwrotnie. Próbowałam przedłożyć swoje dobro nad miłość do mężczyzny, który chce być ojcem dla mojego syna. Teraz mogę kochać ich obu, bo w końcu odnalazłam samą siebie.

— Pokaż mi, że jestem piękna. Udowodnij, że mogę cię kochać mimo wszystko. Spraw, że uwierzę w nas tylko dlatego, że chcę dzielić z tobą swoją samotność, a nie dlatego, że się jej boję — odpowiadam na jego pytanie. Jestem szczerą. Potrzebuję, by udowodnił mi to wszystko, o co właśnie poprosiłam. Wiem, że stać go na to, ale czy to odpowiedni czas i pora? Jest na to gotowy?

— Mam to wszystko zrobić naraz? — w jego głosie słychać niepewność. Spuszczam wzrok, bo może za wiele wymagam. Marcus przecież jeszcze nadal raczkuje w sprawie uczuć. Uczy się tego, a co chwila coś albo ktoś nam przeszkadza.

— A potrafisz? — pytam cichutko.

— Nie wiem — odpowiada i ponownie ujmuje w dłonie moją twarz. — Postaram się — dodaje i bez wahania całuje mnie w usta. Przyciska mocno wargi do moich warg. Rozchyła je lekko, by dołączyć język. — To tylko malutki dowód na moją miłość do ciebie, a na resztę mamy przecież całe życie — dodaje i przyciąga mnie do siebie. Wtulam się w jego ramiona. Jestem spokojna. Tak wielu rzeczy zaczynam żałować, a jednocześnie wiem, że gdyby wydarzenia ostatnich tygodni nie miały miejsca, to nie odnaleźlibyśmy siebie od nowa. Nowa ja. Nowy Marcus. To samo uczucie, które jest dla nas zgubą i wybawieniem jednocześnie. Wszystko, co się działo, doprowadziło nas właśnie do tej chwili. Do momentu, w którym mogę spojrzeć Marcusowi w oczy i szczerze wyznać mu, że go kocham i ufam mu. Wiem, że postąpił źle, ale ja również nie jestem idealna. Mogłabym wmawiać sobie, że go nienawidzę, bo knuł z Diego. Mogłabym nadal o wszystko go obwiniać. Nie chcę. Nie potrafię. Potrzebuję mu wybaczyć i raz na zawsze zamknąć ten etap.

— Zabierz mnie do domu — wzdycham z ulgą, wtulając się w niego jeszcze mocniej. Marcus zerka na mnie. Czuję, że również się uspokaja, bo zapewne snuł różne scenariusze tego, co się stanie. Przez chwilę znowu jesteśmy tylko my, a cały świat musi poczekać. Wiem jednak, że zaraz będę musiała się ogarnąć i zapewne jeszcze dziś wrócimy do Nowego Jorku. O wszystkim na spokojnie porozmawiamy na miejscu. Biorę szybki prysznic i ubieram się w czyste ubrania. Marcus mi nie przeszkadza, tylko cierpliwie czeka i bacznie obserwuje każdy mój ruch.

— Nie pakuj tych rzeczy. Wyrzucimy je — mówi, gdy chcę zacząć się pakować.

— Okej — zostawiam bałagan i jeszcze na chwilę idę do łazienki. Zerkam w lustro na swoje odbicie. W końcu mogę to zrobić bez uciekania wzrokiem. Uśmiecham się lekko, bo czuję wewnętrzny spokój. Jakbym przez wydarzenia ostatnich tygodni osiągnęła katharsis. Moje ciało wypełnia energia, której ogromnie mi brakowało. Marcus zagląda do mnie. W jego spojrzeniu cały czas czai się niepewność. Oglądam się na niego.

— Naprawdę wszystko jest w porządku — upewniam go, bo doskonale wiem, że o to chciał zapytać.

— Cieszę się, że tak mówisz. — Podchodzi bliżej. — Daj mi chwilę, bym się z tym wszystkim oswoił. Musi dotrzeć do mnie, że cię odzyskałem — dodaje.

— Tak, odzyskałeś mnie. — Uśmiecham się i dotykam delikatnie jego policzka. Kilkudniowy zarost drażni moją skórę, a w oczach Marcusa widzę coraz więcej pewności.

— Teraz to czuję, o tutaj — odpowiada i zsuwa moją dłoń na swoją pierś po stronie serca. — Ono biło i bije tylko dla ciebie, Nicole — dodaje.

— Wiem, też to czuję. — Robię krok, by być bliżej. — Możemy jechać — informuję i muskam lekko ustami jego usta. Musi minąć chwila, byśmy oswoili się z nową rzeczywistością, ale teraz już może być tylko lepiej. Wychodzimy razem z pokoju hotelowego, a na korytarzu czeka na nas jakichś dwóch facetów i... Aleksander. Więc to jednak prawda. Marcus wszedł z nim w jakiś dziwny układ. Modano od razu rusza w naszą stronę, a mnie przyspiesza oddech. Jego widok już zawsze będzie budził we mnie skrajne emocje.

— Gdzie ten skurwiel? — Aleksander zwraca się do mnie. Chyba pyta o Diego, ale nie mam pewności. Jego twarz jest napięta i widać po nim, że jest wściekły.

— Porozmawiamy w Nowym Jorku. Nicole musi odpocząć — wtrąca Marcus. Jestem zaskoczona, że oni potrafią w ogóle ze sobą przebywać i rozmawiać. Jak do tego, kurwa, doszło? Kompletnie nie rozumiem, ale to może świadczyć, że jednak istnieje jakaś szansa na to, by się dogadali. Nie mówię o pogodzeniu, bo to za duże słowo, ale może ustalą jakieś sensowne zasady i będą potrafili funkcjonować obok siebie. To byłoby piękne, bo bracia nie powinni ze sobą walczyć. I nawet ja, ofiara, którą Aleks wykorzystał jako element swojej rozgrywki, jestem w stanie wybaczyć mu to, co zrobił. Zabrał mi syna, ale opiekował się nim i nie dał go skrzywdzić. Wywiózł mnie do Meksyku, ale dał mi Diego — anioła stróża, który mnie mimo wszystko chronił. Mógł mnie tyle razy zabić. Nie zrobił tego. Mógł również zabić Marcusa. Coś musi być w tej braterskiej więzi. Tego się nie wybiera i nie można z tym walczyć. Oni chyba też to wiedzą, bo właśnie dostrzegam, jak wymieniają się znaczącymi spojrzeniami. Nie muszę tego rozumieć, bo póki oni się rozumieją, to naprawdę wszystko może się ułożyć.

Dziesięć minut później jesteśmy już w drodze na lotnisko. Z Portu Hardy polecimy do Vancouver, a stamtąd do Nowego Jorku. Dopiero na pokładzie samolotu dopada mnie zmęczenie i kac. Lot ma trwać raptem nieco ponad godzinę, więc łapię jedynie krótką drzemkę. Budzą mnie turbulencje i w pierwszej chwili nie wiem, co się dzieje. Lądujemy, ale okazuje się, że przez silny wiatr i deszcz wszystkie loty pasażerskie zostają odwołane. Jakoś specjalnie mnie to nie martwi, bo doba w tę czy w tę nie robi różnicy. Marcus i Aleks szybko organizują nam hotel, do którego niezwłocznie się udajemy.

— Dlaczego jeden apartament? — pytam cicho Marcusa, gdy wszyscy trzej idziemy do tych samych drzwi.

— Nie mają dwóch wolnych, a ten jest podwójny — wyjaśnia, a Aleks zerka na mnie, bo chyba usłyszał moje słowa.

— Chyba się mnie nie boisz? — sugeruje z wrednym uśmiechem.

— A powinnam? — odpowiadam, ściskając mocniej dłoń Marcusa.

— Chwilowe zawieszenie broni obowiązuje i ciebie, skarbie. Nic ci nie zrobię — mówi Aleks.

— Nie zwracaj się tak do niej — interweniuje Marcus, a rozbawiony sytuacją Aleks wywraca wymownie oczami. — Wiem, że to dla ciebie nowość, ale szanuj moją kobietę — dodaje.

— W co ja się wpakowałam. — Aleks zaczyna się śmiać, ale mi jakoś nie do śmiechu. Skoro Marcus mu jednak w jakiś sposób ufa, to i ja postaram się nie świrować. Przecież nie zakradnie się do nas w nocy i nie poderżnie nam

gardel, prawda? Zerkam na niego, a potem na Marcusa.

— W niezłe gównno — mówię uszczypliwie, ale chyba tylko rozbawiłam go jeszcze bardziej.

— Zaczniecie już tutaj więc wasze miłosne gniazdko czy poczekacie do powrotu? — pyta Aleks i pierwszy wchodzi do naszego apartamentu. Marcus rusza za nim, a ja ani drgnę.

— Chodź, Nicole — pośpiesza mnie mój ukochany.

— Dziwnie będzie spać z nim pod jednym dachem — wyjaśniam.

— To wszystko jest dziwne, ale zawarliśmy z Alekssem umowę. Jestem jednak czujny i nic złego się nie wydarzy — próbuje mnie uspokoić.

— A gdzie wasi ludzie? Gdzie obstawa Aleksa? — pytam z ciekawości.

— Jesteśmy sami, bez obstawy, bez ochrony, bez naszych ludzi. Tylko my i ta sprawa, którą musimy dokończyć. — Podchodzi do mnie. — Aleks cię nie tknął — mówi nagle, a ja się krzywię, bo nie rozumiem.

— Co?

— Proszę, nie pytaj o to teraz. Pogadamy o tym w Nowym Jorku. Ustaliłem pewne nowe fakty, które i dla mnie są zaskoczeniem. O nic się nie martw — jego ton jest błagalny.

— Okej, ufam ci — wzdycham i wchodzę za nim do apartamentu. Nie ma dla mnie znaczenia, czy będę spać w większej, czy mniejszej sypialni. Nie potrzebuję luksusów. Chcę po prostu odpocząć w ramionach Marcusa. Pozbierać myśli, by przetrwać te rewelacje, które ma mi do opowiedzenia.

Aleksander

Rozglądam się po apartamencie, który wynajęliśmy z Marcusem, i zaczyna mnie bawić ta sytuacja. Pogoda nie sprzyja lotom, więc zostaniemy w Vancouver zapewne aż do jutra. Chcę porozmawiać z Nicole o Diego, ale ona chyba naprawdę musi odpocząć, więc chwilowo odpuszczam. To do mnie niepodobne, ale przez ostatnie dni zrobiłem tyle niepodobnych do mnie rzeczy, że już przestałem się nad tym zastanawiać. Coś się ze mną dzieje. Coś... innego. Myślę o zasadach, które ustaliłem z Marcusem, i odnoszę wrażenie, że nie złamiemy żadnej z nich. Znaleźliśmy Nicole, a teraz pora dorwać Diego. To zakończy pewien etap, a potem zostanie do dokończenia tylko nasza sprawa. Ja i on. Dwa rewolwery. Jedna kula. Nigdy nie byłem fanem rosyjskiej ruletki, ale to bardzo dobre rozwiązanie. Marcus słusznie zauważył, że żaden z nas nie ma prawa decydować o życiu tego drugiego. Możemy się nienawidzić, ale nie powinniśmy strzelać sobie z zaskoczenia w plecy. Niechętnie to przyznaję, ale nie sądziłem, że Marcus jest tak inteligentnym i godnym przeciwnikiem. Zyskał w moich oczach czymś zupełnie innym niż to, co teoretycznie liczy się w gangsterskim świecie. O tym, że potrafi być brutalnym skurwielem, doskonale wiem. On również wie, że ja także nie cofnę się przed niczym. Nasze zasady i postrzeganie świata ogromnie się różnią, ale jest jedna rzecz, która jest wspólnym mianownikiem tego wszystkiego. To nasz ojciec. Uświadomiłem sobie, że nie mogę obwiniać Marcusa za błędy naszego ojca. To ja kazałem go zabić. Może nie zleciłbym tego zabójstwa, gdybym wiedział, że to był mój biologiczny ojciec? Może wtedy to wszystko inaczej by się potoczyło? Odkąd pamiętam, nienawidziłem świata i zasad w nim panujących. Pragnąłem wprowadzać własny porządek rzeczy, zapominając o tym, że jestem tylko człowiekiem. Nie Bogiem. Nie kimś lepszym. Dysponowałem i nadal dysponuję armią oddanych mi ludzi, którzy stoją ponad prawem. Ścinając głowy, wyrobiłem sobie reputację człowieka bez skrupułów, bez zasad moralnych. Doskonale wiem, że jestem okrutnym i złym do szpiku kości skurwielem. Wielu mi mówiło, że w życiu każdego człowieka przychodzi moment, że coś się zmienia. Byłem przekonany, że zmiana, jaka może we mnie zajść, dotyczyć będzie jedynie tego, że stanę się jeszcze bardziej zły i okrutny. Stało się odwrotnie. Czuję, że to nie idzie w tę stronę. Moje myśli płyną w zupełnie innym kierunku. Zamiast zawojować cały świat, wolałbym chwilę odpocząć.

Nie karmić swojej brudnej duszy nienawiścią, a nieco ją oczyścić. Nie wiem jak, bo kompletnie się na tym nie znam, ale widzę, że Marcus zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. I, kurwa, muszę to przed sobą przyznać. Zazdroszczę mu tego. On naprawdę chce z tego wszystkiego zrezygnować. Zaprzepaścić tradycję ojca, odejść z gangsterskiego świata, by być przy kobiecie, która rozpierdoliła jego tok myślenia i sprawiła, że życie nabrało innych barw. Też pragnę je ujrzyć, bo teraz wszystko jest dla mnie czarno-białe. Nie dostrzegam kolorów. Nie potrafię zmusić się do takich emocji, bo nadal uważam, że to słabość. Marcus jednak jest dowodem na to, że mimo wszystko można. Okazywać słabość. Kochać kogoś. Rozmawiać z największym wrogiem, by osiągnąć wspólny cel. Może ja też się kiedyś tego nauczę? Marny ze mnie uczeń. Niepokorny. Zbuntowany. Każda wymówka jest jednak dobra, by robić wszystko wszystkim na przekór. Stwierdzam jednak, że to męczące. Nie sądziłem, że głupi wyjazd bez obstawy może aż tak wiele zmienić. Czuję się jak na wakacjach, których tak naprawdę nigdy nie miałem. Nie zaprzątam sobie głowy sprawami, które zostawiłem w Nowym Jorku. Moi ludzie dadzą sobie radę, a nawet jeśli coś zawała, to co z tego? Pierdolę kolejny przemyt prochów czy broni. Świat i tak będzie się kręcił nawet wtedy, gdy nie dojdzie do jakiejś transakcji. Mam jednak wrażenie, że mój własny świat tkwi w miejscu od dawna i nie potrafi ruszyć chociaż kawaleczek w przód. Dzieje się tak tylko i wyłącznie z mojej winy. Myślę o Swietłanie i chciałbym czuć, że ona znaczy dla mnie coś więcej. Niestety tak nie jest. Wiem, że to tylko dobre pieprzenie. Lubię ją, i tyle. Może ja nie jestem zdolny do takich uczuć? Nie łudzę się, że będę w stanie pokochać kogoś tak mocno, że zmienię całe swoje życie, ale muszę przyznać, że miło byłoby mieć kogoś, kto odciągałby moje myśli od gangsterki. Nigdy nie byłem zakochany. Kobiety to dla mnie zdradzieckie suki i materialistki, a jednak zdarzają się wyjątki. Nicole, siostra Gaza, która bardzo dobrze opiekuje się małym Paulem. Na myśl o tym słodkim gówniarzu coś przyjemnego dzieje się w moim bezlitosnym sercu. Własnymi rękoma zakończyłem wiele istnień, ale moment, w którym trzyma się w ramionach nowo narodzone dziecko, to coś naprawdę innego. Nie do opisania. Od razu czuję potrzebę sprawdzenia, czy z Paulem wszystko w porządku. Dzwonię więc do swojej kryjówki, gdzie siostra Gaza opiekuje się małym. Nic złego się nie dzieje. Dziewczyna zdaje mi szybką relację, że mały śpi, jest najedzony i przebrany. Jej głos zawsze jest niespokojny, gdy ze mną rozmawia. Czemu mnie to tak podnieca? Naprawdę jest coś ze mną nie tak.

Albo jestem tak wyprany z uczuć, że napędzają mnie jedynie te skrajne i często zaburzone emocje, albo po prostu jestem pierdolnięty.

— Nicole zasnęła — z moich rozmyślań wyrywa mnie nagle głos Marcusa. Odwracam się i widzę, że właśnie wyszedł z ich sypialni.

— Co jej zrobił Diego? — pytam z ciekawości.

— Właściwie to... nic jej nie zrobił. — Marcus wzrusza ramionami i podchodzi, by usiąść na sofie w strefie telewizyjnej.

— Nic? — Unoszę brew. — Czyli o co w tym chodzi? — zastanawiam się, zadając to pytanie na głos.

— Wydaje mi się, że porwał ją jako swoje zabezpieczenie. Chciał, by z nim uciekła, i przekabacił ją na swoją stronę — wyjaśnia Marcus, a ja siadam naprzeciwko niego.

— Chyba nie do końca mu się to udało, skoro z tobą wraca? — sugeruję.

— Najwidoczniej, ale nie robił jej krzywdy, a zakładałem inaczej. — Marcus wzdycha jakby z ulgą, a jednocześnie rozczarowaniem, że nie ma kolejnego powodu do zemsty na Diego. I nagle waham się, czy powiedzieć mu o tym, że nagranie, które mu dałem, to tylko część filmu. Że to ja zmusiłem Diego do gwałtu na Nicole. Byłem wtedy na nich wszystkich taki wściekły. Nienawidziłem ich za to, że byli tacy idealnie dobrzy. Diego z tym swoim pierdolonym bohaterstwem. Nicole z miłością do syna, za którego oddałaby życie. Spędziła sześć tygodni w burdelu, faszcerowana narkotykami, zastraszana, że zostanie dziwką, a jednak się nie poddała. To uświadamia mi, jak ogromną moc ma miłość. Człowiek jest w stanie znieść naprawdę wszystko, gdy w nią wierzy.

— To nie on ją zgwałcił — mówię nagle i czuję na sobie spojrzenie Marcusa.

— Co?! — Ten krzywi się, a jego twarz od razu się spina.

— To, co widziałeś na nagraniu, to tylko kawałek. Ja kazałem mu to zrobić — wyjaśniam wprost. Niech Marcus myśli sobie, co chce. Przecież wie, że jestem do tego zdolny.

— Kazałeś, ale mógł odmówić — warczy Marcus.

— Groziłem mu, a potem przystawiłem spluwę do głowy Nicole i powiedziałem, że ją zabiję, gdy nie zacznie jej pieprzyć. — Widzę, że Marcus jest zaskoczony moją szczerością, a ja nagle czuję ulgę. Prawda ma moc oczyszczania.

— Powiedz mi, co mam zrobić z takimi rewelacjami, co? — w głosie Marcusa czuć wściekłość, nienawiść, złość. — Wiem, że gardzisz miłością,

ale ja naprawdę kocham tę dziewczynę. Jako gangster powinienem teraz wyciągnąć rewolwer i strzelić ci w łeb za to, co jej zrobiłeś. Jako człowiek powinienem spróbować ci przebaczyć. Ile twoim zdaniem jest we mnie człowieka, a ile gangstera? — pyta, patrząc mi prosto w oczy.

— Pół na pół — odpowiadam krótko.

— Więc co, mam wylosować? Rzucić monetą? A może wyliczyć pierdolony entliczek pentliczek? — Marcus wstaje i odchodzi kawałek. Zaciska pięści, a ja dopiero wtedy dostrzegam rewolwer wsunięty w pasek jego spodni. Chce mi się śmiać.

— Po prostu strzel. — Również wstaję i podchodzę do niego na niedużą odległość. — Chwyć pierdolony rewolwer i strzel mi w łeb! — prawie krzyczę. Umawialiśmy się na to, że nie bierzemy broni. Oczywiście, że ja swoją również mam, ale nie przy sobie. Schowałem ją w walizce, by chociaż w taki sposób dostosować się do zasad. Nie miałem zamiaru zabić Marcusa tutaj. Doskonale rozumiem, że mi nie ufa, ale umowa to umowa. Ja nie łamię zasad, które sam ustalam.

— Po co czekać na Nowy Jork?! — warczy i odwraca się, chwytając swoją broń. Celuje we mnie. Ręka mu nawet nie drgnie.

— Więc nie czekaj, Marcus — odpowiadam i staję naprzeciw niego. Jego dłoń podnosi się na wysokość mojej głowy. — Zrób to. Wszystkim i tak powiesz, że było inaczej. Że rozstrzygnęliśmy to sprawiedliwie. Podrzucisz mi jakiegoś gnata, by nikt się nie domyślił, że zrobiłeś to podstępem — prowokuję go. Ja nie boję się śmierci, bo każdego dnia mam świadomość, że kolejny może nie nadejść. Zastanawiam się jedynie, jak mogłem tak łatwo dać się podejść, ale to tylko potwierdza teorię, że wrogom się nie ufa. Zwłaszcza gdy ten wróg to twój rodzony brat.

— Wiele razy wyobrażałem sobie ten moment. Czy będziesz skomlał, jak większość tych, którym celowałem w łeb, czy odważnie zamkniesz oczy i dasz się zabić.

— Liczyłeś na to, że rozplącę się jak mała dziewczynka i będę błagał o litość? — zaczynam się śmiać, bo adrenalina już buzuje w moich żyłach. To normalne, bo nawet ja, człowiek bez uczuć, nie zostanę obojętny na moment, gdy doskonale wiem, że zaraz zginę. Widzę to w oczach Marcusa. On tego potrzebuje. Chce mieć pewność, że nigdy więcej mu nie zagrozę.

— Na nic nie liczyłem.

— Więc strzelaj. — Robię krok, a lufa jego rewolweru celuje prosto między moje oczy. I nagle ręka zaczyna mu drżeć, co ogromnie mnie

zaskakuje. Marcus słynie przecież z tego, że nigdy się nie waha. Od zawsze celował, by zabić. Bez skrupułów.

— Usłyszałem kiedyś takie słowa, że jestem żalonym gangsterem bez jaj, bo nie zabiłem dziewczyny, która mnie o to prosiła — odpowiada nagle. Ton jego głosu znowu ulega zmianie. Staje się spokojny, ale naładowany jest emocjami.

— Nie spełniasz czyichś próśb — odpowiadam.

— No właśnie. — Marcus nagle opuszcza broń. — Pragnąłem cię zabić. Chciałem, byś cierpiał niewyobrażalne katusze za to, co zrobiłeś Nicole, Flawii, mnie. Ale wiesz co? Największą krzywdę wyrządziłeś sobie, bo nie jesteś zdolny czuć tego co my.

— A ty jesteś? — pytam poważnie.

— Uczę się tego, Aleks.

— I myślisz, że to ci pomoże? Że staniesz się nagle dobrym człowiekiem? — Naprawdę chcę, by mi to wyjaśnił. Może czegoś się nauczę. Kurwa, naprawdę chciałbym się tego nauczyć.

— Nie, dobry nigdy nie będę, ale mam kogoś, kto we mnie wierzy. Ty nie masz nikogo takiego — wyjaśnia i trafia w samo sedno. Przelykam ślinę. Jestem gangsterem, który ma armię ludzi, ale to tak naprawdę nic nie znaczy. Każdy z nich chciałby zająć moje miejsce i jest zdolny mnie zabić. Boją się mnie, dlatego nie odejdą. Są zbyt słabi, by chcieć mi zagrozić.

— Nie mam — przyznaję i kręcę głową. Dopada mnie to uczucie samotności, które towarzyszy mi prawie od zawsze. I zdaję sobie sprawę, że to jest mój wyrok. Moja kara za to, jaki jestem. Dożywotnia samotność, bo nikt nie jest w stanie mnie pokochać. Nikt nie dostrzeże we mnie tego, co Nicole dostrzegła w Marcusie, bo we mnie tego nie ma. Jestem pusty i dryfuję w próżni nienawiści.

— Więc zakończmy to teraz. Żadnej rosyjskiej ruletki, żadnych konfliktów — proponuje, bo wie, że w tym momencie jestem słaby, gdyż uświadomiłem sobie tę bolesną prawdę o własnym życiu. — Bądź nadal tym, kim chcesz być. Przejmij miasto, rób interesy z Siergiejem, pieprz jego córkę — dodaje Marcus.

— A ty? — krzywię się.

— A ja odejdę. Pierdolę ten gangsterski świat — wyjaśnia i odkłada rewolwer. — Mam jeszcze tylko jedno zadanie do wykonania i chcę odejść, naprawdę chcę — dodaje. Widzę, że nie żartuje. Jego oczy pełne są emocji i prawdy, która płynie także z jego słów.

— Zajmę się Diego — mówię, bo wydaje mi się, że o to mu chodzi.

— Nie, nie chodzi o Diego. Muszę odnaleźć syna Nicole — mówi to, patrząc mi prosto w oczy.

— Jest u mnie — odpowiadam. Niech to wszystko się zakończy. — Chcesz odejść? Odejdź. Zabierz Nicole i jej syna na drugi koniec świata. Dziecku nic nie jest — wyjaśniam, bo na twarzy Marcusa od razu pojawia się strach. — Nie potrafiłem skrzywdzić małego Paula — dodaję szczerze.

— Dominic, on ma na imię Dominic — Marcus poprawia mnie.

— Dla mnie to zawsze będzie Paul junior. To jego syn — odpowiadam.

— Ale ja będę dla niego ojcem, Aleks. Dominic nigdy się nie dowie, kim był jego ojciec. Jest za mały, by cokolwiek pamiętać z tego, co się teraz dzieje.

— Wiem, ale może wspomnisz mu kiedyś, że był ktoś taki jak ja. Opowiedz mu, że gdy brałem go na ręce, to czułem się inaczej, lepiej. Niech chłopak wie, że prawie skruszył lód, którym skute jest moje serce — odpowiadam i uśmiecham się lekko, a następnie wyciągam do Marcusa dłoń. To gest, którego praktycznie nigdy nie wykonuję, ale czuję, że nadszedł czas, by uścisnąć dłoń mojemu bratu.

— Ja mu o tym opowiem. — Obaj odwracamy się nagle, słysząc głos Nicole. Opuszczam dłoń. Dziewczyna stoi w progu sypialni, owinięta w pościel, i patrzy na nas ze łzami w oczach. Nie wiem, od kiedy tam stoi. Słyszała całą naszą rozmowę? Nie potrafię nic więcej powiedzieć. To dla mnie zbyt intymne. Tak bardzo zazdrozczę Nicole, że nie wstydzi się swoich łez. Że okazuje emocje. To komfort, na który mogą pozwolić sobie tylko dobrzy ludzie.

— Opowiemy mu razem — odpowiada Marcus i podchodzi do niej. Obejmuje swoją kobietę i przytula mocno. Nie ujmuje mu to w żaden sposób męskości. Okazywanie czułości zawsze było dla mnie anomalią, ale to mój pogląd był po prostu dziwny. Jestem spaczony i niezdolny do niektórych rzeczy. To takie, kurwa, smutne, ale nawet tego nie chcę okazać. Wstyd mi przed samym sobą, że zatraciłem się w nienawiści kosztem własnego szczęścia. Może nie byłbym najszczęśliwszym i najlepszym człowiekiem na ziemi, ale nie musiałbym ukrywać przed wszystkimi tego, co czuję. Byłbym bardziej ludzki i mniej obojętny. Nie nosiłbym maski, która zasłania moje emocje. Odnalazłbym w sobie coś, co dawno zatraciłem. Człowieczeństwo.

Nicole

Uważnie obserwuję zachowanie Aleksandra. On nie odpowiada, a Marcus obejmuje mnie mocniej. I mnie, i jemu serce wali jak szalone, ale moje również wypełnia upragniony spokój. To, co właśnie usłyszałam podczas ich rozmowy, to spełnienie moich błagań o szczęśliwe zakończenie. Dominicowi nic nie jest, bo Aleks o niego dbał.

— Tak, opowiemy mu razem — zgadzam się z Marcusem i robię krok w kierunku Aleksandra. Marcus niepewnie mnie puszcza, bo nie wie, co chcę zrobić. Podchodzę. Aleks ani drgnie, tylko wpatruje się we mnie uważnie. — Dziękuję — mówię szczerze i teraz to ja wyciągam do niego dłoń. Modano nie potrafi ukryć zaskoczenia. Może wydaje mu się, że jest tak doskonałym graczem i nie okazuje emocji, ale ja... Ja je w nim dostrzegam. Zawsze je dostrzegałam.

— Z-za co? — pyta. Głos niespodziewanie mu drży.

— Za to, że nie dałeś skrzywdzić mojego dziecka — wyjaśniam, choć to nie wszystko. Aleks znowu milczy, a Marcus staje za mną. Czuję go, choć mnie nie dotyka. — I za to, że posłuchałeś głosu swojego serca. Odważyłeś się przebaczyć, Aleksandrze. — Odwracam się i zerkam na Marcusa. — Obaj odważyliście się to zrobić. To coś najcenniejszego, co mogliście zrobić — mówię dalej, by dotrzeć jak najdalej w głąb ich serc. — Miłość jest cząstką przebaczenia, która ma ogromną moc. Nauczyliście się tego wzajemnie. Jesteście braćmi, którzy zostali oszukani i wychowani w świecie bezwzględnie złym i nie dającym wyborów. I zmieniliście ten świat. Jesteście tego świadomi? — pytam. Marcus od razu lekko kiwa głową, a Aleks stoi jak wryty. Jestem pewna, że zaraz wybuchną w nim wszystkie emocje. Bardzo chcę to zobaczyć i powiedzieć mu, że to nic złego. Okazywanie uczuć nie jest słabością. Marcusa już tego nauczyłam. Teraz czas, by Aleks również się tego nauczył.

— Jesteście wolni. To tyle — wydusza z siebie, a ja kręcę głową.

— Aleks, nie musisz się hamo...

— Nie — przerywa mi. — To dla mnie za wiele, Nicole — dodaje, patrząc raz na mnie, raz na Marcusa. — Potrzebuję czasu, by ochłonąć, ale... dziękuję — kończy i robi krok, a następnie obejmuje mnie mocno. Zastygam, bo jego dotyk jest tak obcy, ale zupełnie inny niż ten, który pamiętam. Nie potrafię się rozluźnić, ale również go obejmuję. — Dziękuję — powtarza

i czuję, jak cały drży.

— To koniec, Aleks. Wszystko będzie dobrze — mówię szeptem do jego ucha. — Nigdy nie wątp w to, że jesteś zdolny do dobrych rzeczy — dodaję, a on przytula mnie mocniej. I nagle zaczyna płakać. Robi to tak cicho, że jest mi go jeszcze bardziej żal. Wstydzi się okazać te emocje przy Marcusie.

— Wybacz mi, Nicole. Wybacz mi — łka do mojego ucha. Czuję jego łzy na swojej skórze i wiem, że jestem w stanie mu wybaczyć. To wszystko, co mówi, jest szczerze i płynie prosto z jego serca, które właśnie zaczyna żyć na nowo.

— No dobra, koniec tych czułości — interweniuje Marcus i podchodzi do nas. Puszczam Aleksa, ale on nadal mnie obejmuje.

— Puść mnie, proszę — mówię cicho.

— Nie mogę... Nie chcę, by on widział, że jestem takim mięczakiem — odpowiada, a ja się uśmiecham.

— Nie jesteś — uspokajam go i odsuwam się. Aleks spuszcza wzrok, a ja zerkam na Marcusa, który nie ukrywa zaskoczenia widokiem zapłakanego i rozedrganego Aleksandra. Spojrzeniem proszę, by nic nie mówił, bo dalsze słowa nie są tu potrzebne. Daję mu znać, byśmy zostawili go samego, ale Marcus i tak podchodzi do Aleksa. Chwyta jego dłoń i przyciąga go do siebie. O Boże! Nie mogę w to uwierzyć. Aleks obejmuje Marcusa jak brata. I już nie hamuje swoich emocji. Widzę łzy na jego policzkach, które płyną spod kurczowo zaciśniętych powiek. Radość wypełnia moje serce, że tych dwóch zwaśnionych braci w końcu odnalazło spokój. To niemożliwe, a jednak. Nigdy nie można tracić nadziei. Ja jej nie straciłam i teraz mogę cieszyć się szczęściem, bo nie ma nic ważniejszego od miłości, która ma tak wiele form i odmian, ale sprowadza się do jednego. Do uczuć, których nie można w sobie tłamsić. Bo nawet w człowieku, którego serce skute jest lodem, można rozniecić ogień, który zacznie go topić. W każdym z nas jest cząstka dobroci i nawet jeśli nie potrafimy jej dostrzec, to nie powinniśmy nikogo skreślać. Potrzebny jest odpowiedni moment, impuls i wszystko może nagle się zmienić. Marcus odnalazł swoją miłość i dla niej się zmienił. Aleksander odnalazł samego siebie i uwierzył, że jest w stanie przebaczyć i pozbyć się nienawiści z serca. A ja wiem, że to dopiero początek tych zmian, które splatają nasze drogi ku lepszej przyszłości.

Marcus

Leżę w wannie z zamkniętymi oczami i oczyszczam głowę z natłoku myśli. Nie wierzę, że to wszystko tak się kończy. Nie potrafię opisać tego, co czuję, bo to niewyobrażalne szczęście, w które po prostu nie wierzyłem. Pożegnałem się z wrogiem, a zyskałem brata. I niech ludzie myślą, co chcą, ale ja wierzę i ufam Aleksandrowi. Dostrzegam zmianę, jaka w nim zachodzi, bo tak samo było ze mną. To jest prawdziwe, takich emocji nie da się udawać. Teraz tylko musimy wrócić do Nowego Jorku i ustalić nowy porządek rzeczy. Ja wycofam się z wszystkiego, a rządy przejmie Aleksander. Mam dość gangsterskiego świata, a on nie. Siedzę w tym wystarczająco długo, by na zawsze być tego częścią, ale nie muszę brać czynnego udziału w tym procederze. Zastanawiam się jedynie, jak zareaguje Siergiej, ale wydaje mi się, że on właśnie tego dla mnie chce. Wie, że kocham Nicole i dla niej się zmieniłem. Ostatnio byłem dla niego dość szorstki, ale to przez stres związany z sytuacją. Przestałem mu ufać i powinienem go za to przeprosić. Nie mogę doczekać się chwili, w której Iwanow zobaczy nas troje i nie będzie wiedział, co jest grane. Siergieja Iwanowa trudno zaskoczyć, a wydaje mi się, że to będzie dla niego wielki szok. Nie będę się jednak oszukiwał, że stworzymy teraz jedną wielką kochającą się gangsterską rodzinę, bo to nierealne. Wystarczy jednak, że wzajemnie się szanujemy i potrafiliśmy sobie przebaczyć. Aleks zyskał w moich oczach i teraz postrzegam go zupełnie inaczej. Widziałem jego łzy, to było coś ogromnie poruszającego, bo Aleksander to typ, który zapewne nigdy nie płacze. Tak jak ja kiedyś. Mam jednak nadzieję, że jeśli w oczach Nicole lub moich znowu staną łzy, to będą to jedynie łzy szczęścia. Tego pragnę i to chcę jej obiecać. Tym razem jednak dotrzymam obietnicy. Bo miłość to nienawiść, namiętność i poświęcenie. Nienawidzę siebie za to, że tyle musiało się stać, byśmy osiągnęli spokój. To namiętność doprowadziła mnie do zguby, bo przy Nicole zupełnie straciłem rozum. Poświęciłem się, by ją odzyskać. Postanowiłem się zmienić, bo wiedziałem, że to jedyny sposób, by ruszyć w dobrą stronę. I nie pomyliłem się. Teraz czuję się dobrze, bo biorę pod uwagę to, że coś może się nie udać. Lepiej znoszę porażki. Stałem się bardziej ludzki i naprawdę mi to odpowiada. Mogę sobie zaplanować wiele rzeczy, w tym przyszłość z Nicole. To komfort, którego nie miałem wcześniej. Wtedy nie planowałem życia, bo każdego dnia mogło się

skończyć. Nie bałem się tego, bo śmierć tak naprawdę była dla mnie wybawieniem. Teraz wybawieniem jest kobieta, która sprawiła, że wszystko stało się lepsze.

— Marcus, długo jeszcze? — słyszę głos Nicole, która akurat zaczyna dobijać się do łazienki. Wracam myślami na ziemię.

— Już wychodzę! — odpowiadam i kończę kąpiel, a następnie okrywam się szlafrokiem. Wychodzę i dostrzegam, że Nicole siedzi na łóżku i czeka na mnie. — Chcesz jeszcze o czymś porozmawiać? — pytam, podchodząc do niej i kucam obok łóżka.

Jest wczesny wieczór, a jutro z samego rana zapewne uda nam się wrócić do Nowego Jorku.

— Nie, na razie wystarczy mi tych rewelacji — odpowiada i kładzie głowę na moim ramieniu. — Jutro zobaczę mojego syna? — pyta jeszcze, a ja uśmiecham się lekko.

— Tak, Dominic jest u Aleksa w kryjówce i nic mu nie jest.

— Zastanawiam się, czy on w ogóle mnie pamięta? Jest przecież taki malutki i...

— Nicole. — Ujmuję jej twarz w dłonie. — To twój syn i na pewno cię rozpozna. Twój głos, zapach. Od jutra będziesz go mogła tulić i opiekować się nim już zawsze — dodaję, by uspokoić jej szalejące z emocji matczyne serce. Doskonale rozumiem, że to jest teraz dla niej priorytetem. I to wcale nie umniejsza jej miłości do mnie. Jestem dumny, że chcę być ojcem dla Dominica, i choć trochę się tego obawiam, bo kompletnie nie wiem, czy się do tego nadaję, to przecież i tego się jakoś powoli nauczę. Nicole to świetna nauczycielka, a ja będę pilnym i żądnym wiedzy uczniem. Może kiedyś los obdaruje nas maleństwem, które już maksymalnie dopełni naszą miłość? To by było fajne, ale najpierw zajmijmy się sprawami, które dzieją się teraz.

Następnego dnia koło południa lądujemy w Nowym Jorku. Wszyscy jesteśmy dość milczący, ale to zrozumiałe. Na dalsze rozmowy przyjdzie przecież jeszcze czas. Ustaliliśmy, że najpierw pojedziemy do Harlemu, po Dominica, a potem wszyscy razem udamy się do apartamentu Siergieja. Tak więc robimy. Nicole nie może usiedzieć w miejscu i co chwilę zerka na zegarek. Korki w Nowym Jorku wydłużają oczekiwanie, ale jej podekscytowanie jest takie urocze.

— Nie kupiłam mu niczego... — stwierdza Nicole, gdy już prawie jesteśmy na miejscu. — Zawróćmy. Muszę mieć dla niego jakiś prezent — mówi do taksówkarza.

— Jeszcze zdążysz go rozpieścić. — Chwytam jej dłoń, by się uspokoiła. Trudno mi wyobrazić sobie, co ona teraz czuje. To na pewno mieszanka wszystkich skrajnych uczuć. Aleks zerka na mnie, gdy wjeżdżamy na plac pod jego kryjówką. W jego twarzy dostrzegam niepokój, więc od razu zaczynam się rozglądać.

— Kurwa... — mówi i od razu wysiada. Ja zaraz za nim.

— Zostań tu, Nicole! — mówię do niej i pędzę za Alekssem. — Co jest? — pytam.

— Nie wiem... coś... Coś jest nie tak. — Aleks przyśpiesza kroku i dopada do drzwi budynku. Otwiera je. — Nie, kurwa! — krzyczy i wchodzi. Biegnę za nim i zamieram, widząc w progu ciało jednego z jego ludzi. Dalej, na schodach, leżą kolejne dwa ciała.

— O Boże, tylko nie to — mówię do siebie i wbiegam na piętro. To jakaś totalna masakra. Aleks wbiega po schodach, by sprawdzić sypialnię, a ja stoję jak wryty, widząc widok jak z horroru. Kilkanaście ciał, pełno krwi. Chwytam swój rewolwer i instynktownie sprawdzam inne pomieszczenia. Wszyscy nie żyją.

— Aleks, co z dzieckiem?! — krzyczę, idąc do jego sypialni. Boję się tam wejść, bo nie wiem, jaki widok zastanę. To mnie paraliżuje i przeraża. Nie mam jednak odwrotu. Coś tu się stało, więc to jeszcze nie koniec koszmaru. Wchodzę do środka i widzę, jak Aleks kuca przy ciele jakiejś kobiety. Rozglądam się, ale nie dostrzegam Dominica. Łóżeczko jest puste.

— Aleks... — wyduszam z siebie.

— Ktoś go zabrał — odpowiada i patrzy na mnie. — Diego? — sugeruje, ale ja kręcę głową.

— To niemożliwe. Nie zrobiłby tego wszystkiego sam — odpowiadam i wtedy w drzwiach staje Nicole. Jej oczy są pełne paniki, przerażenia. Jestem wściekły, że mnie nie posłuchała i tu przyszła. Nie powinna tego oglądać.

— Nicole, wyjdź stąd! — warczę i zrywam się, by do niej podejść. Dopiero wtedy za nią do sypialni wchodzi... Siergiej Iwanow. Przystawia jej rewolwer do głowy. A ja zamieram. Przystaję oddychać.

— Proszę, proszę — Rosjanin śmieje się w głos. — Dwóch braci, jakie to urocze — dodaje i wchodzi. Nicole nawet się nie rusza. Moje serce praktycznie nie bije z przerażenia.

— Co ty odpierdalasz, Siergiej?! — warczę, a Aleks wstaje z podłogi, odkładając delikatnie ciało kobiety.

— Myślisz, że razem byście mnie wygryźli? Dwóch braci połączyło siły,

by mnie zdetronizować? — sugeruje.

— Co? — wtrąca Aleks. — Co ty sobie ubzdurałeś, Siergiej?! — pyta z niedowierzaniem. Jest w takim samym szoku jak ja.

— Nie kłam, bękarcie! — Na sekundę odstawia rewolwer od głowy Nicole i celuje w Aleksa. — Znałem waszego ojca i wiem, do czego był zdolny. Chciał przejąć mój teren, ale na to nie pozwoliłem. Wam również na to nie pozwolę! — krzyczy wściekły. Za nim do sypialni wchodzi kilku jego ludzi. Dwóch podchodzi do mnie i Aleksa. Jednym ciosem powalają nas na ziemię. Obaj jednak wiemy, że nie możemy się postawić, bo Nicole zginie. — Bierzcie go! — Siergiej rozkazuje swoim ludziom, by mnie zabrali. Zostaję obezwładniony i zamroczony. Przez chwilę nie wiem, co się dzieje, a gdy jestem już na dole, słyszę strzał i przeraźliwy krzyk Nicole, który rozrywa moje serce na strzępy.

Nicole

— Zabierzcie go! — Siergiej zwraca się do swoich ludzi. Nie mogę wydusić z siebie słowa. Zostajemy tylko we trójkę, a mi serce podchodzi do gardła, bo wiem, co stanie się za chwilę.

— I co teraz, Siergiej? Co teraz? — Aleks próbuje być twardy. Wiem, że się go nie boi, ale jest zaskoczony całą sytuacją i to go osłabia. Iwanow popycha mnie, bym zrobiła kilka kroków w przód.

— Teraz poczujesz, co to sprawiedliwość — odpowiada i nagle wręcza mi rewolwer. Trzyma mnie jednak mocno, bym nie mogła nic zrobić. — Zabij go, Nicole — rozkazuje.

— C-co? — wyduszam z siebie, patrząc na Aleksandra.

— Zastrzel skurwiela, który zabrał ci syna — Siergiej szepcze mi do ucha. — No, dalej. Czego się boisz? — jego głos brzmi jak głos szatana. Osoby obłąkanej i przepełnionej nienawiścią.

— N-nie, nie mogę — kręcę głową.

— To ja to zrobię. — Nagle przekręca magazynek i celuje prosto w Aleksa — To za to, że pierdoliłeś moją córkę, Modano. Do zobaczenia w piekle! — dodaje i strzela.

— Neeeeeeeeeeee!!!!!!!!!!!!!! — krzyczę i chcę się wyrwać. Kula dosięga klatki piersiowej Aleksa, a ten pada na ziemię. — Ty skurwielu! — Zaczynam się szarpać. Wzbierają we mnie najgorsze ze wszystkich emocji. Patrzę z przerażeniem na to, jak Aleks ostatkiem sił próbuje podczołgać się pod drzwi. Nie mogę mu pomóc, bo Siergiej trzyma mnie mocno i wyprowadza z sypialni. Krzyczę, że go nienawidzę, że rozerwę go własnymi rękoma, ale to tylko puste słowa. Nie mam z nim szans, a gdy wychodzimy przed budynek, poraża mnie widok Marcusa, który klęczy na ziemi z przewiązanymi czarną przepaską oczami.

— Wiesz, co stanie się teraz, Nicole? — pyta Siergiej.

— Nie! Zostaw nas! Boże, Siergiej, co w ciebie wstąpiło?! — krzyczę przez łzy. Przerażenie to za mało, by opisać, co czuję. Mam wrażenie, że jestem żywym trupem. Tak samo jak Marcus. I wiem, że to zaraz się stanie. Zaraz wszystko się skończy.

— Koniec tego cyrku, Nicole — mówi Iwanow i ciska mną o ziemię obok Marcusa. Od razu kucam obok niego i chcę ściągnąć mu przepaskę z oczu, ale zostaję brutalnie powalona przez jednego z ludzi Siergieja. Ból

przeszywa moje ciało. — Chcesz zginąć pierwsza? — pyta, celując we mnie.

— Nie! Zostaw ją! — odzywa się Marcus. Jest zdezorientowany, a ja dopiero teraz dostrzegam ranę na jego głowie. Musieli go mocno uderzyć, bo widać krew.

— Więc ty pierwszy, tak? — odpowiada Siergiej i celuje w Marcusa.

— Nie! — krzyczę.

— Jesteście strasznie niezdecydowani! — śmieje się Iwanow i podchodzi, a następnie zsuwa Marcusowi przepaskę z oczu. Ten od razu bierze mnie w ramiona i mocno przytula. — Jakie to romantyczne — dodaje Siergiej i staje za Marcusem.

— Nie masz odwagi patrzeć mi w oczy, gdy strzelasz? — pyta Marcus, a ja kręcę głową, by go nie prowokował. On jednak obejmuje mnie mocniej, by mnie ochronić.

— Wystarczy, że patrzę w oczy Nicole — odpowiada i dokładnie tak robi. — Ona naprawdę cię pokochała. Jej oczy są zwierciadłem twojej duszy — mówi, a po chwili pada strzał.

— Neeeeeeeeeeeeee!!!!!!!!!!!! — wrzeszczę, gdy ciało Marcusa napina się, a po sekundzie opada w moje ramiona. — Nie, Marcus, błagam. Nie! — zaczynam lamentować. Trzymam go mocno, ale ciężar jego ciała jest zbyt duży. Marcus osuwa się na ziemię, a ja na niego. Wysuwam dłonie spod jego pleców i dostrzegam krew na swoich placach — Nie, nie opuszczaj mnie... — Nachyliłam się nad nim lekko.

— W-wybacz mi... — szepcze tak cicho, że ledwo słyszę. — Jesteś najlepszą rzeczą, jaka spotkała mnie w życiu — dodaje, gdy przyciskam usta do jego policzka. — Uciekaj — dodaje i nagle ostatkiem sił wyciąga swój rewolwer, który miał w pasku pod marynarką. Odwracam się, mój wzrok idzie za lufą broni, którą trzyma Marcus. To trwa dosłownie sekundy. Pada strzał, a zaskoczony Siergiej nie ma szans na unik. Kula sięga ramienia Rosjanina, a jego ludzie ruszają w jego stronę. — Uciekaj, Nicole! — warczy na mnie Marcus i znowu strzela. Zrywam się na równe nogi i zaczynam biec. Nie odwracam się, bo wiem, że wtedy nie dam rady. Dopadam do taksówki i wypycham zza kółka ciało taksówkarza, którego zastrzelił Siergiej. Wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie. Odpalam auto i ruszam z piskiem, gdy drogę zajeżdża mi inny samochód. Cofam, by go wyminąć, a panika znowu wzbiera w moim ciele. Nie mogę się skupić i racjonalnie myśleć. To jakiś pierdolony ukartowany koszmar. To Siergiej... To wszystko jego wina. Bawił się nami jak marionetkami w cyrku. Jakim cudem nikt się nie

zorientował?!

— Nicole! — słyszę nagle znajomy głos. Z drugiego auta wysiada Diego, a za nim widzę kilka radiowozów i dosięgają mnie odgłosy policyjnych syren. Ruszam w jego stronę, ale padają kolejne strzały. Kulę się i padam na ziemię. Zakrywam rękoma głowę i uszy i modlę się, by za chwilę zapadła cisza. Niech to wszystko się skończy. Chcę uciec, gdy nagle czuję na sobie czyjeś dłonie, ale to właśnie on przyczołgał się do mnie. To Diego.

— Nie ruszaj się stąd — ostrzega i zakrywa mnie swoim ciałem. Huk wystrzałów praktycznie nas ogłusza, a po chwili słychać już tylko policyjne syreny. Widzę biegnących obok nas policjantów z psami. Niepewnie podnoszę wzrok i dostrzegam także kilka karettek pogotowia.

— Marcus, Aleks... Pomóżcie im — szepczę do Diego, który wstaje i pomaga mi podnieść się z ziemi. Patrzę mu w oczy, a on obejmuje mnie mocno. — To już naprawdę koniec, Nicole. Już wszystko będzie dobrze — dodaje i rusza, by zaprowadzić mnie do karetki, ale wyrywam mu się, widząc, jak ratownicy medyczni reanimują Marcusa. Dobiegam tam i padam obok niego na ziemię. Jego ciało jest bez życia, oczy są puste, a elektrowstrząsy wywołują tylko sekundową reakcję.

— Pomóżcie mu! — wrzeszczę z rozpacz. Moje serce pęka na miliony kawałków. To nie może być prawda. To nie może się tak skończyć. Rozglądam się i widzę, że kilku innych ratowników stara się uratować Siergieja i jego ludzi. Wokół biega mnóstwo ludzi. To ratownicy, policjanci. Nikt już nie strzela, ale panuje duży chaos. Dobiega do mnie Diego i siłą zabiera mnie do karetki. Jestem w takim szoku, że już nie protestuję. Opadam bez sił na nosze i patrzę na Diego, który siedzi obok.

— Jak...? — pytam cicho.

— Zabrałem stąd Dominica — odpowiada. — Przyjechałem i zabrałem go, a chwilę później wpadli tu ludzie Siergieja. Szukali go, ale mnie nie dorwali — wyjaśnia.

— O Boże... On żyje. — Zaczynam płakać. To takie skrajne emocje. Właśnie straciłam mężczyznę, którego kocham nad życie, ale mój syn żyje.

— Jest bezpieczny. Czuję, że coś się stanie, a skoro Aleks był z Marcusem, to postawiłem wszystko na jedną kartę i pomyślałem o Iwanowie. Nie pomyliłem się — dodaje.

— On...

— Tak, wiem. Nie musisz nic więcej mówić — przerywa mi i nachyla się, by mnie przytulić. — Nic ci nie jest? — pyta z przejęciem, a ja kręcę

głową. Jestem nieco obolała, ale to tyle. To nie ma znaczenia. Zastanawiam się jednak, co teraz?

— A Swietłana? — przypominam sobie.

— Jest ranna. Siergiej ją postrzelił, gdy próbowała go powstrzymać — informuje mnie Diego. — To ona poinformowała mnie o tym, co knuje jej ojciec, i od razu wezwałem pomoc. Swieta jest już bezpieczna w szpitalu. — Wzdycham ciężko i zamykam oczy.

— Boże... — znowu zaczynam płakać. To silniejsze ode mnie.

— Odpocznij — mówi Diego i nachyla się, by wstrzyknąć mi do kroplówki środek uspokajający. — Już nic ci nie grozi — dodaje, a po sekundzie moje powieki robią się ciężkie jak ołów. Próbuję z tym walczyć, ale nie mam szans i zapadam w sen, który pozwala mi na chwilę zapomnieć o brutalnej rzeczywistości.

Diego

Karetką ze mną i Nicole dojeżdża do pobliskiego szpitala, a chwilę po nas dojeżdżają Marcus i Aleks. Już zdążyłem się dowiedzieć, że ich stan jest krytyczny i będą natychmiast operowani. Siergiej zginął, tak jak wszyscy jego ludzie. Staram się myśleć trzeźwo i idę zajrzeć do Swietłany, która jest już opatrzona. Zaglądam do jej sali, a dziewczyna od razu mnie dostrzega.

— Co z nimi?! — pyta i chce się podnieść, ale zabandażowany obojczyk jej to uniemożliwia. Rodzony ojciec chciał zabić ją za nieposłuszeństwo i zdradę. Podobno powiedział jej, że woli ją zabić, niż żyć ze świadomością, że stanęła po stronie Marcusa i Aleksandra.

— Nicole i Dominic żyją, są bezpieczni — informuję, a ona zamiera.

— O Boże... — Opada na poduszki. — A mój ojciec? — pyta, a ja kręcę głową. Swietłana zamyka oczy. Kłębiam się w niej zapewne same sprzeczne emocje. To w końcu jej ojciec i na pewno go kochała. Nadal kocha. — Co mu odbiło? Przecież... — wydusza z siebie.

— Nie wiem. Postrzelił Marcusa i Aleksa. Rokowania są marne — jestem z nią szczery.

— Poczul się zagrożony — stwierdza Swietłana. — Myślał, że chcą go wspólnie zniszczyć — dodaje.

— Teraz nie dowiemy się prawdy, Swieta. Można się tylko modlić, by Marcus i Aleks przeżyli. — Siadam obok niej, by ująć jej dłoń. Czuję, że potrzebuje pocieszenia.

— Nie potrafię się modlić. Nie wierzę w Boga — odpowiada, kręcąc głową. — Ale dla nich się postaram — dodaje i zerka na mnie. Siedzimy w ciszy długą chwilę. Swieta zasypia, a ja idę sprawdzić, co z Nicole. Na szczęście nic jej nie jest, więc udaję się do szpitalnego żłobka, bo to tutaj zostawiłem Dominica. Mały akurat jest karmiony, więc czekam chwilę i zabieram go do matki. Otumaniona środkiem uspokajającym Nicole dostrzega mnie w progu swojej sali.

— Ktoś do ciebie — mówię cicho i podchodzę do niej. Nicole siada i wyciąga ręce, a ja oddaję jej Dominica. Moje serce bije mocniej na widok matki, która w końcu odzyskała swoje dziecko.

— Synku, syneczku — szepcze, odchylając kawałek kocyka, by zobaczyć jego twarzyczkę. Mały śpi, a ona tuli go do siebie i zaczyna płakać. Nawet nie chcę wiedzieć, co właśnie przeżywa. Nie chciałbym być na jej miejscu.

Nicole naprawdę na to wszystko nie zasłużyła, ale wierzę, że teraz już odnajdzie swój spokój i będzie silna. Zawalczy o siebie i swoje dziecko.

Zostawiam ich samych, bo chcę dowiedzieć się, co z Marcusem i Aleksem. Operacje nadal trwają, ale ja mam złe przeczucia. Nie wiem, co dokładnie się tam stało, ale to była jakaś totalna masakra. Idę do szeryfa, by z nim porozmawiać. Wiem, że najprawdopodobniej pójdę siedzieć za przynależność do zorganizowanej grupy przestępczej i że Marcus i Aleks, o ile przeżyją, nie poniosą konsekwencji. Ten świat stoi poza prawem, ale ja... ja stoję na granicy tych dwóch światów. Jestem policjantem, bratem gangstera. Mnie się nie upiecze, nie ujdzie na sucho, ale jestem gotów ponieść konsekwencje swojego zachowania.

— Siedemnaście ciał, w tym jedna kobieta — mówi szeryf, kręcąc głową.

— Masakra w biały dzień — odpowiadam i opadam na krzesło. Nie wiem, co więcej powiedzieć. Sam jestem w szoku i zastanawiam się, co by było, gdybym jednak zdecydował się nadal uciekać, a nie wrócić tutaj i odnaleźć syna Nicole. Oni wszyscy najprawdopodobniej by zginęli.

— Masz z tym coś wspólnego, Diego? — pyta, a ja zerkam na niego.

— A jak pan myśli? — Wstaję i podchodzę. — Federalni już węższą — dodaję.

— Wiesz, jak jest. Accardo i Modano nie są w zasięgu naszego prawa. Z tym nie wygramy. Tylko co ty z tego miałeś? — dopytuje. Mam wrażenie, że chce mi pomóc, ale nie sądzę, że to możliwe.

— Nic, nie miałem z tego nic — odpowiadam szczerze. — Ocknąłem się, gdy było za późno, i poniosę pełne konsekwencje — wyjaśniam. Nie chcę dalej uciekać. Odsiedzę wyrok i pomyślę o tym, co dalej.

— Udam, że nie było tej rozmowy. Wypieraj się wszystkiego, co będą sugerować. To moja rada — mówi szeryf i odchodzi. Nie mam zamiaru kłamać, a oni i tak muszą znaleźć winnego i kogoś posadzić. Tak dla statystyk. Tak już funkcjonuje ten świat, a z tym już nie mam siły walczyć. Muszę odpocząć.

Idę jeszcze do Nicole, by chwilę z nią posiedzieć. Wpatrzona w synka dziewczyna potrzebuje jednak побыć z nim sam na sam. Samotność dopada mnie nagle i w sumie perspektywa odsiadki wcale nie jest taka zła. Zasłużyłem na to, by ponieść karę. Potraktuję to jak długie i przymusowe wakacje. Ile dostanę? Pięć lat? A może mniej? Nikogo nie zabiłem, więc wyrok może nie będzie aż taki surowy? Siadam na korytarzu przed wejściem do sal operacyjnych, w których lekarze walczą o życie Marcusa i Aleksa.

Nienawidzę ich obu, ale nie życzę im śmierci. Coś się wydarzyło, skoro zaczęli działać razem. Może oni wcześniej podejrzewali Siergieja o jakieś intrygi? Chciałbym mieć okazję z nimi porozmawiać i poznać ich wersję. I choć są na to marne szanse, to ostatkiem nadziei wierzę, że przeżyją. Chcę dać im drugą szansę i błagam w myślach Najwyższego, by również im ją dał, bo w głębi serca wiem, że na nią zasługują.

Nicole

Rok później...

Sycylia

Cześć, Diego,

Twoje listy dotarły do mnie z opóźnieniem, były otwarte, więc federalni musieli sprawdzać treść, ale już wszystko nadrabiam. Odpowiadając na Twoje pytania:

Dominic ma się dobrze.

Rośnie jak na drożdżach.

Już chodzi.

Nie mówi za wiele, ale dużo krzyczy, jak to małe dzieci mają w zwyczaju.

Jeśli chodzi o mnie... Sam wiesz. Staram się myśleć pozytywnie i choć to wszystko nadal we mnie siedzi, to walczę. Naprawdę walczę.

Przerywam pisanie listu, bo słyszę, że mój synek właśnie demoluje sypialnię. Biegnę tam szybko, a mały krzyczy radośnie na mój widok. W ostatniej chwili zabieram mu z rączek mój balsam do ciała, którym już zdążył wysmarować całą pościel, siebie i zabierał się za ściany.

— Skąd ty to wzięłaś? — Rozglądam się, bo zawsze staram się zamykać drzwi od łazienki. Dominic nauczył się kilka dni temu wychodzić z łóżeczka i teraz już na pewno nie będę miała chwili spokoju. To mnie jednak nie martwi, bo chociaż zajmę czymś myśli. Idę z nim do kuchni, by go umyć i dać mu coś do picia. Jest niemiłosiernie gorąco, a tu, na Sycylii, lato jest naprawdę upalne. Wyjechałam z Nowego Jorku, by odciąć się od tego, co się wydarzyło. Nie jestem w stanie cofnąć czasu. Nie chcę być częścią gangsterskiego świata. Diego odsiaduje trzyletni wyrok w więzieniu stanowym, ale są szanse, że wyjdzie wcześniej, a Swietłana wróciła do Moskwy. Rozmawiamy czasami przez telefon, ale to trudne dla nas obu. Ja mam Dominica, a ona nie ma zupełnie nikogo. Jest mi jej tak ogromnie szkoda, ale nie dała się namówić na przyjazd tutaj. Z jednej strony ją rozumiem, bo każdy czasami potrzebuje побыć sam. Na dniach mam lecieć do Nowego Jorku. Może dostanę pozwolenie na widzenie z Diego i muszę pozalać kilka formalnych spraw. Dominic leci ze mną, bo nigdy nie zostawiam go samego z kimkolwiek. Mam wrażenie, że to obsesja. Cały czas boję się, że znowu go stracę, i choć nic mi już nie grozi, to lęk pozostał. Tęsknota wypełniła moje serce, które tamtego dnia pękło na miliony kawałków i do tej pory go nie posklejałam. Zapewne nigdy mi się to nie uda.

Dwa tygodnie później...

Nowy Jork

Wchodzę na cmentarz, trzymając w dłoni kilka białych i jedną czerwoną różę. Najpierw odwiedzam grób Flawii. Klękam na idealnie przystrzyżonej trawie i kładę na nagrobku białą różę. W myślach staram się z nią porozmawiać, ale jeszcze nie najlepiej mi to wychodzi. Spędzam tu prawie pół godziny, a następnie idę na grób Gaza. Nie wiadomo, gdzie jest jego ciało, ale Diego zorganizował ten symboliczny grób, zanim został skazany prawomocnym wyrokiem. Tutaj nie zostaję dłużej niż pięć minut, bo nie mam mu za wiele do powiedzenia, ale zostawiam różyczkę. Jest piękny słoneczny dzień, Dominic biega gdzieś w pobliżu, a ja muszę zebrać się w sobie, by iść na grób jego ojca. Docieram tu z duszą na ramieniu, ale w środku czuję spokój. Kucam, by położyć czerwoną różę na nagrobku Paula, i zerkam w stronę naszego syna, który akurat do mnie biegnie. Wstaję, a w oddali dostrzegam Marcusa, który również niesie w ręku kilka białych róż. Uśmiecham się na jego widok, bo tak ogromnie się za nim stęskniłam.

— Witaj, Nicole. Jak sobie radzisz? — pyta, odgarniając mi z twarzy kosmyk włosów. Po wydarzeniach sprzed roku ja postanowiłam wyjechać, a

Marcus został tutaj. Długo leżał w szpitalu po postrzale, jego stan był bardzo ciężki, ale na szczęście z tego wyszedł. Próbowałam zrozumieć, że nie chciał opuszczać Nowego Jorku, ale czuję się zawiedzona, że wybrał to stare życie. Wrócił do tego, co robił, a mnie dał po prostu wybór. Dla mnie był on prosty, bo nie chcę, by mój syn wychowywał się w świecie pełnym gangsterów.

— W porządku, a co u ciebie? — odpowiadam i biorę na ręce Dominica. Trudno mi oderwać spojrzenie od Marcusa, który wygląda bardzo dobrze. Może nawet lepiej niż zwykle. Wrócił do formy, a jego twarz wygląda dojrzałe i bardzo przystojnie.

— Nie jest źle — mówi. — Tylko ciebie mi tutaj brakuje — dodaje, a ja kręcę głową. Doskonale wiedziałam, że znowu będzie próbował mnie przekonać do powrotu. Tylko po co?

— Ja tu nie pasuję.

— Nicole...

— Nie, Marcus, proszę. To dla mnie przeszłość, a ja chcę o tym zapomnieć — wyjaśniam.

— O mnie także? — pyta i robi krok w moją stronę.

— Zrobiłeś dla mnie naprawdę wiele. Poświęciłeś się, ale wybrałeś to życie, a nie życie ze mną. Zresztą już o tym...

— Przestań. — Nagle obejmuje mnie i kładzie palec na moich ustach. — Musiałem pozalać wszystkie sprawy, a trochę tego było. Aleks sam nie dałby sobie rady, a wiesz, że był w gorszym stanie ode mnie. Dłużej leżał w szpitalu. Musiałem mu pomóc. To mój brat — zaczyna się tłumaczyć.

— Już skończyłeś mu pomagać? — pytam, wywracając oczami. Nie lubię tych gier, a Marcus nigdy nie oduczy się ich stosować. Zaraz mnie omami i wylądujemy w łóżku. Chociaż na to akurat mam ochotę. Cholernie tęsknię za bliskością Marcusa.

— Skończyłem — jego odpowiedź mnie zaskakuje.

— I co teraz? — Marszczę brwi.

— Cokolwiek zechcesz. — Uśmiecha się nagle, a ja staram się na to nie reagować. To możliwe? Czekałam ponad rok na to, by znowu go odzyskać, i w końcu nadszedł ten dzień? Trudno mi w to uwierzyć.

— Czyli...?

— Znajdzie się dla mnie miejsce w twoim domu na Sycylii? — pyta i bierze ode mnie Dominica. — Jest taki do ciebie podobny — dodaje, a wtedy nie potrafię ukryć radości.

— Chcesz się do mnie tak po prostu bezczelnie wprowadzić? — Udaję

oburzoną, ale robię krok i wspinam się na palce, by dosięgnąć jego ust. To silniejsze ode mnie. Muszę poczuć ich miękkość.

— Wolałbym sprowadzić was tutaj, ale rozumiem, że...

— Wycofasz się z tego? — pytam wprost, a Marcus bez wahania kiwa głową.

— Wszystko pozałatwiałem. Trochę to trwało, a ty nie byłaś cierpliwa. Cierpiałem, gdy wyjechałaś i milczałaś, ale rozumiałem. Czulaś się zawiedziona, że znowu w to wchodzę, ale musiałem pomóc Aleksowi. Teraz to wszystko jest jego, sprawy z Rosją są wyjaśnione i nic nam nie grozi. Nie mogłem znowu cię narażać.

— Siebie narażałeś — odpowiadam.

— Złego lichy...

— Och, przestań! — ganię go, a łzy wzbierają w moich oczach. — Czekałam na ciebie cały rok... — dodaję i muszę go przytulić, bo oszaleję.

— I teraz już jestem. Cały twój, Nicole — odpowiada Marcus i obejmuje mnie mocno.

— Widzieliśmy się w tym czasie raptem kilka razy — wzdycham. Znowu straciliśmy tyle czasu.

— Dokładnie osiem razy — mówi. Nie sądziłam, że liczył.

— To mało...

— Ale w łóżku łądowaliśmy więcej niż osiem — dodaje, a ja czuję, że policzki mi płoną. Tak, przyjeżdżałam tutaj i nawet nie starałam się mu opierać. Łudziłam się, że mnie to nie rusza, a po każdym powrocie z Nowego Jorku tęskniłam za Marcusem coraz mocniej.

— Więc to wszystko jest już za nami? Na zawsze? — dopytuję, bo naprawdę trudno mi w to uwierzyć.

— Na zawsze. — Czuję jego usta na swoich włosach i wzdycham.

— I my też...? — Zadzieram głowę.

— Tak, my też jesteśmy już na zawsze — deklaruje i całuje mnie mocno. I wiem, że mówi prawdę. Musiał minąć kolejny etap, by nadszedł w końcu ten czas, w którym możemy być razem bez przeszkód. Piekło, które przeszliśmy, odcisnęło piętno na nas wszystkich. Trauma pozostanie, ale w końcu jesteśmy gotowi na to, by być razem. Nawet gdy wyjeżdżałam, nie wątpiłam w jego miłość do mnie. Czulałam się po prostu zawiedziona, że nadal chciał być częścią świata, który prawie nas zniszczył. Marcus po prostu musiał pozamykać wszystkie sprawy i nie chciał mnie narażać. Wystawił nasze uczucie na kolejną próbę, ale żadne z nas jej nie zaważyło. Bo to jest

nasza miłość. Piekielna miłość, która będzie w nas płonąć już do końca świata.

Epilog

Marcus

Urządzanie nowego domu to naprawdę fajne zajęcie, ale gdy robisz to razem ze swoją ciężarną partnerką, to chwilami bywa nerwowo. Nicole ostatnio na wszystko się obraża i płacze bez powodu. Toleruję to tylko dlatego, że jest w czwartym miesiącu ciąży. Czekamy właśnie na Swietlanę, która ma zjeść z nami lunch, a potem mamy spotkanie z jakimś jej znajomym, który jest dekoratorem wnętrz.

— Dlaczego kupiłeś mi tę durną zabawkę? — pyta obrażona Nicole, bo chwilę wcześniej Dominic wymusił na mnie zakup zabawkowego pistoletu. Staram się go nie rozpieszczać, ale chwilami trudno mu nie ulegać, bo to najśłodszy dzieciak na świecie. W dodatku jego spojrzenie to słodsza wersja spojrzenia Nicole. Jak mam się, kurwa, temu oprzeć?

— Bo chciał — odpowiadam, wywracając oczami.

— Jakby chciał słonia, to też byś mu kupił?! — Nicole warczy na mnie i zerka na Dominica, który zaabsorbowany nową zabawką nie zwraca na nic uwagi.

— Chodzi o to, że to pistolet, tak? — pytam wprost i od razu wiem, że trafiłem w sedno. — To tylko zabawka — spuszczam z tonu.

— Wiem, ale...

— Nicole. — Przysuwam się do niej i chwytam jej twarz w dłonie. — Dominic nie będzie gangsterem. To dziecko, które pobawi się chwilę i zapomni o tej durnej zabawce. Nigdy nie pozwolimy na to, by był taki jak Paul — dodaję spokojnie, a Nicole wzdycha.

— Dobrze. — Kiwa głową i wstaje, bo dostrzega Swietlanę, która akurat wchodzi do restauracji w centrum Manhattanu. Dziewczyna jak zwykle wygląda rewelacyjnie, a ja uśmiecham się na jej widok. Rudowłosa petarda, do której zawsze będę miał słabość. Lubię Swietę, bo to naprawdę dobra dziewczyna. Mam nadzieję, że u niej już wszystko wraca do normy.

— Dobrze was widzieć. Stęskniłam się za wami i Nowym Jorkiem! — wita się z nami serdecznie i od razu dostrzega niewielki brzuszek Nicole, który odznacza się na sukience. Jeszcze nikomu nie mówiliśmy o tym, że spodziewamy się dziecka. Wie tylko Aleks. — Och, Nicole, gratulacje! —

Rzuca się jej na szyję i całuje w oba policzki.

— Dziękuję. — Nicole się uśmiecha.

— No, Marcus, w końcu postarałeś się jak należy! — Mruga do mnie życzliwie i odwraca się, czując obecność kolejnej osoby. Wszyscy troje patrzymy na Aleksandra, którego również zaprosiliśmy na lunch. Swietłana jest zaskoczona, ale od razu dostrzegam błysk w jej oczach. I doskonale wiem, że tych dwoje nie stworzy stałego związku, ale chemia między nimi jest wręcz namacalna.

— Ale z ciebie manipulant. — Swieta trąca mnie w ramię.

— On po prostu chce zadbać o dobre stosunki amerykańsko-rosyjskie — odpowiada Aleks, który właśnie do nas dołączył. — Cześć, Swietłana. Wyglądasz, jakbyś bardzo za mną tęskniła — dodaje i całuje ją w policzek. Zerkam na Nicole, która nie do końca wie, co się dzieje. Chyba zapomniałem jej wspomnieć o tym, że Aleks i Swieta sypiali ze sobą. Zresztą, każdy z nas ma swoje tajemnice.

— Okej, ktoś mi wyjaśni...? — wtrąca moja ukochana.

— Stare dzieje, Nicole.— Swieta próbuje udawać niewiniątko, a ja i Aleksander zaczynamy się śmiać. Co jak co, ale udawanie niewinnej kompletnie jej nie wychodzi.

— Jest jeszcze coś, o czym nie wiem? — dopytuje Nicole.

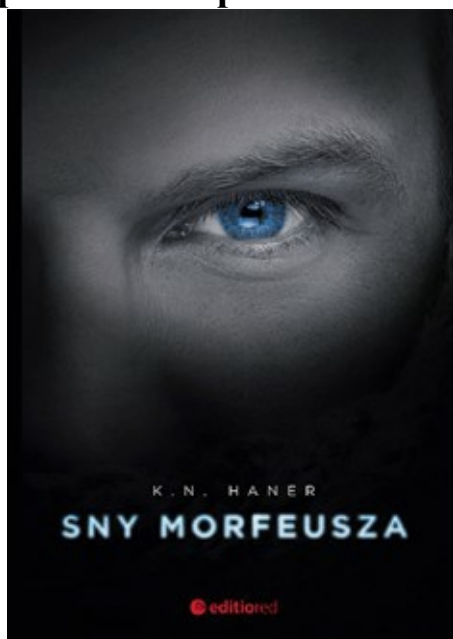
— Każdy ma jakieś tajemnice. — Swieta mruga do niej, a potem do mnie. Doskonale wiem, co ma na myśli, ale to... stare dzieje. Przed nami nowe szanse na lepsze jutro. Ja zostanę ojcem. Aleks przejął wszystkie obowiązki i robi to, co najbardziej lubi. Sprawuje władzę, ale według sensownych i, jak na gangstera, moralnych zasad. Nikt z nas nie jest idealny, ale... Kto jest? Wydaje mi się, że odpokutowaliśmy część naszych win. Że ten nowy porządek rzeczy poprowadzi nas odpowiednią ścieżką. Moim kompasem jest Nicole, która każdego dnia uczy mnie nowych rzeczy. I już nie raczkuję w sprawie uczuć. Teraz uczę się latać.

KONIEC

Sny Morfeusza

K.N. Haner

premiera 3 lipca 2016



Cassandra Givens od zawsze nie ma szczęścia do facetów. Jej przelotne romanse za każdym razem kończą się złamanym sercem, a wybuchowy charakter, impulsywność oraz zgryźliwe poczucie humoru często wpędzają ją w kłopoty. Przeprowadzka do Miami otwiera nowy rozdział w jej życiu, a rozmowa kwalifikacyjna o pracę marzeń ma stać się drzwiami do lepszego jutra. Niestety, nic nie idzie po jej myśli, a poznanie Adama McKey'a — jej przyszłego szefa — komplikuje wszystko jeszcze bardziej.

Początek tej znajomości staje się źródłem fascynującego romansu, ale i dużych kłopotów. Cassandra traci głowę dla demonicznego Morfeusza. Między tą dwójką wybucha namiętność, nad którą nie potrafią zapanować. Adam vel Morfeusz wciąga Cassandę do gry, której zasady są bardzo proste, ale narażają oboje na ogromne ryzyko. Jak potoczy się historia, która nigdy nie powinna się wydarzyć?

Sny Morfeusza to intensywna, pełna namiętności i niebezpiecznych tajemnic lektura, która rozpali Twoje zmysły i wciągnie w świat mrocznych doznań. **Daj się ponieść historii pięknej Cassandry i tajemniczego Adama!**

Powieść K.N. Haner ma wszystko, czego potrzeba by osiągnąć sukces. Pięknych bohaterów, tajemnicę, oraz ogromną dawkę erotyzmu. Sny Morfeusza wprowadzają czytelnikę w nieustanny stan podniecenia. Na takie książki jest dziś zapotrzebowanie, bo kobiety po prostu... chcą czytać o seksie. Erotyki wchodzą na salony.

Ewa Podleśna-Ślusarczyk, dlaLejdis.pl

Koszmar Morfeusza

K.N. Haner

premiera 7 lutego 2017



Mroczny koszmar, z którego nie będziesz chciała się wybudzić

Wszystkie drogi Cassandry Givens prowadzą do Adama McKeya — tej prostej prawdzie nie da się zaprzeczyć. Od chwili przypadkowego spotkania w nocnym klubie namiętny i wybuchowy związek Cass i Adama przeżywa różne fazy, ale pozostaje nierozzerwalny jak samo życie. Choć oboje są świadomi zagrożeń, jakie niosą ze sobą potajemne spotkania, choć codziennie przekonują się, że niebezpieczeństwo czai się wszędzie, nie potrafią wyrzec się swoich uczuć. Słowa to za mało, gdy nawet gesty nie potrafią ukoić rozpalonych ciał.

McKey zaczyna naginać twarde zasady obowiązujące w jego świecie, a Cassandra coraz częściej myśli nad bardziej radykalnymi krokami uwolnienia ukochanego z sidła złośliwej organizacji. Jednak życie w ciągłym strachu odbija się na ich relacji i niemal ją niszczy. Namiętna miłość potrafi być bardzo destrukcyjna...

Masz odwagę kolejny raz wkroczyć w świat mrocznych fantazji? Fantazji, które bardzo szybko mogą przerodzić się w prawdziwy koszmar? Przekrocz granicę między miłością i nienawiścią, gdzie życie ściera się ze

śmiercią.

Niesamowicie mroczna, rozpalająca zmysły, elektryzująca, intrygująca, przerażająca i jednocześnie wciągająca do granic możliwości. Czytając ją, momentami przeżyjecie prawdziwy koszmar na jawie. K.N. Haner pokazuje, co powinien mieć w sobie dobry erotyk. Znakomita konkurencja dla zagranicznych historii, również tych z pierwszych miejsc list bestsellerów.

Katarzyna Olchowy, Kulturantki.pl

Przebudzenie Morfeusza

K.N. Haner

Premiera 5 lipca 2017



Po zniknięciu Adama Cassandra względnie uporządkowała swoje życie. Znow zamieszkała w Toronto, a iszkierką nadziei jest dla niej synek — Tommy. Dziewczyna pragnie zapomnieć o przeszłości, ale nie potrafi. Jej serce, choć roztrzaskane na kawałki, nadal bije dla najbardziej nieodpowiedniego faceta na świecie.

Gdy Adam McKey nagle zjawia się w jej rodzinnym domu, Cassandra jest wściekła, choć jednocześnie szczęśliwa. Niestety, razem z ojcem jej dziecka powracają dawne demony. Wokół znow czają się wrogowie, a wśród nich najgroźniejszy — Eros. On również nie zapomniał o Cassandrze.

Walka trwa. Zemsta jest okrutna i bolesna, a w świecie mafii to sprawa honoru. Toczy się ostateczna rozgrywka — o miłość, zaufanie i prawdę. Prawdę, która może uleczyć, ale także zabić.

Jaką decyzję podejmie Cassandra? I co wybierze Adam w świecie, w którym nic nie jest tym, czym się wydaje?

Śniłam o mężczyźnie, który był dla mnie zgubą. Przeszliśmy razem przez koszmar... A teraz czas na przebudzenie.

Przebudzenie Morfeusza to powieść, która po raz kolejny przeniesie Was

do świata mrocznych wyuzdanych pragnień i mafii, która nigdy nie wybacza. Przygotujcie się na ostrą jazdę bez trzymanki, bo K.N. Haner to mistrzyni dramatów, która zawsze zapewnia czytelnikom maksymalnie skrajnie wrażenia i emocje. Musicie jak najszybciej poznać zakończenie tej historii, a uwierzcie, że nie jesteście przygotowani na to, co zafundowała nam autorka. Gorąco polecam!

Sylwia Stawska, KobiECE Recenzje